

ROBIN  
COOK  
SPINKS



**ROBIN COOK**

# **SFINKS**

**(Sphinx)**

**Tłumaczyła: Małgorzata Pacyna**

**TMN**

**Wydanie polskie: 2006**

**Wydanie oryginalne: 1979**

Jeśli chodzi o sam Egipt,  
moje uwagi będą dość długie;  
nie ma bowiem innego kraju  
o tylu wspaniałościach,  
spośród których tak wiele  
nie poddaje się prostemu  
ludzkiemu opisowi.

Herodot, *Historia*

# Prolog

**1301 r. p.n.e., Grobowiec Tutenchamona**

**Dolina Królów, nekropolia Teb**

**Rok 10 panowania Jego Wysokości,**

**Króla Górnego i Dolnego Egiptu,**

**Syna Re, Faraona Setiego I**

**Czwarty miesiąc pory wylewu Nilu**

**Dzień 10**

Emeni wsunął miedziane dłuto między szczelnie przylegające wapienne bloki i poczuł, jak uderza ono w twardą zaprawę. Dla pewności powtórzył tę czynność. Nie miał wątpliwości, że dotarł do wewnętrznych drzwi. Tuż za nimi kryły się skarby, jakich nie potrafił sobie wyobrazić; tu wznosił się dom wieczności młodego faraona Tutenchamona pochowanego przed pięćdziesięcioma laty.

Ze wzmożonym entuzjazmem przystąpił do kopania w gęstym tłuczniu. Kurz uniemożliwiał mu oddychanie, a pot spływał strumieniem po jego kanciastej twarzy. Egipcjanin leżał na brzuchu w mrocznym tunelu, zbyt wąskim nawet jak na jego wychudzone, żylaste

ciało. Złożył dłonie, wygrzebał spod siebie kawałki wapienia i przesunął je pod stopy. Następnie niczym ryjący insekt wypchnął za siebie kamienne odłamki, a nosiwoda Kemese zebrał je do trzcinowego koszyka. Emeni nie poczuł bólu, gdy jego otarta dłoń natrafiła w ciemnościach na gipsową ścianę. Palce przesuwające się po zablokowanych wrotach wyczuły pieczęć Tutenchamona, nie naruszoną od czasu pochówku młodego faraona.

Opierając głowę na lewym ramieniu, Emeni rozluźnił osłabione ciało. Ból rozplątał się po jego członkach. Za sobą słyszał ciężki oddech Kemese wrzucającego kamienie do kosza.

- Dotarliśmy do wewnętrznych drzwi - odezwał się Emeni z uczuciem lęku i podniecenia.

Bardziej niż czegokolwiek pragnął, aby ta noc dobiegła wreszcie końca. Nie był złodziejem, a jednak przedzierał się do wiecznego sanktuarium nieszczęsnego Tutenchamona.

- Niech Iramen przyniesie mój drewniany młotek.

Emeni zauważył, że w wąskim tunelu jego głos przypomina ptasi szczebiot.

Słyszac to, Kemese aż zapiszczał z zachwyty i wygramolił się z tunelu, ciągnąc za sobą trzcinowy kosz.

Potem nastąpiła cisza. Emeni czuł, jak ściany tunelu ściskają go ze wszystkich stron. Przez chwilę walczył z klaustrofobicznym lękiem, wspominając swego dziadka, Amenemheba, który kierował budową tego małego grobowca. Emeni zastanowił się, czy Amenemheb dotykał znajdującej się nad nim powierzchni. Obracając się na plecy, przytknął dłonie do twardej skały i uspokoił się. Plany grobowca Tutenchamona, które Amenemheb podarował swemu synowi, Per Neferowi, ojcu Emeniego, a który z kolei przekazał je synowi, okazały się dokładne. Emeni wykopał tunel głęboki na dwanaście łokci i natrafił na wewnętrzne drzwi. Za nimi znajdował się przedsionek. Żmudna praca, która zajęła im dwie noce, miała być ukończona przed świtem. Emeni pragnął jedynie zabrać cztery złote statuetki, których położenie zlokalizował na planie. Jedną przeznaczył dla siebie, pozostałe dla

współtowarzyszy spisku. Potem zamierzał zapieczętować drzwi. Miał nadzieję, że bogowie okażą zrozumienie. Nie kradł dla siebie. Złota statuetka potrzebna była na zabalsamowanie i pogrzeb rodziców.

Do tunelu wcisnął się Kemese, popychając przed sobą trzciniowy kosz, w którym znajdował się drewniany młotek i oliwna lampka. Na dnie leżał brązowy sztylet z drewnianym uchwytem. Kemese był prawdziwym rabusiem, w swej żądzynie złota całkowicie pozbawionym skrupułów.

Wprawne dłonie Emeniego uzbrojone w młotek i dłuto szybko poradziły sobie z zaprawą murarską utrzymującą kamienne bloki. Znikome rozmiary grobowca faraona Tutenchamona w porównaniu z przepastnym grobowcem Setiego I, przy którego budowie aktualnie pracował, pozostawały dla niego tajemnicą. A jednak nikłe rozmiary budowli miały swe zalety; w przeciwnym razie Emeni nigdy nie dotarłby do celu. Formalny edykt faraona Horemheba zabraniający czcić pamięć Tutenchamona znosił regularną straż kapłanów Ka z Amen. Emeni przekupił jedynie wartownika strzegącego chat robotników, oferując mu dwie miski ziarna i piwo. Prawdopodobnie i to było zbędne, gdyż wyprawę do krypty Tutenchamona zaplanował na czas wielkiego święta Ope. Cała służba nekropolii, w tym większość mieszkańców wioski Emeniego, Miejsca Prawdy, zabawiła się w Tebach, na wschodnim brzegu potężnego Nilu. Nie zważając na środki ostrożności, jak szalony wymachiwał młotkiem i dłutem. Przez całe życie nie doznał takiego podniecenia. Skalny blok zazgrzytał i z głuchym łomotem zwałił się na podłogę przedsionka.

Serce Emeniego zamarło na chwilę. Spodziewał się, że otoczą go demony świata zmarłych. W nozdrzach poczuł aromatyczną woń cedrowego drewna i kadzidła, w uszach dźwięczała mu pustka wieczności. Z lękiem ruszył do przodu i z pochyloną głową wkroczył do krypty. Panująca w niej cisza ogłuszyła go, jego wzrok błędził w ciemnościach. Spojrzał na siebie, w kierunku tunelu, i dostrzegł słabe, niewyraźne światło księżyca. Usłyszał kroki Kemese, który poruszając się jak ślepiec, próbował podać mu lampkę oliwną.

- Czy mogę wejść? - rzucił w mrok Kemese, podawszy lampkę i hubkę.

- Jeszcze nie teraz - odparł Emeni, próbując wskrzesić ogień. - Wracaj i przekaz Iramenowi i Amasisowi, że za pół godziny zaczniemy zasypywać tunel.

Kemese mruknął coś pod nosem i tyłem wycofał się z tunelu.

Pojedyncza iskra przeskoczyła na hubkę. Zwinnym ruchem Emeni zapalił knot lampki. Rozbłysło światło i przeszło ciemność niczym nagłe ciepło rozchodzące się po zimnej komnacie. Egipcjanin zamarł w bezruchu na ugiętych nogach. W migocącym półświatle ujrzał twarz boga Amnuta - pożeracza zmarłych. Oliwna lampka zakołysała się w drżących dłoniach Emeniego, a on sam oparł się plecami o ścianę. Ale bóg ani drgnął. Gdy światło przesunęło się po złotej głowie bóstwa, odsłaniając zęby z kości słoniowej i stylizowane, smukłe ciało, Emeni uświadomił sobie, że widzi przed sobą sarkofag. Były tam jeszcze dwa inne - jeden z głową krowy, drugi z głową lwa. Z prawej strony, pod ścianą stały dwa posągi naturalnej wielkości przedstawiające młodego króla Tutenchamona, które strzegły wejścia do komnaty grobowej. Podobnie złoczone posągi Emeni widział już wcześniej w warsztacie mistrzów.

Ostrożnie ominął wieniec z zasuszonych kwiatów zawieszony na progu. Poruszał się szybko, rozsuwając pozłacane pudła. Z namaszczeniem otworzył drzwiczki i podniósł z piedestału złote posążki. Jeden z nich był wizerunkiem bogini Górnego Egiptu, Nechebet; drugi przedstawiał Izydę. Żaden z nich nie był oznaczony imieniem Tutenchamona, a to było istotne.

Emeni chwycił młotek i dłuto, prześliznął się pod sarkofagiem Amnuta i pewnym ruchem otworzył komorę boczną. Zgodnie z planem Amenemheba pozostałe dwie statuetki, których poszukiwał, znajdowały się w skrzyni w tej maleńkiej komnacie. Nie zważając na złe przeczucia, Emeni wszedł do komory, trzymając przed sobą oliwną lampkę. Na szczęście nie dostrzegł nic przerażającego. Ściany zbudowane były z chropowatych bloków skalnych. Po wspaniałym

wizerunku na przykrywie Emeni rozpoznał skrzynię, na której mu zależało. Płaskorzeźba przedstawiała młodą królową ofiarowującą faraonowi Tutenchamonowi bukiety kwiatów lotosu, papirusu i maków. Pojawił się jednak problem. Wieko zamknięte było w niezwykle wyrafinowany sposób i nie można go było otworzyć. Ostrożnie postawił lampkę na czerwono-brązowym stojaku z cedrowego drewna i baczniej przyjrzał się skrzyni. Nie miał pojęcia, co działo się w tunelu.

Kemese dotarł właśnie do skraju wykopu, tuż za nim kroczył Iramen. Amasis, potężny Nubijczyk, został z tyłu, gdyż z trudem przeciskał swe opasłe cielsko przez wąskie przejście. Dwaj pozostali widzieli już cień Emeniego tańczący groteskowo na posadzce i na ścianie przedsionka. Kemese zacisnął w zepsutych zębach brązowy sztylet i pochylony prześliznął się z tunelu na podłogę grobowca. W milczeniu pomógł Iramenowi stanąć na równe nogi. Obaj czekali teraz z zapartym tchem na Amasisa, który strącając kilka drobnych kamyków, wcisnął się do komory. Gdy tylko ich oczom ukazały się niewyobrażalne bogactwa, ich strach przerodził się w dziką zachłanność. Nigdy przedtem nie widzieli tak wspaniałych okazów, które czekały tylko, aby je zabrać. Jak stado wygłodniałych wilków rzucili się na starannie ułożone przedmioty, otworzyli szczelnie zapakowane skrzynie i spenetrowali ich zawartość. Z mebli i rydwanów zdarli złoto.

Emeni usłyszał pierwszy łoskot i serce zabiło mu mocniej. Był pewien, że przyłapano go na gorącym uczynku. Po chwili jednak dotarły do niego wrzaski podnieconych towarzyszy i zdał sobie sprawę z przebiegu wydarzeń. Koszmar.

- Nie! Nie! - krzyknął, chwytając oliwną lampkę i przeciskając się do przedsionka. - Zatrzymajcie się! W imię wszystkich bogów, zatrzymajcie się!

Jego głos odbił się echem w maleńkiej komorze, zaskakując na chwilę złodziei. Kemese w mgnieniu oka pochwycił swój sztylet. Na ten widok Amasis uśmiechnął się. Był to uśmiech pełen okrucieństwa; światelko oliwnej lampki odbijało się w jego potężnych zębach.



Emeni nie miał pojęcia, jak długo leżał bez czucia, ale kiedy odpłynęła ciemność, koszmar powrócił. W pierwszej chwili usłyszał stłumione głosy. Ze szpary w ścianie wydobywała się złocista poświata. Odwrócił głowę, by złagodzić ból i wbił wzrok w komorę grobową. Przykucnąwszy między posmołowanymi posągami Tutenchamona, dostrzegł sylwetkę Kemese. Wieśniacy plądrowali święty przybytek, miejsce najświętsze ze świątyni.

Emeni spróbował bezszelestnie poruszać kończynami. Lewe ramię i dłoń pozostawały bez czucia, lecz poza tym czuł się świetnie. Potrzebował pomocy. Oceniał odległość do wylotu tunelu. Był blisko, ale nie mógł dotrzeć do niego, nie czyniąc hałasu. Skulił się czekając, aż minie zawrót głowy. Niespodziewanie powrócił Kemese, trzymając małą, złotą statuetkę Horusa. Zauważył Emeniego i zastygł w bezruchu. Po chwili z przeraźliwym rykiem skoczył na środek przedsionka, w stronę oszołomionego kamieniarza.

Nie zważając na ból, Emeni zanurkował w tunelu, ocierając piersi i brzuch o gipsowe krawędzie. Kemese jednak poruszał się zwinniej - chwycił go za kostkę i zawołał Amasisa. Emeni obrócił się na plecy i silnym ruchem kopnął Kemese wolną nogą, trafiając go w szczękę. Uchwyt zelżał, a Emeni zdołał precyzyjnie się przez tunel, nie zważając na liczne rany zadawane przez wapienne bloki. Poczul suche, wieczorne powietrze i pędem rzucił się w stronę strażnicy nekropolii przy drodze do Teb.

W grobowcu Tutenchamona wybuchła panika. Trzej grabieżcy wiedzieli, że ich jedyną szansą jest natychmiastowa ucieczka, choć wkroczyli dopiero do pierwszej złotej krypty grobowej. Amasis niechętnie opuścił to miejsce chwiejnym krokiem, ściskając pod pachą złote posążki. Kemese zawinął kilka potężnych, złotych pierścieni w skrawek materii, lecz w zamieszaniu upuścił zawiniątko na pokrytą żwirem posadzkę. Gorączkowo pakowali swe łupy do trzciniowych koszy. Iramen postawił oliwną lampkę i wepchnął swój kosz do tunelu. Za nim ruszyli Kemese i Amasis, gubiąc na progu alabastrowy puchar w kształcie kwiatu lotosu. Gdy tylko wydostali się z grobowca,

rozpoczęli wędrówkę na południe, jak najdalej od strażnicy nekropolii. Amasis uginał się pod ciężarem swych zdobyczy. Aby oswobodzić prawą dłoń, schował pod skałą niebieski fajansowy puchar i dołączył do pozostałych. Minęli szlak wiodący do świątyni Hatszepsut i skierowali się w stronę wioski robotników pracujących w nekropolii. Opuścili dolinę i ruszyli na zachód, wkraczając na niezmierzone przestrzenie Pustyni Libijskiej. Byli wolni i bogaci, bardzo bogaci.

Emeni nie miał pojęcia, co znaczą tortury, choć czasami zastanawiał się, czy byłby w stanie je znieść. Doszedł do wniosku, że nie jest to możliwe. Ból wzrastał się z zadziwiającą prędkością aż do granic wytrzymałości. Powiedziano mu, że zostanie przebadany kijem. Nie miał pojęcia, co to znaczy, do chwili gdy czterech potężnych strażników złożyło go na niskim stoliku, rozciągając szeroko jego kończyny. Pięty zaczął smagać podeszwy stóp Emeniego.

- Przestańcie, wszystko opowiem - wydusił z siebie Emeni.

Prawdę mówiąc, wszystko opowiedział już pięćdziesiąt razy. Pragnął umrzeć, ale to nie było łatwe. Czuł, że stopy płoną mu niczym rozżarzone węgle. Męczarnie wzrastało jeszcze palące słońce południa. Emeni wrzeszczał jak zarzynany pies. Próbował ugryźć dłoń ściskającą jego prawy nadgarstek, ale ktoś szarpnął go za włosy.

Kiedy już był pewny, że oszaleje, Prince Maya, dowódca straży nekropolii, machnął niedbale swą wypielęgnowaną dłonią, nakazując przerwanie tortur. Strażnik trzymający pałkę raz jeszcze uderzył Emeniego. Prince Maya, rozkoszując się zapachem kwiatu lotosu, zwrócił się do swych gości: Nebmare-nahkta, zarządcy Teb Zachodnich i Nenekhty, nadzorcy i głównego architekta jego wysokości Setiego I. Żaden z nich nie odezwał się ani słowem, więc Maya odwrócił się do Emeniego, który uwolniony leżał na plecach z płonącymi z bólu stopami.

- Kamieniarzu, odpowiedz raz jeszcze, w jaki sposób poznałeś drogę do grobowca faraona Tutenchamona.

Emeni zdołał usiąść, a przed nim zamajaczyły postacie trzech dostojników. Powoli ich obraz stawał się bardziej wyraźny. Rozpoznał

wysoko postawionego architekta Nenephtę.

- Mój dziadek - wydusił z siebie Emeni. - To on przekazał plany grobowca memu ojcu, a ten z kolei podarował je mnie.

- Twój dziadek był kamieniarzem w grobowcu faraona Tutenchamona?

- Tak - odparł zapytany i zaczął wyjaśniać, że potrzebował jedynie pieniędzy na zabalsamowanie rodziców. Błagał o litość, podkreślając, że oddał się w ręce strażników, gdy tylko zauważył, jak jego kompani bezczeszczą grobowiec.

Nenephta obserwował sokoła, który w oddali szybował lekko na szafirowym niebie. Przez moment zapomniał o przesłuchaniu. Grabieżca grobu zaniepokoił go. Zaszokowany architekt uświadomił sobie, iż wszelkie wysiłki mające na celu zabezpieczenie grobowca Setiego I mogą pójść na marne. Niespodziewanie przerwał Emeniemu w pół słowa.

- Czy jesteś kamieniarzem w grobowcu faraona Setiego I?

Emeni skinął głową. Jego błagania ustały. Bał się Nenephty. Wszyscy bali się Nenephty.

- Czy uważasz, że grobowiec, który wznosimy, może stać się obiektem grabieży?

- Każdy grobowiec może być ograbiony, jeśli nie jest strzeżony.

Nenephtę ogarnął gniew. Z trudem powstrzymał się od własnoręcznego wychłostania tej ludzkiej hieny, która uosabiała wszystko to, czego tak bardzo nienawidził.

Emeni wyczuł wrogość i skulił się ze strachu.

- A jak, według ciebie, możemy ochronić faraona i jego skarby? - spytał architekt głosem drżącym z hamowanej złości.

Emeni nie wiedział, co powiedzieć. Zwiesił głowę i pograżył się w milczeniu. Pomyślał, że należy wyjawić prawdę.

- Faraona nie można ochronić - odezwał się w końcu. - Podobnie jak w przeszłości, tak i w przyszłości grobowce będą okradane.

Z szybkością niezwykłą dla tak korpulentnego ciała Nenephta poderwał się z miejsca i uderzył Emeniego.

- Ty śmieciu! Jak śmiesz tak zuchwale wyrażać się o faraonie? - Zamierzył się po raz drugi, ale ból, który czuł w ręce po pierwszym ciosie, powstrzymał go. Poprawił swe lniane szaty i rzekł: - Skoro jesteś ekspertem w grabieniu grobów, to dlaczego twoje przedsięwzięcie zakończyło się taką porażką?

- Nie jestem ekspertem. Gdybym nim był, przewidziałbym wpływ skarbów faraona Tutenchamona na moich pomocników. Zachłanność doprowadziła ich do szaleństwa.

Mimo jasnego światła źrenice Nenephty rozszerzyły się a mięśnie twarzy zwiotczały. Zmiana była tak widoczna, że zauważył ją nawet ospały Nebmare-nahkt, zatrzymując daktyla w połowie drogi między miseczką a rozdziawionymi ustami.

- Czy Ekscelencja czuje się dobrze? - Nebmare-nahkt pochylił się, by lepiej przyjrzeć się twarzy Nenephty.

Ale w mgnieniu oka oblicze Nenephty zmieniło się całkowicie. Słowa Emeniego okazały się nagłym olśnieniem. Na ustach pojawił się półuśmiech. Obracając się w stronę stołu, odezwał się w podnieceniu do Mayi:

- Czy grobowiec faraona Tutenchamona został ponownie zabezpieczony?

- Oczywiście - odpowiedział Maya. - Natychmiast.

- Otwórzcie go! - nakazał Nenephta, kierując swój wzrok ku Emeniemu.

- Mamy go otworzyć? - zdziwił się Maya.

Nebmare-nahkt z wrażenia upuścił daktyla.

- Tak. Chcę osobiście wejść do tego nędznego grobowca. Słowa kamieniarza przypomniały mi wielkiego Imhotepa. Teraz już wiem, jak ustrzec skarbów naszego faraona Setiego I na wieki. Nie mogę uwierzyć, że nie przyszło mi to wcześniej do głowy.

Po raz pierwszy w umyśle Emeniego zaświtał promyk nadziei. Ale uśmiech Nenephty zniknął, gdy tylko spojrzał na więźnia. Źrenice zwężyły się, a twarz pociemniała jak niebo, gdy nadchodzi burza.

- Słowa twoje okazały się pomocne - stwierdził architekt - ale nie

usprawiedliwiają one twych niecnych czynów. Będziesz osądzony, a ja będę twym oskarżycielem. Zginiesz w bardzo wyjątkowy sposób; zostaniesz żywcem wbity na pal na oczach twych towarzyszy, a twoje zwłoki rzucone będą hienom na pożarcie. - Nakazał sługom, by przynieśli lektykę i zwrócił się do pozostałych dostojników: - Dziś bardzo dobrze przysłużyliście się faraonowi.

- Panie, to zawsze jest moim gorącym pragnieniem - zabrał głos Maya. - Nic jednak nie rozumiem.

- Nie musisz niczego rozumieć. Odkrycie, którego dziś dokonałem, będzie najściślej strzeżonym sekretem we wszechświecie. Trwać będzie wiecznie.

**26 listopada 1922 r.**

**Grobowiec Tutenchamona, Dolina Królów,**

**nekropolia Teb**

Podniecenie stało się zaraźliwe. Nawet słońce Sahary płonące na bezchmurnym niebie nie było w stanie osłabić napięcia. Fellachowie przyspieszyli kroku, wynosząc z wejścia do grobowca Tutenchamona kosze pełne wapiennych bloków. Dotarli już do drugich drzwi, trzydzieści stóp poniżej pierwszego wejścia. One także zapieczętowane były przez trzy tysiące lat. Jakże kryły tajemnice? Czy i ten grobowiec okaże się pusty jak wszystkie pozostałe ograbione w starożytności? Tego nikt nie był w stanie przewidzieć.

Sarwat Raman, nadzorca w turbanie, wspiął się na wysokość szesnastu stóp i wydostał się na powierzchnię. Jego twarz pokryta była warstwą pyłu. Szybkim krokiem ruszył w stronę wielkiego namiotu, który w tej bezlitośnie słonecznej dolinie był jedynym cienistym schronieniem.

- Śmiem oznajmić Waszej Ekszelencji, że górny korytarz uprzątnięty został z kamieni - oświadczył Raman, pochylając się lekko. - Dostęp do

drugich drzwi stoi otworem.

Howard Carter odstawił lemoniadę i spojrzał spod czarnego, filcowego kapelusza, który nosił mimo palącego skwaru.

- Świetnie, Raman. Sprawdzimy te drzwi, jak tylko opadnie kurz.

- Będę czekał na zaszczytne instrukcje. - Nadzorca odwrócił się i wyszedł.

- Jesteś niezwykle opanowany, Howardzie - odezwał się lord Carnarvon, o imionach George Edward Stanhope Molyneux Herbert. - Jak można siedzieć tu, popijając lemoniadę, nie wiedząc, co jest za tymi drzwiami? - Carnarvon uśmiechnął się i mrugnął do swej córki, lady Evelyn Herbert. - Teraz rozumiem, dlaczego Belzoni posłużył się taranem, gdy odkrył grobowiec Setiego I.

- Moje metody różnią się diametralnie od metod stosowanych przez Belzonię - bronił się Carter. - Jego wysiłki nagrodzone zostały odkryciem pustego grobowca, w którym stały jedynie sarkofagi. - Jego wzrok powędrował mimowolnie w stronę wejścia do grobowca Setiego I. - Carnarvon, nie jestem pewien, jakiego dokonaliśmy odkrycia. Moim zdaniem nie powinniśmy się zbyt podniecać. Nie jestem nawet pewien, czy jest to prawdziwy grobowiec. Model nie jest typowy dla faraona z osiemnastej dynastii. Być może jest to tylko kryjówka skarbów Tutenchamona sprowadzonych z Achetaton. Co więcej, ubiegli nas grabieżcy grobów, i to nie raz, lecz dwa razy. Mam nadzieję, że przybytek ten ograbiony został w starożytności i ktoś uznał go za tak ważny, by ponownie zapieczętować drzwi. Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, co tam znajdziemy.

Zachowując angielską pewność siebie, Carter ogarnął wzrokiem spustoszoną Dolinę Królów. Coś jednak ścisnęło go w żołądku. Przez czterdzieści dziewięć lat swego życia nigdy nie był tak podniecony. W ciągu sześciu poprzednich jałowych sezonów wykopaliskowych niczego nie odkrył. Wydobyto dwieście tysięcy ton piachu i żwiru; wszystko na darmo. A teraz, zaledwie po pięciu dniach kopania... Nagłość odkrycia była paraliżująca. Mieszając lemoniadę, starał się nie myśleć i nie żywić żadnej nadziei. Czekali. Czekał cały świat.

Kurz pokrywał równą warstwą pochyłą podłogę korytarza. Wchodząca grupa starała się nie czynić zamieszania. Na przodzie kroczył Carter, za nim Carnarvon, jego córka i A. R. Callender, asystent Cartera. Raman podał Carterowi żelazny drąg i stanął przy wejściu. Callender trzymał w dłoniach ogromną pochodnię i świece.

- Jak już wspomniałem, nie jesteśmy pierwszymi ludźmi, którzy naruszyli ten grobowiec - odezwał się Carter, wskazując nerwowo na lewy górny róg korytarza. - Ktoś przeszedł przez te drzwi i zapieczętował je na tym małym skrawku. - Pośrodku dostrzegł jeszcze jeden większy krąg. - I na tym szerszym również. To bardzo dziwne.

Lord Carnarvon pochylił się, by spojrzeć na królewską pieczęć nekropolii przedstawiającą szakala z dziewięcioma związanymi więźniami.

- Wokół podstawy drzwi widnieją ślady oryginalnej pieczęci Tutenchamona - ciągnął archeolog. Światło pochodni oświetliło drobny pył wiszący w powietrzu, a następnie ukazało starożytne pieczęcie na gipsie. - A teraz - nakazał chłodnym tonem Carter, jakby proponował popołudniową herbatkę - przekonamy się, co jest za tymi drzwiami.

Żołądek podchodził mu do gardła, a wrzód dawał o sobie znać ze wzmożoną siłą. Dłonie miał wilgotne; nie z powodu panującego upału, lecz z napięcia. Chwiejąc się na nogach, uniósł drąg i stuknął kilkakrotnie w starożytny gips. Wapienne odłamki spadły u jego stóp. W końcu dał upust emocjom, a jego uderzenia stawały się coraz silniejsze. Nagle łom przebił gipsową ścianę. Carter wpadł na drzwi. Z małego otworu dobywało się ciepłe powietrze. Archeolog, mocując się z zapalkami, zapalił świecę i przytknął płomień do dziury. Był to najprostszy test na obecność tlenu. Świeca płonąła nadal.

Nikt nie odezwał się ani słowem, kiedy Carter podał świecę Callenderowi i zajął się łodem. Ostrożnie powiększył otwór, pilnując, aby odłamki gipsu i kamienia spadały na korytarz, a nie do wnętrza komnaty. Ponownie wziął świecę i włożył ją w otwór. Płonąła równym płomieniem. Następnie wsunął tam głowę, wytyczając w ciemnościach wzrok.

Na chwilę stanął czas. Kiedy oczy przywykły do mroku, trzy tysiące lat zgąsło w ciągu minuty. Z ciemności wynurzyła się złota głowa Amnuta, szczerząc w uśmiechu zęby z kości słoniowej. Ukazały się też inne złoczone przedmioty, migocące w świetle świecy.

- Widzisz coś? - spytał podniecony Carnarvon.

- Tak, wspaniałości - odparł Carter głosem po raz pierwszy zdradzającym wzruszenie.

Zamienił świecę na lampę i wszyscy pozostali mogli ujrzeć komnatę wypełnioną nieprawdopodobnym bogactwem. Trzy krypty grobowe ozdobione były złotymi głowami. Przesuwając strumień światła w lewą stronę, Carter dostrzegł kilka złoconych i inkrustowanych rydwanów ułożonych w rogu. Spojrzał w prawo i zastanowił się nad dziwnym chaosem panującym w komorze. Zamiast majestatycznego ładu widział bezmyślnie porzucane przedmioty. W prawym rogu stały dwa posągi Tutenchamona, oba naturalnej wielkości. Każdy z nich miał na sobie złotą spódnicę i sandały ze złota. W ich dłoniach widniały buławy i berła. Między statuami znajdowały się kolejne zapieczetowane drzwi.

Carter odszedł od otworu i pozwolił pozostałym zajrzeć do środka. Podobnie jak Belzoniego kusiło go, by rozbić ścianę i wejść do komnaty. Powstrzymał się jednak i spokojnie obwieścił, że reszta dnia poświęcona zostanie na fotografowanie zapieczetowanych drzwi. Do następnego dnia nie próbowali nawet wkroczyć do pomieszczenia, które z pewnością było jedynie przedsionkiem.

**27 listopada 1922 r.**

Ponad trzy godziny zajęło Carterowi rozmontowanie starożytnej blokady drzwi wiodących do przedsionka. Pomagał mu Raman wraz z grupą fellachów. Callender założył prowizoryczną instalację elektryczną i po chwili tunel rozblęsnął jasnym światłem. Kiedy zadanie zostało wykonane, do korytarza wkroczyli lord Carnarvon i lady Evelyn. Na zewnątrz wyciągano ostatnie kosze pełne gipsu i kamienia. Nadszedł



moment otwarcia - wszyscy zamilkli. Liczna grupa reflektorów zgromadzonych przy wejściu do grobowca w napięciu czekała na pierwsze wrażenia.

Carter zawahał się przez sekundę. Jako naukowiec interesował się najdrobniejszymi szczegółami budowli; jako istota ludzka czuł się niezręcznie, naruszając święte królestwo zmarłych; jako badacz doznawał podniecenia wielkiego odkrycia. Będąc jednak Brytyjczykiem z krwi i kości, poprawił jedynie muszkę i przekroczył próg, nie odrywając wzroku od przedmiotów znajdujących się w dole.

Bez słowa wskazał na przepiękny puchar w kształcie kwiatu lotosu wykonany z przezroczystego alabastru stojący na progu. Następnie podążył w kierunku zapieczętowanych drzwi umieszczonych między dwiema naturalnej wielkości statuami Tutenchamona. Ostrożnie zbadał pieczęcie. Serce zamarło mu w piersiach, gdy uświadomił sobie, że drzwi te zostały już wcześniej naruszone przez starożytnych grabieżców i zapieczętowane ponownie.

Carnarvon wkroczył do przedsionka, zachwycając się urodą przedmiotów niedbale rozrzuconych dokoła. Odwrócił się i chwycił swą córkę za rękę, pomagając jej wejść do środka. W tym samym momencie dostrzegł zwój papiirusu oparty o ścianę z prawej strony alabastrowego kielicha. Po lewej stronie leżał wieniec zasuszonych kwiatów, jakby pogrzeb Tutenchamona odbył się zaledwie wczoraj. Obok stała okopcona lampka oliwna. Lady Evelyn zrobiła krok naprzód, trzymając się ojca. Za nią ruszył Callender. Raman zajrzał do wnętrza przedsionka, ale wycofał się z powodu braku miejsca.

- Niestety, komora grobowa została naruszona, a potem zapieczętowana ponownie - odezwał się Carter, wskazując na drzwi.

Carnarvon, lady Evelyn i Callender zbliżyli się ostrożnie do archeologa, śledząc wzrokiem jego palec. Do przedsionka wszedł Raman.

- To zadziwiające - ciągnął Carter - że naruszono ją tylko raz, a nie dwa razy podobnie jak drzwi wiodące do przedsionka. Istnieje zatem nadzieja, że złodzieje nie dotarli do mumii. - Odwrócił się i dostrzegł

Ramana. - Raman, nie otrzymałeś pozwolenia na wejście do przedsionka.

- Proszę Ekszelencję o wybaczenie. Pomyślałem, że mogę się przydać.

- Zaiste, możesz się przydać pilnując, by nikt nie wszedł do tej komory bez mojego osobistego pozwolenia.

- Oczywiście, Ekszelencjo. - Nadzorca chyłkiem wymknął się z komnaty.

- Howardzie - odezwał się Carnarvon. - Bez wątpienia Raman oczarowany jest znaleziskiem, tak jak my wszyscy. Być może powinienes być nieco bardziej wyrozumiały.

- Robotnicy otrzymają zezwolenie na obejrzenie tej komnaty, ale to ja wyznaczę porę - odparł Carter. - Jak już wspomniałem, żywię nadzieję co do mumii, gdyż moim zdaniem grabieżcy zostali zaskoczeni w trakcie świętokradczego czynu. Sposób, w jaki te bezcenne przedmioty rozrzucone są dokoła, kryje w sobie jakąś tajemnicę. Wydaje się, że ktoś starał się poukładać te rzeczy po złodziejach, ale nie zdołał ich postawić na pierwotnym miejscu. Dlaczego?

Carnarvon wzruszył ramionami.

- Spójrzcie na ten wspaniały puchar stojący na progu - kontynuował Carter. - Dlaczego go nie uprzątnięto? A ta złocona trumna z otwartym wiekiem? Z pewnością posąg został skradziony, ale dlaczego nie zamknięto wieka? - Cofnął się do drzwi. - A ta pospolita lampka oliwna? Dlaczego porzucono ją w grobowcu? Proponuję, abyśmy starannie opisali położenie każdego przedmiotu w tej komnacie. Te ślady próbują nam coś przekazać. Jest w nich coś niezwykłego.

Wyczuwając podniecenie Cartera, Carnarvon starał się spojrzeć na grobowiec fachowym okiem przyjaciela. Rzeczywiście, pozostawienie oliwnej lampki mogło dziwić, podobnie jak beładne rozrzucone przedmiotów. Niemniej jednak znalezisko było tak wspaniałe, że nie mógł myśleć o niczym innym. Wpatrując się w przezroczystry, alabastrowy puchar tak od niechcienia pozostawiony na progu, zamarzył, by przez moment potrzywać go w dłoniach. Zachwycił się

jego oszałamiającym pięknem. Nagle dostrzegł jakiś ruch przy wieńcu zasuszonych kwiatów i lampce oliwnej. Już miał coś powiedzieć, gdy z głębi komory dobiegł go podniecony głos Cartera:

- Tam jest jeszcze jedna komnata. Patrzcie!

Archeolog przykucnął i oświetlił pochodnią dolną część sarkofagu. Carnarvon, lady Evelyn i Callender rzucili się w jego stronę. W lśniącem kręgu światła pochodni pojawiła się komnata wypełniona po brzegi złotem i klejnotami. Podobnie jak w przedsionku drogocenne przedmioty poniewierały się chaotycznie po ziemi. W tym momencie jednak egiptolodzy byli zbyt przejęci samym znaleziskiem, by spekulować, co wydarzyło się w tym miejscu trzy tysiące lat temu.

Później, gdy byli gotowi rozwiązać ową zagadkę, Carnarvon zapadł na straszliwą chorobę - zatrucie krwi. Zmarł 5 kwietnia 1923 roku o godzinie drugiej nad ranem, dwadzieścia tygodni po otwarciu grobowca Tutenchamona i w czasie nie wyjaśnionej, pięciominutowej awarii elektrycznej, która sparaliżowała cały Kair. Utrzymywano, że śmiertelną chorobę spowodowało ugryzienie owada, lecz już wtedy narodziły się liczne wątpliwości. W ciągu kilku następnych miesięcy w tajemniczych okolicznościach zmarły cztery inne osoby uczestniczące w otwarciu grobowca. Jedna z nich zniknęła z pokładu jachtu zakotwiczonego na spokojnym Nilu. Zainteresowanie dawną grabieżą grobowca wyraźnie zmalało. Ludzi zafascynowała wiedza starożytnych Egipcjan w dziedzinie nauk okultystycznych. Ale z cienia przeszłości wynurzyło się wspomnienie klątwy faraonów. Nowojorski „Times”, poruszony tajemniczymi zgonami, tak pisał: „To niezgłębiona tajemnica, której nie należy lekceważyć”. W środowisku uczonych zapanował strach. Zbyt wiele było zbiegów okoliczności.

## Dzień pierwszy

**Kair, godz. 15.00**

Reakcja Eryki Baron była czysto odruchowa. Zacisnęła mięśnie ud i pośladków, wyprostowała się i odwróciła twarz w stronę intruza. Pochylała się właśnie nad grawerowaną, mosiężną czarą, gdy otwarta dłoń wsunęła się między jej uda i spoczęła na bawełnianych spodniach. Od chwili wyjścia z hotelu Hilton była obiektem licznych obleśnych spojrzeń, a nawet wyraźnie erotycznych uwag, nie przypuszczała jednak, że ktoś ośmieli się ją tknąć. Przeżyła szok. Byłby to szok w każdym innym miejscu, ale tu, w Kairze, już pierwszego dnia, odczuła to ze zdwojoną siłą. Napastnik miał około piętnastu lat i prowokujący uśmiech odsłaniający równe rzędy żółtych zębów. Nie cofnął wyciągniętej dłoni.

Nie zważając na swą płócienną torbę, Eryka pchnęła chłopaka lewą ręką. Ku własnemu zdziwieniu zacisnęła prawą dłoń w twardą pięść i wycelowała w szyderczo wykrzywioną twarz, wkładając w uderzenie całą siłę. Skutek był zaskakujący. Cios nie był gorszy od profesjonalnego uderzenia karate. Chłopak przetoczył się przez chybrotliwe stoliki rozstawione przed sklepikiem z artykułami mosiężnymi. Stoły przewracały się pod jego ciężarem, a towary rozsypały się po ulicznym bruku. Niespodziewana lawina wypadła wprost na chłopca

niosącego wodę i kawę na metalowej tacy zawieszanej na trójnogu. Nieszczęśnik upadł, powodując jeszcze większe zamieszanie.

Eryka wpadła w popłoch. Samotna na zatłoczonym bazarze Kairu zapinała wolno torbę, jakby nie zdając sobie sprawy, że kogoś uderzyła. Zadrżała w przekonaniu, że tłum zwróci się przeciwko niej, ale usłyszała jedynie głośny śmiech. Nawet sklepikarz, którego towary nadal toczyły się po bruku, trząśł się ze śmiechu, trzymając się pod boki. Chłopak podniósł się z ziemi i przyciskając dłoń do twarzy, zmusił się do uśmiechu.

- Maareish - rzucił sklepikarz.

Później Eryka dowiedziała się, że znaczy to mniej więcej „cóż, stało się” lub „nic nie szkodzi”.

Udając zagniewanie, pomachał swym młoteczką i przegonił intruza. Posłał dziewczynie ciepłe spojrzenie i zabrał się do zbierania rozrzuconego dobytku.

Eryka ruszyła przed siebie, ale serce waliło jej nadal. Zdała sobie sprawę, że jeszcze wiele musi nauczyć się o Kairze i współczesnym Egipcie. Była z zawodu egiptologiem, a to niestety ograniczało jej wiedzę do starożytnej cywilizacji tego państwa. Znajomość hieroglifów Nowego Państwa nie przygotowała jej do spotkania z Egipcem roku 1980. Od chwili przyjazdu jej zmysły poddawane były bezlitosnym próbom. Przede wszystkim zapach. Wszechogarniający aromat baraniny, który wypełnił każdy zakątek miasta. I hałas; przeraźliwy ryk klaksonów zmieszany z ogłuszającą muzyką arabską wydobywającą się z tysięcy tranzystorów. Na dodatek otaczał ją brud, kurz i piach, patyna pokrywająca średniowieczny, miedziany dach. Dokoła panowało niewyobrażalne ubóstwo.

Epizod z chłopakiem podważył jej pewność siebie. Była przekonana, że uśmiechy wszystkich mężczyzn w arabskich myckach i powiewnych galabijach odbijają ich brudne myśli. Gorzej niż w Rzymie. Tu otaczała ją chmara chłopców, niekiedy kilkuletnich, którzy chichocząc, zadawali jej pytania w języku stanowiącym mieszaninę arabskiego, francuskiego i arabskiego. Kair wydał jej się obcy, bardziej obcy, niż się spodziewała.

Nawet znaki uliczne wypisane były ozdobnym, lecz niezrozumiałym pismem arabskim. Spoglądając przez ramię na Nil, w kierunku Shari el Muski, pomyślała o powrocie do zachodniej dzielnicy miasta. Być może rzeczywiście pomysł przyjazdu do Egiptu na własną rękę był idiotyczny. Tak przynajmniej twierdził Richard Harvey, jej narzeczony od trzech lat. Podobnego zdania była jej matka, Janice. Raz jeszcze odwróciła głowę i spojrzała na serce średniowiecznego miasta. W wąskiej uliczce panował niewyobrażalny tłok.

- Bakszysz - szepnęła sześćioletnia dziewczynka. - Na szkolne ołówki. - Jej angielski był szorstki i zadziwiająco zrozumiały.

Eryka spojrzała na dziecko. Włosy dziewczynki pokrywał uliczny kurz. Ubrana była w wystrzępioną pomarańczową sukienkę. Eryka pochyliła się z uśmiechem nad bosonogim stworzeniem i wstrzymała oddech. Wokół rzesz dziewczynki gromadziły się niezliczone ilości lśniących, zielonych much, których nie próbowała nawet odgonić. Stała nieruchomo z wyciągniętą dłonią. Eryka zdrętwiała.

- Safer!

Policjant w białym mundurze z nalepką TOURIST POLICE wypisaną dużymi, wyraźnymi literami przepychał się ulicą w ich stronę. Dziewczynka wtopiła się w tłum. Zniknęli też mali podrywacze.

- W czym mogę pomóc? - zapytał z wyraźnym angielskim akcentem.  
- Wygląda na to, że zgubiła pani drogę.

- Szukałam bazaru Khan el Khalili - odpowiedziała Eryka.

- Tout á droite - objaśnił policjant, wskazując przed siebie. Po chwili stuknął się w czoło. - Proszę mi wybaczyć. To ten upał. Mieszam już języki. Proszę iść przed siebie. To ulica el Muski, potem przetnie pani główną promenadę Shari Port Said. Bazar Khan el Khalili znajduje się po lewej stronie. Życzę udanych zakupów, ale proszę pamiętać o targowaniu się. Tu, w Egipcie to sport.

Eryka podziękowała i zaczęła przedzierać się przez tłum. Gdy tylko zniknął policjant, jak spod ziemi wyrosli chłopcy, a ze wszystkich stron otoczyła ją gromada handlarzy. Minęła jatkę na otwartym powietrzu, obwieszoną długim rzędem świeżo ubitych jagniąt obdartych ze skóry i

pokrytych różowymi rządowymi pieczęciami. Martwe ciała zwisały łbami w dół, ich nie widzące oczy wzbudzały grozę, a smród odpadków przyprawiał Erykę o mdłości. Stęchlizna szybko mieszała się z zapachem zgniłych owoców mango dolatującym z pobliskiego straganu i odorem świeżego oślego łajna. Kilka kroków dalej dziewczyna poczuła orzeźwiający aromat ziół, przypraw i świeżo zaparzonej arabskiej kawy.

W wąskiej, zatłoczonej uliczce unosił się kurz przesłaniający słońce, zamieniający skrawek bezchmurnego nieba w niewyraźny, odległy błękit. Piaskowe budowle po obu stronach ulicy drzemały w popołudniowym upale.

Eryka wtopiła się w tłum na bazarze. Wstuchując się w stukot pradawnych drewnianych kół na granitowym bruku, przeniosła się w myślach do średniowiecznego Kairu. Wyczuwała chaos, ubóstwo i życiowe niedostatki; pulsująca, surowa żywotność przerażała ją i podniecała, intrygowała ją tajemniczość tego świata, tak starannie kamuflowana i skrywana przez kulturę Zachodu; życie obnażone do kości, lecz pełne spokoju; los przyjmowany z rezygnacją, a nawet ze śmiechem.

- Masz papierosa? - spytał nachalnie dziesięcioletni chłopiec. Ubrany był w szarą koszulę i bufiaste spodnie. Jeden z jego kompanów wypychał go do przodu, bliżej Eryki. - Papierosa - powtórzył, wijąc się w arabskim tańcu i zapalając wymaginanego papierosa ze śmiertelnie poważną miną.

Krawiec zajęty prasowaniem wykrzywił twarz, a siedzący w szeregu mężczyźni palący mokre od śliny nargille wbili w nią przeszywający, nieruchomy wzrok.

Eryka pożałowała, że ubrała się w tak rzucające się w oczy, zagraniczne ciuchy. Widząc jej bawełniane spodnie i prostą, tkaną bluzkę, nikt nie miał wątpliwości, że była turystką. Żadna ze spotkanych kobiet nie miała na sobie spodni. Większość Arabek odziana była w tradycyjne, czarne meliye. Eryka zdawała sobie sprawę, że nawet jej ciało było inne. Choć miała kilka funtów nadwagi, była szczuplejsza od Egipcjanek. Jej delikatna twarz wyróżniała się na tle okrągłych,

ciężkich twarzy wypełniających bazar - duże szarozielone oczy, lśniące, kasztanowe włosy i doskonale wyrzeźbione usta o pełnych wargach, nadających im lekko grymaśny wyraz. Wiedziała, że jest piękna. Mężczyźni nie pozostawiali obojętni na jej widok.

Jednak w tej chwili, przepychając się przez zatłoczony bazar, zaczęła żałować swego atrakcyjnego wyglądu. Jej strój sprawiał, że nie chroniła jej miejscowa uliczna moralność, a co ważniejsze, była sama. Stała się doskonałym katalizatorem erotycznych fantazji wszystkich mężczyzn, którzy na nią patrzyli.

Przyciskając do boku wypakowaną torbę, dziewczyna podążyła wąską uliczką w stronę hałaśliwych zaułków wypełnionych po brzegi ludźmi, zajętymi każdą możliwą formą produkcji i handlu. Nad głowami powiewały dywany i tkaniny, przesłaniając słońce, ale wzmagając hałas i kurz. Eryka zawahała się ponownie, widząc barwną mozaikę twarzy. Grubokościści fellachowie o szerokich ustach i grubych wargach odziani byli w tradycyjne galabije i małe czapeczki. Arabowie czystej krwi - Beduini - o ostrych rysach i szczupłych, giętkich ciałach; Nubijczycy o hebanowej skórze, o niezwykle silnych i muskularnych torsach, często obnażeni do pasa.

Strumień postaci pchnął ją naprzód i wcisnął w głąb Khan el Khalili. Teraz ocierała się o gromadę różnorodnych typów. Ktoś uszczypnął ją w siedzenie, ale kiedy odwróciła głowę, nie była w stanie rozpoznać winowajcy. Wciąż otaczała ją grupa pięciu, sześciu chłopaków. Czuła się jak zając pośród psów gończych.

Eryka zmierzała do sektora złotników. Tam chciała kupić kilka pamiątek. Jednak gdy czyjeś brudne palce przesunęły się po jej włosach, zapach jej zmalął. Była wyczerpana i myślała tylko o powrocie do hotelu.

Swą fascynację Egiptem tłumaczyła starożytną cywilizacją, sztuką i tajemnicą. Współczesny, zurbanizowany Egipt był nie do zniesienia, zwłaszcza kiedy widziało się go po raz pierwszy. Eryka marzyła o zwiedzeniu zabytków, o podróży na Saharę, a ponad wszystko pragnęła pojechać do Górnego Egiptu, jak najdalej od miejskiego zgiełku. Pewna była, że tam spełnią się jej marzenia.



Na kolejnym rogu skręciła w prawo i minęła osła, martwego lub właśnie dokonującego żywota. Zwierzę nie poruszało się i nikt nie zwracał nań najmniejszej uwagi. Przed opuszczeniem hotelu Eryka przestudiowała mapę miasta i teraz domyślała się, że podążając na południowy wschód, dojdzie do placu przed meczetem Al Azhar. Przyspieszyła kroku, przepychając się między handlarzami targującymi się nad wychudzonymi gołębiami w trzciniowych klatkach. W oddali spostrzegła minaret i zalany słońcem plac.

Nagle stanęła jak wryta. Chłopak, który prosił o papierosa i uparcie podążał jej śladem, wpadł na nią z pełnym impetem. Nie zwróciła na niego uwagi. Jej oczy utkwione były w wystawie sklepowej. W oknie stało naczynie w kształcie płytkiej urny - okruch starożytnego Egiptu lśniący pośrodku współczesnego brudu i ubóstwa. Jego brzeg był nieco pęknięty; poza tym naczynko było nie naruszone, podobnie jak gliniane otwory służące do jego zawieszania. Eryka, zdając sobie sprawę, że bazar wypełniony jest drogimi falsyfikatami mającymi przyciągać turystów, stała nieruchomo urzeczona autentycznością przedmiotu. Podróbki przedstawiały zazwyczaj rzeźbione statuetki w kształcie mumii. To naczynko było doskonałym przykładem predynastycznej ceramiki egipskiej, dorównującym najwspanialszym eksponatom, które miała okazję podziwiać, pracując w Bostońskim Muzeum Sztuk Pięknych. Jeśli było prawdziwe, mogło mieć ponad sześć tysięcy lat.

Dziewczyna zrobiła krok w tył i rzuciła okiem na świeżo wymalowany szyld nad oknem. Górna część pokryta była tajemniczymi zawijasami arabskiego alfabetu. Poniżej widniał napis „Antica Abdul”. Wejście po lewej stronie okna zakrywała zasłona z gęsto utkanych, ciężkich koralików. Kiedy jeden z natrętów pociągnął jej torbę, odważnie wkroczyła do sklepiku. Setki pomalowanych paciorków wydały ostry, przeszywający dźwięk i zasunęły się za jej plecami.

Sklepik był niewielki, szeroki na dziesięć stóp, długi na dwadzieścia i zadziwiająco zimny. Ściany pokryte były tynkiem i pobielone wapnem. Na podłodze leżały zdarte, orientalne dywany. Znaczną część pomieszczenia zajmowała pokryta szkłem lada w kształcie litery L. Nikt

nie wyszedł Eryce na spotkanie, więc poprawiła pasek torby i pochyliła się nad niezwykłym eksponatem, który zauważyła na wystawie. Miał lekko złotawy kolor i delikatnie wymalowane zdobienia w odcieniach brązu i purpury. Jego wnętrze wypchane było zgniecioną arabską gazetą.

Ciężkie, czerwono-brązowe kotary z tyłu sklepu rozsunięły się i do lady podszedł jego właściciel, Abdul Hamdi. Eryka rzuciła krótkie spojrzenie w jego stronę i odetchnęła z ulgą. Miał około sześćdziesięciu pięciu lat, a jego ruchy i wyraz twarzy były pełne łagodnego spokoju.

- Interesuje mnie ta urna - odezwała się Eryka. - Czy mogę ją dokładnie obejrzeć?

- Oczywiście - odparł Abdul, wynurzając się zza lady. Podniósł naczynko i zdecydowanym ruchem włożył je w drżące dłonie Eryki. - Proszę postawić je na ladzie.

Odwrócił się i zapalił nieosłoniętą żarówkę.

Dziewczyna z namaszczeniem ustawiła urnę na ladzie i zdjęła torbę z ramienia. Ponownie uniosła naczynko i wolno przesunęła palcami po zdobieniach. Oprócz typowo ornamentalnych wzorów dostrzegła wizerunki tancerek, antylop i prostych ludzi.

- Ile? - zapytała, przyglądając się uważnie malowidłom.

- Dwieście funtów - rzucił sprzedawca, zniżając głos do tajemniczego szeptu. W jego oczach pojawił się błysk.

- Dwieście funtów! - powtórzyła Eryka, licząc w myślach. Około trzystu dolarów. Postanowiła potargować się nieco, by sprawdzić, czy naczynko nie jest podrobione.

- Mogę dać sto funtów.

- Sto osiemdziesiąt, to moje ostatnie słowo - zareplikował Abdul, udając bezgraniczne poświęcenie.

- Przypuszczam, że mogę zaproponować sto dwadzieścia - ciągnęła Eryka, badając zdobienia.

- Okay. Dla pani... - przerwał i dotknął jej ramienia. Nie zaprotestowała. - Amerykanka?

- Tak.

- To dobrze. Lubię Amerykanów. Bardziej niż Rosjan. Dla pani zrobię coś wyjątkowego. Stracę na tym kawałku, ale potrzebuję pieniędzy, bo sklep jest zupełnie nowy. Jak dla pani, niech będzie sto sześćdziesiąt funtów. - Abdul wyciągnął dłonie, zabrał z jej rąk naczynie i postawił je na dole. - Wspaniały okaz, najlepszy jaki mam. To moja ostatnia oferta.

Eryka spojrzała na Abdula. Miał ciężkie rysy fellacha. Zauważyła, że pod zniszczoną marynarką zachodniego garnituru nosił brązową galabiję.

Odwracając urnę dostrzegła spiralny wzór na jej dnie i wilgotnym palcem delikatnie potarła wymalowaną kompozycję. Ciemnobrązowa farba pozostała na kciuku. Przedmiot wykonany był bardzo precyzyjnie, ale z całą pewnością nie był antykiem. Czując się niezręcznie, Eryka odstawiła urnę na ladę i podniosła torbę.

- No cóż. Dziękuję bardzo - mruknęła, unikając wzroku handlarza.

- Mam jeszcze inne - nalegał, otwierając wysoki, drewniany sekretarzyk pod ścianą. Jego lewantyński instynkt odpowiedział na początkowy entuzjazm dziewczyny, ale ten sam instynkt wyczuł nagłą zmianę. Hamdi zmieszał się nieco, ale nie chciał stracić klientki bez walki.

- Być może spodoba się pani. - Wyjął z sekretarzyka podobny kawałek ceramiki i postawił go na stole.

Eryka chciała uniknąć konfrontacji z najwyraźniej poczciwym staruszkiem, który próbował ją oszukać. Niechętnie wzięła do ręki drugie naczynie. Miało bardziej owalny kształt i umieszczone było na wąskiej podstawie, a jego jedyną ozdobą były lewoskośne spirale.

- Mam tego jeszcze więcej - mówił antykwariusz, wyciągając pięć kolejnych skorup.

Gdy tylko odwrócił się plecami do Eryki, dziewczyna zwiżyła palec i potarła wzór na drugiej urnie. Farba pozostała bez skazy.

- Ile za to? - spytała, kryjąc podniecenie.

Mogła przypuszczać, że ceramika, którą trzymała w dłoniach, miała sześć tysięcy lat.

- Ceny zależą od wkładu pracy i stanu, w jakim znajduje się dany okaz - rzucił wymijająco Abdul. - Proszę obejrzyć wszystkie i wybrać ten, który się pani spodoba. Potem porozmawiamy o cenie.

Eryka bacznie studiowała każdą z urn i w końcu z siedmiu wybrała dwie najprawdopodobniej autentyczne.

- Interesują mnie te dwie sztuki - powiedziała powoli odzyskując pewność siebie. Choć raz jej wiedza egiptologiczna nabrała praktycznej wartości. W tym momencie zatęskniła za Richardem.

Abdul ogarnął spojrzeniem naczynka, po czym przeniósł wzrok na Erykę.

- Przecież to nie są najpiękniejsze sztuki. Dlaczego wybrała pani właśnie te?

Spojrzała na niego i zawahała się.

- Bo pozostałe to podróbki - rzuciła śmiało.

Twarz mężczyzny ani drgnęła. Powoli w jego oczach pojawiły się ogniki, a w kącikach ust zawitał uśmiech. W końcu parsknął śmiechem, a do oczu napłynęły mu łzy. Eryka wykrzywiła twarz.

- Proszę mi powiedzieć... - Abdul z trudem opanowywał śmiech. - Proszę mi powiedzieć, skąd pani wiedziała, że to falsyfikaty?

Wskazał na odstawione urny.

- Sposób jest bardzo prosty. Nie trzymają koloru. Farba pozostaje na wilgotnym palcu. W przypadku antyku jest to niemożliwe.

Zwilżając palec, Hamdi zbadał pigment. Ciemny brąz rozmazał się na skórze.

- Ma pani całkowitą rację. - Podobny test przeprowadził na dwóch autentycznych naczynkach. - Wystrychnięto mnie na dudka. Takie jest życie.

- A zatem jaka jest cena tych dwóch prawdziwych antyków? - zapytała Eryka.

- One nie są na sprzedaż. Może kiedyś, ale nie teraz.

Do spodu szklanego blatu przyklejony był oficjalnie wyglądający dokument z rządowymi pieczęciami Departamentu Zabytków, z którego wynikało, że „Antica Abdul” był w pełni licencjonowanym

sklepem z antykami. Obok widniało oświadczenie, że na prośbę klienta wydaje się pisemne certyfikaty.

- Co pan robi, kiedy klient prosi o certyfikat?

- Wydaję go. Dla turysty to i tak nie ma żadnego znaczenia. Jest zadowolony z pamiątki i nie zadaje sobie trudu, by to sprawdzić.

- Nie ma pan wyrzutów sumienia?

- Ani trochę. Praworządność jest przywilejem bogatych. Kupiec zawsze stara się osiągnąć jak najwyższą cenę za swoje towary. Turyści, którzy tu przychodzą, proszą o pamiątki. Jeśli zainteresowani są prawdziwymi antykami, to mają o nich jakieś pojęcie. Ich sprawa. Skąd pani wiedziała o pigmencie na starożytniej ceramice?

- Jestem egiptologiem.

- Egiptolog! Na Allacha! Dlaczego tak piękna kobieta chciała zostać egiptologiem? Ach, świat zbyt szybko idzie do przodu. Chyba się starzeję. A zatem była pani już wcześniej w Egipcie?

- Nie, to moja pierwsza wizyta. Chciałam przyjechać wcześniej, ale podróż była zbyt kosztowna. Było to moim marzeniem już od dłuższego czasu.

- Cóż, będę się modlił, by spełniły się wszystkie pani marzenia. Wybiera się pani do Górnego Egiptu? Do Luksoru?

- Oczywiście.

- Dam pani adres sklepu z antykami, który należy do mojego syna.

- Żeby mógł sprzedać mi jakiś falsyfikat? - zażartowała Eryka z uśmiechem.

- Nie, nie. On może pani pokazać kilka ładnych rzeczy. Ja też mam parę „perełek”. Co pani myśli o tym? - Wyciągnął z sekretarzyka figurkę w kształcie mumii i położył ją na ladzie. Wykonana była z drewna, pokryta gipsem i bogato ozdobiona. Część przednią zdobił rząd hieroglifów.

- To podróbka - zareagowała błyskawicznie Eryka.

- Nie - zaprotestował Abdul.

- Hieroglify nie są prawdziwe. Niczego nie oznaczają. To tylko rząd bezsensownych znaków.

- Potrafi pani odczytywać tajemne pismo?

- To moja specjalność, zwłaszcza pismo z okresu Nowego Królestwa. Hamdi odwrócił statuetkę i przyjrzał się hieroglifom.

- Zapłaciłem krocie za ten kawałek. Jestem pewny, że okaz jest prawdziwy.

- Być może figurka jest prawdziwa, ale nie napis. Prawdopodobnie umieszczono go po to, by nadać statuetce bardziej wartościowy wygląd.

- Eryka spróbowała zetrzeć czarny kolor z figurki. - Pigment nie daje się usunąć.

- Hmmm, pokażę pani coś jeszcze. - Abdul zanurzył dłoń w oszklonym sekretarzyku i wyciągnął zeń małe kartonowe pudełko. Zdjął pokrywę i wyjął kilka skarabeuszy. Ułożył je w szeregu na ladzie i palcem pchnął jednego z nich w stronę Eryki.

Podniosła go i przyjrzała się dokładnie. Wykonany był z porowatego materiału, a jego górna część wyrzeźbiona została po mistrzowsku, na kształt pospolitego chrząszcza czczonego przez starożytnych Egipcjan. Eryka zerknęła na spód i ze zdziwieniem dostrzegła wyryte imię faraona Setiego I. Hieroglify stanowiły istne arcydzieło.

- To wyjątkowa sztuka - odezwała się, kładąc figurkę na kontuarze.

- Chciałaby pani ją mieć?

- Pewnie. Ile kosztuje?

- Należy do pani. To podarunek.

- Nie mogę przyjąć takiego prezentu. Dlaczego chce mi pan ją ofiarować?

- To arabski zwyczaj. Ale muszę panią ostrzec. Nie jest prawdziwa.

Eryka, zaskoczona, uniosła skarabeusza do światła. Jej pierwotne wrażenie nie uległo zmianie.

- A ja myślę, że jest prawdziwy.

- Nie. Wiem, że jest to falsyfikat, ponieważ wykonał go mój syn.

- Coś podobnego - zdziwiła się dziewczyna, spoglądając na hieroglify.

- Mój syn jest w tym świetny. Skopiował hieroglify z prawdziwej

figurki.

- Z czego jest zrobiona?

- Prastare kości. W Luksorze i Asuanie w starożytnych katakumbach publicznych znaleźć można mnóstwo połamanych mumii. Mój syn wykorzystuje kości do rzeźbienia skarabeuszy. Karmimy nimi nasze indyki, aby ryta powierzchnia uzyskała antyczny wygląd. Po jednym przejściu przez przewód pokarmowy indyka skarabeusz zyskuje na wartości.

Eryka przełknęła ślinę, myśląc z odrazą o „podróży” skarabeusza. Jednak ciekawość szybko wzięła górę nad obrzydzeniem.

- Przyznaję, dałam się nabrać - rzekła, obracając figurkę w palcach.

- Proszę się nie przejmować. Kilka z nich zabrano do Paryża, gdzie zostały przetestowane. A tam muzealnicy mają o sobie wysokie mniemanie.

- Prawdopodobnie badano je metodą węglową - wtrąciła Eryka.

- Wszystko jedno. Tak czy inaczej, uznano je za antyki. No cóż, w końcu kości były rzeczywiście stare. Teraz skarabeusze mojego syna zdobią muzea na całym świecie.

Eryka wybuchnęła cynicznym śmiechem. Wiedziała, że ma do czynienia z ekspertem.

- Nazywani się Abdul Hamdi, więc proszę mówić do mnie Abdul. A pani jak ma na imię?

- O, wybac. Eryka Baron. - Położyła skarabeusza na ladzie.

- Eryko, będę zaszczycony, jeśli wypijesz ze mną filiżankę miętowej herbaty.

Pozbierał pozostałe okazy i wsunął je pod szklany blat. Następnie rozsunął ciężkie, czerwono-brązowe kotary. Dziewczynę bawiła rozmowa z Abdulem, ale zawahała się przez chwilę, zanim podniosła torbę i ruszyła za nim. Pomieszczenie nie odbiegało wielkością od części sklepowej, ale pozbawione było okien. Ściany i podłoga pokryte były orientalnymi dywanami, przypominając tym samym wystrój namiotu. Na środku pokoju leżały wielkie poduchy, a na niskim stoliku stała wodna fajka.

- Chwileczkę - powiedział antykwariusz.

Kotara zasunęła się za jej plecami i Eryka pozostała sama na samą z kilkoma okazałymi eksponatami całkowicie zasłoniętymi materia. Usłyszała brzęk koralików u drzwi wejściowych i stłumiony głos Abdula zamawiającego herbatę.

- Proszę, usiądź - zaproponował Abdul, wskazując na wielkie poduchy na podłodze. - Rzadko mam przyjemność gościć damę tak piękną i tak wykształconą. Powiedz mi, moja droga, skąd pochodzisz?

- Z Toledo w Ohio - wyjaśniła nieco nerwowo Eryka. - A teraz mieszkam w Bostonie, a właściwie w Cambridge pod Bostonem.

Wodziła wolno oczami po pokoju. Światło padające z pojedynczej żarówki, zwisającej u sufitu, nadawało czerwieniom orientalnych dywanów niezwykłej miękkości przypominającej płomienny aksamit.

- Tak, Boston. Tam musi być pięknie. Mam przyjaciela w tym mieście. Czasami pisujemy do siebie. Właściwie pisze mój syn, bo ja nie potrafię pisać po angielsku. Oto list od niego.

Abdul pogrzebał w małej komódce i wyciągnął napisany na maszynie list zaadresowany do Abdula Hamdiego, Luksor, Egipt.

- Może go znasz?

- Boston to wielkie miasto... - zaczęła Eryka, zanim dojrzała adres zwrotny: Dr Herbert Lowery. Był to jej szef.

- Znasz doktora Lowery'ego? - spytała z niedowierzaniem.

- Spotkałem go dwa razy i od czasu do czasu wymieniamy korespondencję. Był bardzo zainteresowany głową Ramzesa II, którą miałem rok temu. To wspaniały człowiek. Bardzo inteligentny.

- To prawda - stwierdziła Eryka, zdumiona, że Abdul koresponduje z tak znakomitą osobą jak doktor Herbert Lowery, szefem Działu Studiów Bliskowschodnich w Bostońskim Muzeum Sztuk Pięknych. To poprawiło znacznie jej samopoczucie.

Odgadując jej myśli, Hamdi wygrzebał kilka innych listów ze swej cedrowej komódki.

- Oto listy od Dubois z Luwru i od Aufielda z British Museum.

W sąsiednim pomieszczeniu zastukotały koraliki. Abdul rozsunął



zasłony, rzucając kilka słów po arabsku. Do pokoju wśliznął się młody, bosonogi chłopak w białej niegdyś galabii. Wniósł tackę zawieszoną na trójnogu. Bezszelestnie postawił szklanki z metalowymi uchwytami obok fajki wodnej. Nie podniósł nawet wzroku. Abdul rzucił kilka monet na jego tackę i rozsunął kotary, torując mu drogę. Odwracając się do Eryki, uśmiechnął się i zamieszał herbatę.

- Czy mogę to wypić bez obaw? - spytała Eryka, wskazując palcem na szklankę.

- Bez obaw? - zdziwił się Abdul.

- Wielokrotnie ostrzegano mnie przed piciem wody w Egipcie.

- Ach, masz na myśli trawienie. Tak, możesz pić bez obaw. Woda wrze nieustannie w herbaciarni. Skosztuj. To gorący, wysuszony kraj. Picie herbaty lub kawy z przyjaciółmi to arabski zwyczaj.

Wypili w milczeniu kilka łyków. Eryka była mile zaskoczona aromatem i świeżością, jaką napój pozostawił w jej ustach.

- Powiedz mi, Eryko... - odezwał się gospodarz, przerywając milczenie. Wymówił jej imię w nieco dziwny sposób, akcentując drugą sylabę. - Jeżeli oczywiście nie masz nic przeciwko moim pytaniom. Powiedz mi, dlaczego zostałam egiptologiem.

Eryka wbiła wzrok w herbatę. Drobiny mięty wolno wirowały w cieczy. Była przyzwyczajona do tego pytania. Słyszała je tysiąc razy, przede wszystkim od swojej matki, która nie mogła pojąć, dlaczego piękna, młoda Żydówka „mająca wszystko”, wybrała egiptologię, a nie studia nauczycielskie. Matka próbowała zmienić jej decyzję, najpierw stosując łagodną perswazję (Co pomyślą moi znajomi?), potem odwołując się do jej zdrowego rozsądku (Nigdy na siebie nie zarobisz!), by w końcu zagrozić wycofaniem finansowego wsparcia. Wszystko na próżno. Eryka kontynuowała studia częściowo na przekór matce, ale przede wszystkim dlatego, że uwielbiała wszystko, co z egiptologią było związane. To prawda, że nie myślała w kategoriach praktycznych o swej przyszłej pracy, ale przecież miała szczęście, że to właśnie ją zatrudniono w Bostońskim Muzeum Sztuk Pięknych, podczas gdy większość jej przyjaciół z uniwersytetu pozostawała bez zajęcia, z

nikłymi szansami na przyszłość. Kochała studia nad starożytnym Egiptem. Fascynowała ją jego tajemniczość i odmienność połączona z niezwykłym bogactwem i bezcennieścią już odkrytego materiału. Zachwycała ją poezja miłosna, dzięki której starożytni stali jej się bardziej bliscy. To właśnie dzięki tym poematom Eryka wyczuwała gamę doznań rozciągającą się przez tysiąclecia, ograniczającą znaczenie czasu i nasuwającą refleksje, czy ta społeczność dokonała jakiegokolwiek postępu.

Podnosząc wzrok na Abdula, odezwała się:

- Studiowałam egiptologię, bo mnie zafascynowała. Kiedy byłam małą dziewczynką, rodzice brali mnie na wycieczkę do Nowego Jorku. Jedyną rzeczą, którą zapamiętałam, była mumia w Metropolitan Museum. Potem w college'u zapisałam się na kurs historii starożytnej. Badanie kultury sprawiało mi ogromną przyjemność. - Eryka wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. Wiedziała, że nigdy nie będzie w stanie tego całkowicie wyjaśnić.

- Bardzo dziwne - zastanowił się Hamdi. - Dla mnie to praca lepsza niż zginanie krzyża w polu. Ale dla ciebie... - Wzruszył ramionami. - Cóż, jeśli czyni cię to szczęśliwą. Ile masz lat, dziecino?

- Dwadzieścia osiem.

- A mąż, gdzie on teraz jest?

Eryka uśmiechnęła się, wiedząc, że staruszek nie ma pojęcia, co kryje się za tym uśmiechem. Nieświadomie powróciły wszystkie problemy związane z Richardem. Jakby ktoś otworzył ogromną tamę. Kusilo ją, by zwierzyć się ze wszystkich problemów temu sympatycznemu nieznanemu, ale nie zrobiła tego. Przyjechała do Egiptu, by odpocząć od Richarda i by wykorzystać swą egiptologiczną wiedzę.

- Nie jestem mężatką - wolno cedziła słowa. - Może jesteś zainteresowany, Abdul? - Uśmiechnęła się ponownie.

- Ja, zainteresowany? Zawsze. - Arab parsknął śmiechem. - W końcu islam zezwala swoim wiernym na posiadanie czterech żon. Ale jeśli chodzi o mnie, to z trudem radziłem sobie zjedną. Hm, dwadzieścia

osiem lat i wciąż panna. Dziwny jest ten świat.

Eryka obserwowała Abdula pijącego herbatę i pomyślała, że dobrze zrobiło jej to spotkanie. Pragnęła na zawsze zachować je w pamięci.

- Abdul, czy mogę zrobić ci zdjęcie?

- Będę zaszczycony.

Wyciągnął się na poduchach i wygładził marynarkę. W tym czasie Eryka wyciągnęła mały polaroid i umocowała flesz. W chwilę później pokój wypełnił się nienaturalnym światłem, a aparat wypluł zdjęcie.

- Ach, żeby tak radzieckie rakiety działały równie sprawnie jak twój aparat - zażartował Hamdi. - Ponieważ jesteś najpiękniejszym i najmłodszym egiptologiem, jakiego kiedykolwiek gościłem, chciałbym pokazać ci coś wyjątkowego.

Wolno podniósł się z miejsca. Eryka wpatrywała się w zdjęcie, które stało się coraz wyraźniejsze.

- Masz szczęście, że dane ci jest oglądać ten okaz, moja droga - powiedział Abdul, ostrożnie podnosząc narzutkę z przedmiotu wysokiego na sześć stóp.

Eryka podniosła wzrok i oniemiała.

- Mój Boże - wykrztusiła z niedowierzaniem.

Przed nią stał posąg naturalnej wielkości. Podeszła, by przyjrzeć mu się z bliska. Antykwariusz z dumą zrobił krok w tył niczym artysta podziwiający dzieło swego życia. Twarz wykuta była w złocie i przypominała maskę Tutenchamona, lecz zdobienia wykonano o wiele staranniej.

- To faraon Seti I - oświadczył Abdul.

Odłożył narzutę i usiadł, pozwalając Eryce radować się odkryciem.

- To najpiękniejszy posąg, jaki widziałam w życiu - wyszeptała, nie odrywając oczu od dostojnej, łagodnej twarzy.

Oczy wykonane zostały z białego alabastru i wypełnione zielonym szpatem polnym. Brwi zrobiono z czerwonego chalcedonu. Tradycyjne nakrycie głowy noszone przez starożytnych Egipcjan wypełnione było złotem i otoczone lapis-lazuli. Szyję ozdobił bogato zdobiony napierśnik w kształcie sępa symbolizującego egipską boginię Nechebet. Złoty

naszyjnik wysadzany był setkami turkusów, jaspisów i lapis-lazuli. Dziób i oczy ptaka zrobiono ze szkła wulkanicznego. Do pasa przymocowano złoty sztylet wspaniale zdobiony i inkrustowany drogimi kamieniami. W wyciągniętej lewej dłoni faraon trzymał buławę również pokrytą klejnotami. Wrażenie było oszałamiające. Eryka stała przejęta w bezruchu. Posąg nie był podróbką, a jego wartość była niewyobrażalna. Każdy ozdabiający go klejnot był bezcenny. Rzeźba, stojąc pośród ciepłej czerwieni orientalnych dywanów, jarzyła się światłem czystym i jasnym niczym diament. Krążąc wokół eksponatu, dziewczyna odzyskała mowę.

- Jak to zdobyłeś, na Boga? W życiu nie widziałam czegoś podobnego.

- Posąg pochodzi z piasków Pustyni Libijskiej, gdzie ukryte są wszystkie nasze skarby - wyjaśnił Abdul radosnym głosem dumnego rodzica. - Od kilku godzin odpoczywa tu przed dłuższą podróżą. Pomyślałem, że zechcesz go zobaczyć.

- O, Abdul. On jest taki piękny. Zupełnie odjęło mi mowę. Naprawdę.

Ponownie stanęła przed posągiem i po raz pierwszy dostrzegła hieroglify wyryte na cokole. Bez problemu rozpoznała imię faraona Setiego I wypisane w specjalnych ramkach zwanych kartuszami. Po chwili ujrzała kolejną ramkę z innym imieniem. Zaczęła tłumaczyć hieroglify w przekonaniu, że to tylko inne imię nadane Setiemu I. Zdumiona odczytała imię Tutenchamona. To wszystko nie miało sensu. Seti I był niezwykle ważnym i potężnym faraonem, który panował przez pięćdziesiąt lat po niewiele znaczącym młodym władcy Tutenchamonie. Dwaj faraonowie pochodzili z różnych dynastii, z dwóch odrębnych rodów. Eryka pewna była swej pomyłki, ale sprawdzając ponownie napisy, doszła do wniosku, że ma rację. Hieroglify zawierały oba imiona.

Przeszywający stukot koralików dochodzący ze sklepiku postawił Abdula na nogi.

- Eryko, wybacz mi, ale muszę być wyjątkowo ostrożny.

Ciemna narzuta przykryła bajeczny posąg. Dla Eryki było to przedwczesne przebudzenie ze wspaniałego snu. Stała teraz przed nieokreśloną, bezkształtną bryłą.

- Muszę wracać do klientów. Zaczekaj na mnie. Wypij herbatę... może dolać ci jeszcze trochę?

- Nie, dziękuję - odparła, bardziej zainteresowana ponownym obejrzeniem posągu niż kolejną szklanką herbaty.

Hamdi podreptał do kotary i wsunął za nią głowę. Eryka spojrzała na gotowe już zdjęcie. Odbitka wyszła całkiem niezłe, jedynie Abdulowi brakowało kawałka głowy. Pomyślała, że za pozwoleniem Hamdiego mogłaby sfotografować także posąg.

Klient, który wszedł do sklepu, najwyraźniej miał dużo czasu, gdyż staruszek zasunął ją i wrócił do swej cedrowej komódki. Eryka przysiadła na poduchach.

- Czy masz przewodnik po Egipcie? - spytał półgłosem Abdul.

- Tak - padła odpowiedź. - Udało mi się zdobyć przewodnik Nagla.

- Mam tu coś lepszego - stwierdził, wyciągając spomiędzy listów małą, zniszczoną książkę.

- To Baedeker, wydanie z 1929 roku. Najbardziej przydatny podczas zwiedzania egipskich zabytków. Byłbym zaszczycony, gdybyś wykorzystowała go, zwiedzając mój kraj. Z pewnością przewyższa przewodnik Nagla.

- Jesteś taki uprzejmy - stwierdziła dziewczyna, sięgając po książkę.

- Będę obchodzić się z nią bardzo ostrożnie. Dziękuję.

- Cieszę się, że mogę nieco uprzyjemnić twój pobyt - odparł, podchodząc niepewnie do kotary. - Jeśli nie uda ci się zwrócić książki przed wyjazdem z Egiptu, prześlij ją osobie, której imię i adres wypisano na okładce. Sporo podróżuję i możesz mnie nie zastać w Kairze.

Uśmiechnął się i pomaszerował w stronę części sklepowej. Ciężkie draperie zastukotały za jego plecami.

Eryka przejrzała przewodnik pełen rycin i składanych map. Opis świątyni w Karnaku, która uzyskała najwyższe notowania u Baedekera -

cztery gwiazdki - ciągnął się przez czterdzieści stron. Był rewelacyjny. Następny rozdział omawiał serię miedzianych rytów ze świątyni królowej Hatszepsut, po nich następował długi opis, który wyjątkowo interesował Erykę. Wsunęła fotografię Abdula do książki, chroniąc ją przed zniszczeniem i zaznaczając interesujące miejsce w przewodniku. Po chwili włożyła książkę do torby.

Siedząc samotnie w pokoju, powróciła myślami do cudownego posągu Setiego I. Z trudem powstrzymywała się od wyciągnięcia dłoni i uniesienia narzuty. Zaintrygowana tajemniczymi hieroglifami zastanowiła się, czy ponowny rzut oka na figurę byłby rzeczywiście złamaniem obietnicy. Z bólem serca doszła do wniosku, że tak. Już miała sięgnąć po przewodnik, gdy zdała sobie sprawę, że przytłumiona rozmowa dobiegająca z części sklepowej zmieniła zdecydowanie ton. Głosy nie przybrały na sile, ale z pewnością wyrażały gniew. Początkowo pomyślała, że to zwyczajowe dobijanie targu. Nagle ciszę słabo oświetlonego pokoju przeszył brzęk tłuczonego szkła, po nim nastąpił przerwany w połowie krzyk. Eryka wpadła w panikę. Poczula, jak wali jej serce i pulsują skronie. Usłyszała czyjś głos, cichy i groźny.

Najciszej jak tylko mogła ruszyła w stronę kotary i naśladując ruchy Abdula, rozsunęła jej brzegi, zaglądając do środka. Ujrzała przed sobą plecy Araba odzianego w brudną, podartą galabiję i trzymającego w dłoniach sznury koralików zwisające u wejścia do sklepu. Najwyraźniej stał na czatach. Spoglądając w lewą stronę, dziewczyna z trudem powstrzymała się od krzyku. Abdul, trzymany mocno przez innego Araba, stał oparty o potłuczoną szklaną ladę. Napastnik również miał na sobie zniszczoną i brudną galabiję. Przed Abdulem stał trzeci mężczyzna ubrany w czystą biało-brązową suknię i biały turban. W rękę trzymał szablę. Kiedy machnął nią przed przerażoną twarzą Hamdiego, ostry jak brzytwa czubek błysnął w świetle samotnej żarówki.

Zanim Eryka zdążyła zasunąć zasłony, aby nie patrzeć na tę straszliwą scenę, głowa Abdula poleciała w tył, a ostrze błyskawicznie rozcięło mu szyję, zatrzymując się na kręgosłupie. Z przeciętej tchawicy

dobyl się syk, a po chwili fontanna jasnoczerwonej krwi zalała wszystko dokoła.

Nogi ugięły się pod Eryką. Osunęła się na kolana, ale ciężkie kotary zagłuszyły odgłos upadku. Przerazona rozejrzała się po pokoju, szukając jakiejś kryjówki. Szafy? Nie było czasu, by dostać się do ich wnętrza. Przykucnęła i wcisnęła się w daleki kąt między ostatnią szafą a ścianą. Nie była to nawet kryjówka. Dziewczyna próbowała jedynie odgrodzić się od rzeczywistości niczym dziecko zasłaniające oczy w ciemnościach. Ale twarz mężczyzny o orlim nosie mordującego Abdula nie dawała jej spokoju. Nie mogła zapomnieć jego okrutnych, czarnych oczu i wykrzywionych pod wąsami ust odsłaniających ostre, zakończone złotem zęby.

Z części sklepowej dobiegały jakieś dźwięki, odgłosy przesuwanych mebli; potem zapadła grobowa cisza. Czas płynął w śmiertelnie wolnym tempie. Nagle usłyszała zbliżające się głosy. Mężczyźni weszli do pokoju. Wstrzymała oddech i zamarła ze strachu. Tuż za nią toczyła się rozmowa w języku arabskim. Eryka czuła obecność tych ludzi, słyszała, jak krążą dokoła. Rozległy się kroki, potem głuchy odgłos. Ktoś rzucił arabskie przekleństwo. Potem stąpanie ucichło, a do uszu Eryki dotarł znajomy brzęk koralików zwisających w drzwiach sklepu. Odetchnęła z ulgą, ale nie ruszyła się z miejsca, przylepiona do ściany niczym do urwiska zwisającego nad tysiącmetrową przepaścią. Czas mijał, a ona nie miała pojęcia, czy czekała już pięć minut, czy piętnaście. W myślach policzyła do pięćdziesięciu. Cisza. Wolno odwróciła głowę i ostrożnie wygramoliła się z kąta. W pokoju nie było nikogo. Jej torba leżała wciąż na dywanie, na stoliku stała szklanka herbaty. Ale wspaniały posąg Setiego I zniknął!

Odgłos dzwoniących u wejścia koralików ponownie sparaliżował Erykę. W panice rzuciła się w stronę kąta, zahaczając stopą o stolik. Szklanka przewróciła się i wypadła z metalowego koszyczka. Potoczyła się po stole z głuchym stukotem, a herbata wsiąknęła w dywan. Eryka ponownie wcisnęła się w kąt. Usłyszała odgłos rozsuwanej kotary. Choć zamknęła oczy, widziała, jak naturalne światło rozlewa się po pokoju i

gaśnie. Była teraz sam na sam z nieznanym. Dotarło do niej kilka niewyraźnych dźwięków, aż w końcu kroki stały się coraz głośniejsze. Raz jeszcze wstrzymała oddech.

Nagle poczuła na lewym ramieniu żelazny uścisk czyjejś dłoni, która wyciągnęła ją z kąta na środek pokoju.

## **Boston, godz. 8.00**

Dźwięk budzika przerwał sen Richarda Harveya i oznajmił mu nadejście nowego dnia. Richard nie spał prawie całą noc, przewracając się z boku na bok. Pamiętał, że gdy po raz ostatni spojrzął na zegarek była godzina piąta. Na ten dzień wyznaczono mu dwudziestu siedmiu pacjentów, a on był zupełnie wykończony.

- O Boże! - rzucił z wściekłością, waląc pięścią w budzik.

Siła ciosu nie tylko uciszyła dzwonek, ale także wybiła plastikową pokrywkę tarczy. Nie był to pierwszy przypadek tego rodzaju i pokrywka z łatwością mogła wrócić na swoje miejsce, a jednak Richard wiedział, że symbolizuje ona jego styl życia w ciągu ostatnich dni. Wszystko wymykało się spod kontroli, a do tego nie był przyzwyczajony.

Wysunął nogi, usiadł i rzucił okiem na budzik. Nie zamierzał walczyć ponownie z alarmem, po prostu wyciągnął wtyczkę. Terkot elektrycznego zegara ucichł na dobre. Tuż obok budzika stało zdjęcie Eryki na nartach. Nie uśmiechała się, lecz wpatrywała się w aparat z nadąsaną miną, wysuwając dolną wargę. Richard walczył na przemian z wściekłością i pożądaniem. Wyciągnął dłoń i odwrócił fotografię, otrząsając się z zauroczenia. Jak to możliwe, że tak piękna dziewczyna zakochana była w cywilizacji martwej od ponad trzech tysięcy lat? Tęsknił za Eryką bardzo, choć nie było jej dopiero dwie noce. Czy wytrzyma aż dwa tygodnie?

Richard wstał z łóżka i goluśienki powędrował do łazienki. W wieku



trzydziestu czterech lat nadal był w znakomitej formie. Nie stracił kondycji nawet w czasie studiów w akademii medycznej. Chociaż od trzech lat prowadził prywatną praktykę, regularnie grywał w tenisa i squasha. Wysoki na sześć stóp, miał szczupłe i umięśnione ciało. Nawet jego tyłek, zdaniem Eryki, zasługiwał na osobną definicję.

Z łazienki skierował się do kuchni, nastawił wodę i nalał sobie szklankę soku. W pokoju otworzył okiennice, które wychodziły na Louisburg Square. Październikowe słońce przebijało się przez złote liście wiązów i ogrzewało chłodne powietrze. Richard zmusił się do uśmiechu, który pogłębił zmarszczki w kącikach oczu i zaakcentował dołeczki na policzkach. Był przystojnym mężczyzną o kwadratowym, nieco zawadiackim obliczu ukrytym pod czupryną gęstych, miodowych włosów. Miał niebieskie, głęboko osadzone oczy, w których od czasu do czasu pojawiały się charakterystyczne błyski.

- Egipt. Boże mój, to prawie jak wyprawa na księżyc - powitał poranek nieszczęśliwym głosem Richard. - Dlaczego, u diabła, musiała pojechać właśnie do Egiptu?

Wziął prysznic, ogolił się, ubrał, celebrując każdą czynność powoli, aczkolwiek skutecznie. Jediną przeszkodą w codziennej rutynie stały się nagle skarpetki. Nie miał ani jednej czystej pary, zmuszony był więc znaleźć cokolwiek w koszu z brudną bielizną. Zapowiadał się straszny dzień. Zdesperowany, wykręcił numer matki Eryki w Toledo, z którą utrzymywał bardzo serdeczne stosunki. Minęła właśnie ósma trzydzieści, wiedział zatem, że zdąży z nią porozmawiać, zanim wyjdzie do pracy.

Po krótkim wstępie przeszedł do konkretów.

- Czy masz już jakieś wieści od Eryki?

- Na Boga, Richardzie, przecież nie ma jej dopiero jeden dzień.

- To prawda. Tak tylko pytam. Martwię się o nią. Nie rozumiem, co się dzieje. Wszystko układało się wspaniale, dopóki nie zaczęliśmy rozmawiać o małżeństwie.

- Cóż, trzeba było to zrobić już rok temu.

- Nie mogłem zrobić tego rok temu. Dopiero co rozpoczynałem

praktykę.

- Ależ mogłeś, to oczywiste. Po prostu nie chciałeś. Jeśli rzeczywiście się o nią martwisz, powinieneś był powstrzymać ją od wyjazdu do Egiptu.

- Próbowałem.

- Jeśli to prawda, dlaczego nie ma jej teraz w Bostonie?

- Janice, naprawdę się starałem. Powiedziałem jej, że jeśli wyjedzie do Egiptu, nie jestem pewien, co stanie się z naszym związkim.

- I co ona na to?

- Było jej przykro, ale ta podróż znaczyła dla niej bardzo wiele.

- To minie, Richardzie. Przejdzie jej to. Wykorzystaj ten czas na odpoczynek.

- Z pewnością masz rację, Janice. Taką mam przynajmniej nadzieję. Jeśli się odezwie, daj mi znać.

Richard położył słuchawkę i doszedł do wniosku, że jego samopoczucie nie uległo poprawie. Właściwie wpadł w popłoch, że Eryka ucieka przed nim. Działając pod wpływem impulsu, zadzwonił do TWA i sprawdził odloty do Kairu w nadziei, że zbliży go to do dziewczyny. Tak się jednak nie stało, a co gorsze, był już spóźniony. Myśl o Eryce spędzającej wesoło czas, podczas gdy on przechodził depresję, doprowadzała go do szału. Nic jednak nie mógł na to poradzić.

## **Kair, godz. 15.30**

Przez chwilę Eryka nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Kiedy podniosła wzrok, oczekując spotkania z arabskim mordercą, zdała sobie sprawę, że stoi przed Europejczykiem ubranym w drogi, trzyczęściowy garnitur w kolorze beżowym. Zmieszani patrzyli na siebie przez chwilę, która zdawała się trwać wiecznie. Eryka jednak wciąż nie mogła pozbyć się strachu. Yvon Julien de Margeau potrzebował zatem aż kwadransa, by przekonać ją, iż nie zamierza jej

skrzywdzić. Drżała z przerażenia, z trudem wymawiając słowa. W końcu z wielkim wysiłkiem powiedziała, że Abdul znajduje się w sąsiedniej części sklepu, martwy lub umierający. Yvon oświadczył, że kiedy wchodził, sklep był pusty, zgodził się jednak sprawdzić, usilnie namawiając Erykę, by usiadła. Wrócił po chwili.

- W sklepie nikogo nie ma - stwierdził. - Na podłodze zauważyłem potłuczone szkło i trochę krwi. Ale nie ma ciała.

- Chcę się stąd wydostać - wydusiła z siebie dziewczyna. Było to jej pierwsze, pełne zdanie.

- Oczywiście - uspokoił ją. - Powiedz mi tylko, co się tu wydarzyło.

- Chcę pójść na policję - ciągnęła. Drżenie wróciło. Zamknęła oczy i raz jeszcze zobaczyła ostrze podcinające gardło Abdula. - Przed paroma minutami byłam świadkiem zbrodni. To koszmar. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego. Proszę, zabierz mnie na policję!

Jej umysł zaczął już normalnie funkcjonować, przyjrzała się więc stojącemu przed nią mężczyźnie. Wysoki, szczupły, o opalonej, kanciastej twarzy mógł dobiegać czterdziestki. Biła od niego jakaś siła, spotęgowana intensywnym błękitem przymkniętych oczu. Nade wszystko poczuła się pewniej, widząc jego starannie skrojony garnitur, tak odmienny od łachmanów noszonych przez Arabów.

- Na moje nieszczęście widziałam, jak mordują człowieka - wycedziła powoli. - Wyjrzałam przez kotarę i ujrzałam trzech mężczyzn. Jeden z nich stał przy wejściu, drugi trzymał staruszkę, a trzeci... - Eryka nie była w stanie dokończyć zdania - a trzeci przeciął mu gardło.

- Aha - powiedział Yvon z rozmysłem. - A jak ci trzej mężczyźni byli ubrani?

- Chyba niczego nie rozumiesz! - wybuchnęła Eryka, podnosząc głos. - Jak byli ubrani? To nie byli zwykli kieszonkowcy. Próbuje ci powiedzieć, że widziałam, jak mordują człowieka. Mordują!

- Ależ wierzę ci. Ale czy to byli Arabowie czy Europejczycy?

- Arabowie ubrani w galabije. Dwaj z nich wyglądali odrażająco, trzeci miał na sobie całkiem przyzwoity strój. Mój Boże, i pomyśleć, że

przyjechałam tu na wakacje. - Potrząsnęła głową i podniosła się.

- Czy potrafiłabyś ich rozpoznać? - zapytał łagodnie Yvon. Położył dłoń na jej ramieniu, dodając jej otuchy i prosząc, by usiadła.

- Nie jestem pewna. Wszystko potoczyło się tak szybko. Być może poznałabym mężczyznę z szablą. Sama nie wiem. Nie widziałam twarzy człowieka stojącego przy drzwiach. - Eryka podniosła rękę, wciąż nie mogąc opanować jej drżenia. - Nadal nie mogę w to uwierzyć. Rozmawiałam z Abdulem, właścicielem tego sklepu. Właściwie rozmawialiśmy już dość długo, piliśmy herbatę. Był pełen życia, humoru. Boże... - Przesunęła palcami po włosach. - Jesteś pewien, że nie ma tam ciała? - Eryka wskazała na kotarę. - To było prawdziwe morderstwo.

- Wierzę ci - odezwał się Francuz.

Jego dłoń nadal spoczywała na jej ramieniu, a ona czuła się dziwnie zrelaksowana.

- Ale dlaczego zabrali też zwłoki? - zastanowiła się Eryka.

- Jak to też?

- Skradli posąg, który stał w tym miejscu. - Wyciągnęła dłoń. - To była cudowna statua starożytnego faraona egipskiego...

- Setiego I - przerwał jej. - Ten szaleniec trzymał posąg tutaj! - Yvon z niedowierzaniem zmrużył oczy.

- Wiedziałaś o rzeźbie? - zdziwiła się dziewczyna.

- Tak. Prawdę mówiąc, przyszedłem tu specjalnie, aby porozmawiać o nim z Hamdim. Kiedy to się stało?

- Nie jestem pewna. Piętnaście, dwadzieścia minut temu. Kiedy wszedłeś, pomyślałam, że to mordercy.

- Merde - burknął Yvon. Puścił Erykę i rozpoczął spacer po pokoju. Zdjął beżową marynarkę i rzucił ją na jedną z poduch. - Tak blisko. - Stał tyłem do dziewczyny. - Czy naprawdę widziałaś posąg?

- Tak. Był niewiarygodnie piękny, najwspanialszy okaz, jaki kiedykolwiek widziałam. Nawet najcudowniejsze skarby Tutenchamona nie mogą się z nim równać. Był symbolem sztuki sztuki zdobniczej Nowego Państwa dziewiętnastej dynastii.

- Dziewiętnastej dynastii? Skąd wiesz?

- Jestem egiptologiem - wyjaśniła Eryka, odzyskując zimną krew.

- Egiptologiem? Nie wyglądasz na egiptologa.

- A jak powinien wyglądać egiptolog? - spytała gniewnie.

- Okay. Powiedzmy, że nigdy bym na to nie wpadł. Czy dlatego Hamdi pokazał ci posąg?

- Tak myślę.

- A jednak postąpił idiotycznie. Bardzo idiotycznie. Nie rozumiem, dlaczego tak ryzykował. Czy masz pojęcie, jaką wartość ma ta statua? - zapytał Yvon, wpadając w złość.

- Jest bezcenna - odpaliła Eryka. - To jeszcze jeden powód, by poinformować policję. Ten posąg to narodowy skarb Egiptu. Jako egiptolog jestem świadoma istnienia czarnego rynku, ale nie miałam pojęcia, że w grę wchodzi eksponaty o takiej wartości. Coś trzeba z tym zrobić!

- Coś trzeba z tym zrobić! - zaśmiał się cynicznie Yvon. - Ta amerykańska prawość. Ameryka jest największym rynkiem antyków. Bez nabywców nie byłoby czarnego rynku. Jeśli ktoś jest temu winien, to tylko kupujący.

- Amerykańska prawość! - oburzyła się dziewczyna. - A co z francuską prawością? Jak możesz tak mówić wiedząc, że Luwr wypełniony jest po brzegi bezcennymi eksponatami, najczęściej zagrabionymi, takimi jak Zodiak ze świątyni Dendery? Ludzie przybywają do Egiptu z końca świata, by ujrzeć jedynie jego gipsowy odlew.

- Kamień Zodiaku usunięto dla jego bezpieczeństwa - odparł Yvon.

- Czyżby? Mógłbyś wymyślić lepszą wymówkę. To miało sens w przeszłości, ale nie teraz. - Eryka nie mogła uwierzyć, że czuje się już na tyle dobrze, by wdać się w tak bezsensowną dyskusję. Dostrzegła też, że mężczyzna był niewiarygodnie przystojny i że ona działała na niego jak przynęta.

- W porządku - odezwał się chłodno. - Co do jednego jesteśmy zgodni. Czarny rynek musi być kontrolowany. Kwestią sporną są

metody. Na przykład wcale nie uważam, że powinniśmy natychmiast zawiadomić policję. - Erykę zamurowało. - A więc jesteś odmiennego zdania? - spytał Yvon.

- Nie jestem pewna - wyjąkała sfrustrowana własnym niezdecydowaniem.

- Rozumiem twoje obawy. Ale musisz pamiętać, gdzie jesteś. Jestem realistą, a nie aniołem stróżem. To Kair, a nie Nowy Jork, Paryż czy Rzym. Mówię tak, bo nawet we Włoszech, w porównaniu z Egiptem, panuje jakiś porządek. Kair przytłoczony jest gigantyczną biurokracją. Orientalne intrygi i przekupstwo są tu regułą, a nie wyjątkiem. Jeśli opowiesz na policji swoją historię, stajesz się pierwszą podejrzaną. Wpakują cię do więzienia lub w najlepszym wypadku znajdziesz się w areszcie domowym. Zanim wypełnią odpowiednie dokumenty, minie sześć miesięcy, a nawet rok. Twoje życie zamieni się w piekło. - Przerwał na moment. - Czy wyrażam się jasno? To wszystko dla twojego dobra.

- Kim jesteś? - zapytała Eryka, sięgając do torby po papierosy.

Prawdę mówiąc, nie była palaczką. Richard nie znośli, kiedy paliła i dlatego na znak buntu kupiła cały karton papierosów na lotnisku. Jednak w tej chwili musiała coś zrobić z rękami. Widząc jej nieporadne ruchy, Francuz wyciągnął złotą papierośnicę i otworzył ją. Eryka wyjęła papierosa, on podał jej ogień ze złotej zapalniczki od Diora, a następnie zapalił sam. Palili przez chwilę w milczeniu. Eryka wydmuchiwała dym, nie zaciągając się.

- W twoim kraju nazwaliby mnie zaangażowanym obywatelem - odpowiedział Yvon, przygładzając swe ciemnobrązowe włosy, które i tak były doskonale ułożone. Ubolewam nad niszczeniem zabytków i dewastacją obiektów archeologicznych, więc postanowiłem działać. Informacja o posągu Setiego I była największym... jak to się mówi... - Zabrakło mu słowa. Eryka pospieszyła z pomocą, sugerując: „odkryciem”. Potrząsnął głową, ale zamachał dłonią, oczekując dalszej pomocy. Eryka wzruszyła ramionami i podpowiedziała: „przełomem”. - Aby rozwiązać zagadkę - dodał - potrzeba...

- Tropu lub śladu - zasugerowała Eryka.

- Ach, śladu. Tak. To był największy ślad. Ale teraz sam nie wiem. Być może posąg zginął na dobre. Gdybyś rozpoznała zabójcę, mogłabyś pomóc w jego odzyskaniu, ale tu, w Kairze, nie będzie to proste. Jeśli pójdziesz na policję, stanie się to zupełnie niemożliwe.

- Jak dowiedziałeś się o rzeźbie?

- Od samego Hamdiego. Pewien jestem, że napisał też do innych osób - stwierdził Yvon, rozglądając się po pokoju. - Przybyłem tu najszybciej, jak tylko mogłem. Prawdę mówiąc, jestem w Kairze od kilku godzin. - Podeszedł do jednego z potężnych kredensów i otworzył drzwiczki. Mebel wypełniony był drobnymi eksponatami. - Jego korespondencja może okazać się pomocna - powiedział Yvon, wyciągając małą, drewnianą figurkę w kształcie mumii. - Większość z tych okazów to podróbki.

- Listy leżą w tamtej komodzie - poinformowała go Eryka, wyciągając dłoń.

- Świetnie - mruknął z zadowoleniem. - Być może znajdziemy w nich coś ciekawego. Chciałbym się jednak upewnić, że nie ma tu jakiejś ukrytej korespondencji. - Podeszedł do kotary i rozsunął ją. Do pokoju wpadł mały promyk światła. - Raoul! - krzyknął głośno Francuz.

Przy wejściu rozległ się stukot koralików. Yvon przytrzymał kotarę i drugi mężczyzna wszedł do pomieszczenia. Był znacznie młodszy od Yvona, mógł mieć około trzydziestu lat. Miał oliwkową cerę, czarne włosy i silne poczucie własnej męskości. Eryka dostrzegła podobieństwo do Jean-Paula Belmondo. De Margeau przedstawił go, wyjaśniając, że pochodzi z południa Francji i choć biegle włada angielskim, jego twardy akcent sprawia, że czasami trudno go zrozumieć. Raoul uścisnął dłoń Eryki i uśmiechnął się. Następnie obaj mężczyźni, ignorując całkowicie dziewczynę, rozpoczęli przeszukiwanie sklepu w poszukiwaniu jakichś śladów.

- Eryko, to zajmie nam tylko kilka minut - rzucił Yvon, starannie przeczesując jedno z biurko.

Eryka usadowiła się wygodnie na poduchach. Niedawne przeżycia

przeraziły ją. Doskonale wiedziała, iż przeszukiwanie sklepu było niezgodne z prawem, ale nie protestowała. Bezmyślnym wzrokiem obserwowała obu mężczyzn. Kiedy skończyli rewizję kredensów, zabrali się do wiszących na ścianach dywanów.

Kiedy tak pracowali, ujawniły się wszystkie istniejące między nimi różnice, nie tylko w wyglądzie zewnętrznym. Różnił ich sposób, w jaki się poruszali i przenosili przedmioty. Raoul był dość tępy i nieuważny, często polegał jedynie na własnej sile. Yvon był ostrożny i rozważny. Raoul przenosił się z miejsca na miejsce pochylony, z głową wciśniętą w potężne ramiona. Yvon stał wyprostowany, przyglądając się przedmiotom z odpowiedniej odległości. Podwinął rękawy koszuli, odsłaniając gładkie ręce i małe, kształtne dłonie. Nagle Eryka zdała sobie sprawę, czym naprawdę się wyróżniał. Wyglądem przypominał rozpieszczonego, dziewiętnastowiecznego arystokratę. Otaczała go aura eleganckiego dostojęstwa.

Eryka nadal czuła przyspieszone tętno, ale dalsze siedzenie okazało się nie do zniesienia. Wstała i ruszyła w stronę ciężkiej kotary. Potrzebowała świeżego powietrza, ale nie miała ochoty oglądać sklepu, mimo zapewnień Yvona, że ciało zniknęło. W końcu jednak rozsunała zasłony i natychmiast cofnęła się z krzykiem. Tuż przed nią pojawiła się jakaś twarz. Rozległ się brzęk tłuczonych naczyń, kiedy postać, przerażona nie mniej niż Eryka, wypuściła z dłoni naręczce towarów.

Raoul zareagował natychmiast, wpychając dziewczynę do pomieszczenia. Za nim podążył Yvon. Złodziej, potykając się o naczynia, próbował dostać się do wyjścia, ale Raoul, poruszając się niczym kot, powalił intruza na ziemię ostrym ciosem karate. Był to dwunastoletni chłopiec.

Yvon spojrzał na niego i podszedł do Eryki.

- Wszystko w porządku? - zapytał cicho.

- Nie jestem do czegoś takiego przyzwyczajona - odrzekła, potrząsając głową. Stała ze spuszczoną głową, trzymając w dłoniach brzegi kotary.

- Popatrz na tego chłopca - nakazał Francuz. - Chcę się upewnić, że



nie jest jednym z nich.

Otoczył ją ramieniem, ale delikatnie odepchnęła go od siebie.

- Nic mi nie jest - zapewniła, zdając sobie sprawę, że jej histeryczna reakcja była wynikiem strachu. Wciągnęła głęboko powietrze, zrobiła krok naprzód i spojrzała na skulonego z przerażenia dzieciaka.

- Nie - stwierdziła.

Yvon warknął coś po arabsku do chłopca, który w odpowiedzi skulił się jeszcze bardziej i jak błyskawica wyskoczył przez drzwi, zostawiając za sobą dźwięczące koraliki kotary.

- Ubóstwo powoduje, że ludzie zachowują się jak sępy. Doskonale wyczuwają, gdy tylko coś się dzieje.

- Chcę się stąd wydostać - odezwała się cicho Eryka. - Nie mam pojęcia, dokąd iść, ale chcę opuścić to miejsce. I nadal uważam, że należy powiadomić policję.

Wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu dziewczyny.

- Można ich zawiadomić - przemówił po ojcowsku - ale bez pakowania cię w kłopoty. Oczywiście, decyzja należy do ciebie, ale uwierz mi, wiem, co mówię. Egipskie więzienia mogą konkurować z tureckimi.

Eryka bacznie przyjrzała się nieruchomym oczom mężczyzny, potem spuściła wzrok na swoje drżące dłonie. Pamiętając nędzę Kairu i wszechogarniające zamieszanie, zrozumiała, że on ma rację.

- Chcę wrócić do hotelu.

- W porządku - zgodził się Yvon. - Ale pozwól, że będziemy ci towarzyszyć. Zabiorę tylko listy, które znalazłem. To nie potrwa zbyt długo.

Obaj mężczyźni zniknęli za kotarą. Eryka podeszła do rozbitej lady i wbiła wzrok w okruchy szkła i krople zaschniętej krwi. Z trudem opanowała mdłości, ale na szczęście szybko znalazła to, czego szukała - podrobionego skarabeusza, tak wspaniale wyrzeźbionego przez syna Abdula. Wsunęła go do kieszeni, rozgarniając jednocześnie stopą kawałki stłuczonych naczyń rozrzucone po podłodze. Wśród okruchów natrafiła na dwa autentyczne okazy. Przetrwały sześć tysięcy lat, a teraz

rozbite bez sensu przez dwunastoletniego złodziejaska leżały na podłodze tego nieszczęsnego sklepu. Strata ta przypawiła ją o zawrót głowy. Jej wzrok ponownie powędrował na krople krwi. Musiała zamknąć oczy, by powstrzymać łzy. Żądza bogactwa zniszczyła jedno wrażliwe życie. Eryka próbowała przypomnieć sobie wygląd mężczyzny, który trzymał szablę. Miał ostre rysy typowe dla Beduina i skórę w kolorze wypolerowanego brązu. Nie potrafiła jednak przywołać całej sylwetki zabójcy. Otworzyła oczy i rozejrzała się po sklepie. Łzy zastąpił gniew. Chciała biec na policję w sprawie Abdula Hamdiego, z całego serca pragnęła, by ukarano mordercę. Jednak ostrzeżenie Yvona przed policją kairską było niewątpliwie słuszne. Nie była pewna, czy rozpozna zabójcę, jeśli ujrzy go ponownie, więc ryzyko było zbyt duże.

Schyliła się i podniosła jedną z większych skorup. Z niezwykłą precyzją przypomniawszy sobie wizerunek posągu Setiego I z jego alabastrowymi oczami. Nie miała wątpliwości, że statua musi być odnaleziona. Z trudem uwierzyła, że przedmioty o takiej wartości sprzedawane były na czarnym rynku.

Eryka podeszła do kotary i rozsunęła ją. Mężczyźni zwijali właśnie dywany. Yvon podniósł wzrok i ręką dał znak, że nie potrwa to długo. Nie ruszyła się z miejsca. Wierzyła, że on z pewnością pragnął zapobiec sprzedaży antyków na czarnym rynku. Francuzi zasłużyli się w przeciwdziałaniu grabieży egipskich skarbów, przynajmniej tych, których sami nie wywieźli do Luwru. Jeśli nieinformowanie policji mogło pomóc w odzyskaniu posągu, to z pewnością gra była warta świeczki. Eryka postanowiła współpracować z Yvonem, nie pozbyła się jednak pewnej dozy racjonalizmu.

Yvon pozostawił Raoula przy dywanach, a sam wyprowadził Erykę ze sklepu. Spacer przez Khan el Khalili w towarzystwie miłego Francuza był całkowicie odmienny od samotnej wędrowki. Nikt nie śmiał jej zaczepić, a on starał się oderwać jej uwagę od ostatnich zajęć i bez końca opowiadał o bazarze, o Kairze. Historia miasta najwyraźniej nie była mu obca. Zdjął krawat i rozpiął kołnierzyk.

- Co myślisz o brązowej głowie Nefretete? - zapytał, biorąc z

ulicznego kramiku jedną z ohydnych turystycznych pamiątek.

- W życiu! - parsknęła Eryka z przerażeniem. Przypomniała sobie scenę z napastnikiem.

- Musisz ją mieć - odparł Yvon, rozpoczynając dobijanie targu po arabsku.

Próbowała mu przeszkodzić, ale zakup został dokonany, a statuetka znalazła się w jej dłoniach.

- Pamiątka z Egiptu, dbaj o nią. Problem polega na tym, że z pewnością wykonano ją w Czechosłowacji.

Eryka przyjęła prezent z uśmiechem. Zaczęła zauważać urok Kairu pomimo skwaru, brudu i nędzy, więc odetchnęła z ulgą. Wąska uliczka, którą spacerowali poszerzyła się i nagle stanęli w pełnym słońcu na placu Al Azhar. Ucichła kakofonia klaksonów i zamarł ruch samochodowy. Yvon wskazał na egzotyczną budowlę z kwadratowym minaretem otoczoną pięcioma bufiastymi wieżyczkami. Potem pokazał Eryce wejście do słynnego meczetu Al Azhar. Ruszyli w stronę świątyni i im bardziej się zbliżali, tym bardziej zachwycali się bogato zdobionym wejściem z dwoma łukami pokrytymi zawilętymi arabeskami. Po raz pierwszy od chwili przyjazdu Eryka zetknęła się ze średniowieczną architekturą islamu. Prawdę mówiąc, niewiele wiedziała o islamie i wszystkie te budowle wydawały się jej egzotyczne. Francuz wyczuł jej zainteresowanie i raz po raz wskazywał na różnorodne minarety, zwłaszcza te z kopułami i filigranowymi ornamentami. Ciągnął swą opowieść o historii meczetu i sułtanach, którzy przyczynili się do jego powstania.

Eryka starała się skoncentrować na monologu Yvona, ale było to niemożliwe. Bazar przed meczetem wypełniony był tłumem ludzi. Poza tym myślami wracała do Abdula i jego nagłej, straszliwej śmierci. Nie zareagowała, kiedy Francuz zmienił temat.

- To mój samochód. Czy mogę podwieźć cię do hotelu? - powtórzył pytanie, kiedy stanęli przed czarnym, egipskim fiatem, względnie nowym, ale mocno porysowanym. - To nie citroen, ale sprawuje się dobrze.

Erykę ogarnął niepokój. Nie spodziewała się prywatnego auta. Wystarczyłaby taksówka; polubiła Yvona, ale był obcy w obcym kraju. Oczy zdradziły jej myśli.

- Proszę, zrozum moje położenie - odezwał się Francuz. - Zdaję sobie sprawę, że znalazłaś się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Cieszę się, że trafiłaś na mnie, żałuję, że nie pojawiłem się dwadzieścia minut wcześniej. Chcę ci tylko pomóc. Kair może okazać się bardzo trudnym miejscem, a przy twoim doświadczeniu nawet nie do wytrzymania. O tej porze dnia nie złapiesz taksówki. Nie ma ich tu zbyt wiele. Pozwól, że zabiorę cię do hotelu.

- A co z Raoulem? - spytała Eryka, chcąc przedłużyć rozmowę.

Yvon otworzył drzwi. Nie nalegał, aby Eryka wsiadła do wozu. Podszedł do Araba w turbanie, który najwyraźniej pilnował samochodu, zagadał do niego po arabsku i wcisnął w otwartą dłoń kilka monet. Potem sam usiadł za kierownicą i przechyliwszy się nad siedzeniem pasażera, uśmiechnął się do Eryki. W popołudniowym słońcu jego niebieskie oczy nabrały szczególnej miękkości.

- Nie martw się o Raoula. Da sobie radę. Niepokoję się jedynie o ciebie. Jeśli nie boisz się chodzić sama po Kairze, to z pewnością nie powinnaś obawiać się mnie. Jeśli się mylę, powiedz mi, w którym hotelu mieszkasz, a spotkamy się w hallu. Nie zamierzam rezygnować z posągu Setiego I, a ty możesz mi pomóc.

Yvon zajął się zapinaniem pasów. Eryka rozejrzała się po placu, westchnęła i wsiadła do wozu.

- Hotel Hilton - oznajmiła.

Podróż nie należała do najprzyjemniejszych. Zanim zjechali z chodnika, Yvon założył miękkie rękawiczki z kozłczej skóry, naciągając je niezwykle starannie. Potem z niezwykłą zaciętością wrzucił bieg i małe autko z piskiem włączyło się w uliczny ruch. Z powodu ogromnego tłoku Francuz natychmiast nacisnął na hamulec, a Eryka zaparła się nogami, by uchronić się przed uderzeniem. Cała podróż składała się ze wstrząsów i gwałtownych hamowań, a dziewczynę rzucało gwałtownie to w przód, to w tył. Za każdym razem cudem

unikali wypadku, o milimetry mijali pozostałe samochody, ciężarówki, osłe zaprzęgi, a nawet budynki. Ludzie i zwierzęta uciekali im z drogi, kiedy Yvon, ściskając w obu dłoniach kierownicę, prowadził samochód niczym na wyścigach. Był zdeterminowany i agresywny, choć postępowanie innych nie złościło ani nie wyprowadzało go z równowagi. Kiedy tuż przed nim pojawiał się zniecka jakiś wóz lub zaprzęg, nie denerwował się. Czekał cierpliwie na swoją kolej, a potem kontynuował szaleńczy rajd.

Jechali na południowy zachód, opuszczając gwarne centrum, mijając szczątki starych murów miejskich i wspaniałą cytadelę Saladyna. W obrębie jej murów wznosiły się ku niebu kopyty i minarety meczetu Mohammeda Alego, głosząc śmiało doczesną potęgę islamu. Dojechali nad brzeg Nilu, tuż przy północnym brzegu wyspy Roda. Skręciwszy w prawo, podążyli szeroką arterią, ciągnącą się wzdłuż wschodniego nabrzeża potężnej rzeki. Migocący, chłodny błękit wody, odbijający promienie popołudniowego słońca w milionach diamentowych błysków stanowił odświeżający kontrast ze skwarem i brudem śródmieścia Kairu. Kiedy dzień wcześniej Eryka po raz pierwszy ujrzała Nil, zaintrygowała ją jego historia i fakt, że jego wody rozpoczynały swą wędrówkę w odległej Afryce Równikowej. Dziś rozumiała, że Kair i cała zamieszkała część Egiptu nie mogłaby istnieć bez tej rzeki. Nieustanny kurz i upał zwiastowały władzę i potęgę pustyni, która wciskała się niepostrzeżenie do miasta, przynosząc same nieszczęścia.

Yvon podjechał pod główne wejście hotelu. Wysiadł, zostawiając kluczyki w stacyjce, był szybszy od portiera w turbanie i jak na dżentelmena przystało, pomógł dziewczynie wysiąść z wozu. Eryka, która właśnie przeżyła najbardziej dramatyczne chwile swego życia, zaskoczona była tą galanterią. W Ameryce nie zdążyła przyzwyczać się do takiego okazywania uprzejmości tak charakterystycznej dla Europejczyków. Choć wyczerpana, nie mogła oprzeć się urokowi tej niezwyklej kurtuazji.

- Zaczekam tu na ciebie, jeśli chcesz pójść do pokoju i odświeżyć się  
- zaproponował, gdy weszli do zatłoczonego hallu. Był to właśnie czas

międzynarodowych przylotów.

- Przede wszystkim chcę się czegoś napić - oświadczyła Eryka bez chwili wahania.

Temperatura w klimatyzowanym hallu była wręcz znakomita i zanurzyli się w chłodnym wnętrzu niczym w sadzawce z kryształową wodą. Usiedli w rogu przy zasłoniętym stoliku i zamówili drinki. Kiedy je podano, Eryka przyłożyła oszronioną szklanę z wódką i tonikiem do policzka, rozkoszując się jej zimnem. Obserwując Yvona spokojnie popijającego Pernoda, zdała sobie sprawę, jak szybko potrafił przystosować się do nowego otoczenia. W Hiltonie czuł się równie swobodnie jak i w zaułkach Khan el Khalili. Ta sama pewność siebie, to samo opanowanie. Przyglądając się dokładniej jego ubraniu, dostrzegła, jak doskonale dopasowane zostało do figury. Porównując jego szyk z monotonią strojów Richarda zakupionych u Brooks Brothers, uśmiechnęła się, ale wiedziała, że takie porównanie nie jest uczciwe, gdyż Richard nie przywiązywał wagi do ubioru.

Eryka upiła łyk i odprężyła się. Łyknęła raz jeszcze i głęboko wciągnęła powietrze.

- Boże, co za przeżycia. - Przyłożyła dłoń do skroni i masowała ją przez moment. Yvon nie odezwał się ani słowem. Po kilku minutach wyprostowała się i wyciągnęła ramiona. - Co zamierzasz zrobić w sprawie posągu Setiego?

- Spróbuję go odnaleźć - odpowiedział Yvon. - Muszę to zrobić, zanim opuści Egipt. Czy Abdul Hamdi powiedział, dokąd go zabierają? Czy powiedział cokolwiek?

- Tylko tyle, że ma pozostać w sklepie przez kilka godzin, a potem uda się w podróż. Nic więcej.

- Mniej więcej przed rokiem pojawił się podobny posąg i...

- Co to znaczy podobny? - zapytała w podnieceniu dziewczyna.

- Była to pozłacana statua Setiego I - odparł.

- Czy widziałeś ją na własne oczy, Yvon?

- Nie. Gdyby tak było, nie znajdowałyby się dziś w Houston. Kupił ją jakiś potentat naftowy za pośrednictwem banku w Szwajcarii.

Próbowałem go wytropić, ale banki szwajcarskie nie są skłonne do współpracy. Zgubiłem ślad.

- Czy posąg z Houston miał hieroglify wygrawerowane u podstawy?

- Nie mam najmniejszego pojęcia. Skąd to pytanie? - Potrząsnął głową i zapalił gauloise'a.

- Bo ten, który widziałam, miał hieroglify wyrzeźbione w dolnej części - rzuciła Eryka, podekscytowana tematem. - Co więcej, moją uwagę przyciągnęły imiona dwóch faraonów, Setiego I i Tutenchamona!

Zaciągając się głęboko papierosem, Yvon posłał dziewczynie pełne zdumienia spojrzenie. Wypuścił nosem dym, zaciskając mocno wąskie usta.

- Hieroglify to moja specjalność - uprzedziła go.

- To niemożliwe, aby imiona Setiego i Tutenchamona znajdowały się na tym samym posągu - zaproponował stanowczo.

- To dziwne - ciągnęła - ale z pewnością się nie mylę. Niestety nie miałam czasu, by przetłumaczyć resztę. W pierwszej chwili pomyślałam, że figura jest fałszywa.

- Nie była fałszywa - powiedział Yvon. - Hamdi nie straciłby życia dla falsyfikatu. Czy nie pomyliłaś się co do imienia Tutenchamona?

- W żadnym wypadku - obruszyła się Eryka.

Wyjęła z torby długopis, wymalowała na serwetce koronacyjne imię faraona Tutenchamona i pewnym ruchem przesunęła ją w stronę Yvona.

- Ten napis widziałam na podstawie posągu. - Yvon spojrział na rysunek i zaciągnął się w milczeniu, podczas gdy ona nie odrywała od niego wzroku. - Dlaczego zabili staruszka? - szepnęła w końcu. - To przecież nie ma sensu. Jeśli chcieli tylko posągu, mogli go zabrać. Hamdi był sam.

- Nie mam pojęcia - przyznał Yvon, podnosząc wzrok znad wymalowanego imienia Tutenchamona. - Być może ma to jakiś związek z klątwą faraonów. - Uśmiechnął się. - Rok temu odkryłem szlak przemytu egipskich antyków, który prowadził do pośrednika w

Bejrucie, zdobywającego eksponaty od egipskich pielgrzymów udających się do Mekki. Zanim nawiązałem z nim kontakt, został zabity. Zastanawiam się, czy to przypadkiem nie moja wina.

- Myślisz, że Abdula Hamdiego zabito z podobnych powodów? - zapytała Eryka.

- Nie. Tamten znalazł się przypadkiem w centrum potyczki między chrześcijanami i muzułmanami. Jechałem na spotkanie z nim, kiedy to się wydarzyło.

- Co za bezsensowna tragedia - westchnęła ze smutkiem dziewczyna, przypominając sobie Abdula.

- To prawda. Pamiętaj jednak, że Hamdi nie był niewinnym obserwatorem i zdawał sobie sprawę z ryzyka. Ten posąg był bezcenny, a tam gdzie panuje ubóstwo, pieniądz potrafi przenosić góry. To prawdziwa przyczyna, dla której nie powinnaś informować władz. Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach trudno jest znaleźć kogoś, komu mogłabyś zaufać, a kiedy chodzi o tak wielkie pieniądze, nawet policja nie zawsze bywa uczciwa.

- Nie wiem, co powinnam zrobić - zawahała się Eryka. - Jakie są twoje plany?

Wyciągając kolejnego papierosa, wodził wzrokiem po niegustownie urządzonym hallu.

- Miejmy nadzieję, że korespondencja Hamdiego zawiera jakieś informacje. To niewiele, ale na początek dobre i to. Muszę się dowiedzieć, kim byli jego mordercy. - Spojrzał na Erykę i jego twarz przybrała poważny wygląd. - Mogę potrzebować cię do identyfikacji. Zrobisz to dla mnie?

- Oczywiście, jeśli będę w stanie - zgodziła się. - Prawdę mówiąc, nie przyjrzałam się dobrze zabójcom, ale chcę ci pomóc. - Eryka zastanowiła się nad tą deklaracją. Słowa zabrzmiały tak banalnie.

On jednak tego nie dostrzegł. Pochylił się nad stolikiem i delikatnie chwycił ją za rękę.

- Cieszę się - powiedział ciepło. - A teraz muszę już iść. Mieszkam w hotelu Meridien, apartament numer 800. To na wyspie Roda - przerwał,



ale nie zwolnił uścisku. - Byłbym szczęśliwy, gdybyś zechciała zjeść dziś ze mną kolację. Masz z pewnością straszliwe wyobrażenie o Kairze, a ja chciałbym ci pokazać jego drugie oblicze.

Ta niespodziewana propozycja schlebila Eryce. Yvon był niezwykle czarującym mężczyzną i prawdopodobnie wiele kobiet z radością przyjęłoby takie zaproszenie. Zresztą nie było wątpliwości, że interesuje go wyłącznie posąg; Eryka miała jednak mieszane uczucia.

- Dziękuję, ale jestem wykończona. Nie zdążyłam przyzwyczać się do zmiany czasu, a wczoraj nie spałam prawie wcale. Może innym razem.

- Co powiesz na wczesną kolację? Odwiozę cię do hotelu przed dziesiątą. Uważam, że po dzisiejszych przeżyciach nie powinnaś sama siedzieć w hotelu.

Spojrzała na zegarek. Nie było jeszcze szóstej. Propozycja wydała się całkiem rozsądna. W końcu musiała coś zjeść.

- Jeśli odwiesz mnie przed dziesiątą, z przyjemnością zjem z tobą kolację.

Yvon ścisnął jej dłoń.

- Entendu - rzucił i poprosił o rachunek.

**Boston, godz. 11.00**

Richard Harvey spojrzał na potężny, wystający brzuch Henrietty Olson. Prześcieradła rozsunięto tak, że odsłonięta była jedynie część, w której znajdował się woreczek żółciowy. Pozostałą część ciała Henrietty zakryto, by uszanować godność pacjentki.

- A teraz, pani Olson, proszę pokazać, w którym miejscu czuje pani ból - poprosił Richard.

Spod prześcieradeł wynurzyła się dłoń. Wskazującym palcem Henrietta nacisnęła brzuch tuż pod prawym żebrem.

- Ale i tu, z tyłu, doktorze - wykrztusiła, przewracając się na prawy

bok i dotykając pleców. - Właśnie w tym miejscu - dodała, szturchając Richarda palcem na wysokości nerek.

Harvey przeniósł wzrok na pielęgniarkę Nancy Jacobs, ale ta potrząsnęła głową, widząc, że Richard dzisiaj wyjątkowo szybko bada swych pacjentów.

Richard popatrzył na zegar. Wiedział, że przed lunchem musi przyjąć jeszcze trzy osoby. Choć jego trzyletnia praktyka internistyczna rozwijała się nad wyraz dobrze, a on lubił swe zajęcie, trafiały się i uciążliwe dni. Dziewięćdziesiąt procent przypadków stanowiły dolegliwości związane z paleniem i nadwagą. Absolutnie nie zaspokajały one jego intelektualnych ambicji. Teraz doszły jeszcze kłopoty z Eryką. Nie potrafił skoncentrować się na takich problemach jak woreczek żółciowy Henrietty Olson.

Usłyszał szybkie pukanie i recepcjonistka Sally Marinsky wsunęła głowę do gabinetu.

- Panie doktorze, rozmowa na jedyńce.

Twarz Richarda rozjaśniła się. Wcześniej polecił Sally, by połączyła go z Janice Baron, matką Eryki.

- Proszę mi wybaczyć, pani Olson. To bardzo ważna rozmowa. Za chwilę wracam. - Poprosił Nancy, by została w gabinecie. Zamknąwszy drzwi, Richard podniósł słuchawkę i nacisnął guzik. - Halo, Janice.

- Richardzie, Eryka jeszcze nie napisała.

- Dzięki. Wiem, że jeszcze nie napisała. Zadzwoń, by powiedzieć ci, że niedługo zwariuję. Jak myślisz, co powinienem zrobić?

- Chyba nie masz w tej chwili wielkiego wyboru. Po prostu musisz poczekać na jej powrót.

- Jak myślisz, dlaczego wyjechała?

- Nie mam najmniejszego pojęcia. Nigdy nie zrozumieję tej fascynacji Egiptem. Nie wiem, dlaczego postanowiła się w tym specjalizować. Gdyby żył jej ojciec, z pewnością przemówiłby jej do rozumu.

- Ja... cieszę się, że ma jakieś zainteresowania, ale hobby nie powinno przysłaniać całego życia - stwierdził Harvey po chwili milczenia.

- Zgadzam się z tobą, Richardzie. - Nastąpiła kolejna przerwa. Richard w roztargnieniu bawił się przyborami do pisania. Nurtowało go jedno pytanie, ale nie wiedział jak je zadać. - Co myślisz o moim wyjeździe do Egiptu? - wykrztusił w końcu. Ciska. - Janice? - krzyknął pewien, że przerwano połączenie.

- Egipt! Richardzie, nie możesz ot tak zostawić swego gabinetu.

- To niełatwo, ale jeśli zajdzie potrzeba, mogę to zrobić. Postaram się o zastępstwo.

- No cóż... może to i dobry pomysł. Sama nie wiem. Eryka zawsze była samodzielna. Rozmawiałaś z nią o podróży?

- Nie, nigdy nie poruszaliśmy tego tematu. Zakładała chyba, że nie będę mógł ruszyć się stąd.

- Być może tym udowodniłbyś jej, jak bardzo ci na niej zależy - stwierdziła Janice z rozwagą.

- Przecież wiesz, że tak jest! O Boże, ona wie, że wpłaciłem już pierwszą ratę na dom w Newton.

- Hmm, ona chyba nie to ma na myśli, Richardzie. Moim zdaniem zbyt długo się ociągałaś, więc może wypad do Egiptu nie jest złym pomysłem.

- Nie mam pojęcia, co zrobię, ale dziękuję ci, Janice.

Richard położył słuchawkę i spojrzał na listę pacjentów umówionych na popołudnie. Zanosilo się na długi dzień.

**Kair, godz. 21.10**

Eryka odsunęła się, kiedy dwaj usłudźni kelnerzy zabrali się do sprzątania naczyń. Yvon był względem nich bardzo szorstki i zdawkowy, co wprawiało ją w zakłopotanie. Widziała jednak wyraźnie, że przyzwyczajony był do pracowitej służby, z którą nie należy wdawać się w pogaduszki. Zjedli wystawną kolację przy świecach. Yvon, jak na zwawcę przystało, zamówił ostre lokalne potrawy. Restauracja nosiła

romantyczną, choć niezbyt stosowną nazwę Casino de Monte Bello i znajdowała się na szczycie Mukattam Hills. Ze swojego miejsca na werandzie Eryka mogła podziwiać urwiste góry, które ciągnęły się na wschód od Półwyspu Arabskiego aż po Chiny. Po stronie północnej widziała rozchodzące się wstęgi delty Nilu, który niczym wachlarz wpadał do Morza Śródziemnego. Od południa jej oczom ukazywała się rzeka wypływająca z samego serca Afryki, przypominająca płaskiego, lśniącego węża. Jednak największe wrażenie wywarł na niej widok od strony zachodniej. Tam minarety i kopuły Kairu przebijały się przez lekką mgiełkę opadającą nad miastem. Na ciemniejszym, srebrnym niebie migotały gwiazdy podobnie jak światła metropolii tuż pod nimi. Eryka miała słabość do *Baśni z tysiąca i jednej nocy*. Miasto roztaczało egzotyczną, zmysłową i tajemniczą aurę, przy której niefortunne wydarzenia mijającego dnia traciły swą moc.

- Kair ma niezwykle silny, gorzki urok - stwierdził Yvon. Jego twarz tonęła w cieniu, dopóki nie zapalił papierosa, którego koniec rozżarzył się czerwienią i oświetlił jego ostre rysy. - Jego historia jest wręcz niewiarygodna. Korupcja, bestialstwo, ciągła przemoc są tak niesamowite, tak groteskowe, że trudno je czasami pojąć.

- Czy bardzo się zmienił? - spytała Eryka, wciąż myśląc o Abdulu Hamdim.

- Mniej niż się niektórym wydaje. Korupcja to styl życia. Podobnie jak nędza.

- A przekupstwo?

- To nie zmieniło się wcale - powiedział Yvon, strząsając delikatnie popiół na popielniczkę.

- Przekonałeś mnie, by nie informować policji - stwierdziła Eryka, upijając łyk wina. Naprawdę nie mam pojęcia, czy byłabym w stanie zidentyfikować zabójców Hamdiego, a już z pewnością nie chcę wpaść w bagno azjatyckich intryg.

- To najrozsądniejsza rzecz, jaką możesz zrobić. Uwierz mi.

- Ale to nie daje mi spokoju. Nie mogę pomóc, lecz jednocześnie mam uczucie, że unikam odpowiedzialności. To znaczy byłam

świadkiem morderstwa, a teraz siedzę beczynn timer. A twoim zdaniem, jeśli nie pójdę na policję, to przysłużę się twojej krucjacie przeciwko czarnemu rynkowi?

- Jak najbardziej. Jeśli władze dowiedzą się o posągu Setiego I, zanim go odnajdę, wszelkie szanse na spenetrowanie czarnego rynku pozostaną w sferze marzeń. - Yvon uniósł się nieco i ścisnął jej dłoń.

- Czy próbując odnaleźć posąg, postarasz się zdemaskować zabójcę Abdula Hamdiego? - spytała Eryka.

- Oczywiście - zapewnił ją. - Ale nie zrozum mnie źle. Moim celem jest statua i kontrola nad czarnym rynkiem. Nie jestem aż tak naiwny, by sądzić, że zdołam zmienić mentalność Egipcjan. Gdy jednak odnajdę morderców, z pewnością powiadomię stosowne władze. Czy to uspokoi twoje sumienie?

- Tak.

Nagle w dole rozbłyły światła, oświetlając cytadelę. Zamek zafascynował Erykę, przywołując obrazy z czasów wypraw krzyżowych.

- Dziś po południu powiedziałeś coś, co wprawiło mnie w zdumienie - zaczęła Eryka, odwracając się do Yvona. - Wspomniałeś o klątwie faraonów. Oczywiście nie wierzysz w te bzdury.

Uśmiechnął się i pozwolił kelnerowi podać aromatyczną arabską kawę.

- Klątwa faraonów! Powiedzmy, że nie odrzucam takich koncepcji całkowicie. Starożytni Egipcjanie wkładali sporo wysiłku w konserwowanie ciał zmarłych. Znani byli ze swych fascynacji okultyzmem, uchodzili za ekspertów w dziedzinie wszelkich trucizn. Alors... - Pociągnął łyk kawy. - Wiele osób, które miały dostęp do grobowców faraonów, zmarło w tajemniczych okolicznościach. Co do tego nie ma wątpliwości.

- A jednak naukowcy mają wątpliwości - zaprotestowała Eryka.

- Z pewnością prasa przesadziła w niektórych opowieściach, ale z grobowcem Tutenchamona wiąże się kilka nie wyjaśnionych zgonów, chociażby samego lorda Carnarvona. Coś w tym jest, ale sam nie wiem

co. Wspomniałem o klątwie tylko dlatego, że dwaj kupcy, którzy, jak sama zauważyłaś, byli dobrym „śladem”, stracili życie tuż przed spotkaniem ze mną. Przypadek? Być może.

Wypili kawę i wolno pomaszrowali zбочem góry w stronę zachwycającego, aczkolwiek zrujnowanego meczetu. Przerwali rozmowę. Urok tego miejsca napawał ich zachwytem i niepokojem. Kiedy wspinali się po skałach, by stanąć wśród wyniosłych ścian dumnej niegdyś budowli, Yvon podał Eryce dłoń. W górze, na tle spowitego w nocny granat nieba majaczyła niewyraźnie Droga Mleczna. Eryka zawsze uważała, że magiczne piękno Egiptu ma swe źródło w jego przeszłości i właśnie tu, w mroku średniowiecznych ruin, odczuwała to ze zdwojoną siłą.

Kiedy ruszyli w kierunku samochodu, de Margeau otoczył ją ramieniem, nie przerywając swej opowieści o meczecie. Zgodnie z obietnicą odwiózł ją do hotelu tuż przed godziną dziesiątą. Jeszcze w windzie Eryka przyznała się sama przed sobą, że jest zauroczona. Yvon był czarującym i niezwykle przystojnym mężczyzną.

Stanęła przed drzwiami pokoju, wsunęła klucz, otworzyła drzwi i szybkim ruchem zapaliła światło, rzucając torbę na stojak w przedpokoju. Zamknęła za sobą drzwi i przekręciła zamek. Klimatyzacja działała pełną parą. Nie chciała spać w sztucznie chłodzonym pokoju, ruszyła więc w stronę wyłącznika umieszczonego przy drzwiach prowadzących na balkon.

W połowie drogi stanęła nagle jak wryta i z trudem stłumiła krzyk. W rogu pokoju siedział jakiś mężczyzna. Nie wykonał żadnego ruchu, nie odezwał się ani słowem. Miał wyraźne rysy Beduina, choć był starannie ubrany w szary, jedwabny garnitur, białą koszulę i czarny krawat. Jego nieruchoma postać i przeszywający wzrok sparaliżowały ją. Przypominał przerażającą rzeźbę odlaną w brązie. Eryka wielokrotnie wyobrażała sobie, jak broniłaby się, gdyby groził jej gwałt, lecz teraz stała bezradna. Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu, opuściła z rezygnacją ręce.

- Nazywam się Ahmed Khazzan - odezwała się postać niskim i

melodijnym głosem. - Jestem Dyrektorem Generalnym Departamentu Zabytków Egipskiej Republiki Arabskiej. Przepraszam za to wtargnięcie, ale to konieczne. - Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął czarny, skórzany portfel. Otworzył go i wyciągnął rękę. - Oto oficjalny dokument, jeśli pani sobie życzy.

Eryka zbladła. Już wcześniej chciała iść na policję. Wiedziała, że powinna była to zrobić. A teraz czekały ją tylko kłopoty. Dlaczego posłuchała Yvona? Wzrok Khazzana zahipnotyzował ją, nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

- Obawiam się, że musi pani pójść ze mną, Eryko Baron - oznajmił Ahmed, podnosząc się z miejsca.

Eryka nigdy przedtem nie widziała tak przenikliwych oczu. Twarz mężczyzny, równie przystojna jak twarz Omara Sharifa, przyciągała jej uwagę, budząc jednocześnie strach. Wyjąkała coś niewyraźnie i w końcu odwróciła wzrok. Czoło pokryły jej krople zimnego potu. Poczowała wilgoć pod pachami. Nigdy wcześniej nie miała kłopotów z władzami, więc teraz była przerażona. Mechanicznie nałożyła sweter i sięgnęła po torbę.

Otwierając drzwi na korytarz, Ahmed nie odezwał się ani słowem. Wyraz nadzwyczajnego skupienia nie zniknął z jego twarzy. Eryka wyobraziła sobie wilgotne, przerażające cele więzienia. Ruszyła za Khazzanem w stronę recepcji. Boston wydał jej się nagle odległym miejscem.

Przed wejściem do Hiltona Ahmed machnął ręką. Po chwili ich oczom ukazał się czarny sedan. Mężczyzna otworzył tylne drzwi i poprosił dziewczynę, by wsiadła. Nie oponowała w nadziei, że jej gotowość do współpracy złagodzi nieco fakt, iż nie zgłosiła zabójstwa Abdula. Ruszyli. Ahmed zachowywał to samo denerwujące i napawające strachem milczenie, od czasu do czasu paraliżując ją swym kamiennym spojrzeniem.

Wyobrażenia dziewczyny zaczęła działać ze zdwojoną siłą. Pomyślała o ambasadzie Stanów Zjednoczonych i konsulacie. Czy powinna zażądać kontaktu z nimi, a jeśli tak, co im wtedy powie?

Wyrzała przez okno. Miasto wciąż tętniło życiem, ulice pełne były samochodów i przechodniów, tylko wielka rzeka przypominała basen wypełniony czarnym, zastygłym atramentem.

- Dokąd mnie pan wiezie? - zapytała Eryka głosem, który dla niej samej zabrzmiał bardzo obco.

Ahmed nie śpieszył się z odpowiedzią. Już miała powtórzyć pytanie, kiedy mruknął:

- Do mojego biura w Ministerstwie Robót Publicznych. To niedaleko.

Rzeczywiście. Czarny sedan zjechał z głównej ulicy na betonowy parking i zatrzymał się przed ozdobionym filarami budynkiem rządowym. Kiedy wchodzili po schodach, nocny portier otworzył potężne drzwi. Rozpoczęli wędrówkę, która wydała się równie długa jak podróż z hotelu. Wsluchując się w głuchy odgłos własnych kroków po marmurowej posadzce, przemierzyli niezliczoną liczbę opustoszałych korytarzy. Coraz bardziej zagłębiali się w labirynt wszechogarniającej biurokracji. W końcu dotarli do właściwego gabinetu. Ahmed otworzył drzwi i poprowadził Erykę przez poczekalnię zagraconą metalowymi biurkami i staroświeckimi maszynami do pisania. Przeszli do przestronnego pomieszczenia, w którym wskazał dziewczynie krzesło. Ustawione było naprzeciw starego mahoniowego biurka, na którym leżały starannie zatemperowane ołówki i nowa, zielona suszka. Ahmed w milczeniu zdjął marynarkę.

Eryka poczuła się jak zwierzę złapane w sidła. Była pewna że trafi do pokoju pełnego oskarżycielskich twarzy, gdzie zostanie przesłuchana, a odciski jej palców trafią do kartoteki. Obawiała się kłopotów, gdyż nie miała przy sobie paszportu. Zostawiła go w recepcji hotelu na dwadzieścia cztery godziny, jako że tyle trwało wstawienie odpowiednich pieczęci. Ale ten pokój był jeszcze bardziej przerażający. Czy ktokolwiek wiedział, gdzie jej szukać? Pomyślała o matce i Richardzie, zastanawiając się, czy Ahmed pozwoli jej skorzystać z telefonu. Zdenerwowana rozejrzała się po pokoju. Urządzony był



skromnie, lecz wyjątkowo schludnie. Ściany zdobiły oprawione w ramy zdjęcia zabytków archeologicznych i współczesny plakat przedstawiający maskę pośmiertną Tutenchamona. Ściana z prawej strony pokryta była dwiema ogromnymi mapami. Jedna z nich przedstawiała Egipt. W wielu miejscach powtykano w nią małe szpilki z czerwonymi główkami. Druga mapa ukazywała nekropolię Teb. Tu grobowce zaznaczono krzyżami maltańskimi.

Kryjąc niepokój, Eryka zacisnęła usta i spojrzała na Ahmeda. Ku jej zaskoczeniu zajęty był włączaniem kuchenki elektrycznej.

- Napije się pani herbaty? - zapytał, obracając się w jej stronę.

- Nie, dziękuję - odmówiła, zdziwiona przebiegiem wydarzeń. Powoli jej umysł zaczął pracować i wyciągać właściwe wnioski. Dziękowała niebiosom, że nie palnęła żadnego głupstwa, nie wysłuchawszy przedtem Araba.

Ahmed nalał sobie filiżankę herbaty i postawił ją na biurku. Wrzucił dwie kostki cukru, zamieszał powoli i po raz kolejny przeniósł swój świdrujący wzrok na Erykę. Dziewczyna szybko spuściła oczy, by ukryć zmieszanie, i przemówiła:

- Chciałabym wiedzieć, dlaczego przywiózł mnie pan do tego biura.

Nie odpowiedział. Spojrzała na niego, aby upewnić się, że ją usłyszał. Kiedy ich oczy spotkały się, głos Ahmeda przeciął powietrze jak świst różgi.

- Chcę wiedzieć, co pani robi w Egipcie - powiedział podniesionym głosem.

- Ja... Jestem tu, bo... Jestem egiptologiem - wyjąkała niepewnie, zaskoczona tym wybuchem gniewu.

- Jest pani Żydówką, prawda? - warknął Ahmed.

Eryka doskonale zdawała sobie sprawę, że on próbuje wyprowadzić ją z równowagi, nie była jednak pewna, czy zdoła odeprzeć jego ataki.

- Tak - odpowiedziała krótko.

- Chcę wiedzieć, po co przyjechała pani do Egiptu - powtórzył tym samym tonem co poprzednio.

- Przyjechałam...

- Chcę znać cel tej wizyty. Dla kogo pani pracuje?

- Dla nikogo. A moja podróż nie ma żadnego celu - odpała Eryka zdenerwowanym głosem.

- Mam uwierzyć, że ta podróż pozbawiona jest jakiegokolwiek celu?

- Khazzan parsknął cynicznie. - Niech pani nie żartuje, Eryko Baron. - Uśmiechnął się, ukazując śnieżną biel zębów.

- Oczywiście, że nie była całkowicie bezcelowa. - Głos Eryki załamał się. - Chciałam powiedzieć, że nie było żadnych ukrytych motywów. - Przerwała, przypomniawszy sobie skomplikowaną sytuację z Richardem.

- Nie brzmi to zbyt przekonywająco - stwierdził Ahmed. - Nie wierzę.

- Trudno - odparła Eryka. - Jestem egiptologiem. Przez osiem lat studiowałam historię starożytnego Egiptu. Pracuję w muzeum, w dziale egipskim. Zawsze chciałam tu przyjechać. Zaplanowałam tę podróż kilka lat temu, ale kiedy zmarł mój ojciec, musiałam ją odłożyć na później. Dopiero w tym roku stała się ona możliwa. Postanowiłam popracować trochę, ale przede wszystkim są to moje wakacje.

- Co to za praca?

- Planuję tłumaczenie hieroglifów Nowego Państwa w Górnym Egipcie.

- A więc nie ma pani zamiaru kupować żadnych antyków?

- Na Boga, nie - zaoponowała Eryka.

- Jak długo zna pani Yvona Julienu de Margeau? - Pochylił się w stronę dziewczyny i utkwiał w niej wzrok.

- Poznałam go dzisiaj - rzuciła szybko Eryka.

- W jakich okolicznościach?

Serce zabiło jej mocniej, a na czole pojawiły się kropelki potu. Czy Khazzan wiedział już o morderstwie? Jeszcze przed chwilą powiedziałaaby „nie”, ale teraz nie była pewna.

- Spotkaliśmy się na bazarze - wyjąkała i wstrzymała oddech.

- Czy pani wie, że monsieur de Margeau znany jest z tego, że skupuje cenne skarby kultury narodowej?

Eryka obawiała się, że jej westchnienie ulgi było zbyt głośne. Z całą pewnością Ahmed nie miał pojęcia o morderstwie.

- Nie - odpowiedziała. - Nic o tym nie wiem.

- Czy zdaje sobie pani sprawę - ciągnął - przed jakim problemem stoimy, próbując zlikwidować nielegalny handel antykami?

Wstał i podszedł do mapy Egiptu.

- Myślę, że tak - oznajmiła Eryka zmieszana. Wciąż nie rozumiała, po co Ahmed przywiózł ją do swego biura.

- Sytuacja jest tragiczna - stwierdził. - Weźmy na przykład niezwykle zuchwałą kradzież ze świątyni w Denderze w 1974 roku, kiedy to zagrabiono dziesięć tablic z hieroglificznego reliefu. Tragedia, narodowy wstyd. - Palec Ahmeda wylądował na czerwonej szpilce wetkniętej w mapę w miejscu, gdzie znajdowała się świątynia w Denderze. - Z pewnością zrobił to któryś z tubylców, ale winnych nigdy nie złapano. Tu w Egipcie nędza pracuje na naszą niekorzyść. - Głos Ahmeda drżał, a jego twarz wyrażała ból i cierpienie. Powoli przesuwając palcem po czerwonych główkach pozostałych szpilek. - Każda z nich wskazuje miejsce, w którym doszło do poważnej kradzieży antyków. Gdybym miał do dyspozycji odpowiednią liczbę ludzi, gdybym mógł zaoferować strażnikom godziwe pensje, wtedy byłbym w stanie coś zdziałać. - Mężczyzna przemawiał bardziej do siebie niż do Eryki. Odwrócił się, jakby zdumiony jej obecnością w biurze. - Co monsieur de Margeau robi w Egipcie? - zapytał ze złością.

- Nie mam pojęcia - obruszyła się. Pomyślała o posągu Setiego I i Abdulu Hamdim. Wiedziała, że jeśli piśnie słowo o rzeźbie, będzie musiała wyjawić całą prawdę o zabójstwie.

- Jak długo zamierza tu pozostać?

- Nie mam zielonego pojęcia. Poznałam go dzisiaj.

- Ale wieczorem zjadła pani z nim kolację.

- To prawda - odpaliła Eryka.

Ahmed pomaszerował w stronę biurka. Pochylił się i spojrzał groźnym wzrokiem w szarozielone oczy Eryki. Dziewczyna wyczuła napięcie i spróbowała odwzajemnić spojrzenie, lecz bez skutku. Poczwała

się teraz nieco pewniej, wiedząc, że władze interesowały się Yvonem, a nie nią; strach jednak nie minął. Nie powiedziała przecież całej prawdy. Wiedziała, że Yvon przyszedł do sklepu, by odebrać statuetę.

- Czego dowiedziała się pani o Yvonie de Margeau podczas kolacji?

- Że jest czarującym mężczyzną - odparła wymijająco. Ahmed walnął pięścią w biurko. Starannie zatemperowane ołówki podskoczyły, a Eryka skuliła się ze strachu.

- Nie interesuje mnie jego osobowość - wycedził wolno Khazzan. - Chcę wiedzieć, po co Yvon de Margeau przyjechał do Egiptu.

- Dlaczego go pan nie zapyta? - odezwała się w końcu Eryka. - Ja tylko zjadłam z nim kolację.

- Czy często jada pani kolację z nowo poznanymi mężczyznami? - parsknął.

Dziewczyna bardzo uważnie przyjrzała się jego twarzy. Zaskoczył ją tym pytaniem, ale przecież nie była to pierwsza rzecz, która ją zdziwiła. Jego głos zdradzał pewne rozczarowanie, ale Eryka wiedziała, że to absurd.

- Rzadko jadam kolacje z nieznanymi - rzuciła odważnie - ale Yvon de Margeau od razu wzbudził moje zaufanie, poza tym był czarujący.

Ahmed powoli nałożył marynarke. Pociągnął ostatni łyk herbaty i spojrzał na dziewczynę.

- W pani interesie leży zachowanie tej rozmowy w tajemnicy. A teraz odwiozę panią do hotelu.

Jeszcze nigdy przedtem nie była tak zmieszana. Kiedy obserwowała Ahmeda zbierającego rozrzucone ołówki, ogarnęło ją nagle poczucie winy. Ten człowiek miał jak najszczerze intencje, aby powstrzymać nielegalny handel antykami, a ona zataiła ważną informację. Jednocześnie mężczyzna przerażał ją; pamiętała ostrzeżenie Yvona - Ahmed nie zachowywał się jak typowy amerykański urzędnik. Bez słowa pozwoliła się odwieźć do hotelu. Wiedziała, że w razie potrzeby odnajdzie go.

Yvon Julien de Margeau ubrany był w czerwony, jedwabny szlafrok od Diora, luźno przewiązany w talii i odsłaniający tors porośnięty siwymi włosami. Wszystkie szklane drzwi apartamentu były otwarte, a chłodny, pustynny wiatr wpadał do pokoju. Na szerokim balkonie ustawiono stół; stąd Yvon podziwiał Nil i jego deltę. Przed nim wyrastała potężna wieża obserwacyjna na wyspie Gezira. Na prawym brzegu widział hotel Hilton i jego myśli powróciły do Eryki. Była inna niż kobiety, które zdążył poznać. Szokowało, a jednocześnie pociągało go jej zafascynowanie egiptologią, nie rozumiał jednak jej podejścia do kariery. Po chwili wzruszył ramionami i zaczął o niej myśleć w sposób, który był mu najbliższy. Eryka nie należała do najpiękniejszych kobiet, z którymi zdarzyło mu się przebywać, a jednak była od niej subtelna, choć silna zmysłowość.

Na środku stołu stała teczka po brzegi wypełniona papierami, które znalazł u Abdula Hamdiego. Raoul leżał wyciągnięty na kanapie, pochłonięty przeglądaniem listów uważnie przestudiowanych już przez Yvona.

- Alors! - wykrzyknął niespodziewanie Yvon, uderzając dłonią w jeden z listów. - Stephanos Markoulis. Hamdi korespondował z Markoulisem! To przedstawiciel ateńskiego biura podróży.

- Może właśnie tego szukamy - odezwał się z nadzieją w głosie Raoul. - Myślisz, że to jakieś pogróżki?

Yvon nie przerywał czytania. Po kilku minutach podniósł wzrok.

- Tego nie jestem pewien. Pisze, że jest zainteresowany sprawą i chciałby pójść na kompromis. Nie wyjaśnia jednak, co to za sprawa.

- Mógł mieć na myśli tylko posąg Setiego - stwierdził Raoul.

- Być może, ale intuicja mówi mi coś innego. Znam Markoulisa, gdyby chodziło tylko o statwę, napisałby wprost. To coś poważniejszego. Z pewnością Hamdi groził mu.

- Jeśli to prawda, Hamdi nie był głupcem.

- Był skończonym głupcem - zaprzeczył Yvon. - Przecież nie żyje.

- Markoulis korespondował także z naszym zamordowanym łącznikiem w Bejrucie - zauważył Raoul.

Yvon przyjrzał mu się uważnie. Zapomniał o powiązaniach Markoulisa z bejruckim łącznikiem.

- Moim zdaniem powinniśmy zacząć od Markoulisa. Wiemy, że handluje egipskimi antykami. Spróbuj połączyć się z Atenami.

Raoul podniósł się z kanapy i zamówił rozmowę u hotelowej telefonistki. Po minucie oznajmił:

- Ta noc jest zadziwiająco spokojna, jeśli chodzi o rozmowy telefoniczne. Tak przynajmniej twierdzi telefonistka. Nie powinno być problemu z uzyskaniem połączenia. Jak na Egipt to cud.

- W porządku - rzucił Yvon, zamykając teczkę. - Hamdi korespondował ze wszystkimi ważniejszymi muzeami świata, ale Markoulis nadal jest poza naszym zasięgiem. Naszą jedyną nadzieją jest Eryka Baron.

- Myślę, że nie będziemy mieć z niej większego pożytku - oświadczył Raoul.

- Mam pewien pomysł - poinformował go Yvon, zapalając papierosa. - Eryka widziała twarze dwóch mężczyzn zamieszanych w morderstwo.

- Być może, ale wątpię czy potrafiłaby ich rozpoznać.

- Racja. Ale to nie ma żadnego znaczenia, jeśli zabójcy myślą, że może ich rozpoznać.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Czy można powiadomić kairski półświatek, że Eryka Baron była świadkiem morderstwa i jest w stanie zidentyfikować zabójców?

- Ach! - Na twarzy Raoula pojawiło się zrozumienie. - Teraz pojmuję. Chcesz ją wykorzystać jako przynętę dla morderców.

- Dokładnie. Na razie policja nie może nic zrobić w sprawie Hamdiego. Departament Zabytków nie uczyni nic, jeśli nie uzyska informacji na temat posągu Setiego, a to oznacza, że Ahmed Khazzan wypadnie z gry. To jedyna osoba, która może nam narobić kłopotów.

- Istnieje pewien istotny problem - stwierdził Raoul poważnym głosem.

- Jaki? - zapytał Yvon, wyciągając papierosa.

- To bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie. Właściwie wyrok śmierci na pannę Erykę Baron. Pewien jestem, że ją zabiją.

- Czy ktoś może ją ochronić? - zastanowił się Yvon, pamiętając wąską talię dziewczyny, jej ciepło i nadzwyczajne poczucie rzeczywistości.

- Być może, jeśli zatrudnimy właściwą osobę.

- Masz na myśli Khalifę?

- Tak.

- Zawsze sprawia kłopoty.

- To prawda, ale jest najlepszy. Jeśli chcesz uratować dziewczynę i ująć morderców, musisz zwrócić się do Khalify. Problem w tym, że jest drogi. Bardzo drogi.

- Nic nie szkodzi. Chcę dostać ten posąg. Potrzebuję go. Prawdę mówiąc, w tej chwili to jedyne wyjście. Przejrzałem wszystkie papiery Abdula Hamdiego. Niestety, nie ma tam ani słowa o czarnym rynku.

- Naprawdę myślałeś, że coś znajdziesz?

- Przyznaję, że zbyt wiele oczekiwałem. Z tego, co Hamdi napisał w liście do mnie, wywnioskowałem, że to możliwe. Połącz mnie z Khalifą. Chcę, żeby już od rana zaczął śledzić Erykę Baron. Myślę, że spędzę z nią jakiś czas. Jestem pewien, że nie powiedziała mi wszystkiego.

Raoul rzucił mu pełen niedowierzania uśmiech.

- Okay - mruknął Yvon. - Zbyt dobrze mnie znasz. Ta kobieta jest niezwykle atrakcyjna.

**Ateny, godz. 23.45**

Stephanos Markoulis przechylił się w tył i szybkim ruchem zgasił stojącą obok lampę. Pokój zatopił się w błękitnej poświacie księżyca,

którego blask wpadał do środka przez francuskie drzwi prowadzące na balkon.

- Ateny to takie romantyczne miasto - stwierdziła Deborah Graham, wyzwalając się z uścisku Stephanosa.

Jej oczy błyszczały w półświetle. Odurzyła ją zarówno atmosfera tego miejsca, jak i Demestika, której na wpół opróżniona butelka stała na stoliku. Proste, jasne włosy dziewczyny przesłaniały jej twarz i ramiona. Kokieteryjnie przekręciła głowę i odgarnęła je za uszy. Rozpięta bluzka odsłaniała śnieżną biel piersi silnie kontrastującą z mocną, śródziemnomorską opalenizną.

- To prawda - odpowiedział Stephanos, gładząc potężną dłonią jej piersi. - Dlatego tu mieszkam. Ateny są miastem dla zakochanych.

Słyszał już wcześniej ten zwrot od innej kobiety i zapragnął powtórzyć go przy pierwszej nadarzającej się okazji. Jego koszula była również rozpięta, prawdę mówiąc, nie zapinał jej nigdy. Szeroki, owłosiony tors stanowił doskonałe tło dla bogatej kolekcji okazałych złotych łańcuchów i medalionów.

Stephanos nie mógł się już doczekać, kiedy zaciągnie Deborah do łóżka. Zawsze uważał, że australijskie dziewczyny są nadzwyczaj łatwe i doświadczone. Wiele razy słyszał, że w Australii zachowują się inaczej, ale nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Swe szczęście przypisywał nie tylko romantycznej atmosferze, lecz także własnym zaletom.

- Stephanos, dziękuję ci za zaproszenie - odezwała się z nadzwyczajną szczerością Deborah.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział z uśmiechem.

- Czy mogę przez chwilę postać na balkonie?

- Ależ oczywiście - powiedział Stephanos, złorzecząc w duchu na zmarnowany czas.

Przytrzymując rozpiętą bluzkę, chwiejnym krokiem ruszyła w stronę francuskich drzwi. Stephanos wbił wzrok w jej pośladki falujące rytmicznie pod spranymi dżinsami. Dziewczyna mogła mieć najwyżej dziewiętnaście lat.



- Uważaj, żebyś nie zablądziła! - zawołał.
- Ależ, Stephanos, ten balkon ma trzy stopy szerokości.
- Widzę, że znasz się na żartach - parsknął.

Nagle ogarnęły go wątpliwości, czy Deborah ulegnie jego żądom. Niecierpliwie zapalił papierosa i wydmuchnął dym w stronę sufitu.

- Stephanos, chodź na chwilę i powiedz mi, co widzę.
- O Boże - westchnął cicho Grek.

Niechętnie podniósł się z miejsca i przyłączył się do dziewczyny, która przechyliła się przez barierkę i wyciągnęła dłoń w stronę Ermon Street.

- Czy to jest Constitution Square?
- Zgadza się.
- A to róg Partenonu - stwierdziła, wskazując w przeciwnym kierunku.
- Zgadłś.
- O, Stephanos, to takie cudowne.

Spojrzała mu głęboko w oczy, zarzuciła ramiona na szyję i wolno wodziła wzrokiem po jego szerokiej twarzy. Jego wygląd podniecał ją od momentu, kiedy zaczął ją w Plaka. Miał głębokie zmarszczki nadające jego twarzy wyrazistość i gęstą brodę podkreślającą męskość. Wciąż nie miała pewności, czy przyjęcie jego zaproszenia było rozsądną decyzją. Znajdowała się jednak w Atenach, a nie w Sydney, więc wszelkie wątpliwości powoli zanikały. Romantyczny nastrój zatriumfował nad strachem i rozbudził jej podniecenie.

- Czym się zajmujesz, Stephanos? - zapytała, czując rosnące napięcie.
- Czy to ma jakieś znaczenie?
- Zwyczajna ciekawość. Nie musisz odpowiadać.
- Jestem właścicielem agencji turystycznej, Aegean Holidays, a przy okazji przemycam różne rzeczy. Przede wszystkim jednak uganiam się za kobietami.
- O, Stephanos. Przestań żartować.
- Wcale nie żartuję. Moja agencja prosperuje całkiem nieźle. Przemycam do Egiptu części do maszyn, a stamtąd wywożę antyki. Ale

jak powiedziałem, przede wszystkim poluję na kobiety. To jedyne zajęcie, które nie jest w stanie mnie zmęczyć.

Deborah wpatrywała się w czarne oczy mężczyzny. Ku własnemu zdziwieniu stwierdziła, że fakt, iż przyznał się do swych męskich zdobyczy, rozbudził tylko jej podniecenie. Przytuliła się do niego całym ciałem.

Markoulis był dobry we wszystkim, do czego się zabrał. Czuł, jak opór dziewczyny słabnie. Z uczuciem satysfakcji wziął ją na ręce i wniósł do pokoju. Minał jadalnię i skierował się prosto do sypialni. Bez wahania ściągnął z niej ubranie. Naga, w błękitnym świetle, wyglądała nadzwyczaj apetycznie. Wyplątując się ze spodni, pochylił się nad Deborah i delikatnie pocałował ją w usta. Dziewczyna wyciągnęła do niego ręce, gotowa ulec mu jak najszybciej.

Nagle stojący tuż przy łóżku telefon zaterkotał przeraźliwie. Stephanos zapalił światło i spojrzął na zegarek. Dochodziła północ. Coś musiało się stać.

- Podnieś słuchawkę - nakazał Stephanos.

Deborah rzuciła mu pełne zdumienia spojrzenie, ale natychmiast wykonała polecenie. Odezwała się po angielsku „Halo” i próbowała wcisnąć słuchawkę Stephanosowi, szepcząc, że to rozmowa międzynarodowa. On jednak odsunął się i po cichu poprosił ją, by sprawdziła, kto dzwoni. Kiwnęła głową, spytała, kto mówi, i położyła dłoń na słuchawce:

- Z Kairu. Jakiś monsieur Yvon Julien de Margeau. Stephanos chwycił słuchawkę, a jego twarz wyrażająca przed chwilą rozbawienie przybrała nadzwyczaj poważny wyraz. Deborah skuliła się, próbując znaleźć jakieś okrycie. Patrząc na jego twarz, zrozumiała swój błąd. Chciała ubrać się jak najszybciej, ale Grek siedział na jej dżinsach.

- Chcesz mi powiedzieć, że chciałeś tylko pogadać ze mną w środku nocy - warknął Stephanos wyraźnie zirytowany.

- Tak - odezwał się spokojnym głosem Yvon. - Chcę zapytać cię o Abdula Hamdiego. Znasz go?

- Oczywiście, że znam tego łajdaka. Co z nim?

- Robiłeś z nim jakieś interesy?

- O, to bardzo osobiste pytanie, Yvon. Do czego zmierzasz?

- Hamdi został dziś zamordowany.

- To straszne - parsknął sarkastycznie Markoulis. - Ale jaki to ma związek ze mną?

Deborah nadal próbowała odzyskać swoje dzinsy. Ostrożnie położyła dłoń na plecach mężczyzny, a drugą pociągnęła spodnie. Stephanos zdał sobie sprawę, że dziewczyna przeszkadza mu w rozmowie. Z dziką furią odwrócił się i uderzył ją tak mocno, że wylądowała na końcu łóżka. Trzęsąc się, nałożyła bluzkę.

- Czy wiesz, kto mógł zabić Hamdiego? - zapytał de Margeau.

- Wiele osób pragnęło śmierci tego drania - syknął Stephanos ze złością. - Ja też.

- Czy próbował cię szantażować?

- Słuchaj, de Margeau. Nie mam ochoty odpowiadać na te pytania.

Jaki ja mam z tym związek?

- Chcę sprzedać ci pewną informację. Wiem o czymś, co się zainteresuje.

- Cóż to takiego?

- Hamdi miał posąg Setiego I, podobny do tego z Houston.

Twarz Greka spurpurowiała.

- O, Jezu! - wrzasnął, podrywając się na równe nogi i zapominając o własnej nagości. Deborah skorzystała z okazji i wyciągnęła dzinsy. Naciągnęła je w pośpiechu, stanęła pod ścianą w drugim końcu sypialni i skuliła się z przerażenia.

- W jaki sposób wszedł w posiadanie statuy Setiego? - spytał Stephanos, opanowując gniew.

- Nie mam pojęcia - padła odpowiedź.

- Czy podano to do wiadomości publicznej?

- Nie. Ja sam wkroczyłem do akcji zaraz po morderstwie. Mam wszystkie dokumenty i listy Hamdiego. Twój ostatni list też.

- Co zamierzasz z tym zrobić?

- Na razie nic.

- Czy było tam coś o czarnym rynku? Czy zamierzał coś ujawnić?

- Hmm, więc jednak próbował cię szantażować - zatriumfował Yvon. - Ale odpowiedź brzmi: nie. Nie chciał niczego ujawnić. Czy to ty go zabiłeś, Stephanos?

- De Margeau, gdybym to uczynił, czy uważasz, że powiedziałbym ci o tym? Bądź realistą.

- Tak tylko zapytałem. Prawdę mówiąc, mamy dobry ślad. Ekspert w dziedzinie antyków był naocznym świadkiem zbrodni.

Stephanos zatrzymał się w przejściu do jadalni. W zamyśleniu spojrzał na balkon.

- Świadek... Czy potrafi zidentyfikować zabójców?

- Z całą pewnością. I tak się składa, że to bardzo atrakcyjna kobieta, z zawodu egiptolog. Nazywa się Eryka Baron i mieszka w hotelu Hilton.

Stephanos nacisnął guzik i przerwał rozmowę. Po chwili wykręcił miejscowy numer. Niecierpliwie stukał w tarczę, czekając na połączenie.

- Evangelos, pakuj walizkę. Rano lecimy do Kairu.

Odłożył słuchawkę, zanim tamten zdążył cokolwiek powiedzieć.

- Niech to szlag trafi! - zaklął w ciemność Markoulis i w tym momencie dostrzegł Deborah. Całkiem zapomniał o jej obecności. - Wynos się! - ryknął.

Dziewczyna zerwała się z miejsca i wybiegła z pokoju. W Australii ostrzegano ją, że wolność w Grecji bywa niebezpieczna, a czasami nieobliczalna.

**Kair, godz. 24.00**

Opuszczając zadymiony barek Taverne, Eryka zmrużyła oczy oślepiona światłem padającym z hotelowej recepcji. Spotkanie z Ahmedem i wspomnienie przerażająco wielkiego budynku rządowego zdenerwowało ją tak bardzo, że zdecydowała się na drinka. Pragnęła

odpocząć, ale wypad do barku nie był najlepszym pomysłem. Nie mogła napić się w spokoju; kilku amerykańskich architektów chciało potraktować ją jako antidotum na nudny wieczór. Nikt nie uwierzył, że ona marzy o chwili samotności. W pośpiechu dokończyła drinka i wyszła.

Przechodząc przez recepcję, poczuła działanie szkockiej whisky. Zatrzymała się na moment, by odzyskać równowagę. Niestety, alkohol nie osłabił jej niepokoju. Można powiedzieć, że nawet go wzmocnił, a uważne oczy mężczyzn siedzących przy barze pogłębiły tylko narastający niepokój. Zastanowiła się, czy ktoś jej nie śledzi. Wolno przesunęła wzrokiem po foyer. Jakiś Europejczyk siedzący na kanapie najwyraźniej przyglądał jej się znad okularów. Brodaty Arab odziany w powiewne, białe szaty i oparty o oszkloną gablotę, w której wystawiono biżuterię, wbił w nią swe nieruchome, czarne jak węgiel oczy. Potężny Murzyn o wyglądzie Idi Amina uśmiechał się znad biurka.

Eryka potrząsnęła głową. Wyczerpanie powoli mijało. Gdyby o północy spacerowała samotnie po Bostonie, także nie uniknęłaby ciekawskich spojrzeń. Wciągnęła głęboko powietrze i ruszyła w stronę wind. Gdy stanęła przed drzwiami, przypomniała sobie szokujące spotkanie z Ahmedem czekającym na nią w jej pokoju. Z walącym sercem przekręciła klucz. Ostrożnie zapaliła światło. Krzesło Ahmeda stało puste. Zajrzała do łazienki. Pusta. Mocując się z łańcuchem u drzwi dostrzegła na podłodze kopertę. Papeteria pochodziła z Hiltona. Podchodząc do balkonu, otworzyła kopertę i przeczytała, że monsieur Yvon Julien de Margeau prosi o telefon bez względu na porę. Poniżej widniał czarny kwadracik i słowo „pilne”.

Wciągając chłodne, nocne powietrze, Eryka odprężyła się. Z pomocą przyszedł jej piękny widok z balkonu. Nigdy wcześniej nie była na pustyni, więc mnogość gwiazd jaśniejących nad horyzontem całkowicie ją zaskoczyła. Tuż przed nią szeroka, czarna wstęga Nilu rozciągała się niczym mokra nawierzchnia ogromnej autostrady. W dali zauważyła oświetlony posąg Sfinksa, w milczeniu strzegącego zagadek przeszłości. Tuż obok mitycznego stwora baśniowe piramidy, potężne w swej masie,

wznosiły się dumnie ku niebu. Mimo swego sędziwego wieku przypominały swym kształtem futurystyczne rzeźby zagubione w czasie. Spoglądając w lewą stronę, Eryka dostrzegła wyspę Roda, przecinającą Nil na podobieństwo masywnego transatlantyku. Na jej krańcu jaśniały światła hotelu Meridien. Wróciła myślami do Yvona. Po raz wtóry przeczytała wiadomość i zastanowiła się, czy Francuz wiedział o wizycie Ahmeda. Jeśli nie, czy powinna go poinformować? Z całą pewnością nie miała zamiaru zadzierać z władzami, a rozmowa z Yvonem mogłaby się do tego przyczynić. Jeśli miał jakiś zatarg z Ahmedem, to jego sprawa. Na pewno sobie poradzi.

Siedząc na brzegu łóżka, Eryka poprosiła o połączenie z apartamentem numer 800 w hotelu Meridien. Przytrzymując ramieniem słuchawkę, ściągnęła bluzkę i poczuła przyjemny powiew chłodnego powietrza. Uzyskanie połączenia trwało piętnaście minut i Eryka uwierzyła w ostrzeżenie - egipskie telefony działały skandalicznie.

- Halo - odezwał się Raoul.

- Halo. Mówi Eryka Baron. Czy mogę rozmawiać z Yvonem?

- Chwileczkę.

Zapadła cisza. Eryka ściągnęła buty. Kurz Kairu pokrywał jej stopy.

- Dobry wieczór - usłyszała radosny głos Yvona.

- Witaj, Yvon. Zostawiłeś wiadomość z prośbą o telefon. To podobno coś pilnego.

- Hm, chciałem jak najszybciej z tobą porozmawiać, ale to nic pilnego. Spędziłem z tobą cudowny wieczór i pragnę ci za to podziękować.

- To bardzo miło z twojej strony - stwierdziła Eryka nieco rozczarowana.

- Prawdę mówiąc, pomyślałem sobie, że wyglądałaś tak pięknie tego wieczoru, że nie mogę doczekać się kolejnego spotkania.

- Naprawdę? - spytała bez zastanowienia.

- Tak. Byłbym zaszczycony, gdybyś zjadła ze mną śniadanie. W moim hotelu podają wspaniałe jajka.

- Dziękuję, Yvon - odpowiedziała Eryka.

Polubiła jego towarzystwo, ale nie miała najmniejszego zamiaru marnować swego czasu w Egipcie na flirty. Przede wszystkim przyjechała tu, by na własne oczy zobaczyć to, co przez lata znała tylko z podręczników. Nie chciała, aby jej przeszkadzano. Co ważniejsze, nadal nie była pewna, w jakim stopniu jest odpowiedzialna za bajeczny posąg Setiego L

- Wyślę po ciebie Raoula, kiedy tylko zechcesz - zaproponował Yvon, przerywając jej myśli.

- Dzięki, ale jestem wykończona. Nie chcę zrywać się na określoną godzinę.

- Rozumiem. Możesz do mnie zadzwonić, kiedy się obudzisz.

- Yvon, ten wieczór sprawił mi ogromną radość, zwłaszcza po takim popołudniu. Potrzebuję jednak trochę czasu dla siebie. Chciałabym trochę pozwiedzać.

- Z przyjemnością oprowadzę cię po Kairze. - Francuz nie dawał za wygraną.

Eryka nie miała zamiaru spędzić tego dnia z Yvonem. Jej zainteresowanie Egiptem było zbyt osobiste, aby mogła je z kimkolwiek dzielić.

- Yvon, co powiesz na kolejną kolację? To chyba najlepsze wyjście.

- To i tak miała być część naszego wspólnego dnia, ale rozumiem. Oczywiście, niech będzie kolacja. Już nie mogę się jej doczekać. Ale ustalmy czas. Dziewiąta?

Po przyjacielskim pożegnaniu Eryka położyła słuchawkę. Upór Yvona zaskoczył ją. Wiedziała, że tego wieczoru nie wyglądała najlepiej. Wstała i spojrzała w lustro. Miała dwadzieścia osiem lat, ale niektórzy uważali, że wygląda znacznie młodziej. Ponownie zauważyła maleńkie zmarszczki, które nie wiadomo kiedy pojawiły się wokół jej oczu. Po chwili dostrzegła na twarzy nieduży pryszcz.

- Cholera - mruknęła, próbując go wycisnąć.

Nie udało się. Popatrzyła na siebie i pomyślała o mężczyznach. Co naprawdę podobało im się w kobietach? Ściągnęła stanik i spódnice. W oczekiwaniu na gorący prysznic patrzyła w lustro. Przekreśliła lekko

głową i dotknęła ledwo widocznego zgrubienia na nosie. Nie miała pojęcia, jak się go pozbyć. Zrobiła krok w tył, by uzyskać lepszy efekt. Nie miała zastrzeżeń do własnego ciała, choć z pewnością potrzebowała więcej ruchu. Nagle poczuła się bardzo samotna. Pomyślała o wszystkim, co z rozmysłem pozostawiła w Bostonie. I tam nie mogła narzekać na brak problemów, ale czy ucieczka do Egiptu była jakimś rozwiązaniem? Myślami wróciła do Richarda. Wynurzyła się spod prysznica, podreptała do sypialni i stanęła przy telefonie. Nie namyślając się długo, zamówiła rozmowę z Richardem Harveyem. Po chwili przyszło rozczarowanie - telefonistka oznajmiła jej, że musi czekać co najmniej godzinę. Eryka wyraziła swe niezadowolenie, lecz w odpowiedzi usłyszała, że powinna się jedynie cieszyć, gdyż tym razem linia nie jest zbyt obciążona. Zazwyczaj na rozmowę zagraniczną w Kairze czeka się kilka dni; łatwiej jest połączyć się z miastem. Eryka podziękowała i odłożyła słuchawkę. Wpatrując się w głuchy telefon, poczuła nagły przypływ wzruszenia. Z trudem powstrzymała łzy wiedząc, że jest zbyt wyczerpana, aby myśleć. Potrzebowała długiego snu.

### **Kair, godz. 0.30**

Przejeżdżając przez most 26 Lipca na wyspę Genzira, Ahmed obserwował strumienie światła tworzące mozaiki na powierzchni Nilu. Kierowca nie odrywał dłoni od klaksonu, ale on nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Kierowcy kairsy byli przekonani, że ciągle trąbienie jest równie ważne jak samo kierowanie.

- Będę gotowy o ósmej rano - oznajmił Khazzan, wysiadając z samochodu przed domem na ulicy Shari Ismail Muhammad w dzielnicy Zamalek.

Kierowca kiwnął głową, zawrócił i samochód zniknął w ciemnościach.



Ahmed wszedł wolno do pustego, kairskiego mieszkania. Więcej radości sprawiał mu maleńki domek nad Nilem w rodzinnym Luksorze w Górnym Egipcie, w którym starał się spędzać wszystkie wolne chwile. Jednakże obowiązki dyrektora Departamentu Zabytków zbyt często zatrzymywały go w mieście. Ahmed zdawał sobie sprawę z negatywnych skutków działania potężnej maszyny biurokratycznej. Rząd, zachęcający do rozwoju oświaty, gwarantował wszystkim absolwentom uniwersytetu pracę na stanowiskach państwowych. W ten sposób powstała cała armia zatrudnionych, lecz pozbawionych zajęcia pracowników. System ten stwarzał nieustanne poczucie zagrożenia i wszyscy starali się za wszelką cenę utrzymać swe stanowiska. Gdyby nie pomoc Arabii Saudyjskiej, cały ten bałagan rozpadłby się w mgnieniu oka.

Taki stan rzeczy niepokoił Ahmeda, który poświęcił wszystko dla swojej kariery. Jako pierwszy zaczął kontrolować rynek antyków, a teraz jego departament nie był w stanie opanować sytuacji. Ponadto wszelkie próby reorganizacji spotykały się z zaciętym oporem.

Usiadł wygodnie na swej rokokowej, egipskiej kanapie i wyciągnął z aktówki plik dokumentów. Przebiegł wzrokiem po tytułach: *Poprawki do planu zabezpieczenia nekropolii Luksoru łącznie z Doliną Królów i Podziemne komory kuloodporne do przechowywania skarbów Tutenchamona*. Otworzył pierwszy z nich, gdyż ten interesował go najbardziej. W ostatnim czasie Khazzan dokonał całkowitej zmiany zabezpieczenia nekropolii Luksoru. Taki wytyczył sobie nadrzędny cel zaraz po objęciu stanowiska.

Ahmed dwukrotnie przeczytał pierwszy paragraf, zanim uświadomił sobie, że myśłami błądzi gdzie indziej. Przed oczyma stanęła mu piękna twarz Eryki Baron. Jej uroda zaszokowała go, gdy po raz pierwszy ujrzał dziewczynę w hotelowym pokoju. Jego plan przewidywał wytrącenie jej z równowagi podczas przesłuchania, ale to on sam załamał się już na samym początku. Eryka przypominała mu, nie wyglądem, a raczej osobowością, kobietę, w której zakochał się podczas swego trzyletniego pobytu na Uniwersytecie Harvarda. Była to jego jedyna prawdziwa miłość i wspomnienie o niej sprawiało mu ból.

Rozpacz, którą czuł, od kiedy wyjechał z Radcliffe do Oxfordu, zdawała się nie przemijać. Świadomość, że już nigdy więcej jej nie zobaczy, była dla niego najtrudniejszą lekcją życiową. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Od tego czasu unikał wszelkich romansów, poświęcając się realizacji celów wyznaczonych mu przez rodzinę.

Opierając się głową o ścianę, Ahmed przywołał obraz Pameli Nelson, dziewczyny z Radcliffe. Czternaście lat rozłąki nie zatarło jej wizerunku. W mgnieniu oka przypomniał sobie chwile przebudzeń w niedzielne poranki, bostoński chłód skutecznie zwalczany ich wzajemną miłością. Pamiętał, z jaką radością obserwował jej sen, z jaką czułością gładził jej czoło i policzki w oczekiwaniu na pierwszy ruch i pierwszy uśmiech.

Zerwał się na równe nogi i skierował swe kroki do kuchni. Zajął się przygotowaniem herbaty, próbując oderwać się od wspomnień przywołanych niespodziewanie przez Erykę. Zdawało mu się, że wyruszył do Ameryki tak niedawno. Rodzice odprowadzili go na lotnisko, pełni poleceń i słów otuchy, całkowicie nieświadomi licznych obaw syna. Dla chłopaka z Górnego Egiptu wizja Ameryki była niezwykle ekscytująca, ale Boston okazał się miastem przerażająco samotnym. Przynajmniej do czasu poznania Pameli. Potem stał się wyjątkowo uroczy. Rozkoszując się towarzystwem, nie zaniedbywał studiów i ukończył Uniwersytet Harvarda w ciągu trzech lat.

Ahmed przyniósł herbatę do jadalni i ponownie usiadł na twardej kanapie. Ciepły płyn rozgrzewał łagodnie jego żołądek. Zagłębił się we własnych myślach i nagle zrozumiał, dlaczego Eryka Baron tak bardzo przypominała mu Pamelę Nelson. W Eryce dostrzegł podobną inteligencję i odwagę, którą Pamela starała się maskować zmysłowe wnętrze. Ahmed zakochał się w tajemniczej kobiecie. Zamknął na chwilę oczy i przywołał obraz jej nagiego ciała. Przez chwilę siedział w bezruchu. Martwą ciszę wypełniało tykanie marmurowego zegara ustawionego na barku.

Nagle otworzył oczy. Oficjalny portret uśmiechniętego Sadata odsunął wszelkie sentymentalne myśli. Ahmed westchnął, powracając

do rzeczywistości. Potem zaśmiał się z samego siebie. Zatapianie się w takich wspomnieniach nie leżało w jego naturze. Zdawał sobie sprawę, że obowiązki służbowe i rodzinne nie pozwalały na sentymenty. Długo walczył o swą pozycję, a teraz zamierzony cel był tak blisko.

Khazzan wziął do ręki dokument traktujący o Dolinie Królów i raz jeszcze postanowił skupić się na jego treści. Bezskutecznie; jego myśli powracały do Eryki Baron. Przypomniawszy sobie jej szczerość podczas przesłuchania. Wiedział, że jej odpowiedzi nie były oznaką słabości, a raczej wrażliwości. Jednocześnie był przekonany, iż Eryka nie posiadała żadnych istotnych informacji.

W pewnej chwili przypomniał sobie słowa jednego z asystentów, który pierwszy powiadomił go o wspólnej kolacji Yvona de Margeau z Eryką. De Margeau zabrał ją do Casino de Monte Bello, gdzie atmosfera była niezwykle romantyczna.

Ahmed podniósł się i przeszedł po pokoju. Nie wiedząc czemu ogarnął go gniew. Co de Margeau robił w Bejrucie? Czy zamierzał nabyć jeszcze więcej antyków? Podczas jego poprzednich wizyt Khazzan nie był w stanie śledzić go na każdym kroku. Teraz pojawiła się szansa. Jeśli znajomość Eryki z de Margeau nie urwie się, będzie go śledził, wykorzystując dziewczynę.

Podniósł słuchawkę i zatelefonował do swego zastępcy, Zaki Riada. Nakazał obserwację Eryki Baron przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Poprosił Riada o wyznaczenie jednej osoby, która zdawać mu będzie wszystkie raporty.

- Chcę wiedzieć, dokąd chodzi i z kim się widuje. Wszystko.

**Kair, godz. 2.45**

Jakiś obcy dźwięk wstrząsnął Eryką. W pierwszej chwili nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Miała na sobie tylko majtki, a z łazienki dobiegał plusk wody. Ostry, metaliczny terkot powtórzył się i

uświadomiła sobie, że siedzi w pokoju hotelowym, obok dzwoni telefon, a plusk wody dochodzi z łazienki, gdzie zostawiła odkręcony prysznic. Zasnęła na łóżku przy oślepiającym świetle lampy.

Jej umysł nadal pracował na zwolnionych obrotach, kiedy sięgnęła po słuchawkę. Telefonistka poinformowała ją, że uzyskała połączenie z Ameryką. Po kilku głuchych trzaskach wszystko ucichło na dobre. Eryka kilkakrotnie krzyknęła „Halo”, potem wzruszyła ramionami i weszła do łazienki, by zakręcić prysznic. Krótkie spojrzenie w lustro załamało ją. Wyglądała okropnie. Zaczerwienione oczy, opuchnięte powieki i na dodatek pryszcz w całej okazałości.

Telefon zadzwieczał ponownie. Pobiegnęła do sypialni i podniosła słuchawkę.

- Tak się cieszę, kochanie, że zadzwoniłaś. Jak minęła podróż? - Głos Richarda zdradzał zadowolenie.

- Fatalnie - rzuciła Eryka.

- Fatalnie? Co się stało? - przestraszył się Richard. - Wszystko w porządku?

- Tak. Ale spodziewałam się czegoś innego - odparła.

Wyczuła natychmiast nadopiekuńczość Richarda i zrozumiała, że zamówienie tej rozmowy było błędem. Nadal jednak czuła ciężar odpowiedzialności, opowiedziała mu więc o posagu, morderstwie, przerażeniu, o Yvonie i Ahmedzie.

- Mój Boże! - wykrzyknął Richard przerażony. - Eryko, chcę, abyś natychmiast wróciła do domu, najbliższym samolotem. - Przerwał. - Eryko, słyszysz mnie?

Dziewczyna odrzuciła do tyłu włosy. Rozkaz Richarda wywołał bunt. Nie miał prawa wydawać jej takich poleceń, bez względu na to, jakimi pobudkami się kierował.

- Nie mam zamiaru opuszczać Egiptu - odparła szczerze.

- Posłuchaj, Eryko, osiągnęłaś swój cel. Nie ma sensu tego dalej ciągnąć, zwłaszcza że grozi ci niebezpieczeństwo.

- Nic mi nie grozi - burknęła - i o jakim celu mówisz?

- O twojej niezależności. Rozumiem. Nie musisz się już wygłupiać.

- Richardzie, ty mnie chyba nie rozumiesz. Ja się nie wygłupiam. Starożytny Egipt znaczy dla mnie bardzo wiele. Od dziecka marzyłam o zwiedzeniu piramid. Jestem tutaj, bo tego chcę.

- No cóż. Moim zdaniem postępujesz idiotycznie.

- Szczerze mówiąc, nie jest to temat do transatlantyckiej rozmowy. Zapominasz, że jestem nie tylko kobietą, ale i egiptologiem. Studia pochłonęły osiem lat mojego życia i bardzo interesuje mnie to, co robię. Ma to dla mnie ogromne znaczenie. - Eryka poczuła, że ponownie ogarnia ją złość.

- Większe niż nasz związek? - zapytał Richard, dotknięty i wściekły.

- Takie samo jak dla ciebie medycyna.

- Medycyna i egiptologia to dwie różne rzeczy.

- Oczywiście, ale pamiętaj, że ludzie mogą traktować egiptologię z takim samym poświęceniem jak ty traktujesz medycynę. Nie mam jednak zamiaru o tym rozmawiać. Nie wracam do Bostonu. Jeszcze nie teraz.

- Zatem ja przyjadę do Egiptu - oznajmił wyniosłym tonem Richard.

- Nie - stwierdziła krótko Eryka.

- Nie?

- Chyba słyszałeś, nie. Nie przyjeżdżaj do Egiptu. Proszę. Jeśli chcesz dla mnie coś zrobić, zadzwoń do mojego szefa, doktora Herberta Lowery'ego i poproś go, by natychmiast się ze mną skontaktował. Łatwiej jest zadzwonić do Egiptu niż tu zamówić rozmowę.

- Z przyjemnością do niego zadzwonię. Jesteś pewna, że nie chcesz, abym przyjechał? - spytał zdumiony odmową.

- Jestem tego pewna - rzuciła szybko Eryka i pożegnawszy się, zakończyła rozmowę.

Kiedy o godzinie czwartej rano telefon zadzwonił ponownie, Eryka nie poderwała się gwałtownie. Obawiała się, że to Richard i ignorując kolejny terkot, zastanawiała się nad odpowiedzią. Podniosła słuchawkę i usłyszała głos Herberta Lowery'ego.

- Eryko, wszystko w porządku?

- Tak, doktorze Lowery.

- Kiedy Richard zadzwonił godzinę temu, zdawał się bardzo przygnębiony. Powiedział, że prosisz o telefon.

- To prawda. Zaraz wszystko wyjaśnię - zaczęła Eryka, siadając i zapominając o senności. - Chciałam z panem porozmawiać o czymś wyjątkowym, ale oznajmiono mi, że łatwiej jest dodzwonić się do Kairu, niż stąd zamówić rozmowę. Czy Richard wspomniał coś o moim pierwszym dniu w tym mieście?

- Nie. Powiedział, że miałaś jakieś problemy. Tylko tyle.

- Problemy to za mało powiedziane.

Jednym tchem opowiedziała doktorowi Lowery'emu o zdarzeniach minionego dnia. Następnie na tyle szczegółowo, na ile pozwoliła jej pamięć, opisała posąg Setiego I.

- Niewiarygodne - szepnął Lowery, gdy skończyła. - Widziałem posąg z Houston. Człowiek, który go kupił, jest nieprzyzwoicie bogaty. Po Leonarda z Met i po mnie wysłał swojego prywatnego jumbo jeta, byśmy mogli polecieć do Houston i potwierdzić autentyczność eksponatu. Obaj byliśmy zgodni co do tego, że jest to najwspanialsza rzeźba odkryta kiedykolwiek w Egipcie. Myślałem, że pochodzi z Abydos lub Luksoru. Znajdowała się w znakomitym stanie. Aż trudno było uwierzyć, że przeleżała w ziemi przez trzy tysiące lat. Tak czy inaczej, to co opisałaś, wygląda na bliźniaczą statwę.

- Czy posąg z Houston miał hieroglify wyryte u podstawy? - spytała Eryka.

- Rzeczywiście, miał - potwierdził Lowery. - Oprócz typowego religijnego błagania był tam bardzo dziwaczny zlepek hieroglifów.

- Tak jak na posągu, który widziałem - dodała z podnieceniem Eryka.

- Mieliśmy trudności z tłumaczeniem - ciągnął Lowery - ale napis brzmiał mniej więcej tak: „Wieczny pokój Setiemu I, który panował po Tutenchamonie”.

- Fantastycznie - ucieszyła się Eryka. Na moim posągu także

widniały imiona Setiego I i Tutenchamona. Byłam tego pewna, choć to takie nieprawdopodobne.

- Zgadzam się z tobą. Imię Tutenchamona w tym miejscu nie ma żadnego sensu. Prawdę mówiąc, kiedy to zauważyliśmy, zwątpiliśmy w autentyczność posągu. Ale on był prawdziwy. Czy zauważyłaś, które imię Setiego I zostało użyte?

- Myślę, że imię kojarzone z bogiem Ozyrysem - zawahała się. - Chwileczkę, zaraz panu powiem. - Eryka przypomniała sobie nagle skarabeusza podarowanego jej przez Abdula Hamdiego. Podbiegła do spodni przewieszonych przez krzesło. Skarabeusz nadal znajdował się w kieszeni. - Zgadza się, to było jego imię łączone z Ozyrysem - oznajmiła Eryka. - Pamiętam, że brzmiało tak samo jak na doskonale podrobionym skarabeuszu. Doktorze, czy może pan zdobyć zdjęcie hieroglifów z posągu w Houston i przesłać je do Kairu?

- Jestem pewien, że tak. Pamiętam tego człowieka, to niejaki Jeffrey Rice. Niewątpliwie zainteresuje go fakt, że istnieje jeszcze jeden taki posąg. Myślę, że pomoże nam w zamian za wiadomość.

- To tragedia, że posąg nie został zbadany tam, gdzie go znaleziono - stwierdziła dziewczyna.

- Racja - przytaknął Lowery. - Czarny rynek to realne zagrożenie. Poszukiwacze skarbów niszczą tyle cennych informacji.

- Wiedziałam o czarnym rynku, ale nie miałam pojęcia, że jest tak potężny. Chciałam jakoś pomóc.

- To bardzo szlachetny cel. Ale stawka jest zbyt wysoka. Abdul Hamdi dowiedział się o tym za późno. To gra na śmierć i życie.

Eryka podziękowała doktorowi za telefon i oznajmiła, że wkrótce wybiera się do Luksoru, by zająć się tłumaczeniem. Lowery nakazał jej ostrożność i życzył dobrej zabawy.

Odkładając słuchawkę, Eryka doznała uczucia podniecenia. Teraz wiedziała na pewno, dlaczego poświęciła się studiom nad Egiptem. Przygotowując się do snu, poczuła ten sam entuzjizm, z którym wybierała się w podróż.

## Dzień drugi

**Kair, godz. 7.55**

Kair budził się do życia wczesnym rankiem. Zanim niebo na wschodzie zdążyło się rozjaśnić, z okolicznych wiosek wyruszyły do miasta wozy zaprzężone w osły i załadowane towarem. Dokoła rozlegał się turkot drewnianych kół, brzęk dyszli i dzwonki kóz oraz owiec prowadzonych na targ. Kiedy słońce rozjaśniło horyzont, dołączył się do tego pisk i jazgot pojazdów benzynowych. W piekarniach panowała krzątanina, a powietrze wypełniało się aromatem pieczonego chleba. Przed siódmą, niczym karaluchy, pojawiły się taksówki i rozpoczęły swą klaksonową symfonię. Na ulice wylegli ludzie, a temperatura rosła z minuty na minutę.

Eryka nie domknęła balkonowych drzwi, więc wkrótce uliczny ruch na moście El Tahrir i na szerokim bulwarze Korneish el-Nil biegnącym wzdłuż Nilu tuż przed hotelem Hilton wyrwał ją ze snu. Przewracając się na drugi bok, spojrzała na blady błękit porannego nieba. Czuła się o wiele lepiej niż się spodziewała. Rzuciła okiem na zegarek i zdziwiła się, że spała tak krótko. Dochodziła dopiero ósma. Usiadła na łóżku. Na stoliku przy telefonie leżał fałszywy skarabeusz. Wzięła go do ręki i ścisnęła mocno, jakby chciała sprawdzić jego realność. Po nocnym wypoczynku wydarzenia poprzedniego dnia zdawały się jedynie snem.



Zamówiła śniadanie do pokoju i zaczęła planować swój dzień. Postanowiła zwiedzić Muzeum Egipskie i przyjrzeć się eksponatom z epoki Starego Państwa, a następnie wyruszyć do Sakkary, nekropolii stolicy Starego Państwa, Mennofer. Nie miała zamiaru, w przeciwieństwie do pozostałych turystów, pędzić od razu do piramid w Gizie.

Śniadanie nie było zbyt wyszukane: sok, kawałek arbuza, świeże bułeczki z miodem i słodka arabska kawa. Podano je bardzo elegancko na balkonie. Podziwiając odległe piramidy błyszczące w słońcu i płynący cicho Nil, Eryka poczuła przypływ euforii. Dołała sobie kolejną porcję kawy i wyciągnęła przewodnik Nagela, otwierając go na rozdziale poświęconym Sakkarze. Jeden dzień to stanowczo za mało na jej zwiedzanie, cały program wymagał więc kilku poprawek. Nagle przypomniała sobie o przewodniku Abdula Hamdiego, który wciąż spoczywał na dnie jej płóciennej torby. Ostrożnie otworzyła go i wbiła wzrok w imię i adres wypisane na okładce: Nasef Malmud, 180 Shari el Tahrir, Kair. Pomyślała, jak okrutną ironią były ostatnie słowa Abdula Hamdiego: „Sporo podróżuję i możesz mnie nie zastać w Kairze”. Potrząsnęła głową, zdając sobie sprawę, że staruszek miał rację. Czytając rozdział o Sakkarze, zaczęła porównywać stary bedeker z nowym wydaniem Nagela.

Tuż nad jej głową czarny sokół zatoczył koło i rzucił się na szczura przemykającego po alejce.

Dziewięć pięter niżej Khalifa Khalil wsunął dłoń do wynajętego egipskiego Fiata i wcisnął guzik zapalniczki. Cierpliwie zaczekał, aż wyskoczy ponownie. Wyprostował się, zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko. Był kościstym, dobrze zbudowanym mężczyzną z ogromnym, orlim nosem, który nadawał jego ustom wyraz nieustannej pogardy. Poruszał się z gracją dzikiego kota. Wpatrując się w balkon pokoju 932, dostrzegł swą zwierzynę. Przez lornetkę widział Erykę dokładnie, a widok jej nóg sprawiał mu wyraźną przyjemność. Świetnie, pomyślał,

zadowolony, że otrzymał tak miłe zadanie. Dziewczyna przesunęła nogi w jego kierunku, więc wyszczerzył w uśmiechu zęby; wyglądał teraz wyjątkowo przerażająco, gdyż jeden z jego przednich siekaczy był złamany i przypominał ostry szpikulec. Khalifa w czarnym garniturze z czarnym krawatem wielu osobom przywoływał na myśl wampira.

Khalil był niezwykłym szczęściarzem, a na niespokojnym Środkowym Wschodzie nie groziło mu widmo bezrobocia. Urodził się w Damaszku, dzieciństwo spędził w sierocińcu. W Iraku przeszedł szkolenie dla komandosów, ale zwolniono go, gdyż nie potrafił współpracować z kolegami. Był pozbawiony wszelkich skrupułów. Był psychopatą, mordercą, a liczył się jedynie z pieniędzmi. Khalifa zaśmiał się szczerze, kiedy pomyślał, że za „opiekę” nad piękną, amerykańską turystką otrzyma tyle samo co za przemyt karabinów AK przeznaczonych dla tureckich Kurdów.

Khalifa przyglądał się badawczo sąsiednim balkonom, lecz nie dostrzegł niczego podejrzanego. Polecenie Francuza było proste. Miał chronić Erykę przed ewentualną próbą zabójstwa i złapać napastników. Obrócił lornetkę i powoli lustrował ludzi spacerujących brzegiem Nilu. Dobrze wiedział, że niełatwo jest chronić kogoś przed strzałem z dużej odległości wymierzonym z dobrej broni. Nikt nie zwrócił jego uwagi. Odruchowo przeciągnął dłonią po Steczkinie, półautomatycznym pistolecie ukrytym w kaburze pod lewym ramieniem. Był jego cenną zdobyczą. Wcześniej należał do agenta KGB, którego Khalil zamordował w Syrii na rozkaz Mosadu.

Khalifa patrzył na Erykę i nie mógł uwierzyć, że ktokolwiek miałby ochotę pozbawić życia tak uroczą istotę. Przypominała dojrzałą brzoskwinie i przez chwilę zastanawiał się, czy Yvon miał na uwadze wyłącznie interes.

Nieoczekiwanie dziewczyna podniosła się, zebrała ze stolika książki i zniknęła za drzwiami balkonu. Khalifa opuścił lornetkę i spojrzał na wejście do Hiltona. Zauważył jedynie długi szereg taksówek i zwykły ruch.

Gamal Ibrahim zmagał się z gazetą „El Ahram”, próbując złożyć ją na pół. Siedział na tylnym siedzeniu taksówki, która została wynajęta na cały dzień. Auto stało na podjeździe do Hiltona, tuż przed wejściem. Zamiar zaparkowania taksówki w tym miejscu spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem portiera, który ucichł na widok legitymacji Gamala wydanej przez Departament Zabytków. Na siedzeniu obok leżało powiększone zdjęcie Eryki Baron. Gamal porównywał je z twarzą każdej kobiety wychodzącej z hotelu.

Ibrahim miał dwadzieścia osiem lat. Mierzył niewiele ponad pięć stóp i nie należał do najszcuplejszych. Żonaty, dwoje dzieci w wieku jednego roku i trzech lat. Tuż przed uzyskaniem doktoratu w dziedzinie administracji publicznej na Uniwersytecie Kairskim znalazł posadę w Departamencie Zabytków. Rozpoczął pracę w połowie lipca, ale sprawy nie potoczyły się po jego myśli. Personel departamentu był tak liczny, że on sam otrzymywał dziwaczne zadania takie jak na przykład to - śledzenie Eryki Baron i relacjonowanie wszystkich jej posunięć. Gamal zauważył dwie kobiety wsiadające do taksówki i szybkim ruchem podniósł zdjęcie. Nigdy wcześniej nikogo nie śledził i choć uważał to zajęcie za poniżające, nie mógł odmówić, zwłaszcza że wszystkie raporty wędrowały bezpośrednio do dyrektora Ahmeda Khazzana. Gamal miał wiele pomysłów związanych z działaniem departamentu i czuł, że pojawia się szansa, iż ktoś go wysłucha.

Spodziewając się upału w Sakkarze, Eryka wybrała odpowiedni strój. Nałożyła jasnobezową, bawełnianą bluzkę z krótkim rękawem i nieco ciemniejsze bawełniane spodnie ściągnięte gumką w talii. Do torby zapakowała swój polaroid, flesz i przewodnik Baedekera z 1929 roku. Po starannym porównaniu musiała przyznać rację Abdulowi Hamdiemu. Baedeker zdecydowanie górował nad Naglem.

Wreszcie zdołała odzyskać swój paszport, który został już odpowiednio zarejestrowany. Poznała też swego przewodnika, Anwara Selima. Prawdę mówiąc, nie miała ochoty na jego towarzystwo, ale

uległa namowom obsługi hotelu. Pamiętała natarczywe zaczepki z poprzedniego dnia i zgodziła się wydać siedem funtów egipskich na przewodnika i dziesięć na taksówkę i kierowcę. Anwar Selim był szczupłym mężczyzną po czterdziestce, a w klapie szarego garnituru nosił metalową szpilkę z numerem 113, na dowód, że jest licencjonowanym przewodnikiem rządowym.

- Przygotowałem wspólny plan wędrowki - zaczął Selim, który miał zwyczaj uśmiechania się w połowie zdania. - Ze względu na poranny chłód najpierw udamy się do Wielkiej Piramidy. Potem...

- Dziękuję - przerwała mu Eryka.

Zęby Selima przedstawiały obraz nędzy i rozpacz, a jego oddech byłby w stanie powstrzymać szarżującego nosorożca. Dziewczyna zrobiła krok w tył.

- Sama zaplanowałam dzień. Wpierw chcę na krótko pojechać do Muzeum Egipskiego, a potem do Sakkary.

- Ale w połowie dnia Sakkara będzie nie do wytrzymania - zaprotestował, a jego wargi ułożyły się w uśmiech na twarzy zniszczonej promieniami egipskiego słońca.

- Jestem tego pewna - oznajmiła Eryka, próbując przerwać rozmowę - ale tego planu chcę się trzymać.

Z kamiennym wyrazem twarzy Selim otworzył drzwi poobijanej taksówki, specjalnie wynajętej na ten dzień. Kierowca był młodym mężczyzną z trzydniowym zarostem na twarzy.

Gdy tylko ruszyli, Khalifa położył lornetkę na podłodze samochodu. Zanim przekreślił kluczyk w stacyjce, poczekał, aż taksówka Eryki znajdzie się na ulicy. Zastanawiał się, w jaki sposób zdobyć informacje o przewodniku i kierowcy. Wrzucając pierwszy bieg, zauważył jeszcze jedną taksówkę ruszającą spod Hiltona. Na pierwszym skrzyżowaniu oba samochody skręciły w prawą stronę.

Gamał, nie spoglądając nawet na zdjęcie, rozpoznał Erykę, gdy pojawiła się w drzwiach. W pośpiechu zapisał na brzegu gazety numer przewodnika i polecił kierowcy, by ruszył za taksówką, do której wsiadła dziewczyna.

Kiedy dotarli do Muzeum Egipskiego, Selim pomógł Eryce wysiąść z samochodu, a kierowca zaparkował wóz w cieniu figowego drzewa. Gamal także zatrzymał swą taksówkę pod pobliskim drzewem, skąd mógł swobodnie obserwować samochód Eryki. Otworzył gazetę i zagłębił się w lekturze długiego artykułu na temat propozycji Sadata związanych z Zachodnim Brzegiem Jordanu.

Khalifa zaparkował swój pojazd poza terenem muzeum i celowo przemaszerował obok taksówki Ibrahima, przyglądając się bacznie jego twarzy. Nie była mu znajoma. Zachowanie Gamala wydało mu się podejrzane, ale trzymając się ściśle rozkazów, wszedł do muzeum tuż za Eryką i jej przewodnikiem.

Dziewczyna wkroczyła do słynnego muzeum pełna entuzjazmu, ale nawet jej wiedza i zainteresowania nie były w stanie przełamać dusznej atmosfery. Bezcenne przedmioty poniewierały się w zakurzonych salach, podobnie jak w Muzeum Bostońskim przy Huntington Avenue. Tajemnicze posągi o kamiennych twarzach bardziej przypominały o śmierci niż o nieśmiertelności. Strażnicy ubrani byli w białe uniformy i czarne berety przypominające epokę kolonializmu. Służba porządkowa zaopatrzona w małe miotłki przesuwiała śmiecie z sali do sali, nie dbając zupełnie o ich pozbieranie. Jedynie robotnicy stojący za sznurkowym ogrodzeniem byli naprawdę zajęci pracą. Wykonując proste prace murarskie i ciesielskie, posługiwali się narzędziami podobnymi do tych ze starożytnych ściennych malowideł egipskich.

Eryka próbowała zapomnieć o otoczeniu i skoncentrować się na odrestaurowanych obiektach. W sali numer 32 zaskoczył ją doskonały stan wapiennych posągów Rahotepa, brata Chufu i jego żony, Nefret. Ich twarze były pogodne i jasne. Eryka przyglądała im się z wyraźnym zadowoleniem, ale jej przewodnik czuł potrzebę zaprezentowania swej wiedzy. Kiedy tylko ujrzał posąg, zacytował rozmowę Rahotepa z Chufu. Eryka doskonale wiedziała, że to czysta fikcja. Najuprzejmiej jak tylko umiała poprosiła Selima, by odpowiadał wyłącznie na jej pytania, dając mu do zrozumienia, że rozpoznaje większość przedmiotów znajdujących się w muzeum.

Kiedy okrążała statwę Rahotepa, jej wzrok powędrował nagle w kierunku wejścia do galerii. Postać ciemnego mężczyzny, z wystającym niczym kiel zębem, zwróciła jej uwagę, ale kiedy ponownie spojrzała w tamtą stronę, w drzwiach nie było już nikogo. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że ogarnęło ją uczucie niepokoju. Wydarzenia poprzedniego dnia nauczyły ją czujności. Obchodząc posąg, kilkakrotnie zerknęła na wejście, ale ciemna postać nie pojawiła się. Do sali wkroczyła bardzo głośna grupa francuskich turystów.

Eryka wyszła z sali i przeszła do długiej galerii, która biegła wzdłuż zachodniego skrzydła budynku. Korytarz był pusty, ale kiedy spojrzała pod podwójnym łukiem w kierunku północno-zachodniego narożnika, ponownie dostrzegła przez chwilę tajemniczą postać.

Nie zważając na Selima, który przez cały czas próbował zainteresować ją słynnymi eksponatami, dziewczyna ruszyła szybkim krokiem w stronę podobnej galerii, biegnącej wzdłuż północnej ściany muzeum. Zirytowany przewodnik posłusznie pędził za Amerykanką, która najwyraźniej chciała zwiedzić muzeum z prędkością światła. Tuż przed skrzyżowaniem obu galerii Eryka zatrzymała się gwałtownie. Selim stanął tuż za nią, zastanawiając się, co też przyciągnęło jej uwagę. Dziewczyna znajdowała się tuż obok posągu Senmuta, budowniczego z czasów królowej Hatszepsut, ale zamiast podziwiać rzeźbę, przyglądała się bacznie krańcowi galerii północnej.

- Jeśli jest coś szczególnego, co panią interesuje - zaczął - proszę...

Eryka ze złością nakazała mu milczenie. Wychylając się z galerii, szukała wzrokiem ciemnej postaci. Niczego nie zauważyła i poczuła się głupio. Tuż obok przemaszerowała niemiecka para pogrążona w kłótni o plan muzeum.

- Panno Baron - odezwał się Anwar, z trudem powstrzymując irytację. - Doskonale znam to muzeum. Jeśli jest coś, co chciałaby pani zobaczyć, proszę mi powiedzieć.

Eryka współczuła swemu przewodnikowi, postanowiła więc dać mu poczucie większej przydatności.

- Czy w muzeum znajdują się jakieś eksponaty związane z Setim I?

Selim przyłożył do nosa wskazujący palec i zadumał się na moment. Po chwili, nie odzywając się ani słowem, uniósł palec ku górze, nakazując jej, by ruszyła za nim. Zaprowadził ją na pierwsze piętro, do sali numer 47, tuż nad głównym wejściem. Zatrzymał się przy wspaniale rzeźbionej, ogromnej bryle kwarcytu oznaczonej numerem 388.1.

- To wieko sarkofagu Setiego I - oświadczył z dumą.

Dziewczyna spojrzała na kamień, porównując go w myślach ze wspaniałym posągiem, który oglądała poprzedniego dnia. Nie było co porównywać. Pamiętała, że sam sarkofag Setiego I przeszmygowano do Londynu, gdzie spoczął w jakimś maleńkim muzeum. Czarny rynek z całą bezwzględnością czerpał z zasobów Muzeum Egipskiego.

Selim zaczekał, aż Eryka podniesie wzrok. Potem pociągnął ją za rękę do następnej sali, nakazując jednocześnie opłatę piętnastu piastrów u stojącego w drzwiach strażnika. Kiedy znaleźli się w środku, przewodnik przemknął pomiędzy długimi, niskimi pojemnikami ze szkła i stanął przy ścianie.

- Mumia Setiego I - oznajmił z zadowoleniem.

Widok wysuszonej twarzy przypawił Erykę o mdłości. Twarz przypominała maskę z hollywoodzkich filmów grozy. Uszy rozpadły się dawno na kawałki, a głowa oddzielona była od tułowia. Pryśł cały mit nieśmiertelności, a zbutwiałe zwłoki symbolizowały nieuchronne nadejście śmierci.

Eryka przyjrzała się pozostałym mumiom królewskim znajdującym się w pomieszczeniu. Nieruchome ciała nie przybliżały starożytnego Egiptu, przeciwnie - podkreślały jego oddalenie w mrokach przeszłości. Ponownie spojrzała na twarz Setiego I. Prawie nie przypominała tej, która zdobiła przepiękny posąg. Żadnego podobieństwa. Tamta odznaczała się wąską szczęką i prostym nosem, szeroka twarz mumii zakończona była haczykowatym nosem, przypominającym dziób jastrzębia. Eryka poczuła gęsią skórę i drżąc odwróciła wzrok. Skinęła ręką na Selima i wyszła z zakurzonej sali, niecierpliwie czekając na łyk świeżego powietrza.

Taksówka wyjechała poza granice miasta, zostawiając w tyle cały chaos Kairu. Ruszyli na południe, wzdłuż zachodniego brzegu Nilu. Selim próbował nawiązać rozmowę, informując Erykę, co Ramzes II powiedział Mojżeszowi, ale po kilku próbach zamilkł na dobre.

Nie chciała zranić jego uczuć, zapytała więc o jego rodzinę, ale przewodnik najwyraźniej nie miał ochoty na taką konwersację. Podróżowali w milczeniu, a dziewczyna w spokoju zachwycała się krajobrazem. Podziwiała kontrast między szafirowym błękitem Nilu a jaskrawą zielenią nawadnianych pól. Była to pora daktylowych żniw. Mijali osłe zaprzęgi wypełnione palmowymi gałęziami ozdobionymi czerwonymi owocami. Przed przemysłowym miastem Hilwan leżącym na wschodnim brzegu Nilu, asfaltowa szosa rozwidliła się. Taksówka skręciła w prawo, a kierowca kilkakrotnie nacisnął klakson, choć droga przed nim była zupełnie pusta.

Gamal nie tracił ich z oczu. Siedział na krawędzi siedzenia i zabawiał kierowcę rozmową. Narastający upał zmusił go do zdjęcia szarej marynarki.

Ćwierć mili za nim Khalifa włączył radio na cały regulator i po chwili kakofonia dźwięków wypełniła samochód. Był już pewien, że ktoś jeszcze śledzi Erykę, choć obrona metoda wydała mu się bardzo dziwna. Taksówka znajdowała się zbyt blisko. Przy wejściu do muzeum dobrze przyjrzał się jej pasażerowi, który wyglądem przypominał studenta uniwersytetu. Ale Khalifa miał już do czynienia z takimi terrorystami. Wiedział, że ich łagodny wygląd maskował często bezwzględność i odwagę.

Taksówka wioząca Erykę wjechała w palmowy zagajnik. Drzewa rosły tak gęsto, że sprawiały wrażenie iglastego lasu. Lejący się z nieba żar ustąpił miejsca chłodowi cienia. Zatrzymali się w małej wiosce. Po jednej stronie wznosił się miniaturowy meczet. Po drugiej, na otwartej przestrzeni spoczywał osiemdziesięcotonowy, alabastrowy sfinks, szczątki rozbitych posągów i przewrócona ogromna wapienna statua Ramzesa II. Na skraju placu stało stoisko z napojami zwane Sfinks Cafe.

- Legendarne miasto Memfis - oznajmił poważnym głosem Selim.



- Masz na myśli Mennofer - przerwała Eryka, spoglądając na ruiny. Memfis to nazwa grecka. Mennofer było starożytną nazwą egipską.

- Chciałabym zaprosić panów na kawę lub herbatę - zaproponowała dziewczyna widząc, że zraniła uczucia Selima.

Ruszyła w stronę budki z napojami. Już wcześniej przygotowała się duchowo na te żalosne ruiny miasta, które niegdyś było potężną stolicą Egiptu. Uniknęła tym samym rozczarowania. Liczna grupa młodych, obdartych chłopaków podszła do niej, oferując bogatą kolekcję podrabianych staroci, jednakże Selim wraz z kierowcą taksówki skutecznie odciągnęli ich na bok. Weszli na niewielką werandę z małymi, metalowymi stoliczkami i zamówili napoje. Mężczyźni wybrali kawę, Eryka poprosiła o napój pomarańczowy.

Z twarzą zlaną potem, Gamal wygramolił się ze swej taksówki, ściskając w dłoni „El Ahram”. Pokonał niezdecydowanie i postanowił zamówić coś do picia. Odwracając wzrok, aby nie patrzeć na Erykę, zajął stolik przy kiosku. Kiedy przyniesiono mu kawę, pogрузzył się w lekturze gazety.

Khalifa obserwował przez celownik teleskopowy opasłą sylwetkę Gamala, rozluźniając palce prawej dłoni. Zatrzymał się w odległości siedemdziesięciu pięciu jardów przed placem w Memfis i szybkim ruchem wyciągnął z pochwy izraelski karabin snajperski. Siedział teraz skulony na tylnym siedzeniu samochodu, opierając lufę w otwartym oknie od strony kierowcy. Trzymał Gamala na muszce od chwili jego wyjścia z samochodu. Gdyby tamten wykonał choćby jeden gwałtowny ruch w stronę Eryki, Khalifa strzeliłby mu w tyłek. Nie byłby to strzał śmiertelny, ale z pewnością znacznie przeszkodziłby mu w działaniu.

Dziewczyna wypiła kilka łyków i z obrzydzeniem spojrzała na roje much wypełniające werandę. Nie odstraszały ich gwałtowne ruchy rąk, co gorsza, raz po raz spokojnie przysiadły na jej ustach. Wstała, poprosiła swych współtowarzyszy, by spokojnie dokończyli kawę, i powędrowała w stronę placu. Zatrzymała się na moment, by zachwycić się widokiem alabastrowego sfinksa. Ileż tajemnic mógłby wyjawić, gdyby tylko potrafił mówić! Był bardzo stary, pochodził z okresu

Starego Państwa.

Wsiedli do samochodu i przejechali przez gęsty zagajnik palmowy. Po chwili ukazały się pola uprawne i kanały irygacyjne zapchane algami i wodną roślinnością. Nagle, tuż nad rzędem palm, wyrósł znajomy profil piramidy schodkowej faraona Dżosera. Erykę przeszył dreszcz podniecenia. Czekala na nią najstarsza budowla kamienna wybudowana przez człowieka, a dla wszystkich egiptologów najważniejsza konstrukcja w Egipcie. To właśnie tu legendarny architekt Imhotep stworzył niebiańską strukturę sześciu masywnych stopni wznoszących się na wysokość dwustu stóp, otwierając tym samym erę piramid.

Eryka czuła się jak niecierpliwý dzieciak w drodze do cyrku. Złościło ją powolne przedzieranie się przez osadę złożoną z glinianych chat. Wreszcie dotarli do ogromnego kanału irygacyjnego. Tuż za mostem zniknęły pola uprawne, ustępując miejsca jałowej Pustyni Libijskiej. Żadnej formy przejściowej - niczym przejście z dnia w ciemną noc bez zachodu słońca. Nagle po obu stronach drogi Eryka ujrzała jedynie piach, skały i lśniący żar.

Kiedy taksówka zatrzymała się w cieniu dużego autobusu turystycznego, dziewczyna pierwsza wyskoczyła na zewnątrz. Selim ruszył za nią biegiem. Kierowca otworzył wszystkie drzwi małego pojazdu, aby wpuścić do wnętrza trochę powietrza.

Khalifa coraz mniej rozumiał zachowanie Gamala, który nie zwracając uwagi na Erykę, przysiadł w cieniu i zagłębił się w lekturze. Nie miał najmniejszego zamiaru śledzić jej wewnątrz budowli. Khalifa myślał przez kilka minut nad planem działania. Obawiając się, że postępowanie Gamala to jedynie sprytny podstęp, zdecydował trzymać się blisko Eryki. Zdjął marynarkę i przewieszając ją przez ramię, ukrył pod nią półautomatycznego Steczkina.

Przez następną godzinę Eryka syciła oczy widokiem ruin. To właśnie o takim Egipcie marzyła. Spoglądając na gruzy nekropolii, widziała wspaniałe dzieło liczące ponad pięć tysięcy lat. Zdawała sobie sprawę, że w ciągu jednego dnia nie zobaczy wszystkiego, starała się

przynajmniej dotknąć tego, co było najważniejsze. Cieszyły ją wszelkie niespodzianki, jak reliefy z kobrami, o których nigdy nie słyszała. Selim pogodził się ostatecznie ze swą rolą i skrył się w cieniu. Nie krył jednak zadowolenia, kiedy koło południa dziewczyna postanowiła ruszyć dalej.

- Tuż obok znajduje się mała kawiarenka - odezwał się z nadzieją w głosie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę grobowce dostojników - rzuciła Eryka. Była zbyt podniecona, by myśleć o postoju.

- Gospoda znajduje się tuż przy mastabie Ti i Serapeum. - Nie dawał za wygraną Selim.

Oczy Eryki pojaśniały. Serapeum było jednym z najbardziej niezwykłych zabytków starożytnego Egiptu. Z majestatem należnym królom składano w katakumbach zmumifikowane resztki byków Apisów. Z ogromnym wysiłkiem ludzkie dłonie wykopały Serapeum w litej skale. Eryka potrafiła zrozumieć poświęcenie przy budowie grobowców ludzkich, ale dla byków? Przekonana była, że za grobowcem byków kryje się jakaś tajemnica, która wciąż czeka na swe rozwiązanie.

- Jestem gotowa na Serapeum - oznajmiła z uśmiechem.

Cierpiący na nadwagę Gamal z trudem znosił podróże w upale. Nawet w Kairze rzadko wychodził z domu w ciągu dnia. W samo południe Sakkara była nie do wytrzymania. Kiedy jego kierowca śledził taksówkę Eryki, on sam zastanawiał się, w jaki sposób przeżyć lejący się z nieba skwar. Mógł na przykład wysłać kierowcę za dziewczyną, a sam zanurzyć się w jakimś cienistym miejscu. Nagle auto przed nimi zjechało z drogi i zatrzymało się przed gospodą. Rozglądając się dokoła, Gamal przypomniał sobie to miejsce, które jako dziecko zwiedzał z rodzicami. Pamiętał przerażającą, mroczną jaskinię podziemną poświęconą bykom. Chociaż same katakumby napawały go strachem, nie zapomniał ich wspianiałego chłodu.

- Czy to nie Serapeum? - zapytał, stukając kierowcę w ramię.

- To tam - odpowiedział kierowca, wskazując na brzeg rowu

stanowiący wejście.

Gamal obserwował Erykę, która wysiadła właśnie z samochodu i podeszła do rzędu sfinksów prowadzących do Serapeum. Nie miał już najmniejszej wątpliwości, gdzie schroni się przed żarem. Poza tym obejrzenie tego miejsca raz jeszcze, po tylu latach, stanowiło nie lada gratkę.

Khalifa zaniepokoił się nieco i przejechał dłonią po tłustych włosach. Doszedł do wniosku, że Gamal udaje jedynie amatora. Zachowywał się zbyt nonszalancko. Gdyby tylko upewnił się co do jego zamiarów, wystrzeliliby i doprowadził żywego do Yvona de Margeau. Musiał jednak czekać, aż tamten wykona pierwszy ruch. Sytuacja stała się bardziej skomplikowana i niebezpieczna niż przypuszczał. Khalifa przykręcił tłumik do swej broni i już miał opuścić samochód, kiedy dostrzegł Gamala zbliżającego się do wejścia do jaskini. Spojrzał na mapę. To Serapeum. Spoglądając na dziewczynę radośnie fotografującą wapiennego sfinksa, Khalifa zrozumiał, dlaczego Gamal wchodzi pierwszy do jaskini. W jednej z mrocznych, krętych galerii lub w jakimś wąskim przejściu zamierza przyciąć się niczym jadowity wąż i zaatakować znienacka. Serapeum było wymarzonym miejscem na dokonanie morderstwa.

Mimo wieloletniego doświadczenia Khalifa nie był pewien, jak się zachować. Mógł wejść tam przed Eryką Baron i znaleźć kryjówkę Gamala, lecz działanie takie było zbyt ryzykowne. Postanowił wejść tam razem z nią i zaatakować jako pierwszy.

Eryka skierowała się ku tunelowi. Nie przepadała za jaskiniami i prawdę mówiąc, nie lubiła zamkniętych przestrzeni. Już przed wejściem poczuła wilgotny chłód, mrowienie i gęsią skórę na nogach. Z trudem zrobiła krok naprzód. Jakiś obszarpany Arab o kanciastej twarzy przyjął od niej zapłatę. W Serapeum panowała posępna atmosfera. W ponurej galerii dał się odczuć niezbadany powiew starożytnej kultury egipskiej, przez stulecia intrygującej ludzi. Mroczne przejścia przypominały tunele wiodące do podziemnego świata, nasycone pełną grozy mocą sił nadprzyrodzonych. Podążając za Selimem, coraz bardziej zatapiała się

w tajemniczym świecie. Zeszli do nie kończącego się korytarza o nieregularnych, grubo ociosanych ścianach, słabo oświetlonego kilkoma słabymi żarówkami. W częściach pomiędzy światłami mroczne cienie uniemożliwiały widzenie.

Inni turyści kroczyli drogą wyłaniającą się gwałtownie z ciemności; z oddali słychać było ich głuche, odbijane echem głosy. W prawych, bocznych nawach głównego korytarza stały ogromne, czarne sarkofagi pokryte hieroglifami. Oświetlone były tylko nieliczne z nich. Eryka doszła do wniosku, że zobaczyła już wystarczająco wiele, ale Selim upierał się, że najwspanialszy sarkofag stoi na samym końcu, a w jego środku wybudowano drewniane schody umożliwiające oglądanie wewnętrznych zdobień. Bez przekonania Tuszyła za przewodnikiem. Kiedy dotarli do właściwego chodnika, Selim odsunął się na bok, ustępując miejsca Eryce. Dziewczyna pochyliła się, chwytając za drewnianą poręcz prowadzącą na podest widokowy.

Nie spuszczać jej z oka, Khalifa stał się kłębkim nerwów. Odbezpieczył swój półautomatyczny pistolet i ponownie ukrył go w prawej dłoni pod marynarką. O mały włos nie zastrzelił kilku turystów, którzy niespodziewanie wyłonili się z mroku.

Kiedy doszedł do rogu przy ostatnim krążanku, znajdował się jedynie piętnaście stóp za Eryką. W momencie, gdy dostrzegł Ganią, zadziałał odruchowo. Dziewczyna wchodziła po krótkich drewnianych schodach wybudowanych wzdłuż wypolerowanego granitowego sarkofagu. Ganią stał na szczycie podestu, bacznie ją obserwując. Odsunął się nieco od krawędzi. Khalifa miał pecha; dziewczyna pojawiła się bezpośrednio pomiędzy nim a Gamalem, zasłaniając cały widok i uniemożliwiając błyskawiczny strzał. W panice Khalifa rzucił się w przód, odpychając Selima. Wskoczył na schody, powalił Erykę na kolana i silnym ciosem pchnął ją w stronę zdumionego Gamala.

Pistolet Khalify wypluł ognistą fontannę, a śmiertelne strzały rozdarły pierś Gamala, przesywając mu serce. Ibrahim uniósł ku górze ręce. Jego twarz wykrzywiła się z bólu, zachwiał się na nogach i padł na Erykę. Khalifa przeskoczył przez drewnianą poręcz i wyciągnął zza

pasa nóż. Selim wrzasnął i rzucił się do ucieczki. Znajdujący się na podeście turyści nie mieli pojęcia, co się wydarzyło. Khalifa pobiegł przez korytarz w stronę przewodów elektrycznych, doprowadzających prąd do prymitywnego oświetlenia. Zaciskając zęby w obawie przed ewentualnym porażeniem, przeciął kable, pograżając całe Serapeum w iście egipskich ciemnościach.

### **Kair, godz. 12.30**

Stephanos Markoulis zamówił kolejną szkocką dla siebie i Evangelosa Papparisa. Obaj mężczyźni ubrani w trykotowe koszule siedzieli przy narożnym stoliku kawiarenki La Parisienne w hotelu Meridien. Stephanos był w wyraźnie podłym nastroju, a Evangelos, znając dobrze swego szefa, nie próbował rozpocząć rozmowy.

- Cholerny Francuz - wybuchnął Markoulis, spoglądając na zegarek.  
- Powiedział, że zaraz zejdzie, a minęło już dwadzieścia minut.

Evangelos wzruszył ramionami. Nie odezwał się ani słowem, wiedząc, że wszystko, co powie, tak czy inaczej jeszcze bardziej rozwścieczy Stephanosa. Pochylił się i poprawił mały pistolet przywiązany do prawej nogi w miejscu, gdzie kończyła się cholewka wysokiego buta. Evangelos był muskularnym mężczyzną o wielkiej twarzy. Krzaczaste brwi nadawały mu wygląd neandertalczyka, choć głowę miał kompletnie łąsą.

Właśnie w tym momencie pojawił się w drzwiach Yvon de Margeau, ściskając w ręku dyplomatkę. Miał na sobie niebieski blezer i apaszkę. Tuż za nim szedł Raoul. Mężczyźni przebiegli wzrokiem po sali.

- Ci bogaci faceci zawsze wyglądali tak, jakby wybierali się na mecz polo - burknął z sarkazmem Stephanos. Machnął dłonią do Yvona.

Evangelos przesunął lekko stolik, by jego prawa ręka miała większe pole manewru. Yvon dostrzegł ich i zbliżył się do stolika. Uściśnął dłoń Stephanosa i przedstawił Raoula.

- Jak minęła podróż? - spytał z powściągliwą uprzejmością, gdy zamówili drinki.

- Fatalnie - odparł Stephanos. - Gdzie są papiery tego starucha?

- Nie owijasz w bawełnę, Stephanos - uśmiechnął się Yvon. - Może to i lepiej. Tak czy inaczej, chcę wiedzieć, czy to ty zabiłeś Abdula Hamdiego.

- Gdybym go zabił, czy myślisz, że przyjechałbym do tej piekielnej dziury? - podniósł głos Stephanos.

Pogardzał takimi ludźmi jak Yvon, który w swym życiu nie przepracował ani jednego dnia.

Wierząc, że zachowanie milczenia jest najskuteczniejszą metodą na Stephanosa, Yvon demonstracyjnie otworzył nową paczkę papierosów Gauloises. Poczęstował siedzących, ale skusił się jedynie Evangelos i wyciągnął rękę. W ostatniej chwili Yvon odsunął paczkę, by odczytać tatuaż na jego muskularnym, owłosionym przedramieniu. Przedstawiał hawajską tancerkę, a pod nią widniał napis: „Hawaje”. Evangelos wyciągnął papierosa, a de Margeau zapytał:

- Często jeździsz na Hawaje?

- Kiedy byłem mały, pracowałem na frachtowcu - rzucił Evangelos. Zapalił papierosa od małej świeczki stojącej na stoliku i wygodnie rozparł się na siedzeniu.

Yvon odwrócił się w stronę Stephanosa, widząc jego narastające zniecierpliwienie. Powolnym ruchem wyciągnął złotą zapalniczkę, zapalił papierosa i powiedział:

- Nie. Myślę, że nie przyjechałbyś do Kairu, gdybyś zamordował Hamdiego. Chyba że coś cię zaniepokoiło, że coś się nie udało. Prawdę mówiąc, Stephanos, nie wiem, komu wierzyć. Przyjechałeś tu bardzo szybko. To budzi me podejrzenia. Poza tym dowiedziałem się, że zabójcy nie byli z Kairu.

- Aha - warknął z oburzeniem Grek. - Chyba rozumiem. Wiesz, że mordercy nie byli z Kairu. I to utwierdza cię w przekonaniu, iż z pewnością przybyli z Aten. Czy taki jest twój sposób rozumowania? - Zwrócił się do Raoula: - Jak możesz dla niego pracować? - Postukał się

palcem w czoło.

Powieki Raoula ani drgnęły. Oparł dłonie na kolanach. W ułamku sekundy był gotowy do ruchu.

- Przykro mi, ale muszę cię rozczarować, Yvon - wycedził Markoulis. - Zabójców Hamdiego musisz szukać gdzie indziej. Ja nie miałem z tym nic wspólnego.

- Szkoda. To rozwiązałoby kilka problemów - stwierdził Yvon. - Czy wiesz, kto mógłby to zrobić?

- Nie mam najmniejszego pojęcia, ale wydaje mi się, że Hamdi sam narobił sobie wielu wrogów. Czy mógłbym zerknąć na jego dokumenty?

Francuz wyciągnął dyplomatkę na stolik i położył palec na zamku, lecz nie wykonał dalszego ruchu.

- Jeszcze jedno pytanie. Czy wiesz, gdzie znajduje się posąg Setiego I?

- Niestety nie - odrzekł Stephanos, zerkając łapczywie na teczkę.

- Chcę odzyskać ten posąg - wycedził Yvon.

- Gdy tylko coś o nim usłyszę, natychmiast dam ci znać - obiecał Markoulis.

- Nigdy nie dałeś mi nawet szansy obejrzenia statuy z Houston - parsknął Francuz, bacznie przyglądając się Stephanosowi.

Tamten oderwał od teczki zdziwiony wzrok.

- Dlaczego uważasz, że miałem z nią coś wspólnego?

- Powiedzmy, że po prostu wiem - odpalił Yvon.

- Z dokumentów Hamdiego? - zdenerwował się Grek.

Yvon nie odpowiedział. Szybkim ruchem otworzył teczkę i wysypał korespondencję na stół. Poprawił się wygodnie na krześle, pociągnął łyk Pernoda, obserwując Markoulisa grzebiącego w listach Abdula. Stephanos odnalazł jeden ze swoich listów i odłożył go na bok.

- Czy to wszystko? - zapytał.

- To wszystko, co znaleźliśmy - odparł Yvon, odwracając się ku pozostałym mężczyznom.

- Czy dobrze przeszukaliście sklepik?



De Margeau spojrział na Raoula, który zdecydowanie pokiwał głową i stwierdził:

- Bardzo dobrze.

- Musiało być coś jeszcze - nie dawał za wygraną Stephanos. - Nie mogę uwierzyć, że ten stary drań blefował. Powiedział, że potrzebuje pięciu tysięcy dolarów gotówką. W przeciwnym razie miał zamiar przekazać pewne dokumenty władzom. - Grek ponownie zagłębił się w papierach.

- Gdybyś miał zgadywać, co twoim zdaniem stało się z posągiem Setiego I? - zapytał Yvon, pociągając kolejny łyk.

- Nie wiem - burknął Stephanos, nie odrywając wzroku od listu zaadresowanego do Hamdiego od Dealera z Los Angeles. - Ale jeśli to w czymś pomoże, jestem pewien, że posąg nie opuścił Egiptu.

Zapanowała nerwowa cisza. Stephanos był zajęty lekturą listów. Raoul i Evangelos rzucali sobie spojrzenia znad kieliszków, a Yvon spoglądał przez okno. On też uważał, że posąg Setiego wciąż znajdował się w Egipcie. Ze swojego miejsca obserwował kompleks basenów, za którymi rozciągał się Nil. Na środku rzeki stała fontanna wyrzucająca w niebo strumienie wody. Po obu stronach wodotrysku pojawiły się miniaturowe tęczowe. Pomyślał o Eryce Baron, wierząc, że wybór Khalify Khalila był słuszny. Jeśli to Stephanos zabił Hamdiego, a teraz próbował zagrozić Eryce, Khalifa z pewnością zarobił na swą zapłatę.

- A co z tą Amerykanką? - przerwał milczenie Markoulis, jakby czytając w jego myślach. - Chcę ją zobaczyć.

- Mieszka w hotelu Hilton - poinformował go Yvon. - Ale cała ta sprawa przeraża ją. Bądź dla niej miły. To mój jedyny łącznik z posągiem Setiego.

- W tej chwili posąg mnie nie interesuje - oświadczył Grek, odkładając korespondencję. - Chcę z nią tylko porozmawiać, obiecuję, że będę bardzo taktowny. Powiedz, czy dowiedziałeś się czegoś więcej o Abdulu Hamdim?

- Niewiele. Pochodził z Luksoru. Przyjechał do Kairu przed paroma miesiącami, by założyć nowy sklep z antykami. Miał syna, który

zajmuje się handlem starożytnościami w Luksorze.

- Odwiedziłeś już tego synalka?

- Nie. - Yvon podniósł się z miejsca. Miał już dość towarzystwa Stephanosa. - Pamiętaj, przekaż mi wszystko, czego się dowiesz o posągu. Stać mnie na niego. - Z lekkim uśmiechem skinął na Raoula i wyszedł.

- Wierzysz mu? - spytał Raoul, kiedy wyszli.

- Nie wiem, co o tym myśleć. To, czy mu wierzę, to jeden problem. Ale czy mogę mu zaufać? Jest największym oportunistą, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Chcę, aby Khalifa wiedział, iż musi być wyjątkowo ostrożny, kiedy Stephanos spotka się z Eryką. Jeśli będzie próbował ją skrzywdzić, zginie.

### **Wioska Sakkara, godz. 13.48**

W pokoju znajdowała się tylko jedna mucha, która miotła się między szybami. W tym cichym zazwyczaj pomieszczeniu robiła dużo hałasu, zwłaszcza gdy uderzała skrzydłami o szkło, Eryka rozejrzała się dokoła. Ściany i sufit wybielone były wapnem. Jediną dekorację stanowił roześmiany plakat z wizerunkiem Anwara Sadata. Drewniane drzwi były zamknięte.

Eryka siedziała na krześle z wysokim oparciem. Tuż nad nią zwisała goła żarówka na postrzępionym, czarnym drucie. Przy drzwiach stał mały metalowy stół i krzesło podobne do tego, na którym siedziała. Dziewczyna nie wyglądała elegancko. Przetarte u dołu spodnie były rozdarte na prawym kolanie. Tył beżowej bluzki pokrywała ogromna plama zaschniętej krwi.

Eryka wyciągnęła dłoń, sprawdzając czy drży. Nie była w stanie ocenić, czy szok już minął. W pewnej chwili bliska była wymiotów, ale mdłości ustały. Czuła jedynie napływające fale zawrotów głowy, które opanowywała, zaciskając mocno powieki. Bez wątpienia wciąż

znajdowała się w stanie szoku, ale powoli wracała jej zdolność racjonalnego myślenia. Wiedziała na przykład, że zabrano ją na posterunek policji w wiosce Sakkara.

Potarła dłonie, które na wspomnienie wydarzeń w Serapeum pokryły się potem. Kiedy Gamal upadł na nią, w pierwszej chwili pomyślała, iż wpadła w jakąś pułapkę. Podjęła szaleńczą próbę wydostania się na zewnątrz, lecz drewniane schody okazały się zbyt wąskie. Wokół panowała całkowita ciemność. A potem poczuła ciepłą, lepłą ciecz na plecach. Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że była to krew leżącego na niej umierającego człowieka.

Eryka otrząsnęła się z kolejnego przyływu mdłości i uniosła wzrok na widok otwierających się drzwi. Ukazał się w nich ten sam mężczyzna, który wcześniej przez trzydzieści minut wypełniał tępym ołówkiem jakieś formularze rządowe. Mówił słabo po angielsku i ruchem dłoni nakazał Eryce, by ruszyła za nim. Stary pistolet przypięty do jego pasa nie rozproszył jej wątpliwości. Doświadczyla już biurokratycznego chaosu, którego tak obawiał się Yvon. Z pewnością uważano ją za podejrzaną, a nie niewinną ofiarę. Gdy tylko na scenę wkroczyła policja, rozpętało się istne piekło. W pewnej chwili dwóch policjantów tak bardzo poróżniło się o jakiś dowód, że o mały włos nie doszło do rękoczynów. Eryka musiała oddać swój paszport, a sama została przewieziona do Sakkary w zamkniętej furgonetce, gorącej niczym piec. Kilkakrotnie prosiła o kontakt z konsulem amerykańskim, ale odpowiedzią było jedynie wzruszenie ramion. Nikt nie wiedział, co z nią zrobić.

Teraz kroczyła za policjantem uzbrojonym w stary pistolet. Przeszli przez obskurny posterunek i wyszli na ulicę. Tam czekała już ta sama furgonetka, która przywiozła ją z Serapeum. Eryka próbowała odzyskać swój paszport, ale mężczyzna wepchnął ją do samochodu, zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz.

W środku na drewnianym siedzeniu siedział skulony Anwar Selim. Eryka nie widziała go od chwili wypadku. W przyływie radości omal nie rzuciła mu się na szyję, pragnąc, by dodał jej trochę otuchy. Gdy

jednak przesunęła się w jego stronę, Selim spojrział na nią z wściekłością i odwrócił głowę.

- Wiedziałem, że przyniesiesz mi pecha - syknął, nie patrząc na nią.

- Ja, pecha? - Zauważyła, że ręce ma skute kajdankami.

Furgonetka ruszyła przed siebie, jej pasażerowie starali się utrzymać równowagę. Eryka poczuła pot spływający ciurkiem po plecach.

- Od pierwszej chwili zachowywałaś się bardzo dziwnie - ciągnął Selim - zwłaszcza w muzeum. Coś knułaś. A ja mam zamiar im to powiedzieć.

- Ja... - zaczęła dziewczyna, ale nie dokończyła zdania. Strach przesłonił jej zdolność myślenia. Powinna była powiedzieć o morderstwie Hamdiego.

Selim rzucił jej krótkie spojrzenie i splunął na podłogę.

## **Kair, godz. 15.10**

Kiedy Eryka wysiadła z samochodu, natychmiast rozpoznała plac El Tahrir. Wiedziała, że znajduje się w pobliżu Hiltona. Chciała wrócić do pokoju, zatelefonować do kilku osób i znaleźć jakąś pomoc. Widok Selima w kajdankach wzmagął jej niepokój, zastanawiała się, czy ją też aresztowano.

Po chwili popędzono ich do budynku Komendy Głównej Policji, w którym roіło się od ludzi. Tam ich rozdzielono. Eryce pobrano odciski palców, wykonano kilka zdjęć, by w końcu poprowadzić ją do pokoju bez okien.

Strażnik elegancko zasalutował Arabowi czytającemu dossier przy skromnym drewnianym stole. Policjant nawet nie podniósł wzroku, tylko ruchem ręki pokazał strażnikowi drzwi. Eryka stała nadal. W pokoju panowała głucha cisza, raz po raz przerywana szelestem przewracanej kartki. Oświetlona fluoryzującym światłem łysina mężczyzny przypominała wypolerowane jabłko. Czytając, wolno poruszał wąskimi ustami. Ubrany był w nieskazitelny, biały mundur z

wysokim kołnierzem. Czarny, skórzany sznur zwisał z epoletu na lewym ramieniu i przymocowany był do szerokiego, czarnego skózanego pasa, podtrzymującego kaburę z automatycznym pistoletem. Mężczyzna dotarł do ostatniej strony. Eryka kątem oka dostrzegła amerykański paszport przypięty do akt i obudziła się w niej nadzieja, że tym razem porozmawia z kimś rozsądnym.

- Proszę usiąść, panno Baron - odezwał się policjant, nie odrywając wzroku od akt.

Miał ostry, pozbawiony emocji głos. Pod długim, zakrzywionym nosem widniał równo przystrzyżony wąsik.

Eryka szybko usiadła na drewnianym krześle stojącym przed stołem. Na podłodze, tuż obok lśniących butów policjanta, zauważyła swą torbę. A już martwiła się, że nigdy jej nie zobaczy.

Policjant odłożył papiery i wziął do ręki paszport. Otworzył go na stronie ze zdjęciem i kilkakrotnie porównał je z oryginałem. Następnie wyciągnął dłoń i położył paszport obok telefonu.

- Jestem porucznik Iskander - przedstawił się, składając dłonie i opierając je na stole. Przerwał i spojrzał wyczekująco na dziewczynę. - Co wydarzyło się w Serapeum?

- Nie wiem - wyjąkała Eryka. - Wchodziłam po schodach, by rzucić okiem na sarkofag, i nagle coś mnie powaliło. Ktoś upadł na mnie, a potem zgasło światło.

- Czy zauważyła pani napastnika? - spytał z nieznacznym angielskim akcentem.

- Nie. To wszystko wydarzyło się tak szybko.

- Ofiara została zastrzelona. Nie słyszała pani strzałów?

- Nie, przysięgam. Słyszałam kilka stukotów jak przy trzepaniu dywanu, ale nie strzały.

Porucznik Iskander skinął głową i zapisał coś w aktach.

- Co się wydarzyło potem?

- Nie mogłam wydostać się spod człowieka, który na mnie upadł - opowiadała Eryka, przypominając sobie swoje przerażenie. - Myślę, że ktoś krzyczał, ale nie jestem pewna. Pamiętam, że ktoś przyniósł świecę.

Wyciągnięto mnie i wtedy usłyszałam, że ten mężczyzna nie żyje.

- I to wszystko?

- Przybyli strażnicy, a potem policja.

- Czy przyjrzała się pani zamordowanemu?

- Nie bardzo. Nie mogłam na niego spojrzeć.

- Czy widziała go pani wcześniej?

- Nie - zaprzeczyła Eryka.

Policjant schylił się i podniósł płócienną torbę. Pchnął ją w stronę dziewczyny.

- Proszę sprawdzić, czy niczego nie brakuje.

Eryka sprawdziła zawartość torby. Aparat fotograficzny, przewodnik, portfel - wszystko było na miejscu. Przeliczyła pieniądze i przejrzała czeki podróżne.

- Nic nie zginęło.

- A zatem nie została pani obrabowana.

- Nie - stwierdziła. - Chyba nie.

- Jest pani zawodowym egiptologiem, prawda?

- Tak.

- Czy nie dziwi pani fakt, że zamordowany mężczyzna pracował w Departamencie Zabytków?

Uciekając przed zimnym spojrzeniem Iskandera, Eryka popatrzyła na swe dłonie, które pozostawały w ciągłym ruchu. Z trudem powstrzymała drżenie i pomyślała przez chwilę. Choć miała ochotę udzielić natychmiastowej odpowiedzi, wiedziała, że zadano jej bardzo ważne pytanie, być może najważniejsze ze wszystkich. Przypomniała sobie Ahmeda Khazzana. Przecież powiedział, że jest dyrektorem Departamentu Zabytków. Czy mogła liczyć na jego pomoc?

- Nie wiem, co powiedzieć - wydusiła z siebie. - Nie dziwi mnie, że pracował w Departamencie Zabytków. To mógł być każdy. Z całą pewnością go nie znałam.

- Po co pojechała pani do Serapeum? - padło pytanie. Pamiętając oskarżenia Selima, Eryka zastanowiła się nad odpowiedzią.

- Tę podróż zasugerował przewodnik, którego wynajęłam na cały

dzień - oznajmiła.

Porucznik Iskander znowu zanotował kilka słów.

- Czy mogę o coś zapytać? - odezwała się niepewnie Eryka.

- Oczywiście.

- Czy zna pan Ahmeda Khazzana?

- Tak. A pani?

- Też. I bardzo chciałabym z nim porozmawiać.

Iskander sięgnął po telefon. Wykręcając numer, nie odrywał wzroku od Eryki. Nie uśmiechał się.

**Kair, godz. 16.05**

Wędrówka nie miała końca. Przed Eryką rozciągały się długie korytarze, których końce wyglądały w perspektywie jak główka od szpilki. Dokoła przetaczały się tłumy ludzi. Egipcjanie ubrani w jedwabne garnitury i podarte galabije stali w kolejkach lub wysypywali się wręcz z przepelnionych pomieszczeń. Niektórzy z nich spali na podłodze, więc Eryka i strażnicy przedzierali się nad ich głowami. W powietrzu unosił się ciężki zapach dymu papierosowego, czosnku i baraniny.

Gdy dotarli do biura Departamentu Zabytków, przypomniała sobie niezliczoną liczbę biurków i przestarzałych maszyn do pisania, które widziała poprzedniej nocy. Teraz wszystkie były zajęte przez urzędników. Po chwili oczekiwania Eryka weszła do gabinetu. Chłód panujący w pomieszczeniu dzięki włączonej klimatyzacji przyniósł długo oczekiwaną ulgę.

Ahmed stał za biurkiem i wyglądał przez okno. Obserwował skrawek Nilu między Hiltonem a szkieletem budowanego hotelu Intercontinental. Odwrócił głowę w stronę dziewczyny.

Gotowa była wyrzucić z siebie wszystkie problemy i błagać go o pomoc. Jednakże widok jego twarzy powstrzymał ją.

Malował się na niej dziwny smutek. Oczy miał zamglone; gęste, czarne włosy były w nieładzie, jakby bez przerwy przeczesał je palcami.

- Wszystko w porządku? - zapytała Eryka, szczerze zaniepokojona.

- Tak - odpowiedział wolno Ahmed. Głos miał niepewny, przygnębiony. - Nie miałem pojęcia, co może oznaczać kierowanie tym departamentem.

Opadł na krzesło i przyknuął na chwilę oczy. Wcześniej Eryka jedynie przypuszczała, jak bardzo jest wrażliwy. Teraz chciała podejść do biurka i dodać mu otuchy.

- Przepraszam - odezwał się, otworzywszy oczy. - Proszę, niech pani siada. Słyszałem, co wydarzyło się w Serapeum, ale chciałbym usłyszeć tę historię od pani.

Zaczęła od początku. Nie chciała pominąć najdrobniejszych szczegółów, wspomniała nawet o człowieku w muzeum, który wzbudził jej niepokój.

Ahmed słuchał uważnie. Nie przerywał. Kiedy skończyła, powiedział:

- Mężczyzna, którego zastrzelono, nazywał się Gamal Ibrahim i pracował tu, w Departamencie Zabytków. To był wspaniały chłopak. - Jego oczy wypełniły się łzami. Patrząc na płaczącego mężczyznę tak innego od znanych jej amerykańskich przedstawicieli tej płci, Eryka zapominała o własnych kłopotach. Zdolność okazywania uczuć była cechą niezwykłą. Khazzan spuścił wzrok i uspokoił się.

- Czy widziała pani Gamala dziś rano?

- Raczej nie - stwierdziła bez przekonania dziewczyna. - Być może widziałam go w kawalerce w Memfis, ale nie jestem pewna.

Ahmed przeciągnął palcami po włosach.

- Proszę mi coś powiedzieć... - zaczął - Gamal stał już na drewnianym podejściu w Serapeum, kiedy pani wchodziła po schodach.

- Zgadza się.

- To dziwne - zamyślił się Khazzan.

- Dlaczego?



Ahmed nie mógł pozbierać myśli.

- To tylko przypuszczenia - odezwał się wymijająco. - Nic się tu nie trzyma kupy.

- Ja też tak uważam, panie Khazzan. Chcę pana zapewnić, że nie miałam nic wspólnego z całym tym zajściem. Nic. Chyba powinnam zadzwonić do ambasady amerykańskiej.

- Może pani zadzwonić do ambasady - rzekł Ahmed - ale prawdę mówiąc, nie ma takiej potrzeby.

- Chyba potrzebuję pomocy.

- Panno Baron, przykro mi, że znalazła się pani w tak nieprzyjemnej sytuacji. Ale to nie nasze zmartwienie. Po powrocie do hotelu może pani zatelefonować, gdzie się pani podoba.

- A więc nie jestem zatrzymana? - spytała Eryka, nie wierząc własnym uszom.

- Oczywiście, że nie.

- To dobra wiadomość - ucieszyła się dziewczyna. - Ale muszę panu o czymś powiedzieć. Powinnam była to uczynić zeszłej nocy, ale bałam się. A więc... - Złapała głęboki oddech. - Przeżyłam tu dwa dziwne i nerwowe dni. Nie jestem pewna, który z nich był gorszy. Wczoraj po południu stałam się przypadkowym świadkiem innego morderstwa. To nieprawdopodobne, lecz prawdziwe. - Eryka zadrżała. - Widziałam, jak trzech mężczyzn zabiło staruszkę o imieniu Abdul Hamdi i...

Krzeseł Ahmeda uderzyło z głuchym łoskotem o podłogę.

- Czy widziała pani ich twarze? - Zdumienie mężczyzny nie miało granic.

- Tylko dwóch z nich. Nie widziałam trzeciego - odpowiedziała Eryka.

- Czy mogłaby pani zidentyfikować tych dwóch?

- Chyba tak. Nie jestem pewna. Przepraszam, że nie opowiedziałam o tym wczoraj. Byłam naprawdę przerażona.

- Rozumiem - uspokoił ją Khazzan. - Niech się pani nie martwi. Zajmę się tym. Z pewnością jednak musi być pani przygotowana na kolejne pytania.

- Kolejne pytania... - szepnęła Eryka, tracąc wszelką nadzieję. - Ale ja chciałam opuścić Egipt jak najszybciej. Moja podróż przebiega zupełnie inaczej, niż planowałam.

- Niestety, panno Baron - głos Ahmeda odzyskał dawny spokój. - W takich okolicznościach nie może pani wyjechać. Musimy wszystko wyjaśnić i uzyskać całkowitą pewność, że nie jest nam pani potrzebna. Szkoda, że została pani w to wplątana. Może pani jednak swobodnie podróżować po kraju. Proszę mnie tylko zawiadomić o planowanym opuszczeniu Kairu. Nic nie stoi na przeszkodzie, by skontaktowała się pani z ambasadą amerykańską. Niech pani jednak pamięta, że oni nie mieszają się do naszych spraw wewnętrznych.

- No cóż, areszt domowy jest znacznie lepszy od prawdziwego - westchnęła Eryka z nikłym uśmiechem. - Jak długo to może potrwać?

- Trudno powiedzieć. Może tydzień. Proszę potraktować te doświadczenia jako nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Wiem, że nie jest to łatwe, ale niech pani spróbuje się rozerwać w Egipcie. - Bawił się ołówkami i ciągnął: - Jako przedstawiciel rządu zapraszam panią dziś na kolację. Pokażę pani ten Egipt, który pozostawia miłe wspomnienie.

- Dziękuję - powiedziała, szczerze poruszona jego troską - ale obawiam się, że obiecałam ten wieczór Yvonowi de Margeau.

- Ach, tak. - Ahmed odwrócił głowę. - No cóż. Proszę przyjąć przeprosiny od mojego rządu. Odwieziemy panią do hotelu. Obiecuję, że będę z panią w kontakcie.

Wstał i przez biurko uściśnął dłoń Eryki. Jego dotyk był silny i zdecydowany. Dziewczyna wyszła z gabinetu zdziwiona tak szybkim zakończeniem rozmowy. Była wolna.

Gdy tylko zniknęła za drzwiami, Ahmed wezwał Riada, zastępcę dyrektora. Riad pracował w departamencie od piętnastu lat, ale to Khazzan jak meteor awansował na dyrektora. Riad był człowiekiem inteligentnym i byстрыm, ale fizycznie w niczym nie przypominał Ahmeda. Otyły, wręcz spasiony, wyróżniał się czarnymi i kręconymi jak karkułów włosami.

Ahmed podszedł do gigantycznej mapy Egiptu i odwrócił się na

głos wchodzącego zastępcy.

- Co o tym wszystkim myślisz, Zaki?

- Nie mam zielonego pojęcia - odparł zapytany, pocierając brwi.

Widok spiętego szefa sprawiał mu sporo radości.

- Nie potrafię znaleźć powodu, dla którego zastrzelono Gamala! - wybuchnął Ahmed, waląc pięścią w otwartą dłoń. - O, Boże. Był młody, miał dzieci. Czy twoim zdaniem jego śmierć związana była z faktem, że śledził Erykę Baron?

- Nie wiem, w jaki sposób - odpowiedział Zaki - ale taka możliwość zawsze istnieje.

Ta ostatnia uwaga miała zabolec Ahmeda. Riad włożył w usta zgaszoną fajkę, nie zważając na popiół opadający mu na ubranie.

Khazzan przykrył dłonią oczy i podrapał się po głowie. Po chwili przesunął rękę po twarzy i przyglądał gęste wąsy.

- To wszystko nie ma sensu. - Odwrócił się i spojrzał na mapę. - Zastanawiam się, czy coś dzieje się w Sakkarze. Może znów bezprawnie odkopano jakieś grobowce. - Zrobił kilka kroków i usiadł za biurkiem. - Co więcej, władze imigracyjne poinformowały mnie, że dziś do Kairu przyleciał Stephanos Markoulis. Jak wiesz, nie jest on tu częstym gościem. - Ahmed pochylił się nad biurkiem i wbił wzrok w swego zastępcę. - Powiedz, co przekazała policja na temat Abdula Hamdiego?

- Bardzo mało - zaczął Zaki. - Najwyraźniej został obrabowany. Policja dowiedziała się, iż staruszek wzbogacił się ostatnio, przenosząc swój sklep z antykami z Luksoru do Kairu. W tym samym czasie udało mu się nabyć cenniejsze okazy. Musiał mieć jakieś pieniądze. Dlatego został obrabowany.

- Czy wiesz, skąd miał pieniądze?

- Nie, ale jest ktoś, kto odpowie na to pytanie. Staruszek miał syna handlującego starożytnościami w Luksorze.

- Czy policja już go przesłuchała?

- Nic o tym nie wiem - oznajmił Zaki. - To zbyt logiczne jak na policję. Tak naprawdę, niewiele ich to obchodzi.

- Ale mnie obchodzi - warknął Ahmed. - Załatw mi na dziś wieczór

bilet lotniczy do Luksoru. Jutro rano złożę wizytę synowi Abdula Hamdiego. Wyślij też kilku dodatkowych strażników do nekropolii w Sakkarze.

- Pewien jesteś, że to najwłaściwsza pora na opuszczanie Kairu? - upewniał się Riad, wymachując fajką. - Sam powiedziałeś, że Stephanos Markoulis jest w Kairze. A to oznacza, że coś się dzieje.

- Być może, Zaki - przytaknął Ahmed. - Ale muszę wyjechać i spędzić jakiś czas w moim domku nad Nilem. Nic na to nie poradzę, czuję się winny śmierci Gamala. A kiedy jestem w depresji, Luksor działa na mnie jak balsam.

- A co z tą Amerykanką, Eryką Baron? - Zaki zapalił fajkę zapalniczką z nierdzewnej stali.

- Nic jej nie będzie. Jest przestraszona, ale da sobie radę. Nie mam pojęcia, jak bym reagował, będąc świadkiem dwóch morderstw w ciągu dwudziestu czterech godzin i gdyby jedna z ofiar spadła mi na plecy.

Zaki wypuścił wolno kilka kłębow dymu.

- Chyba mnie nie zrozumiałeś, Ahmedzie. Pytając o pannę Baron, nie miałem na myśli jej samopoczucia. Chcę wiedzieć, czy ma być śledzona.

- Nie - uniósł się Khazzan. - Nie dziś. Ma spotkanie z Yvonem de Margeau.

Ahmed zmieszał się. Jego złość była co najmniej nie na miejscu.

- Nie jesteś sobą, Ahmedzie. - Zaki przyjrzał się bacznie swemu przełożonemu.

Znał go od kilku lat. Szef nigdy nie interesował się kobietami, a teraz wyglądał na zazdrosnego. Ta ludzka słabostka ucieszyła Riada. Do tej pory nie znosił jego perfekcji.

- Jedź już lepiej na kilka dni do Luksoru. Wszystko pozostanie w Kairze pod kontrolą, a sprawą Sakkar zajmę się osobiście.

Kiedy rządowy samochód podjeżdżał pod hotel Hilton, Eryka wciąż nie mogła uwierzyć, że jest wolna. Otworzyła drzwiczki, zanim jeszcze wóz się zatrzymał i gorąco podziękowała kierowcy, jakby to on przyczynił się do jej zwolnienia. Powrót do Hiltona przypominał powrót do domu.

Hall wypełniony był tłumem ludzi. Popołudniowe loty międzynarodowe dostarczały ciągłego strumienia turystów. Większość z nich odpoczywała na stertach bagażu, podczas gdy nieudolna obsługa hotelowa próbowała radzić sobie z ich naporem.

Eryka zdała sobie sprawę, że nie pasuje do tego miejsca. Była zgrzana, spocona i potargana. Na plecach wciąż miała ogromną plamę krwi, a jej bawełniane spodnie przedstawiały obraz nędzy i rozpacz - brudne i rozdarte na prawym kolanie. Gdyby tylko istniała jakaś inna droga do pokoju... Niestety, musiała przemaszerować po wielkim, czerwono-niebieskim orientalnym dywanie oświetlonym okazałym kryształowym żyrandolem. Czuła się jak na scenie, wszyscy wpatrywali się w nią.

Jeden z mężczyzn w recepcji zwrócił na nią uwagę i pomachał w jej stronę ołówkiem. Eryka przyspieszyła kroku i podeszła do windy. Nacisnęła guzik, nie odwracając się w obawie, że ktoś spróbuje ją zatrzymać. Nacisnęła przycisk jeszcze kilka razy, aż na wyświetlaczu pojawiło się słowo „Parter”. Otworzyły się drzwi, weszła do środka i poprosiła na dziewiąte piętro. Operator windy w milczeniu skinął głową. Drzwi zaczęły się zasuwać, kiedy nagle między nimi pojawiła się ręka, zmuszająca windziarza do ponownego ich otwarcia. Eryka oparła się o ścianę i wstrzymała oddech.

- Witam - rzucił potężny mężczyzna w kapeluszu i kowbojskich butach. - Czy pani Eryka Baron?

Otworzyła usta, ale nie wydała żadnego dźwięku.

- Jestem Jeffrey Rice, z Houston. Pani Eryka Baron? Mężczyzna nie

puszczał drzwi. Windziarz zamienił się w kamienny posąg. Eryka kiwnęła głową jak przestraszone dziecko.

- Miło mi panią poznać, panno Baron. - Mężczyzna wyciągnął dłoń.

Dziewczyna automatycznie podała swoją. Jeffrey Rice potrząsnął nią radośnie.

- Bardzo się cieszę, panno Baron. Chciałbym przedstawić pani moją żonę.

Nie puszcżając jej ręki, Jeffrey Rice wyciągnął Erykę z windy. Wolno ruszyła przed siebie, chwytając opadającą z ramienia torbę.

- Czekamy na panią od wielu godzin - rzucił Rice, wlokąc ją w stronę hallu.

Po czterech czy pięciu nieporadnych krokach Eryka wyrwała się z uścisku.

- Panie Rice - oznajmiła, stając w miejscu. - Z przyjemnością poznam pańską żonę, ale przy innej okazji. Miałam bardzo ciężki dzień.

- Rzeczywiście wygląda pani nieco niedbale. Ale napijemy się drinka, kochanie.

Wyciągnął rękę i chwycił dziewczynę za przegub dłoni.

- Panie Rice! - krzyknęła Eryka.

- Chodź, skarbie. Przebyliśmy pół świata, by się z tobą spotkać.

- Co to znaczy, panie Rice? - spytała, patrząc w opaloną nieskazitelnie ogoloną twarz Jeffreya Rice'a.

- To, co powiedziałem. Przyjechałem z żoną z Houston, aby się z panią zobaczyć. Lecieliśmy przez całą noc. Na szczęście mam własny samolot. Chyba nie odmówi pani jednego drinka?

W jednej chwili Eryka skojarzyła nazwisko. Jeffrey Rice był właścicielem posągu Setiego I w Houston, o którym rozmawiała z doktorem Lowerym późno w nocy. Teraz wszystko było jasne.

- Przyjechał pan z Houston?

- Zgadza się. Przyleciałem. Wylądowaliśmy kilka godzin temu. A teraz proszę za mną. Przedstawię pani moją żonę, Priscillę.

Eryka dała się przepchnąć przez hall, by poznać Priscillę Rice, piękność z Południa z głębokim dekoltem i przeogromnym,

brylantowym pierścieniem, który skutecznie konkurował z kryształowym żyrandolem. Miała wyraźny południowy akcent.

Jeffrey Rice poprowadził panie do barku Taverne. Jego natrętnie zachowanie i głośne pokrzykiwania postawiły na nogi kelnerów, zwłaszcza gdy zaczął od niechcienia rozdawać napiwki w postaci jednofuntowych banknotów. W mrocznym świetle kawiarenki Eryka nie przyciągała już takiej uwagi. Siedzieli przy narożnym stoliku, gdzie brudne i podarte ubranie dziewczyny nie było tak widoczne. Jeffrey Rice zamówił dla siebie i żony czystego burbona, dla Eryki wódkę z tonikiem. Dziewczyna odprężyła się nieco. Zabawne opowieści Amerykanina o przejściach z celnikami rozśmieszyły ją. Ponownie poprosiła o wódkę z tonikiem.

- A teraz przejdźmy do interesów. - Jeffrey Rice zniżył głos. - Nie chcę popsuć tego spotkania, ale przebyliśmy szmat drogi. Dotarliśmy do mnie pogłoski, że widziała pani posąg faraona Setiego I.

Eryka zauważyła, że zachowanie Rice'a uległo gwałtownej zmianie. Domyśliła się, że ma do czynienia z przebiegłym biznesmenem, dla którego teksański humor był jedynie przykrywką.

- Doktor Lowery powiedział mi, że potrzebuje pani kilku zdjęć mojego posagu, zwłaszcza hieroglifów u jego podstawy. Mam je przy sobie. - Jeffrey Rice wyciągnął kopertę z kieszeni marynarki i uniósł ją w górę. - Z przyjemnością przekażę je pani, pod warunkiem, że dowiem się, gdzie widziała pani statwę. Chodzi o to, że miałem zamiar przekazać mój posąg miastu Houston, ale nie będzie to nic szczególnego, jeśli jest ich cała chmara. Krótko mówiąc, chcę kupić ten posąg. Bardzo chcę. Gotów jestem zapłacić dziesięć tysięcy dolarów każdemu, kto wskaże mi miejsce, w którym się znajduje. Dotyczy to również pani.

Eryka opuściła szklankę i wbiła wzrok w Jeffrey'a Rice'a. Znała już ubóstwo Kairu, wiedziała, że dziesięć tysięcy dolarów w tym mieście przyniesie taki sam skutek, jak miliard dolarów w Nowym Jorku. Postawi na nogi cały podziemny świat Kairu. Abdul Hamdi zginął przez posąg, dziesięć tysięcy za samą informację może doprowadzić do kolejnych morderstw. To koszmarna wizja.

W pośpiechu opowiedziała o swym spotkaniu z Abdulem Hamdim i posągiem. Rice słuchał uważnie, zapisując nazwisko staruszka.

- Czy ktoś jeszcze widział posąg? - spytał, wkładając kapelusz.

- Nic o tym nie wiem - poinformowała Eryka.

- Czy ktoś wie, że Abdul Hamdi był w posiadaniu posągu?

- Tak. Niejaki pan Yvon de Margeau. Mieszka w hotelu Meridien.

Wspomniał, że Hamdi korespondował z potencjalnymi nabywcami z całego świata, więc prawdopodobnie mnóstwo ludzi wie o posągu.

- Znosi się na większą zabawę niż oczekiwałem - stwierdził Rice i pochylając się nad stolikiem, pogładził żonę po delikatnej dłoni. Odwrócił się w stronę Eryki i podał jej kopertę ze zdjęciami. - Czy domyśla się pani, gdzie jest statua?

- Jak do tej pory, nie.

Wzięła do rąk kopertę. Nie mogła się doczekać, aby obejrzeć zdjęcia. Wyciągnęła je i mimo słabego światła bacznie przyjrzała się pierwszemu z nich.

- To dopiero posąg, prawda? - spytał Rice, jakby pokazywał Eryce fotografie swego pierwszego dzieciaka. - Ten faraonek wygląda jak dziecięca zabawka.

Miał rację. Oglądając zdjęcia, Eryka przyznała, że posąg zapierał dech w piersiach. Ale dostrzegła jeszcze coś. Do tej pory uważała, że posągi były identyczne. Teraz zawahała się.

Faraon Rice'a trzymał wysadzaną klejnotami buławę w prawej dłoni. Pamiętała, że posąg Abdula dzierżył buławę w lewej ręce. Posągi nie były identyczne, stanowiły lustrzane odbicie! Eryka pośpiesznie przejrzała pozostałe zdjęcia. Posąg sfotografowano we wszystkich ujęciach. Fotografie były świetne, najwyraźniej wykonane przez zawodowca. Ostatnie z nich przedstawiały dolną część posągu. Serce Eryki zabiło mocniej, kiedy zobaczyła hieroglify. Było zbyt ciemno, by odczytać symbole, ale przechylając zdjęcie, zauważyła dwa faraonowe kartusze. Widniały na nich imiona Setiego I i Tutenchamona. Zdumiewające.

- Panno Baron - odezwał się Amerykanin. - Będziemy zaszczytzeni,



jeśli zje pani z nami kolację.

Na wieść o zaproszeniu Priscilla Rice posłała Eryce ciepły uśmiech.

- Dziękuję - odparła, wkładając zdjęcia do koperty. - Niestety, mam inne plany. Może innym razem, jeśli zostają państwo w Egipcie.

- Oczywiście. - Jeffrey Rice nie rezygnował. - A może pani i jej goście przyłączą się do nas dziś wieczorem?

Eryka zastanawiała się przez ułamek sekundy, ale odmówiła. Jeffrey Rice i Yvon de Margeau nie pasowali do siebie. Już miała opuścić towarzystwo, kiedy zaświtała jej pewna myśl.

- Panie Rice, w jaki sposób nabył pan posąg Setiego I? - spytała drżącym głosem, niepewna stosowności pytania.

- Za pieniądze, kotku! - zaśmiał się, uderzając dłonią w stół. Z pewnością uznał swój dowcip za niezwykle zabawny, Eryka uśmiechnęła się lekko, czekając na dalszy ciąg. - Dowiedziałem się o nim od znajomego handlarza dziełami sztuki z Nowego Jorku. Zadzwoił do mnie mówiąc, że wie coś o wspaniałej rzeźbie egipskiej, która będzie wystawiona na aukcji za zamkniętymi drzwiami.

- Za zamkniętymi drzwiami?

- No tak. Bez publiczności. Po cichutku. To nic nowego.

- Czy to miało miejsce w Egipcie?

- Nie, w Zurychu.

- Szwajcaria - szepnęła z niedowierzaniem Eryka. - Dla czego właśnie Szwajcaria?

- Przy tego rodzaju aukcji nie zadaje się pytań. Istnieje pewna etykieta - wzruszył ramionami Jeffrey Rice.

- Czy wie pan, jak posąg dotarł do Zurychu? - nie ustępowała Eryka.

- Nie - padła odpowiedź. - Już powiedziałem, nie należy zadawać zbyt wielu pytań. Zorganizował to jeden z większych banków szwajcarskich, a oni nie są zbyt rozmowni. Pragną jedynie pieniędzy.

Wstał i poprowadził Erykę w stronę windy. Najwyraźniej nie miał zamiaru kontynuować tej rozmowy.

Dziewczyna weszła do pokoju z bólem głowy. Całą winę zwała na dwa wypite drinki i na opowieść Jeffrey'a Rice'a. Gdy czekali na windę,

wspomniał od niechcenia, że posąg nie był pierwszym egipskim antykiem, który zakupił w Zurychu. Miał już kilka złotych statuetek i cudowny napierśnik, wszystko pochodzące z czasów Setiego I.

Eryka położyła zdjęcia na komodzie i zastanowiła się nad swą wcześniejszą koncepcją czarnego rynku: ktoś znajdował jakiś zabytkowy okaz w piasku i sprzedawał osobie, której się podobał. Teraz przyznać musiała, że ostateczne transakcje dokonywały się w salach konferencyjnych międzynarodowych banków. Niewiarygodne.

Zdjęła bluzkę i spojrzawszy na plamę krwi, jednym ruchem wrzuciła ją do kosza na śmieci. Podobny los spotkał również spodnie. Zdjęła stanik i zauważyła, że krew poplamiła także bieliznę. Nie mogła jednak tak niefrasobliwie pozbyć się biustonosza. Zawsze miała problemy z ich zakupem, uznawała tylko kilka marek. Postanowiła nie działać w pośpiechu. Otworzyła górną szufladę komody i już miała przeliczyć staniki, kiedy coś zwróciło jej uwagę. Na bieliznę nigdy nie żałowała pieniędzy, nawet w najchudszych studenckich latach. Droga, ekstrawagancka bielizna dawała jej poczucie kobiecości. Zawsze o nią dbała i kiedy rozpakowywała bagaż, starannie ułożyła wszystko w szufladach. Ale teraz szuflada wyglądała inaczej. Ktoś szperał w jej rzeczach!

Eryka podniosła się i rozejrzała się po pokoju. Łóżko było zasłane przez służbę hotelową. Czyżby ośmielili się grzebać w jej ubraniach? Wszystko możliwe. Szybkim ruchem wysunęła środkową szufladę i wyjęła z niej dzinsy. W bocznej kieszonce znalazła diamentowe kolczyki, ostatni prezent od ojca. W tylnej kieszeni znajdował się powrotny bilet lotniczy i plik czeków podróźnych. Wszystko było na swoim miejscu. Odetchnęła z ulgą i odłożyła dzinsy do szafy.

Ponownie zajrzała do górnej szuflady, zastanawiając się, czy ten bałagan nie jest jej porannym dziełem. Weszła do łazienki i sprawdziła zawartość plastikowej kosmetyczki. Nigdy nie porządkowała kosmetyków, rzucała je do torby po każdym użyciu. Krem nawilżający powinien znajdować się na dnie, tymczasem leżał na samej górze. Obok dostrzegła tabletki antykoncepcyjne, które zawsze brała przed

zaśnięciem. Eryka spojrzała w lustro. Czowała, że ktoś naruszył jej prywatność, jak chłopak, który dotknął jej poprzedniego dnia na ulicy. Ktoś ruszał jej rzeczy. Eryka zastanawiała się, czy nie powiadomić o incydencie dyrekcji hotelu. Ale co miałyby im powiedzieć, skoro nic nie zginęło?

Wróciła na korytarz i nerwowym ruchem przesunęła zasuwę w drzwiach. Potem podeszła do ruchomych, szklanych drzwi prowadzących na balkon. Ogniste słońce Egiptu kryło się za horyzontem. Sfinks przypominał zgłodniałego lwa czającego się do skoku. Na tle krwistoczerwonego nieba rysowały się masywne bryły piramid. Eryka zamarzyła, by znaleźć się w ich cieniu.

**Kair, godz. 22.00**

Kolacja z Yvonem okazała się wspaniałą, romantyczną odskocznią. Eryka była zdumiona swym szybkim powrotem do normalności; mimo pełnego napięcia dnia i ciągłego poczucia winy, od którego nie mogła się uwolnić od czasu rozmowy z Richardem, bawiła się doskonale. Yvon przyjechał po nią do hotelu w chwili, gdy zachodzące słońce zostawiło po sobie poświatę przypominającą blask rozżarzonych węgli. Pojechali na południe, wzdłuż Nilu, opuszczając gorący kurz Kairu i kierując się w stronę miasta Maadi. Na ciemniejszym niebie ukazały się pierwsze gwiazdy i całe napięcie rozproszyło się w chłodnym powietrzu wieczoru.

Restauracja nazywała się Sea Horse i znajdowała się na wschodnim brzegu Nilu. Rześkie, wieczorne powietrze pozwalało na otwarcie sali bankietowej ze wszystkich czterech stron. Po drugiej stronie rzeki ponad rzędem palm wznosiły się oświetlone piramidy w Gizie.

Zamówili świeżą rybę i ogromne krewetki z Morza Czerwonego, smażone na otwartym ogniu i polewane schłodzonym białym winem o nazwie Gianaclis. Francuz stwierdził, że danie jest obrzydliwe, i

zamówił wodę mineralną, Eryka natomiast polubiła lekko słodkawy, owocowy smak potrawy.

Podniosła wzrok na Yvona, podziwiając w duchu jego świetnie dopasowaną, ciemnoniebieską koszulę z jedwabiu. Pomyślała o własnej jedwabnej bieliźnie, którą uwielbiała i zakładała na wyjątkowe okazje. Jednak koszula Yvona nie miała w sobie nic kobiecego. Przeciwnie, jej srebrzysty blask dodawał mu męskości.

Przygotowanie do kolacji zajęło Eryce sporo czasu, ale wysiłek opłacił się. Świeżo umyte włosy ściągnęła po bokach i spięła grzebykami z szylkretu. Miała na sobie jednoczęściową sukienkę z jerseyu w kolorze czekolady, drapowaną z przodu, ściągniętą w pasie, z krótkimi, bufiastymi rękawami. Po raz pierwszy od czasu opuszczenia samolotu włożyła pończochy. Wiedziała, że wygląda pięknie, i myśl ta była równie przyjemna jak lekki wiatr chłodzący jej plecy.

Rozmawiali o czymś banalnym, ale szybko tematem ich rozmowy stały się morderstwa. De Margeau bezskutecznie starał się odnaleźć zabójców Abdula Hamdiego. Powiedział Eryce, że mordercy z pewnością nie pochodzili z Kairu. Ona opisała swą przerażającą przygodę w Serapeum i przeżycia na posterunku policji.

- Żałuję, że nie było mnie przy tobie - odezwał się, kiedy skończyła swą historię. Pochylił się nad stołem i lekko dotknął jej dłoni.

- Ja też - szepnęła dziewczyna, spoglądając na ich delikatnie splecione dłonie.

- Muszę ci coś wyznać - rzekł cicho Francuz. - Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, interesował mnie jedynie posąg Setiego. Teraz wiem, że jesteś czarująca. - Jego zęby zaśniły bielą w blasku świec.

Nigdy nie wiem kiedy żartujesz. - Eryka poczuła się nagle jak nastolatka.

Nie żartuję, Eryko. Jesteś inna niż wszystkie kobiety, które znam.

Dziewczyna spojrzała na pogażony w mroku Nil. Coś poruszyło się na brzegu i nagle dostrzegła kilku rybaków odpływających na łodzi. Byli prawie nadzy, a ich ciała lśniły w ciemnościach jak oszlifowany onyks. Obserwując ich, Eryka zastanowiła się nad słowami, które

usłyszała. Były banalne i dlatego nieco poniżające. Ale może tkwiła w nich jakaś prawda, gdyż Yvon był inny niż mężczyźni, z którymi miała do czynienia.

- Sam fakt, że jesteś zawodowym egiptologiem - ciągnął - to coś fascynującego. To komplement, ale masz w sobie wschodnioeuropejską zmysłowość, którą uwielbiam. Co więcej, jesteś uosobieniem tajemniczej żywotności Egiptu.

- Uważam, że jestem bardzo amerykańska - stwierdziła Eryka.

- Tak, ale wszyscy Amerykanie mają gdzieś swe etniczne korzenie. Myślę, że twoje są oczywiste. To takie fascynujące. Prawdę mówiąc, męczą mnie te zimne, nordyckie blond piękności.

Ku własnemu zdumieniu, Eryka nie wiedziała, co powiedzieć. Nie oczekiwała, nie chciała takiego oczarowania, które obnażyłoby jej emocjonalną słabość.

Yvon zauważył jej skrępowanie i zmienił temat. Ze stołu zebrano naczynia.

- Eryko, czy potrafiłabyś zidentyfikować zabójcę z Serapeum? Czy dostrzegłaś jego twarz?

- Nie. Myślałam, że niebo spada mi na głowę. Nie widziałam nikogo.

- O Boże. Co za straszne przeżycie. Nic gorszego nie mogło ci się przydarzyć. I jeszcze ten trup spadający na ciebie! Niewiarygodne. Wiesz jednak, że zabójstwa przedstawicieli rządu są na Bliskim Wschodzie chlebem powszednim. Zdaję sobie sprawę, że to trudne, ale staraj się już o tym nie myśleć. To był tylko zwariowany zbieg okoliczności. Ale jeszcze to zabójstwo Hamdiego. Dwa morderstwa w ciągu dwóch dni. Sam bym tego nie wytrzymał.

- Wiem, że to był prawdopodobnie zbieg okoliczności - przytaknęła - ale coś nie daje mi spokoju. Ten zastrzelony biedak nie pracował tylko dla rządu; pracował w Departamencie Zabytków. Obie ofiary zajmowały się starożytnościami, ale po przeciwnych stronach barykady. Tylko tyle wiem.

Kelner podał arabską kawę i deser. Yvon zamówił zwykłe ciasto z

grysiem posypane cukrem, orzechami włoskimi i rodzynkami.

- Dziwi mnie fakt - ciągnął - że nie zostałam zatrzymana na policji.

- No, to nie tak. Zatrzymano mnie na kilka godzin. Nie mogę też wyjechać z Egiptu.

Eryka spróbowała słodkości i stwierdziła, że są warte dodatkowych kalorii.

- To nic. Masz szczęście, że nie wpakowali cię do więzienia. Założę się, że twój przewodnik wciąż tam siedzi.

- Myślę, że za uwolnienie muszę podziękować Ahmedowi Khazzanowi - doszła do wniosku dziewczyna.

- Znasz Ahmeda Khazzana? - zdziwił się Yvon i przerwał jedzenie.

- Nie wiem, jak określić naszą znajomość - zawahała się. - Kiedy rozstaliśmy się zeszłej nocy, Ahmed Khazzan czekał na mnie w moim pokoju.

- Czy to prawda? - Francuz z wrażenia upuścił widelec.

- Jeśli cię to dziwi, spróbuj sobie wyobrazić moją reakcję. Myślałam, że jestem aresztowana za ukrywanie zabójstwa Hamdiego. Zabrał mnie do swojego biura i przesłuchiwał przez godzinę.

- Nie mogę w to uwierzyć - wyjąkał Yvon, wycierając twarz serwetką. - Czy Ahmed Khazzan wiedział już o morderstwie Hamdiego?

- Nie mam pojęcia, czy wiedział. Początkowo myślałam, że wie. Po co miałby mnie zabierać do swojego biura? On jednak o tym nie wspomniał, a ja bałam się mu powiedzieć.

- A zatem czego chciał?

- Przede wszystkim pytał o ciebie.

- O mnie! - Yvon przybrał niewinny wyraz twarzy i wskazał na siebie palcem. - Eryko, to były dla ciebie niezwykle dni. Nigdy nie spotkałem Ahmeda Khazzana, a przyjeżdżam do Egiptu od wielu lat. Dlaczego pytał o mnie?

- Chciał wiedzieć, co robisz w Egipcie.

- I co mu powiedziałaś?

- Że nic nie wiem.

- Nic nie wspomniałaś o posagu Setiego?

- Nie. Bałam się, że gdy opowiem o nim, będę musiała poinformować go o morderstwie Hamdiego.

- A czy on mówił coś o posagu?

- Nic.

- Eryko, jesteś fantastyczna! - Przechylił się nad stołem, ujął jej twarz w dłoń i ucałował w oba policzki.

Wylewność tego gestu zaskoczyła ją. Po raz pierwszy od wielu lat zaczerwieniła się. Niepewnym ruchem wypila łyk słodkiej kawy.

- Myślę, że Ahmed Khazzan nie uwierzył we wszystko, co mu powiedziałam.

- Dlaczego tak uważasz? - spytał de Margeau i ponownie zajął się deserem.

- Kiedy wróciłam do hotelu, zauważyłam pewien nieporządek w moich rzeczach. Chyba ktoś szperał w moim pokoju. Ahmed Khazzan był w nim poprzedniej nocy. Mam wrażenie, że władze egipskie mają mnie na oku. Nie tknięto biżuterii. Nic nie zginęło. Nie mam pojęcia, czego szukali.

Yvon wolno poruszał ustami, patrząc bacznie na Erykę.

- Czy twoje drzwi mają dodatkowy zamek?

- Tak.

- Skorzystaj z niego - polecił. Zjadł kolejny kawałek deseru, przełknął i spytał: - Eryko, czy kiedy byłaś u Abdula Hamdiego, dostałaś od niego jakieś listy czy dokumenty?

- Nie - zaprzeczyła dziewczyna. - Podarował mi podrobionego skarabeusza, który wygląda jak prawdziwy. Przekonał mnie też, abym korzystała z jego Baedekera z roku 1929, a nie z przewodnika Naglą.

- Gdzie masz te rzeczy?

- Przy sobie - rzuciła Eryka.

Sięgnęła po torbę i wyciągnęła przewodnik bez okładki, która odpadła już wcześniej i Eryka zostawiła ją w pokoju. Skarabeusza wyjęła z portmonetki.

Yvon wziął w ręce żuka i przybliżył go do świecy.

- Jesteś pewna, że jest podrobiony?

- Wygląda świetnie, prawda? - stwierdziła Eryka. - Ja też myślałam, że jest prawdziwy, ale Hamdi upierał się, że to dzieło jego syna.

Ostrożnie odłożył skarabeusza i zajął się przewodnikiem.

- Te Baedekery są fantastyczne - powiedział. Przerzucił wszystkie kartki, przyglądając się im uważnie. - To najlepsze w świecie przewodniki po Egipcie, zwłaszcza po Luksorze. - Yvon zwrócił książkę Eryce. - Czy mogę zabrać tego skarabeusza do ekspertyzy? - spytał, trzymając go w palcach.

- Masz na myśli metodę węglową?

- Tak. Skarabeusz wygląda doskonale i ma kartusz Setiego I. Myślę, że wykonany jest z kości.

- Masz rację co do materiału. Hamdi opowiedział mi, że jego syn rzeźbi skarabeusze z kości mumii znalezionych w starożytnych grobowcach publicznych. Wiek będzie się zgadzał. Dodał, że karmi się nimi indyki, aby nabrały „znaków czasu”.

Francuz wybuchnął śmiechem.

- Producenci starożytności w Egipcie są niezwykle pomysłowi. Chcę go jednak zbadać.

- W porządku, ale zwróć mi go potem. - Pociągnęła ostatni łyk kawy wraz z gorzkimi fusami. - Yvon, dlaczego Ahmed Khazzan tak bardzo interesuje się twoimi sprawami?

- Chyba go niepokoję - odparł. - Nie wiem, dlaczego rozmawiał z tobą, a nie ze mną. Uważa mnie za niebezpiecznego kolekcjonera antyków. Wie, że nabyłem kilka cennych eksponatów, próbując wpaść na ślad przemytników. To, że pragnę coś zrobić z czarnym rynkiem, nie ma dla niego znaczenia. Ahmed Khazzan jest częścią tutejszej biurokracji. Nie przyjmą mej pomocy w obawie przed stratą pracy. Poza tym tkwi w nich ukryta nienawiść do Brytyjczyków i Francuzów. A ja jestem Francuzem z domieszką angielskiej krwi.

- Angielskiej? - zdziwiła się Eryka.

- Nie zawsze się do tego przyznaję - oznajmił Yvon z twardym francuskim akcentem. - Genealogia europejska jest bardziej



skomplikowana niż się wydaje. Moja rezydencja rodzinna mieści się w Chateau Valois koło Rambouillet, między Paryżem a Chartres. Moim ojcem jest markiz de Margeau, ale matka pochodziła z angielskiej rodziny Harcourtów.

- To daleko od Toledo w Ohio - szepnęła Eryka.

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałałam, że to bardzo intrygujące. - Uśmiechnęła się, kiedy płacił rachunek.

Przy wyjściu z restauracji Yvon objął Erykę w pasie. Nie protestowała. Wieczne powietrze wionęło chłodem, a nad gałęziami drzew eukaliptusowych świecił pełny księżyc. Chór owadów przeszywał mrok swym śpiewem, a Eryka przypominała sobie dziecięce, sierpniowe noce w Ohio. To były miłe wspomnienia.

- Co kupiłeś z egipskich starożytności? - zapytała, gdy podeszli do samochodu Yvona.

- Cudowne okazy. Kiedyś ci je pokażę - obiecał. - Najbardziej cieszę się z kilku małych, złotych statuetek. Jedna przedstawia Nechebet, a druga Izydę.

- Czy masz coś z okresu Setiego I?

- Prawdopodobnie naszyjnik - powiedział otwierając jej drzwiczki. - Większość mojej kolekcji pochodzi z okresu Nowego Państwa, ale niektóre eksponaty pochodzą z czasów Setiego I.

Eryka wsiadła do samochodu, a Yvon poradził jej, aby zapięła pasy.

- Czasem biorę udział w wyścigach samochodowych. Zawsze ich używam.

- Mogłam się domyślić - parsknęła Eryka, przypominając sobie poprzednią przejażdżkę.

- Wszyscy mówią, że jeżdżę za szybko. Ale ja to uwielbiam - powiedział z uśmiechem i sięgnął po rękawiczki. - Przypuszczam, że wiesz o Setim I tyle, co ja. To dziwne. Dokładnie wiadomo, kiedy jego baśniowy, wykuty w skale grobowiec został splądrowany w starożytności. Wierni kapłani z dwunastej dynastii zdołali ocalić jego mumię i doskonale opisali swój wysiłek.

- Dziś rano widziałam mumię Setiego I - wtrąciła Eryka.

- To ironia losu, prawda? - rzucił Yvon, włączając silnik. - Delikatne dało Setiego I wraca do nas prawie nienaruszone. Jego mumię wraz z innymi bezprawnie odkryła w niezwyklej kryjówce przebiegła rodzina Rasulów. Było to pod koniec dziewiętnastego wieku. - Odwrócił się i cofnął wóz. - Rasulowie grabili to miejsce przez dziesięć lat, aż w końcu ich złapano. Niesamowita historia. - Minął restaurację i ruszył w stronę Kairu. - Niektórzy uważają, że nie odnaleziono jeszcze wszystkich przedmiotów należących do Setiego I. Kiedy będziesz zwiedzać ogromny grobowiec w Luksorze, ujrzysz miejsca, w których już w tym stuleciu ludzie za przyzwoleniem władz wykopali tunele w poszukiwaniu tajemnej komnaty. Zachętą stały się przedmioty z okresu Setiego, sprzedawane na czarnym rynku. Takie eksponaty nie powinny budzić zdziwienia. Prawdopodobnie pochowany został z ogromną liczbą rzeczy. Nawet jeśli jego grobowiec został otwarty, to w starożytnym Egipcie z przedmiotów pogrzebowych korzystano wielokrotnie. To, co zakopano, po jakimś czasie znów odkopywano, i tak przez lata. Wiele z nich wciąż leży w ziemi. Nikt nie ma pojęcia, ilu wieśniaków nawet dziś szuka starożytności w Luksorze. Co noc przesypują pustynny piasek, a od czasu do czasu znajdują coś wyjątkowo pięknego.

- Jak posąg Setiego I? - spytała Eryka, zerkając z boku na Yvona.

Uśmiechnął się, błyskając bielą zębów w opalonej twarzy.

- Właśnie tak - przytaknął. Ale czy potrafisz sobie wyobrazić grobowiec Setiego I przed grabieżą? Na Boga, ale musiał być wspaniały! Dziś oślepiają nas skarby Tutenchamona, ale są niczym w porównaniu ze skarbami Setiego I.

Eryka wiedziała, że Yvon się nie myli. Seti był najważniejszym faraonem, który sprawował władzę nad imperium. Tutenchamon był nieważnym młodym królem pozbawionym realnej władzy.

- Merde! - wykrzyknął Francuz, gdy wpadli w jedną z wielu dziur w jezdni.

Samochód głośno zawarczał. Kiedy dotarli do Kairu, droga

pogorszyła się i musieli zwolnić. Przedmieścia zaczynały się od tekturowych bloków podpartych kijami. To mieszkania nowo przybyłych imigrantów. Tektura ustąpiła miejsca arkuszom blachy, gałganom i beczkom. Wnet pojawiły się chaty z suszonej mułowej cegły, a na koniec właściwe miasto. Zapach nędzy wisiał jednak w powietrzu niczym odrażający wyziew.

- Czy mogę zaprosić cię do mojego apartamentu na kieliszek brandy? - zapytał Yvon.

Eryka rzuciła mu krótkie spojrzenie, próbując uporządkować stan swych uczuć. Podejrzewała, że za tym niewinnym zaproszeniem kryje się coś jeszcze. Bez wątplenia pociągał ją i po tak wyczerpującym dniu pragnęła być blisko kogoś miłego. Jednak pociąg fizyczny nie zawsze był dobrym doradcą. Yvon wydawał się nierealny w swej perfekcyjności. Nigdy nie spotkała podobnego mężczyzny. Sprawy toczyły się zbyt szybko.

- Dziękuję, Yvon - odrzekła ciepło - ale nie. Może napijemy się czegoś w Hiltonie?

- Ależ oczywiście.

Przez chwilę czuła rozczarowanie. Spodziewała się, że będzie nalegał. Może ulegała tylko własnym fantazjom?

Gdy stanęli pod hotelem, zdecydowali, że spacer będzie lepszy od zadymionej Taverne. Trzymając się za ręce, przeszli przez zatłoczony bulwar Korneish el-Nil i powędrowali na most El Tahrir. Francuz wskazał dłonią na hotel Meridien stojący na końcu wyspy Roda. Samotna feluka prześlizgnęła się przez migocący strumień księżycowego światła.

Yvon otoczył Erykę ramieniem, a ona uczyniła to samo. Nadal czuła się skrępowana. Ostatnie lata spędziła tylko z Richardem.

- Dziś do Kairu przyjechał Grek, Stephanos Markoulis - oświadczył de Margeau, zatrzymując się przy balustradzie. Przypatrywali się światelkom migocącym na fali wody. - Zadzwoń i umów się z tobą na spotkanie. - Eryka rzuciła mu zdziwione spojrzenie. - Stephanos Markoulis zajmuje się handlem egipskimi starożytnościami w Atenach.

Nie wiem, po co tu przyjechał, ale chciałbym się dowiedzieć. Oficjalnie jest tu z powodu zabójstwa Abdula Hamdiego. Ale być może ściągnął go tu posąg Setiego.

- I chce mnie spotkać, by porozmawiać o morderstwie?

- Tak - odparł Yvon, unikając wzroku dziewczyny. - Nie wiem, w jaki sposób jest w to zamieszany, ale jest.

- Yvon, nie chcę mieć nic do czynienia z tym zabójstwem. Szczerze mówiąc, ta cała sprawa przeraża mnie. Powiedziałam ci wszystko, co wiem.

- Rozumiem - uspokoił ją - ale, niestety, mam tylko ciebie.

- O czym ty mówisz?

- Jesteś ostatnim łącznikiem z posągiem Setiego - powiedział, patrząc na dziewczynę uważnie. - Stephanos Markoulis brał udział w sprzedaży pierwszego posągu faraona temu człowiekowi z Houston. Obawiam się, że i teraz maczał w tym palce. Sama wiesz, jak bardzo zależy mi na ukróceniu tego rodzaju praktyk.

Eryka popatrzyła na oświetlone okna Hiltona.

- Człowiek z Houston, który kupił pierwszą statuetkę, przyleciał tu również. Dziś po południu czekał na mnie w recepcji. Nazywa się Jeffrey Rice. - Yvon zacisnął usta, a Eryka ciągnęła: - Powiedział mi, że oferuje dziesięć tysięcy dolarów każdemu, kto wskaże mu miejsce ukrycia posągu. Chce go kupić.

- Chryste! - wybuchnął Francuz. - Kair zamieni się w dom wariatów. I pomyśleć, że obawiałem się, iż Ahmed Khazzan i jego służby dowiedzą się o posągu. Cóż, Eryko, muszę działać szybko. Rozumiem, że nie chcesz być w to zamieszana, ale zrób mi przysługę i spotkaj się ze Stephanosem Markoulisem. Muszę wiedzieć, co knuje, a ty możesz mi pomóc. Jeśli Jeffrey proponuje takie pieniądze, to oznacza, że posąg wciąż tu jest. Jeśli jednak nie będę działał zdecydowanie, także ta statua zniknie w jakiejś prywatnej kolekcji. Proszę, spotkaj się ze Stephanosem Markoulisem i poinformuj mnie o jego zamierzeniach. O wszystkim.

Eryka dostrzegła jego błagalny wzrok. Wierzyła w jego zaangażowanie, wiedziała, jak ważne jest uratowanie cudownego

posągu Setiego I dla ludzkości.

- Jesteś pewny, że nic mi nie grozi?

- Oczywiście - zapewnił Yvon. - Gdy zadzwoni, zaaranżuj spotkanie w publicznym miejscu. Nie będziesz musiała się martwić.

- Zgoda - zdecydowała Eryka. - Ale będziesz mi winien jeszcze jedną kolację.

- D'accord! - Yvon pocałował Erykę, tym razem w usta.

Przyglądała się jego przystojnej twarzy. W kąciку ust błąkał się ciepły uśmiech. Przez moment pomyślała, że może ją wykorzystuje. Po chwili sama siebie zbesztąa za taką podejrzliwość. A może było odwrotnie?

Wracając do pokoju, Eryka czuła się wspaniale. Yvon podniecał ją jak nikt przedtem. Fizyczny aspekt jej związku z Richardem od wielu miesięcy pozostawiał wiele do życzenia. Dla Yvona dojrzały związek znaczyło wiele więcej niż seksualne pragnienia. Był gotów czekać, a to poprawiało samopoczucie dziewczyny. Szybkim ruchem wsunęła klucz i otworzyła szeroko drzwi. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Pamiętając setki obejrzanych kryminalów żałowała, iż nie zastawiła jakiejś pułapki na ewentualnego intruza. Zapaliła światło i weszła do sypialni. Pusta. Sprawdziła łazienkę, śmiejąc się w duchu ze swoich teatralnych zachowań. Odetchnęła z ulgą i silnym ruchem zamknęła drzwi. Trzasnęły z hukiem, po którym nastąpił brzęk zapadki amerykańskiej produkcji. Zrzuciła buty, wyłączyła klimatyzację i otworzyła drzwi balkonowe. Wygaszono już reflektory nad piramidami i Sfinksem. Wróciła do pokoju, ściągnęła przez głowę jerseyową suknię i powiesiła ją na wieszaku. Z dala dobiegały odgłosy ruchu ulicznego, który mimo późnej pory, nie milkł na Korneish el-Nil. Poza tym w hotelu panowała cisza. Właśnie kiedy zmywała makijaż, usłyszała pierwszy trzask przy drzwiach wejściowych.

Zamarła w bezruchu, patrząc w lustro. Miała na sobie stanik, majtki i resztki makijażu na jednym oku. Usłyszała w oddali klakson

samochodu, potem zapadła cisza. Wstrzymała oddech i wyteżyła słuch. Ponownie usłyszała głuchy odgłos. Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Ktoś wkładał klucz do zamka. Odwróciła się powoli. Zasuwa w drzwiach była otwarta. Erykę sparaliżował strach. Nie mogła skoczyć do drzwi i przesunąć jej. Obawiała się, że nie zdąży przed otwarciem drzwi. Bębenki w zamku zaklekotały ponownie. Po chwili ktoś przekręcił wolno klamkę. Eryka spojrzała na zamek w drzwiach łazienki. Zwykły przycisk na klamce, a same drzwi wykonane były z cienkiej płyty. Ponownie usłyszała chrobot w zamku i ujrzała przekręcającą się klamkę. Jak przerażone zwierzę rozejrzała się po pokoju, szukając drogi ucieczki. Balkon! Czy zdoła przedostać się na sąsiedni taras? Nie ma mowy, musiałaby zawisnąć na wysokości dziewiątego piętra. Przypomniała sobie o telefonie. Przebiegła cicho przez pokój i przycisnęła do ucha słuchawkę. Dotarł do niej jakiś odległy dźwięk. Podnieś słuchawkę, proszę cicho, proszę, podejdź do telefonu.

W tym momencie od strony drzwi dobiegł ją kolejny chrobot, inny od pozostałych. Klucz znalazł się we właściwej pozycji i drzwi zostały otwarte. Nie czyniąc dodatkowego hałasu, ktoś pchnął je mocno. Strumień bladego światła wpadł do przedpokoju i oświetlił kawałek sypialni. Eryka padła na kolana. Rzuciła słuchawkę na koc, przyłgnęła do podłogi i wturlała się pod łóżko. Z dołu widziała jedynie brzeg otwieranych drzwi. Telefon wydał bzykający dźwięk. Eryka była przekonana, że to ją zdradzi, jak w powieści! Do sypialni wszedł jakiś mężczyzna i cichutko zamknął za sobą drzwi. Umierając ze strachu, Eryka widziała, jak podszedł do łóżka i znikł jej z pola widzenia. Bała się drgnąć. Słyszała, jak położył słuchawkę na aparacie. Intruz znów był widoczny. Tym razem sprawdzał łazienkę.

Kiedy ruszył w stronę szafy, twarz Eryki oblał zimny pot. A więc szukał jej! Mężczyzna wrócił na środek pokoju, zatrzymał się, a jego buty znalazły się w odległości pięciu lub sześciu stóp od głowy dziewczyny! Potem ruszył naprzód, krok po kroku i stanął obok łóżka. Był w zasięgu ręki.

Nagle ściągnął narzutę i spojrzał prosto w twarz Eryki.

- Eryko, co u diabła robisz pod łóżkiem?

- Richard! - krzyknęła dziewczyna i wybuchnęła płaczem.

Nadal była zbyt wstrząśnięta, by się poruszyć, więc Richard wyciągnął ją spod łóżka i otrzepał z kurzu.

- Coś takiego - skrzywił się. - Co ty robisz pod łóżkiem?

- Ach, Richardzie - łkała, zarzucając mu ramiona na szyję. - Tak się cieszę, że to ty. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Przytuliła się do niego mocno i nie zwolniła uścisku.

- Powinienem cię częściej zaskakiwać - stwierdził, gładząc ją po gołych plecach.

Stali tak przez kilka chwil, aż ona doszła do siebie i wytarła łzy.

- Czy to naprawdę ty? - Spojrzała mu w oczy. - Nie mogę w to uwierzyć. Czy ja śnię?

- To nie sen. To ja. Trochę zmęczony, ale tu, z tobą, w Egipcie.

- Wyglądasz na zmęczonego. - Eryka odgarnęła mu włosy z czoła. - Dobrze się czujesz?

- Tak. Jestem tylko wyczerpany. Kłopoty ze sprzętem, jak nam powiedzieli. W Rzymie mieliśmy prawie cztery godziny spóźnienia. Ale opłacało się. Wyglądasz ślicznie. Od kiedy malujesz sobie tylko jedno oko?

Eryka uśmiechnęła się i przytuliła go.

- Wyglądałabym lepiej, gdybyś mnie uprzedził. Jak ci się udało zdobyć urlop?

Odchyliła się nieco i oparła dłonie na jego piersiach.

- Kilka miesięcy temu zastępowałem znajomego, któremu zmarł ojciec. Był mi to dłużny. Zajmie się nagłymi przypadkami i stałymi pacjentami. Przychodnia musi poczekać. Obawiam się, że i tak szło mi to bardzo opornie. Strasznie za tobą tęskniłem.

- Ja też za tobą tęskniłam. I chyba dlatego zadzwoniłam.

- Cieszę się, że to zrobiłaś. - Richard pocałował ją w czoło.

- Kiedy rok temu prosiłam cię, byś pojechał ze mną do Egiptu, odpowiedziałeś, że to niemożliwe.

- Tak... - bąknął Richard. - Wtedy nie byłem pewien, co z moją praktyką. Ale to było rok temu. Dziś jestem z tobą w Egipcie. Sam jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Ale co robiłaś pod łóżkiem? - Z trudem tłumił śmiech. - Czy cię przestraszyłem? Nie miałem zamiaru, przepraszam. Pomyślałem, że będziesz spać, chciałem więc wejść cichutko i obudzić cię jak to zwykle robiłem w domu.

- Czy mnie przestraszyłeś? - spytała Eryka i zaśmiała się ironicznie. Odsunęła go i sięgnęła do szafy po biały, koronkowy szlafrok. - Nadal nie czuję się najlepiej. Tak mnie przeraziłeś.

- Przykro mi.

- Jak zdobyłeś klucz? - Dziewczyna usiadła na brzegu łóżka i położyła dłonie na kolanach.

- Wszedłem i poprosiłem o klucz do pokoju 932 - powiedział Richard, wzruszając ramionami.

- I tak po prostu ci go dali? O nic nie pytali?

- Nie. W hotelach to normalka. Miałem nadzieję, że go dostanę. Chciałem cię zaskoczyć i zobaczyć twoją twarz, kiedy dowiesz się, że jestem w Kairze.

- Richardzie, po tym wszystkim, co tu przeżyłam przez kilka ostatnich dni, to była chyba najgorsza rzecz, jaką mogłeś zrobić. - Jej głos załamał się. - Szczerze mówiąc, to głupota.

- W porządku, w porządku. - Próbował się bronić, zasłaniając się dłonią. -Przepraszam, że cię nastraszyłem. Wcale tego nie chciałem.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że możesz mnie wystraszyć, wślizgując się do pokoju o północy? Naprawdę, Richardzie, tego już za wiele. Nawet w Bostonie nie byłby to mądry pomysł. Chyba w ogóle nie pomyślałeś o moich uczuciach.

- Ale... Tak bardzo chciałem cię ujrzeć. Przebyłem tysiące cholernych mil. - Uśmiech powoli zniknął z jego twarzy.

Piaskowe włosy miał w nieładzie, a pod oczami pojawiły się cienie.

- Im więcej o tym myślę, tym głupsze mi się to wydaje. Boże, mogłam dostać ataku serca. Przestraszyłeś mnie na śmierć.

- Przepraszam. Powiedziałem przepraszam.



- Przepraszam... - powtórzyła Eryka z wściekłością. - Czy uważasz, że to wystarczy? Nie wystarczy. W ciągu dwóch dni byłam świadkiem dwóch morderstw. A teraz ten szczeniacki kawał! Dość.

- Myślałem, że ucieszyłaś się na mój widok - bronił się Richard. - Przecież sama powiedziałaś, że się cieszysz.

- Ucieszyłam się, że to nie jakiś gwałcieł albo morderca.

- Cóż, nie spodziewałem się takiego przyjęcia.

- Richard, co na Boga tu robisz?

- Chciałem cię zobaczyć. Pół świata przejechałem do tego zakurzonego, gorącego miasta, bo pragnąłem ci udowodnić, jak bardzo mi na tobie zależy.

Eryka otworzyła usta, ale nie odezwała się ani słowem. Powoli mijąca jej złość.

- A ja tak cię prosiłam, żebyś nie przyjeżdżał - tłumaczyła jak niegrzecznemu dzieciakowi.

- Wiem, ale poradziłem się twojej matki. - Richard usiadł na łóżku i próbował wziąć Erykę za rękę.

- Co? - spytała, wyrrywając się z uścisku. - Powtórz to jeszcze raz.

- Co mam powtórzyć? - zmieszał się. Wyczuł jej narastający gniew, ale nie zrozumiał.

- Uknuliście razem jakiś spisek.

- Nie powiedziałbym. Po prostu porozmawialiśmy o moim przyjeździe.

- Cudownie - zadrwiła. - Założę się, że doszłicie do wniosku, iż Eryka, mała dziewczynka, jest w bardzo trudnym okresie rozwoju, ale z tego wyrośnie. Po prostu trzeba ją potraktować jak dziecko i tolerować przez jakiś czas.

- Słuchaj, Eryko. Jeśli chcesz wiedzieć, twoja matka chce jak najlepiej.

- Nie jestem tego pewna - stwierdziła dziewczyna, podnosząc się z łóżka. - Moja matka zatraciła już różnicę między swoim życiem a moim. Jest zbyt blisko. Czuję, że wysysa ze mnie całe życie. Czy potrafisz to pojąć?

- Nie - odparł Richard lekko poirytowany.

- Tego się spodziewałam. Zaczynam dochodzić do wniosku, że trzeba być Żydem, aby to zrozumieć. Moja matka pragnie, abym we wszystkim ją naśladowała. Nie interesuje jej, kim naprawdę jestem. Może chce jak najlepiej, ale usiłuje usprawiedliwić swoje życie, wtrącając się w moje. Problem polega na tym, że bardzo się różnimy. Wyrosłyśmy w dwóch odmiennych światach.

- Właśnie kiedy tak mówisz, przypominasz mi dziecko!

- Ty niczego nie rozumiesz, Richardzie, niczego. Nawet nie wiesz, dlaczego jestem w Egipcie. Nieważne, ile razy to tłumaczyłam, nie chcesz zrozumieć.

- To nieprawda. Myślę, że wiem, dlaczego tu jesteś. Boisz się stałego związku. To jasne. Chcesz zademonstrować swą niezależność.

- Richardzie, nie waż się zwać całej winy na mnie. To ty nie chciałeś niczego przyrzekać. Jeszcze rok temu nie wspominałeś nawet o małżeństwie. A teraz nagle potrzebujesz żony, domu i psa. Kolejność nie gra tu żadnej roli. Nie jestem niczyją własnością. Ani twoją, ani matki. Nie jestem w Egipcie, by udowodnić własną niezależność. Gdyby tak było, wybrałabym się do jakiegoś turystycznego zakątka typu Club Med, w którym myślenie jest niepotrzebnym balastem. Przyjechałam do Egiptu, bo osiem lat zajęło mi studiowanie jego starożytnej kultury. To praca mojego życia. Częstka mnie samej, tak jak medycyna jest częścią ciebie.

- Próbujesz mi powiedzieć, że kariera ważniejsza jest od miłości i rodziny.

Eryka przymknęła powieki i westchnęła.

- Nie, nie jest ważniejsza. Tylko że w twojej koncepcji małżeństwa nie ma miejsca na rozwój intelektualny. Zawsze uważałeś moją pracę za ekstrawaganckie hobby. Nie traktujesz jej poważnie. - Richard próbował zaprzeczyć, ale Eryka nie dała mu dojść do słowa. - Nie twierdzę, iż nie spodobał ci się mój egzotyczny doktorat. Ale nie cieszyłeś się z mojego sukcesu. Pasował po prostu do idealnego modelu, który zaplanowałeś dla siebie. Dawał ci poczucie liberalizmu i intelektualizmu.

- Eryko, to niesprawiedliwe.

- Nie zrozum mnie źle, Richardzie. Ja też ponoszę za to winę. Nigdy nie afiszowałam się z entuzjazmem dla mojej pracy. Kryłam go, by cię nie przestraszyć. Ale teraz wszystko się zmieniło. Wiem, kim jestem. To nie znaczy, że jestem przeciwna małżeństwu. Nie odpowiada mi tylko rola żony, jaką sobie umyśliłeś. A do Egiptu przyjechałam, by pogłębić swe zawodowe doświadczenie.

Richard ugiął się pod ciężarem argumentów. Nie miał siły na dalszą walkę.

- Jeśli chcesz być tak cholernie użyteczna, dlaczego wybrałaś taką ponurą dziedzinę? Myślę o egiptologii! Hieroglify Nowego Państwa!

Położył się na łóżku, nie podnosząc stóp z podłogi.

- Starożytności egipskie nie pozwalają się nudzić, a ty nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy - oznajmiła Eryka, podchodząc do komody. Wzięła kopertę ze zdjęciami od Jeffrey'a Rice'a. - Doświadczyłam tego na własnej skórze w ciągu ostatnich dwóch dni. Spójrz na te zdjęcia!

Rzuciła kopertę w stronę Richarda. Ten podniósł się z wyraźnym trudem i wyjął fotografie. Rzucił na nie okiem i odłożył.

- Ładny posąg - stwierdził obojętnie i padł na łóżko.

- Ładny posąg? - powtórzyła cynicznie. - To mógł być najwspanialszy posąg starożytnego Egiptu, jaki kiedykolwiek odnaleziono. Byłam świadkiem dwóch morderstw, z których co najmniej jedno ma z nim jakiś związek. A ty mówisz „ładny”.

Richard otworzył jedno oko i zerknął na Erykę, która w wyzywającej pozie stała przy komodzie. Przez koronkowy szlafrok widział jej na wpół obnażone piersi. Ponownie wyjął zdjęcia z koperty i poświęcił im nieco więcej czasu.

- W porządku - wycedził. - Ładny, morderczy posąg. Ale o jakich dwóch morderstwach mówisz? Chyba nie widziałaś dziś kolejnego?

Richard przyjął pozycję półleżącą. Oczy miał lekko przymknięte.

- Widziałam to mało. Ofiara spadła wprost na mnie. Trudno było tego nie zauważyć.

Richard patrzył na Erykę przez kilka minut.

- Chyba powinnaś wrócić do Bostonu - zdobył się na zdecydowany

ton.

- Mam zamiar tu zostać - oświadczyła równie zdecydowanie. - Chcę zająć się czarnym rynkiem antyków. Wydaje mi się, że będę przydatna. Nie mogę pozwolić, aby posąg Setiego został przeschmugłowany poza granice Egiptu.

Eryka straciła poczucie upływu czasu. Spojrzała na zegarek, stwierdzając ze zdziwieniem, że jest druga trzydzieści nad ranem. Siedziała na balkonie przy małym, okrągłym stoliku, który wyniosła z pokoju. Przyniosła też nocną lampkę, która oświetlała stół i fotografie posągu z Houston.

Richard leżał w ubraniu na łóżku, pogrążony w głębokim śnie. Eryka próbowała zdobyć dla niego oddzielny pokój, ale w hotelu nie było wolnych miejsc. Podobnie było w hotelach Sheraton, Shepherd's i Meridien. Gdy dzwoniła do hotelu na wyspie Gezira, usłyszała głośne chrapanie. Wiedziała, że Richard zapadł w głęboki sen i odprężyła się. Nie chciała spędzić z nim tej nocy, nie miała ochoty na miłosne igraszki. Ponieważ jednak zasnął, zdecydowała, że poszuka pokoju następnego ranka.

Sama nie myślała o odpoczynku. Postanowiła zająć się hieroglifami ze zdjęcia. Interesowały ją zwłaszcza krótkie napisy widniejące na kartuszach faraonów. Hieroglify zawsze sprawiały kłopoty, gdyż nie miały samogłosek i należało starannie przestrzegać wskazówek. Jednak napis na posągu Setiego był wyjątkowo bezmyślny, jakby jego twórca starał się zakodować jakąś wiadomość. Eryka nie miała pojęcia, w którą stronę należy go czytać. Próbowała wszystkiego, ale tekst i tak nie miał sensu. W jakim celu wyryto imię młodego króla Tutenchamona na wizerunku potężnego faraona?

Jej najlepsze tłumaczenie napisu brzmiało: „Niech spokój (lub pokój) dany (lub przyznany) będzie Jego Wysokości, Królowi Górnego i Dolnego Egiptu, synowi Amona-Re, ulubieńcowi Ozyrysa, Faraonowi Setiemu I, temu, który panuje (lub rządzi, lub sprawuje władzę) po (lub

za, lub pod) Tutenchamonie". Pamiętała, że jej tłumaczenie było zbliżone do tego, co przez telefon powiedział doktor Lowery. Nie była jednak zadowolona. To było zbyt proste. Wiadomo, że Seti I panował i żył około pięćdziesięciu lat po Tutenchamonie. Ale dlaczego ze wszystkich faraonów nie wybrali Totmesa IV lub jakiegoś innego wielkiego twórcy imperium? Dręczył ją ostatni przyimek. Odrzuciła „pod”, gdyż między Setim I i Tutenchamonem nie było żadnego dynastycznego powiązania. Żadnych więzów krwi. Była pewna, że przed okresem panowania Setiego imiona Tutenchamona zostały usunięte przez generała i samozwańczego faraona Horemheba. Skreśliła też „za”, jako że Tutenchamon był władcą bez znaczenia. Pozostawało „po”.

Eryka głośno odczytała cały tekst. Brzmiał zbyt prosto, ale ułożony był w tajemniczy sposób. W podnieceniu starała się odgadnąć sekrety ludzkiego umysłu sprzed trzech tysięcy lat.

Spoglądając na śpiącą postać Richarda, uprzytomniła sobie, jak wiele ich dzieli. On nigdy nie rozumiał jej fascynacji Egiptem i prostego faktu, że takie intelektualne podniecenie stanowi część jej osobowości. Wstała od stołu i przeniosła stół wraz ze zdjęciami do pokoju. Na twarz śpiącego padł promyk światła i nagle Richard wydał się jej tak młody jak mały chłopiec. Eryka pamiętała początki ich znajomości i zatęskniła do tych nieskomplikowanych czasów. Nie był jej obojętny, ale rzeczywistość nie była łatwa. Richard zawsze będzie Richardem. Jego medyczna kariera zaślepiła go i Eryka musiała przyjąć do wiadomości fakt, że to nigdy się nie zmieni.

Zgasła lampę i położyła się koło niego. Zamruczał, przekręcił się na bok i położył dłoń na piersiach Eryki. Delikatnie odsunęła ją na bok. Pragnęła zachować dystans, nie chciała, by jej dotykał. Jej myśli wróciły do Yvona, który traktował ją jak partnerkę i kobietę. Jeszcze raz spojrzała w niewyraźnym świetle na Richarda. Postanowiła opowiedzieć mu o Francuzie, choć wiedziała, że będzie urażony. Wpatrywała się w ciemny sufit, przewidując atak zazdrości. Na pewno stwierdzi, że chce uciec od niego w poszukiwaniu kochanka. Nigdy nie

pojmie jej zaangażowania w uratowanie drugiego posągu Setiego I.

- Zobaczysz - szepnęła do niego w mroku. - Znajdę ten posąg.

Richard zachrapał i odwrócił się do niej plecami.

## Dzień trzeci

**Kair, godz. 8.00**

Kiedy Eryka obudziła się następnego ranka, odniosła wrażenie, że zostawiła odkręcony prysznic. Szybko jednak przypomniała sobie nieoczekiwany przyjazd Richarda, który siedział teraz w łazience. Odrzuciła z czoła kosmyk włosów i tak ułożyła się na poduszce, aby móc wyjrzeć przez uchylone drzwi balkonu. Uliczny gwar mieszał się z szumem prysznic, brzmiąc jak uspokajający szmer odległego wodospadu. Zamknęła oczy i pomyślała o swych postanowieniach z ubiegłej nocy. Szum natrysku nagle ustał. Eryka nie poruszyła się. Richard wkroczył z ręcznikiem do pokoju, energicznie wycierając piaskowe włosy. Udając sen, obróciła się ostrożnie i zerknęła na niego spod przymkniętych powiek. Był całkiem nagi. Skończył wycieranie i zbliżył się do balkonu, patrząc na piramidy i Sfinksa. Miał wspaniałe ciało. Podziwiała pełną gracji linię jego pleców, z jego zgrabnych nóg biła jakaś siła. Eryka zamknęła oczy w obawie, że bliskość i seksowność ciała Richarda przywoła dawne wspomnienia.

Po chwili delikatnie została wyrwana ze snu. Otworzyła oczy i napotkała błękitne spojrzenie Richarda. Uśmiechał się zawadiacko ubrany w dżinsy i granatową koszulkę. Uczesane włosy opadały mu na czoło.

- Wstawaj, śpiąca królewno - powiedział, całując ją w czoło. - Za pięć minut podadzą śniadanie.

Stojąc pod prysznicem, Eryka głowiła się, jak okazać stanowczość bez demonstrowania szorstkości. Miała nadzieję, że Yvon nie zadzwoni, a myśl o nim przywołała wizerunek posągu Setiego I. Łatwo było podjąć się kruczaty w środku nocy, rzeczywiste działanie było nieco trudniejsze. Wiedziała, że potrzebny jest plan, jeśli ma odnaleźć rzeźbę. Namydliła ciało egipskim mydłem o ostrym zapachu i zastanowiła się, jakie niebezpieczeństwo może jej grozić po zamordowaniu Abdula. Nigdy wcześniej o tym nie myślała. Spłukała pianę i wyszła spod prysznicza.

- Oczywiście - powiedziała głośno - wszystko zależy od tego, czy zabójcy wiedzą, że byłam świadkiem. A przecież mnie nie widzieli.

Eryka rozczesała wilgotne włosy i spojrzała w lustro. Pryszcz na brodzie zamienił się w czerwoną plamkę, a egipskie słońce nadało jej cerze atrakcyjnego blasku. Nakładając makijaż, starała się przywołać swą rozmowę z Abdulem Hamdim. Powiedział, że posąg odpoczywa przed podróżą, prawdopodobnie poza granice Egiptu. Eryka miała nadzieję, iż morderstwo Hamdiego oznaczało, że rzeźba nie opuściła kraju. Gdyby było inaczej, Yvon, Jeffrey Rice czy Grek, o którym wspomniał Yvon, wiedzieliby, że posąg pojawił się w jakimś neutralnym kraju, na przykład w Szwajcarii. Pewna była, że statua wciąż znajduje się nie tylko w Egipcie, ale w Kairze.

Eryka oceniła makijaż. Ujdzie. Położyła na rzęsy trochę czarnego tuszu. Fakt, że już cztery tysiące lat temu Egipcjanki malowały oczy w podobny sposób wydał jej się romantyczny.

Richard zapukał do drzwi.

- Śniadanie podano na balkonie - oznajmił, udając angielski akcent.

Jest bardzo radosny, pomyślała Eryka. Zanosilo się na trudną rozmowę. Krzyknęła przez drzwi, że będzie gotowa za kilka minut i zaczęła się ubierać. W bawełnianych spodniach brakowało wiązania. Wiedziała, że w tak gorącym klimacie upiecze się w dżinsach. Mocując się z wąskimi nogawkami, pomyślała o Greku. Nie miała pojęcia, czego



od niej chce, ale mógł stanowić źródło informacji. Może zechce wymienić informacje na temat działania czarnego rynku. To było trudne przedsięwzięcie, ale od czegoś trzeba było zacząć.

Wsuwając bluzkę w spodnie, zastanowiła się, czy ów Grek lub ktokolwiek inny zrozumie znaczenie hieroglifów, które poprzedniej nocy próbowała tłumaczyć. Tajemnica Setiego I była znacznie ciekawsza od zaginionego posągu. Od czasu panowania tego starożytnego Egipcjanina minęło trzy tysiące lat. Eryka myślała o zwycięskich kampaniach wojskowych na Środkowym Wschodzie i w Libii, prowadzonych w pierwszym dziesięcioleciu jego panowania. Potężny faraon był także twórcą ogromnego kompleksu świątynnego w Abydos i najwspanialszego grobowca skalnego w Dolinie Królów; wniósł również swój wkład w budowę świątyni w Karnaku.

Eryka potrzebowała jednak dokładniejszych informacji. Postanowiła zwrócić się do Muzeum Egipskiego, wykorzystując swe listy polecające. Miałaby zajęcie przed spotkaniem z tajemniczym Grekiem. Inną osobą, od której mogła się czegoś dowiedzieć, był syn Abdula Hamdiego zajmujący się handlem starożytnościami w Luksorze. Eryka była pewna, że to najlepszy pomysł, jaki wpadł jej do głowy.

Richard zamówił ogromne śniadanie. Podano je na balkonie tak jak poprzedniego ranka. Pod srebrnymi podgrzewaczami czekały jajka, bekon i świeży, egipski chleb. Papaja z lodem i gorąca kawa. Richard krążył nad stolikiem jak zdenerwowany kelner, poprawiając naczynia i serwetki:

- Ach, wasza wysokość, podano do stołu - wykrzyknął z angielskim akcentem. Odsunął krzesło i poprosił Erykę, by usiadła. - Panie mają pierwszeństwo - dodał, podając jej kolejne tacki.

Eryka była szczerze wzruszona. Richard nie miał w sobie za grosz dystynkcji Yvona, ale jego zachowanie było niezwykle sympatyczne. Wiedziała, że jest wrażliwy. Wiedziała także, że to, co mu powie, może go urazić.

- Czy pamiętasz coś z naszej wczorajszej rozmowy? - zaczęła.

- Wszystko - zapewnił, podnosząc widelec. - I zanim zadasz kolejne

pytanie, chciałbym coś zasugerować. Powinniśmy natychmiast pomaszerować do ambasady amerykańskiej i wszystko im opowiedzieć.

- Richardzie - przerwała mu Eryka, czując, że zmienia temat. - Ambasada amerykańska nie jest w stanie niczego zrobić. Zastanów się. Właściwie nic mi się nie stało. To wszystko zdarzyło się obok mnie. Nie. Nie zamierzam iść do ambasady.

- Dobrze - zgodził się. - Jeśli tak uważasz, świetnie. A teraz o innych sprawach, które poruszyłaś. O nas. - Zamilkł i potarł palcem filiżankę. - Przyznaję, nie mylisz się, co do mojej oceny twojej pracy. Ale chcę, abyś coś dla mnie zrobiła. Spędźmy tu, w Egipcie, jeden dzień razem. Na twoich warunkach. Daj mi szansę poznania twojej pracy.

- Ależ, Richardzie... - zająknęła się Eryka. Chciała porozmawiać o Yvonie i swoich uczuciach.

- Proszę, Eryko. Przyznasz, że o tym nigdy nie rozmawialiśmy. Daj mi trochę czasu. Pomówimy dziś wieczorem, obiecuję. W końcu przebyłem kawał drogi. To powinno coś znaczyć.

- Oczywiście, że znaczy - odparła zmęczonym głosem. Taka emocjonalna szarpanina wyczerpywała ją. - Ale taką decyzję powinniśmy podjąć wspólnie. Doceniam twe poświęcenie, ale nadal nie rozumiesz, po co tu jestem. Wydaje mi się, że różnie postrzegamy przyszłość naszego związku.

- O tym porozmawiamy - zapewnił Richard - ale nie teraz. Wieczorem. Proszę tylko o miły, wspólny dzień. Chcę zobaczyć cząstkę Egiptu i przekonać się do egiptologii. Chyba zasługuję na trochę uwagi.

- Zgoda - mruknęła niechętnie dziewczyna. - Ale dziś wieczorem porozmawiamy.

- Uff - sapnął. - Postanowione. Ułóżmy jakiś plan. Chciałbym obejrzeć te maleństwa. Uniósł kawałek tosta i wskazał na mającego w oddali Sfinksa i piramidy w Gizie.

- Przykro mi - oświadczyła Eryka - lecz dzień został już zaplanowany. Rano jedziemy do Muzeum Egipskiego dowiedzieć się czegoś więcej o Setim I, a po południu wrócimy tam, gdzie zdarzyło się pierwsze morderstwo. Piramidy muszą zaczekać.

Eryka próbowała szybko dokończyć śniadanie i wyjść przed nieuniknionym telefonem, lecz nie udało się. Podniosła słuchawkę, gdy Richard zakładał film do Nikona.

- Słucham - odezwała się półgłosem.

Tak jak się obawiała, dzwonił Yvon. Wiedziała, że nie powinna czuć się winna. W końcu chciała opowiedzieć Richardowi o Francuzie, ale jej nie pozwolił.

Yvon był wyraźnie uradowany i ciepło wspominał poprzedni wieczór. Eryka przytakiwała w odpowiednich momentach, ale zdawała sobie sprawę, że brzmi nienaturalnie.

- Eryko, czy wszystko w porządku? - zapytał w końcu.

- Tak, tak. Czuję się świetnie - zapewniła gorączkowo myśląc, jak zakończyć rozmowę.

- Powiedziałaś mi, gdyby było inaczej? - upewnił się lekko zdenerwowany.

- Oczywiście - odparła szybko Eryka.

W słuchawce zapadła głucha cisza. Yvon wyczuł, że coś jest nie tak.

- Wczoraj wieczorem żalowaliśmy, że nie spędziliśmy razem całego dnia. Co powiesz na dzisiaj? Zabiorę cię w kilka ciekawych miejsc.

- Nie, dziękuję. Mam niespodziewanego gościa, który wczoraj w nocy przyleciał ze Stanów.

- To nie ma znaczenia - zapewnił Francuz. - Twój gość będzie mile widziany.

- Tak się składa, że ten gość to... - Eryka zawahała się. „Mój chłopak” brzmiało tak dziecinnie.

- Kochanek? - zapytał niepewnie Yvon.

- Mój chłopak - rzuciła, gdyż nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy.

Yvon rzucił słuchawkę.

- Kobiety - warknął z wściekłością, zaciskając usta.

Raoul spojrział znad tygodnika „Paris Match”, powstrzymując się od

uśmiechu.

- Amerykańska dziewczyna przysparza ci kłopotów.

- Zamknij się - burknął Yvon z nietypową dlań irytacją. Zapalił papierosa i wypuścił na sufit kłęby błękitnego dymu. Pomyślał, że gość Eryki mógł przyjechać bez zapowiedzi. Podejrzewał jednak, że nie wspomniała mu o tym celowo, by go rozdrażnić. Zgasił papierosa i podszedł do balkonu. Nie był przyzwyczajony do tego rodzaju kłopotów z kobietami. Gdy były nieznośne, odchodził. Tak po prostu. Świat pełen był kobiet. Spojrzał w dół na feluki pchane wiatrem na południe. Spokojny widok poprawił mu samopoczucie.

- Raoul, chcę, aby znów śledzono Erykę Baron.

- W porządku - zgodził się tamten. - Mam na linii Khalifę w hotelu Szeherezada.

- Wytłumacz mu, aby był bardziej ostrożny - polecił Yvon. - Nie chcę już niepotrzebnego rozlewu krwi.

- Khalifa upiera się, że zastrzelony mężczyzna chodził za nią.

- Ten człowiek pracował w Departamencie Zabytków. To niedorzeczne, aby śledził Erykę.

- No cóż. Mogę cię tylko zapewnić, że Khalifa jest świetny w swym fachu - oświadczył Raoul.

- Lepiej, żeby tak było - mruknął Yvon. - Uprzedź Khalifę, że Stephanos chce się dziś spotkać z dziewczyną. Mogą być kłopoty.

- Doktor Sarwat Fakhry może panią przyjąć - oznajmiła pulchna sekretarka o bujnym biuście. Miała około dwudziestu lat i tryskała zdrowiem i entuzjazmem. Stanowiła absolutny kontrast z ponurym wnętrzem Muzeum Egipskiego.

Gabinet kustosa przypominał mroczną jaskinię z okiennicami. Terkoczący wentylator chłodził powietrze w pomieszczeniu. Pokój wyłożony był ciemną boazerią, przypominając wiktoriański gabinet. Przy jednej ze ścian stała atrapa kominka, zupełnie bezużytecznego w Kairze. Pozostałe ściany całkowicie pokrywały półki z książkami.

Pośrodku stało ciężkie biurko zavalone stosem książ, gazet i dokumentów. Za nim siedział doktor Fakhry, który na widok Eryki i Richarda spuścił okulary na nos. Był niskim, nerwowym człowieczkiem koło sześćdziesiątki, o ostrych rysach i siwych, kręconych włosach.

- Witam, doktorze Baron - rzekł, podnosząc się z miejsca. Rekomendacyjne listy Eryki drżały w jego dłoniach. - Jestem zawsze bardzo rad, gdy mogę powitać kogoś z Bostońskiego Muzeum Sztuk Pięknych. Jesteśmy winni Reisnerowi dług wdzięczności za jego doskonałą pracę - przemawiał do Richarda doktor Fakhry.

- To nie ja jestem doktorem Baron - poinformował z uśmiechem Richard.

Eryka zrobiła krok naprzód.

- Ja jestem doktor Baron i dziękuję za gościnność.

Oczy doktora Fakhry'ego wyrażały zmieszanie.

- Przepraszam - powiedział po prostu. - Z listu polecającego wynika, że zamierza pani zająć się tłumaczeniami zabytków z epoki Nowego Państwa. Cieszę się. Jest jeszcze tyle do zrobienia. Jeśli tylko mogę w czymś pomóc, proszę na mnie liczyć.

- Dziękuję. Rzeczywiście, mam jedną prośbę. Potrzebuję podstawowych informacji o Setim I. Czy mogłabym przejrzeć materiały muzealne?

- Ależ oczywiście - zapewnił Fakhry. - Jego głos zmienił się nieznacznie. Wyrażał większe zdziwienie, jakby prośba Eryki zaskoczyła go. - Niestety, niewiele wiemy o Setim I, jest pani tego chyba świadoma. Oprócz tłumaczeń napisów na pomnikach, dysponujemy jego korespondencją z czasów wczesnych wypraw do Palestyny. Ale to wszystko. Pewien jestem, iż może pani wzbogacić naszą wiedzę swoimi tłumaczeniami. Te, które posiadamy, są przestarzałe, od czasu ich wykonania nauka poczyniła ogromny postęp.

- A co z jego mumią? - zapytała Eryka.

Doktor Fakhry oddał jej listy. Dygotanie nasiliło się, gdy wyciągnął rękę.

- Tak. Mamy tę mumię. Przeleżała w kryjówce w Deir el-Bahari do

momentu splądrowania jej przez rodzinę Rasulów. Wystawiona jest na górze.

Zerknął na Richarda, który raz jeszcze uśmiechnął się.

- Czy kiedykolwiek dokładnie zbadano tę mumię? - spytała Eryka.

- Tak - przytaknął kustosz. - Przeprowadzono autopsję.

- Autopsję? - zdziwił się Richard. - Jak można dokonać autopsji mumii?

Eryka ścisnęła go za łokieć. Zrozumiał znaczenie tego gestu i zamilkł. Doktor Fakhry nie przerwał swego wywodu, jakby nie słyszał pytania.

- Ostatnio została prześwietlona przez zespół amerykański. Z przyjemnością udostępnię pani wszystkie materiały.

Wstał i otworzył drzwi. Wyszedł z gabinetu lekko schylony, sprawiając wrażenie garbusa ze zwisającymi po bokach rękami.

- Jeszcze jedno pytanie - odezwała się Eryka. - Czy ma pan coś na temat otwarcia grobu Tutenchamona?

Richard minął Erykę i pożegnał się z sekretarką, rozglądając się podejrzliwie na boki. Dziewczyna zajęta była pisaniem na maszynie.

- Tak, możemy pani pomóc - powiedział doktor, gdy weszli do marmurowej sali. - Jak pani wie, planujemy wykorzystać część funduszy zgromadzonych dzięki światowej podróży „Skarbów Tutenchamona” na budowę specjalnego muzeum gromadzącego jego eksponaty. Posiadamy kompletny zestaw notatek Cartera na mikrofilmie, pochodzą one z tak zwanego „dziennika wejścia”. Mamy też znaczącą kolekcję korespondencji Cartera, Carnarvona i innych dotyczącą odkrycia grobowca.

Doktor Fakhry przekazał Erykę i Richarda milczącemu, młodemu człowiekowi, którego przedstawił jako Talata. Młodzieniec uważnie wysłuchał skomplikowanych poleceń kustosza, następnie uklonił się i zniknął za bocznymi drzwiami.

- Przyniesie nasze materiały na temat Setiego I - poinformował Fakhry. - Dziękuję za przybycie. Proszę mnie powiadomić, jeśli będę mógł się do czegoś przydać.

Uściskał dłoń Eryki, próbując opanować nerwowy tik, który wykrzywił jego twarz w szyderczy grymas. Odszedł ze zgiętymi rękami, zaciskając rytmicznie palce.

- O Boże. Co za miejsce - westchnął Richard po jego odejściu. - Uroczy facet.

- Doktor Fakhry znany jest ze swych osiągnięć badawczych. Zajmuje się religią starożytnego Egiptu, obrzędami pogrzebowymi i sposobami mumifikacji.

- Sposobami mumifikacji! Mogłem się domyślić. Znam taki kościół w Paryżu, który zatrudniłby go natychmiast.

- Bądź poważny, Richardzie - zganiała go Eryka, z trudem powstrzymując śmiech.

Zajęli miejsca przy jednym z długich, powyginanych stołów dębowych, rozstawionych w wielkiej sali. Wszystko pokryte było cienką warstwą kairskiego kurzu. Małe ślady przecinały podłogę tuż pod krzesłem Eryki. Richard zapewniał ją, że to szczur.

Talat przyniósł dwie wielkie, czerwone koperty przewiązane sznurkiem. Podał je Richardowi, który z pogardliwym uśmiechem przekazał je Eryce. Pierwsza oznaczona była hasłem „Seti I, A”. Eryka otworzyła ją i wysypała zawartość na stół. Były to reprinty artykułów o faraonie. Niektóre w języku francuskim, niektóre w niemieckim, ale większość po angielsku.

- Psst. - Talat dotknął ramienia Richarda, który odwrócił się zdziwiony tym odgłosem. - Ty kupić skarabeusze ze starożytnych mumii. Bardzo tanio. - Wyciągnął zamkniętą dłoń.

Spojrzał przez ramię jak handlarz „świerszczykami” w latach pięćdziesiątych i wolno rozwarł palce, ukazując dwa wilgotne skarabeusze.

- Czy ten facet mówi poważnie? Chce sprzedać dwa skarabeusze.

- Bez wątplenia to podróbki - mruknęła Eryka, nie odrywając wzroku od tekstu.

Richard wziął jednego skarabeusza z otwartej dłoni młodzieńca.

- Jeden funt - szepnął Talat, który zaczynał się denerwować.

- Eryko, spójrz na to. To śliczny, mały skarabeusz. Ten facet ma tupet, aby prowadzić tu taki biznes.

- Richardzie, takie skarabeusze można dostać wszędzie. Jeśli chcesz, przejdź się po muzeum, a ja zajmę się swoją pracą.

Rzuciła mu pytające spojrzenie, ale on nie słuchał. Oglądał już drugiego skarabeusza.

- Richardzie, nie daj się ogłupić przez pierwszego napotkanego domokrażcę. Pokaż.

Chwyliła jeden z okazów, obracając go do góry nogami. Przeczytała hieroglify na spodzie.

- Mój Boże! - wykrzyknęła.

- Myślisz, że jest prawdziwy?

- Nie, nie jest prawdziwy, ale to doskonała podróbka. Zbyt doskonała. Z kartuszem Tutenchamona. Chyba wiem, czyje to dzieło. Syna Abdula Hamdiego. Niewiarygodne.

Eryka kupiła okaz za dwadzieścia pięć plastrów i odesłała chłopca.

- Mam już jednego skarabeusza wykonanego przez syna Hamdiego. Tamten ma wypisane imię Setiego I. - Przypomniała sobie, że musi go odebrać od Yvona. - Zastanawiam się, jakich innych imion faraonów używa - dodała.

Eryka nalegała, by zajęli się reprintami. Richard wybrał kilka artykułów. Przez pół godziny panowała cisza.

- To najnudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek czytałem - westchnął, rzucając artykuł na stół. - A już myślałem, że nie ma nic gorszego od patologii. Mój Boże!

- Trzeba to rozpatrywać w określonym kontekście - oświadczyła z wyższością dziewczyna. - Masz przed sobą jedynie różnorodne fragmenty publikacji na temat potężnego władcy, który żył trzy tysiące lat temu.

- Hm, gdyby w tych artykułach było więcej życia, czytanie stałoby się łatwiejsze - zaśmiał się Richard.

- Seti I panował po faraonie, który próbował zmienić religię egipską na monoteistyczną - wyrecytowała Eryka, całkowicie ignorując jego



słowa. - Nazywał się Echnaton. Kraj pogrążony był w chaosie. Seti zaprowadził porządek. Był silnym władcą, który zdołał przywrócić spokój w całym imperium. Władzę objął w wieku około trzydziestu lat i rządził prawie piętnaście lat. Wiadomo o jego bitwach w Palestynie i Libii, brak natomiast dokładnych informacji o nim samym. A szkoda, bo żył w bardzo interesujących czasach. Mówię o okresie pięćdziesięciu lat, od Echnatona do czasu objęcia władzy przez Setiego I. To musiał być fascynujący okres, pełen niepokoju, przewrotów i podniecenia. To przygnębiające, że nie wiemy nic więcej. - Uderzyła dłonią w stertę artykułów. - Właśnie w tym czasie rządził Tutenchamon. I co dziwne, odkrycie jego wspaniałego grobowca przyniosło ogromne rozczarowanie. Oprócz licznych skarbów nie znaleziono żadnych dokumentów historycznych. Ani jednego papirusu! Nic! - Richard wzruszył ramionami. Eryka widziała, że się stara, ale nie jest w stanie dzielić jej podniecenia. - Zobaczmy, co jest w drugiej teczce - zaproponowała i wysypała zawartość na stół.

Richard ożywił się. Były to fotografie mumii Setiego I, zdjęcia rentgenowskie, zmodyfikowany opis autopsji i kilka artykułów.

- O, rany! - wykrzyknął Richard, udając przerażenie. Podniósł zdjęcie twarzy Setiego I. - Wygląda nie gorzej niż mój truposz z pierwszego roku anatomii.

- Rzeczywiście jest przerażający, ale im dłużej się na niego patrzy, tym pogodniejszy się wydaje.

- Daj spokój, Eryko. Wygląda jak wampir. Pogodniejszy? Daj mi odetchnąć.

Richard zagłębił się w lekturze opisu autopsji.

Eryka znalazła zdjęcie rentgenowskie całego ciała. Wyglądało jak szkielet z Halloween. Ręce skrzyżowane były na piersiach. Przyjrzała mu się jednak dokładnie. Nagle coś ją tknęło, coś dziwnego. Ręce były skrzyżowane jak u wszystkich mumii faraonów, ale dłonie pozostawały otwarte, a nie zaciśnięte. Palce mumii były rozcapierzone. Inni faraonowie, których chowano, ściskali w dłoniach flagellum i berło, insygnia urzędu. Ale nie Seti I. Eryka próbowała dociec, dlaczego.

- To nie autopsja - odezwał się Richard, przerywając jej myśli. - To znaczy nie mieli organów wewnętrznych. Tylko powłokę cielesną. Po śmierci powłoka badana jest bardzo pobieżnie, jeśli nie ma ku temu szczególnych powodów. Autopsja to mikroskopowe badanie organów wewnętrznych. W tym przypadku pobrali jedynie kawałki mięśni i skóry. - Zabrał Eryce zdjęcie rentgenowskie i wyciągnął ręce, by mu się lepiej przyjrzeć. - Płuca są czyste - zaśmiał się.

Eryka nie rozumiała dowcipu, więc wyjaśnił jej, że skoro płuca usunięto w starożytności, rentgen wykazał czystą klatkę piersiową. Jego wywód nie był już tak zabawny, śmiech ustał. Eryka spojrzała mu przez ramię na zdjęcie. Otwarte dłonie Setiego I nie dawały jej spokoju. Coś podpowiadało jej, że to ważne.

W obszernej, szklanej skrzyni widniały dwie drukowane karty. Korzystając z wolnej chwili, Khalifa schylił się i odczytał napisy. Pierwsza z nich, stara, informowała: „Złoty Tron Tutenchamona, 1355 r. p.n.e.” Druga karta, całkiem nowa, zawierała informację: „Tymczasowo usunięty jako część <<Światowego Objazdu Skarbów Tutenchamona>>”. Z tego miejsca Khalifa mógł obserwować Erykę i Richarda przez pustą gablotę. Zazwyczaj nigdy nie podchodził tak blisko swej zwierzyny, ale tym razem był bardzo zaintrygowany. Nigdy jeszcze nie przydzielono mu takiego zadania. Poprzedniego dnia czuł, że uratował Erykę przed nieszczęściem, a w nagrodę uzyskał naganę od Yvona de Margeau. Francuz poinformował go, że ofiarą był zwykły urzędnik państwowy. Ale Khalifa wiedział lepiej. Urzędnik państwowy łąził za Eryką, a ona sama nie dawała Khalifie spokoju. Wyczuwał duże pieniądze. Gdyby de Margeau rzeczywiście był tak wściekły, wywaliłby go na zbity łeb. Ale zatrzymał go, płacąc dwieście dolarów dziennie plus noclegi w hotelu Szeherezada. Teraz pojawiła się nowa komplikacja - chłopak imieniem Richard. Khalifa wiedział, że Richard nie podobał się Yvonowi, lecz zdaniem Francuza nie zagrażał Eryce. Ale Yvon nakazał czujność i teraz Khalifa zastanawiał się, czy powinien pozbyć się Richarda.

Kiedy Eryka i Richard przeszli do kolejnych eksponatów, Khalifa skrył się za następną pustą gablotą z napisem „Tymczasowo usunięte...” Chowając twarz za otwartym przewodnikiem, próbował podsłuchać, o czym rozmawiają. Dotarł do niego jedynie fragment wyводу o bogactwie jednego z wielkich faraonów. Khalifa lubił rozmowy o pieniądzach, podkraść się więc bliżej. Uwielbiał uczucie podniecenia i zagrożenia, choć w tym przypadku niebezpieczeństwo było jedynie tworem jego wyobraźni. W żaden sposób ci ludzie nie mogli mu zagrozić. Mógł ich zastrzelić w ciągu dwóch sekund. Sama myśl o tym rozpałała w nim krew.

- Większość najznakomitszych eksponatów znajduje się teraz w Nowym Jorku - powiedziała Eryka. - Spójrz na ten wisior. - Wyciągnęła rękę, a Richard odpowiedział ziewnięciem. - To wszystko pogrzebano wraz z mało znaczącym Tutenchamonem. Wyobraź sobie, co znajdowało się w grobowcu Setiego I.

- Nie potrafię - burknął, przestępując z nogi na nogę.

Eryka podniosła wzrok, wyczuwając jego znudzenie.

- W porządku - oznajmiła, chcąc podnieść go na duchu. - Dawałeś sobie nieźle radę. Wracajmy do hotelu na lunch. Przy okazji sprawdzę, czy są dla mnie jakieś wiadomości. Potem spacerujemy się na bazar.

Khalifa pożegnał wzrokiem Erykę, rozkoszując się widokiem jej kształtów w obcisłych dżinsach. Jego krwawe myśli zmieszały się z pożądaniem.

Na Erykę czekała już wiadomość i numer, pod który miała zadzwonić po powrocie do hotelu. Znalazł się również wolny pokój dla Richarda, który zawahał się przez moment, rzucając dziewczynie błagalne spojrzenie. Po chwili ruszył w stronę recepcji, by dokonać formalności. Eryka podeszła do jednego z automatów telefonicznych, ale nie udało jej się uruchomić skomplikowanego urządzenia. Poinformowała Richarda, że zadzwoni z pokoju.

Wiadomość była krótka: „Uprzejmie proszę o spotkanie w dogodnej dla pani porze. Stephanos Markoulis”. Eryka zdrząła na myśl, że spotka się z kimś, kto działa na czarnym rynku, a może nawet jest

mordercą. Ale to on sprzedał pierwszy posąg Setiego I i mógł być użyteczny w odnalezieniu drugiej statuy. Pamiętała radę Yvona dotyczącą wyboru miejsca spotkania i po raz pierwszy ucieszyła się, że jest przy niej Richard.

Telefonistka hotelowa okazała się skuteczniejsza od aparatu w hallu. Połączono ją w mgnieniu oka.

- Halo, halo. - Głos Stephanosa brzmiał bardzo zdecydowanie.

- Tu Eryka Baron.

- Ach tak. Dziękuję za telefon. Oczekuję spotkania. Mamy wspólnego przyjaciela, Yvona de Margeau. Uroczy facet. Z pewnością powiedział pani, że zadzwonię, aby spotkać się z panią na pogawędkę. Czy ma pani czas dziś po południu, powiedzmy około czternastej trzydzieści?

- Gdzie? - spytała Eryka, pamiętając przestrogę Yvona.

W słuchawce usłyszała głuchy terkot.

- To zależy od pani, moja droga - odpowiedział Stephanos, próbując przekrzyczeć hałas.

Eryka obruszyła się na dźwięk dwóch ostatnich słów.

- Nie wiem - odrzekła, spoglądając na zegarek. Dochodziła jedenasta trzydzieści. Prawdopodobnie o drugiej trzydzieści będzie z Richardem na bazarze.

- A może w Hiltonie? - zasugerował Stephanos.

- Po południu wybieram się na bazar Khan el Khalili - oznajmiła. Pomyślała, by wspomnieć o Richardzie, ale ugryzła się w język. Nie zaszkodzi odrobina zaskoczenia.

- Chwileczkę - poprosił. Eryka usłyszała przytłumioną rozmowę. Stephanos położył dłoń na słuchawce. - Przepraszam, że musiała pani czekać - odezwał się głosem nie wyrażającym najmniejszej skruchy. - Czy zna pani meczet Al Azhar obok Khan el Khalili?

- Tak. - Niedawno pokazał go jej Yvon.

- Tam się spotkamy - oświadczył Markoulis. - Łatwo go znaleźć. A więc o wpół do trzeciej. Naprawdę cieszę się, że panią poznam, moja droga. Yvon de Margeau opowiadał o pani same miłe rzeczy.

Eryka pożegnała się i odwiesiła słuchawkę. Poczuli się niepewni i trochę przerażeni. Nie mogli się wycofać ze względu na Yvona. Pewna była, że w razie jakiegoś niebezpieczeństwa nie pozwoliłby jej na to spotkanie. Pragnęła jednak, aby było już po wszystkim.

## **Lukсор, godz. 11.40**

Ahmed Khazzan ubrany w spodnie i powiewną, białą koszulę z bawełny poczuł wyraźne odprężenie. Gwałtowna śmierć Gamala Ibrahima nie dawała mu spokoju, ale całe to zdarzenie przypisywał nieodgadnionej woli Allacha. Opuściło go poczucie winy. Wiedział, że jako szef musi sobie jakoś radzić z takimi wypadkami.

Poprzedniego wieczora złożył obowiązkową wizytę w domu rodziców. Uwielbiał swoją matkę, ale nie zaaprobował jej decyzji o pozostaniu w domu i poświęceniu się opiece nad niedołączonym ojcem. Matka Ahmeda była jedną z pierwszych kobiet w Egipcie, które zdobyły dyplom uniwersytecki. Odznaczała się niezwykłą inteligencją i mogła być bardzo pomocna dla Ahmeda. Jego ojciec został ranny podczas wojny w 1956 roku - tej samej wojny, która zabrała mu starszego brata. Ahmed nie znał ani jednej rodziny w Egipcie, której nie dotknęłaby tragedia wojenna i kiedy o tym myślał, ogarniała go wściekłość.

Po spotkaniu z rodzicami spędził długą i spokojną noc w Luksorze w swym domu z cegły mułowej. Gospodarz przygotował mu wspaniałe śniadanie składające się ze świeżego chleba i kawy. Zadzwoił też Zaki, informując o wysłaniu do Sakkary dwóch cywilnych agentów. W Kairze najwyraźniej panował spokój. Co najważniejsze, Ahmed poradził sobie z kryzysem rodzinnym. Kuzyn, którego awansował na głównego strażnika nekropolii w Luksorze, stał się bardziej niepokorny i zażądał przeniesienia do Kairu. Ahmed próbował przemówić mu do rozumu, a gdy to nie poskutkowało, zrezygnował z dyplomacji i ze złością zakazał mu ruszać się z miejsca. Ojciec kuzyna, a wuj Ahmeda, starał się

interweniować. Musiał przypomnieć staruszkowi, że szybko może stracić koncesję na prowadzenie pawilonu w Dolinie Królów. Po tych kłótniach Khazzan zasiadł nad dokumentami. W przeciwieństwie do poprzedniego dnia, świat wydawał się weselszy i lepiej zorganizowany.

Kładąc do teczki przeczytane notatki, Ahmed miał poczucie sukcesu. W Kairze przejście tego samego materiału zajęłoby mu dwukrotnie więcej czasu. Ale to był Luksor. Kochał Luksor i starożytne Teby. Magia tego miejsca czyniła go szczęśliwym i wolnym.

Podniósł się z krzesła w przestronnym pokoju gościnnym. Z zewnątrz dom ozdobiony był śnieżnobiałą sztukaterią. W środku, choć wiejski z wyglądu, pozostawał nieskazitelnie czysty. Budynek zbudowano, łącząc ze sobą struktury cegieł wyrabianych z mułu. Powstał dzięki temu wąski na dwadzieścia stóp domek, ale za to bardzo głęboki. Po lewej stronie biegł długi korytarz, prawą stronę zajmowały pokoje gościnne. Z tyłu domu znajdowała się nie wykończona kuchnia pozbawiona bieżącej wody. Za kuchnią, na maleńkim podwórku stała stajnia z niezwykle cennym dobytkiem - trzyletnim, czarnym ogierem arabskim o imieniu Sawda.

Ahmed wydał polecenie zarządcy, by osiodłał konia i przygotował go na jedenastą trzydzieści. Planował przesłuchać Tewfika, syna Abdula Hamdiego, w jego sklepie z antykami. Pragnął uczynić to osobiście. Wczesnym popołudniem gdy upał nieco zelżeje, zamierzał przeprowić się przez Nil i pojechać bez zapowiedzi do Doliny Królów, by sprawdzić nowy system zabezpieczeń, który wprowadził. Powrót do Kairu zaplanował na wieczór.

Na widok Ahmeda Sawda pogrzebał niecierpliwie nogą. Młody ogier przypominał renesansowe studium rzeźbiarskie; każdy jego mięsień odznaczał się wyraźnie jak wykuty w gładkim, czarnym marmurze. Łeb jak spod dłuta artysty, rozszerzone nozdrza. Jego oczy mogły konkurować z oczami Ahmeda swą czarną głębią. Siedząc w siodle, Khazzan wyczuwał siłę i żywotność tryskającego zdrowiem zwierzęcia. Z trudem powstrzymywał go od szaleńczego galopu. Wiedział, że nieobliczalny temperament Sawdy jest odbiciem jego

własnych, zmiennych pasji. Byli podobni. Ostre, arabskie słowa i częste uderzenia lejcami hamowały ogiera. Jeździec i koń stanowili jedność, pędząc w cieniu palm brzegiem Nilu.

Sklep Tewfika Hamdiego był jednym z wielu sklepików schowanych wśród zakurzonych i krętych uliczek na tyłach starożytnej świątyni w Luksorze. Wszystkie znajdowały się w pobliżu największych hoteli, a ich przetrwanie zależało wyłącznie od naiwnych turystów. Większość sprzedawanych okazów była podróbkami wyrabianymi na Zachodnim Brzegu.

Ahmed nie znał dokładnego adresu, więc gdy tylko znalazł się w tej dzielnicy, zapytał. Podano mu nazwę ulicy i numer. Bez problemu odnalazł właściwe miejsce. Sklepik zamknięty był jednak na cztery spusty, i to nie z powodu przerwy na lunch. Zabity był deskami.

Ahmed przywiązał Sawdę w skrawku cienia i popytał o Tewfika w okolicznych sklepikach. Wszystkie odpowiedzi były takie same. Sklep Hamdiego był zamknięty przez cały dzień, co wydawało się bardzo dziwne, gdyż od lat nie opuścił on ani jednego dnia. Jeden z handlarzy dodał, że prawdopodobnie nieobecność Tewfika miała jakiś związek ze śmiercią jego ojca w Kairze.

Podchodząc do konia, Ahmed przeszedł koło głównego wejścia do sklepu. Zabite deskami drzwi przyciągnęły jego uwagę. Przyjrzał im się uważnie. Na jednej z desek zauważył długie pęknięcie. Wyglądało na to, że zerwano jedną część deski i zastąpiono ją nową. Ahmed wsadził w środek palce i pociągnął. Ani drgnęła. Spojrzał na górną część prowizorycznej okiennicy i dostrzegł, że deski przybito gwoździami do słupka drzwiowego, a nie zaczepiono ich od wewnątrz. Doszedł do wniosku, że Tewfik Hamdi wyjechał na długi czas.

Ahmed odszedł, przyglądając wąsy. Po chwili wzruszył ramionami i pomaszerował w kierunku Sawdy. Pomyślał, że Hamdi najprawdopodobniej udał się do Kairu. Zastanawiał się, w jaki sposób zdobyć jego prywatny adres.

Po kilku krokach napotkał starego przyjaciela rodziny i wdał się z nim w pogawędkę. Jego myśli błądziły jednak zupełnie gdzie indziej.

Zabite deskami drzwi nie dawały mu spokoju. Najszybciej jak było można zakończył rozmowę, minął przecnicę handlową i wkroczył w labirynt otwartych pasaży na tyłach sklepów. Słońce prażyło niemilosiernie i odbijało się w bielonych ścianach. Poczował, jak pot ścieka mu kropelkami po plecach.

Ahmed znalazł się w mrowisku pobudowanych w pośpiechu chat. Pod nogami plątały mu się kurczaki, a nagie dzieciaki przerywały zabawę, by rzucić mu ciekawskie spojrzenie. Z niemałym trudem, po kilku minutach błądzenia dotarł na tył sklepu Tewfika. Przez listwy w drzwiach ujrzał mały, ceglany przedsionek.

Obserwowany przez kilku trzyletnich chłopców, Khazzan pchnął ramieniem drewniane drzwi i przecisnął się do środka. Długi na piętnaście stóp przedsionek zakończony był jeszcze jednymi drewnianymi drzwiami. Po lewej stronie znajdowała się otwarta furtka. Kiedy zamykał za sobą drzwi, ciemnobrązowy szczur wybiegł zza furtki, przemknął przez przedsionek i skrył się w glinianej rynnie. Powietrze było ciężkie, gorące i nieruchome.

Otwarta furtka prowadziła do małego pokoiku, w którym najwyraźniej mieszkał Tewfik. Ahmed przekroczył próg. Na prostym, drewnianym stole leżał zgniły owoc mango i kawałek sera koziego. Po jedzeniu spacerowało stado much. W pokoju panował nieopisany bałagan. Drzwi stojącej w rogu komody wyrwano z zawiasami. Dokoła wałały się sterty papierów, a w ścianach wywiercono kilka dziur. Ahmed obserwował to pobojuwisko z rosnącym zdenerwowaniem, starając się zrozumieć przebieg wydarzeń. Szybkim krokiem opuścił pokój i podszedł do drzwi prowadzących do sklepu. Były otwarte. Rozsunęły się ze zgrzytem. W środku panowała ciemność, jedynie przez szpary we frontowych drzwiach wpadały promyki światła. Ahmed zatrzymał się na moment. Jego oczy przywykłe do ostrego światła słonecznego powoli przyzwyczajały się do mroku. Usłyszał cichutki chrobot. Jeszcze więcej szczurów.

Bałagan panujący w sklepie był jeszcze większy niż w sypialni. Od ścian odsunięto ciężkie sekretarzyki, rozłupano je na kawałki i rzucono



na stos ustawiony pośrodku pomieszczenia. Ich zawartość rozbito i porozrzucano po podłodze. Sklep wyglądał jak po przejściu cyklonu. Aby wejść do środka, Ahmed musiał odsunąć resztki połamanych mebli. Gdy znalazł się wewnątrz, zamarł z przerażenia. Tewfik Hamdi leżał rozciągnięty na drewnianym blacie pokrytym zakrzepłą krwią. Nie żył. Dłonie przybite były gwoździami do lady. Wyrwano mu prawie wszystkie paznokcie i przecięto nadgarstki. Kazano mu patrzeć, jak wykrwawia się na śmierć. W usta wepchnięto mu brudną szmatę, aby stłumić krzyk.

Ahmed odpędził muchy. Szczury urządziły sobie na zwłokach radosną ucztę. Bestialstwo tej sceny przyprawiło go o mdłości. Rozwścieczył go fakt, że wydarzyło się to w jego umiłowanym Luksorze. Po złości przyszedł strach, że choroba i grzechy kairskiej metropolii rozprzestrzenia się niczym dżuma. Wiedział, że musi zahamować tę zarazę.

Pochylił się, spojrzął w niewidzące oczy Hamdiego i zobaczył w nich wszystkie okropne wydarzenia, których świadkiem był Tewfik przed śmiercią. Ale dlaczego? Khazzan wyprostował się. Odór śmierci był nie do zniesienia. Wolno przeszedł do przedsionka. Stał tak przez chwilę, ciężko chwytając powietrze, czując na twarzy ciepłe promienie słońca. Nie mógł wrócić do Kairu, nie poznawszy prawdy. Jego myśli skupiły się na Yvonie de Margeau. Gdziekolwiek się pojawiał, roilo się od kłopotów.

Ahmed zamknął za sobą drzwi. Postanowił natychmiast udać się na główny posterunek policji, który mieścił się obok stacji kolejowej. Później zamierzał zadzwonić do Kairu. Dosiadając konia, zastanawiał, czy Tewfik Hamdi zasłużył sobie na taki los.

- Świetny sklep - stwierdził Richard, kiedy opuścili zatłoczony pasaż. - Doskonały wybór towarów. Mogę tu robić świąteczne zakupy.

Eryka nie mogła uwierzyć własnym oczom. W „Antica Abdul” nie pozostało nic, nie licząc stłuczonej ceramiki. Wydawało się, że ten sklep nigdy nie istniał. Usunięto nawet frontową szybę. Przy wejściu nie dzwoniły już sznury koralików. Nie było dywanów ani mebli, ani zasłon, ani kawałka draperii.

- Nie mogę w to uwierzyć - wymamrotała, podchodząc do miejsca, w którym stała szklana lada. Schyliła się, podnosząc kawałek skorupy. - Tu wisały ciężkie zasłony, dzieląc to pomieszczenie na dwie części. Przeszła na tył sklepu i odwróciła się do Richarda. - Byłam w tym miejscu, kiedy dokonano zabójstwa. O Boże. To było takie okropne. Morderca stał tam, gdzie ty.

Richard spojrzał na podłogę i odsunął się.

- Wygląda na to, że złodzieje wynieśli wszystko. Przy takim ubóstwie najdrobniejsza rzecz ma swą wartość - powiedział.

- Niewątpliwie masz rację - przyznała Eryka, wyciągając z torby latarkę. - Ale to nie było tylko włamanie. Te dziury w ścianach... wcześniej ich tu nie było - stwierdziła, zaglądając do kilku otworów.

- Latarka! - zdumiał się Richard. - Jesteś przygotowana na wszystko.

- Każdy, kto przybywa do Egiptu bez latarki, popełnia błąd.

Richard podszedł do jednego ze świeżo wykutych otworów i zdrapał na podłogę nieco zaschniętego mułu.

- Wandalizm w stylu kairskim, co?

Eryka pokręciła przecząco głową.

- Myślę, że to miejsce zostało dokładnie przeszukane.

Richard rozejrzał się dokoła, dostrzegając parę wykopanych w podłodze otworów.

- Może i tak. Ale co z tego? To znaczy, czego mogli szukać?

Dziewczyna wypchnęła językiem policzek; czyniła tak, kiedy chciała

się skoncentrować. Pytanie nie było pozbawione sensu. Może Egipcjanie tradycyjnie ukrywali pieniądze i kosztowności w ścianach lub pod podłogą? Nieporządek przypominał jej o przeszukaniu jej pokoju hotelowego. Instynktownie założyła na polaroid lampę błyskową i zrobiła zdjęcie.

Richard wyczuł jej niepokój.

- Czy przebywanie tutaj napawa cię niepokojem?

- Nie - odpowiedziała Eryka.

Nie chciała wzbudzać jego nadopiekuńczości, ale w głębi serca czuła się tu nieswojo. Morderstwo Abdula Hamdiego znowu stało się przed oczami.

- Mamy dziesięć minut, by dojść do meczetu Al Azhar. Nie chcę się spóźnić na spotkanie ze Stephanosem Markoulisem - powiedziała i z ulgą opuściła sklep.

Kiedy Eryka i Richard znaleźli się na zatłoczonej uliczce, Khalifa wyszedł zza muru, za którym się ukrywał. Przewiesił przez ramię marynarkę, chowając pod nią półautomatycznego Steczkina gotowego do strzału. Raoul poinformował go, że Eryka spotka się ze Stephanosem w godzinach popołudniowych. Nie chciał zgubić jej w tłumie bazaru. Grek znany był ze swej bezwzględnej przemocy, a Khalifa zarabiał zbyt wiele, by ryzykować.

Eryka i Richard opuścili Khan el Khalili na zachodnim krańcu gwarnego, pełnego słońca placu Al Azhar. Przeszli przez plac w stronę starego meczetu, zachwycając się trzema wąskimi jak igiełki minaretami wznoszącymi się ku bladoniebieskiemu niebu. Przewalające się tłumy utrudniały im marsz. W obawie przed rozdzieleniem trzymali się mocno za ręce. Plac przed meczetem przypominał Eryce Haymarket w Bostonie, wypełniony setkami handlarzy oferującymi owoce i warzywa i targującymi się namiętnie z potencjalnymi klientami. Odetchnęła z ulgą, kiedy dotarli do meczetu i wślizgnęli się do środka przez główne wejście, znane jako Brama Fryzjerów. Otoczenie uległo zmianie. Odgłosy gwarnego placu nie przenikały przez kamienne ściany budowli. Meczet był chłodny i ciemny jak mauzoleum.

- Czuję się jak przed operacją - odezwał się Richard z uśmiechem.

Przeszli przez kruchtę, zaglądając w otwarte przejścia prowadzące do mrocznych pomieszczeń. Ściany były wykonane z potężnych, wapiennych bloków, stwarzając wrażenie lochu, a nie świątyni.

- Powinna była precyzyjniej określić miejsce spotkania w tym meczecie - stwierdziła Eryka.

Przeszli przez kilka bram i ku własnemu zdumieniu znów znaleźli się w oślepiających promieniach słońca. Stali teraz na skraju ogromnego, prostokątnego dziedzińca otoczonego z czterech stron arkadami o ostrych, perskich łukach. Widok był niezwykły, gdyż dziedziniec znajdował się w samym sercu Kairu, a nie było na nim żywej duszy. Dokoła panowała grobowa cisza. Eryka i Richard skryli się w cieniu i w milczeniu przyglądali się przejściom o egzotycznych kształtach z muszelkowatymi parapetami zwieńczonymi arabeskowymi blankami.

Eryka czuła się niepewnie. Była zdenerwowana przed spotkaniem ze Stephanosem Markoulisem, a nieprzyjazne otoczenie potęgowało jej strach. Richard wziął ją za rękę i poprowadził przez prostokątny dziedziniec w stronę przejścia nieco wyższego od pozostałych, zwieńczonego kopułą. Kiedy przecinali dziedziniec, Eryka wpatrywała się w fioletowy cień portyków. Na wapiennej posadzce klęczało kilka odzianych w biel postaci.

Evangelos Papparis okrążył wolno marmurową kolumnę, nie tracąc Eryki i Richarda z pola widzenia. Jego szósty zmysł mówił mu o nadchodzących kłopotach. Evangelos stał w cieniu arkad w północnym rogu dziedzińca. Nie był pewien, czy Eryka jest tą kobietą, na którą czeka, gdyż nie była sama, ale opis pasował jak ulał. Kiedy para dotarła do bramy wejściowej prowadzącej do mihrabu, machnął ręką i uniósł w górę dwa palce, dając do zrozumienia, że dziewczyna nie jest sama. Markoulis skryty w wielkiej, otoczonej kolumnami komnacie modlitwnej dwieście stóp od Evangelosa, odpowiedział podobnym gestem. Okrążył stojącą przed nim kolumnę, oparł się o nią i czekał. Po lewej stronie miał grupę islamskich uczniów zgromadzonych wokół swego mistrza czytającego śpiewnym tonem fragmenty *Koranu*.

Evangelos Papparis już ruszał w stronę głównego wejścia, kiedy nagle dostrzegł Khalifę. Szybko zanurzył się w cieniu, śledząc wzrokiem jego sylwetkę. Kiedy wyrzął ponownie, postać zniknęła, a Richard z Eryką byli już w komnacie modlitewnej. Evangelosowi wróciła pamięć. Mężczyzna z marynarką podejrzanie przerzuconą przez ramię to Khalifa Khalil, płatny morderca. Papparis powrócił pod arkady, ale nie znalazł Stephanosa. Zmieszał się nieco i postanowił sprawdzić, czy Khalil nadal znajduje się w budynku.

Eryka czytała o meczecie Al Azhar w przewodniku i wiedziała, że to, co oglądają, to oryginalny mihrab, czyli nisza modlitewna. Mihrab wykonany był misternie z maleńkich kawałków marmuru i alabastru tworzących skomplikowane wzory geometryczne.

- Ta alkowa ustawiona jest frontem do Mekki - szepnęła Eryka.

- Przerażające miejsce - odpowiedział cicho Richard. - W mrocznym świetle po lewej i prawej stronie wyrastał las marmurowych kolumn. Spojrzał na podłogę niszy modlitewnej. Pokrywały ją orientalne dywany narzucone jeden na drugi. - Co to za zapach? - spytał, pociągając nosem.

- Kadzidelka - poinformowała go Eryka. - Słuchaj!

Dobiegał ich monotony, przytłumiony śpiew, a ze swojego miejsca mogli obserwować liczne grupy uczniów, siedzących w kucki przed swymi mistrzami.

- Meczet nie jest już uniwersytetem - szepnęła dziewczyna - ale nadal prowadzi się w nim studia nad *Koranem*.

- Podoba mi się jego metoda studiowania - odezwał się Richard, wskazując na śpiącą postać zwiniętą na perskim dywanie.

Eryka odwróciła się i spojrzała pod szeregiem łuków na nasłoneczniony dziedziniec. Chciała wyjść. W meczecie panowała złowroga, grobowa atmosfera i nie było to najwłaściwsze miejsce na spotkanie.

- Chodź, Richardzie! - Wzięła go za rękę, ale on zainteresowany nagle zwiedzaniem sali kolumnowej, powstrzymał ją.

- Zobaczmy jeszcze grobowiec sułtana Rahmana, o którym czytałaś -

upierał się, nie pozwalając jej wyjść na słońce.

Eryka zmierzyła go wzrokiem.

- Wolałabym... - nie dokończyła. Przez ramię Richarda dostrzegła mężczyznę idącego wolno w ich stronę między kolumnami. Była pewna, że to Stephanos Markoulis.

Harvey zauważył wyraz jej twarzy i podążając za jej wzrokiem, dostrzegł nadchodzącego człowieka. Eryka ścisnęła go za rękę. Wiedział, że chciała się spotkać z tym mężczyzną, nie rozumiał zatem jej zdenerwowania.

- Eryka Baron - odezwał się Stephanos z szerokim uśmiechem. - Rozpoznałbym panią w największym tłumie. Jest pani o wiele piękniejsza niż w opowiadaniach Yvona - stwierdził, nie próbując nawet ukryć swego podziwu.

- Pan Markoulis? - zapytała, choć nie miała już cienia wątpliwości.

Jego obłudny sposób bycia i obleśny wygląd potwierdziły jej oczekiwania. Zdumienie wzbudził jedynie ogromny, łaćski krzyż ze złota zawieszony na jego szyi. W meczecie wyglądał on wręcz prowokacyjnie.

- Stephanos Christos Markoulis - przedstawił się z dumą Grek.

- To Richard Harvey - oświadczyła Eryka, wypychając Richarda do przodu.

Stephanos rzucił mu krótkie spojrzenie i całkowicie go zignorował.

- Chciałbym porozmawiać z panią na osobności, Eryko. - Stephanos wyciągnął dłoń w jej kierunku.

Nie zwracając uwagi na ten gest, dziewczyna jeszcze mocniej chwyciła Richarda za rękę.

- Wolałabym zostać z Richardem.

- Jak sobie pani życzy.

- To niezwykle melodramatyczne miejsce - oceniła.

Stephanos parsknął śmiechem, który odbił się echem między kolumnami.

- W rzeczy samej. Ale to pani nie chciała spotkać się w Hiltonie.

- Chyba powinniśmy przejść do rzeczy - wtrącił Richard. Nie miał

pojęcia o co chodzi, ale niepokoiło go zdenerwowanie Eryki.

Stephanos zachmurzył się. Nie był przyzwyczajony do odmów.

- O czym chce pan ze mną porozmawiać?

- O Abdulu Hamdim - odparł bez wahania. - Pamięta go pani?

- Tak - potwierdziła, postanawiając nie informować go o wszystkim.

- Proszę mi powiedzieć, co pani o nim wie. Czy opowiadał o czymś niezwykłym? Czy przekazał pani jakieś listy albo dokumenty?

- Dlaczego? - postawiła się Eryka. - Dlaczego mam panu to wszystko opowiadać?

- Możemy sobie pomóc - wycedził Markoulis. - Czy interesuje się pani starożytnościami?

- Oczywiście - prychnęła.

- A zatem mogę pani pomóc. Co najbardziej panią interesuje?

- Ogromny posąg naturalnej wielkości przedstawiający Setiego I - wyrecytowała, pochylając się do przodu i czekając na reakcję Greka.

Nawet jeśli był zaskoczony, zachował kamienną twarz.

- Mówi pani o bardzo poważnym interesie - rzucił. - Czy ma pani pojęcie, jakie sumy wchodzi w grę?

- Tak - rzekła Eryka, choć nie miała najmniejszego pojęcia, a nawet nie umiała zgadnąć.

- Czy Hamdi opowiadał pani o takim posągu? - spytał Stephanos. Jego głos brzmiał teraz bardzo poważnie.

- Tak - przyznała. Niepokoił ją fakt, że wiedziała tak mało.

- Czy Hamdi powiedział, skąd ma posąg lub dokąd go wysyła? - Twarz mężczyzny wyrażała śmiertelną powagę.

Mimo upału ciarki przebiegły Eryce po plecach. Próbowwała odgadnąć, co Grek chce z niej wyciągnąć. Z pewnością chodziło o miejsce wysyłki posągu, na pewno czekał na podróż do Aten! Nie podnosząc wzroku, szepnęła:

- Nie powiedział mi, od kogo kupił posąg...

Świadomie pozostawiła drugą część pytania bez odpowiedzi. Postawiła wszystko na jedną kartę. Gdyby fortel się udał, Stephanos uwierzyłby, że dziewczyna zna jakąś tajemnicę. Wtedy mogłaby coś od

niego wyciągnąć.

Rozmowa została nagle przerwana. Z cienia za Markoulisem wynurzyła się nagle masywna postać. Eryka zauważyła wielką, łysą głowę z raną ciętą, która ciągnęła się od czubka głowy poprzez nasadę nosa aż na prawy policzek. Wyglądała tak, jakby zadano ją brzytwą; choć była głęboka, nie krwawiła zbyt mocno. Mężczyzna wyciągnął dłoń w stronę Stephanosa, Eryka nabrała gwałtownie powietrza i wbiła paznokcie w rękę Richarda.

Z zadziwiającą zręcznością Markoulis zareagował na ostrzeżenie Eryki. Obrócił się i odchylił w prawą stronę, przygotowując prawą nogę do ciosu karate. Powstrzymał się w ostatniej chwili, rozpoznając Evangelosa.

- Khalifa - zazgrzytał zębami Papparis. - Khalifa jest w meczecie.

Stephanos pomógł rannemu Evangelosowi usiąść wygodnie, potem szybko rozejrzał się dokoła. Spod prawego ramienia wyciągnął małą Berettę, lecz budzącą grozę automatyczną Berettę i odbezpieczył ją.

Na widok broni Eryka i Richard przyłgnęli do siebie, nie wierząc własnym oczom. Zanim odzyskali głos, w komnacie rozległ się mrozący krew w żyłach krzyk. Głuche echo uniemożliwiło określenie miejsca, z którego dochodził. Kiedy ucichł, umilkły też modły i zapadła grobowa cisza, przypominająca spokój przed burzą. Nikt nawet nie drgnął. Eryka i Richard stali nieruchomo w objęciach, obserwując grupy uczniów i ich mistrzów. Na twarzach pojawił się niepokój i strach. Co się działo?

Nagle rozległy się strzały i głuchy odgłos odbitych rykoszetem pocisków zabrzmiał echem w marmurowej sali. Wszyscy czworo padli na podłogę, nie wiedząc nawet, gdzie czai się niebezpieczeństwo.

- Khalifa - wykrztusił Papparis.

Komnatę modlitewną wypełniły krzyki, nagłe poruszenie i stukot biegnących stóp. Uczniowie poderwali się z ziemi, odwrócili się i pędem rzucili się do ucieczki. Nad głową Eryki przelewał się strumień wystraszonych ludzi biegnących w popłochu między rzędami kolumn. Padły kolejne strzały i paniczna ucieczka przybrała na sile.

Ignorując Greków, Eryka i Richard stanęli na nogi i popędzili w



stronę południową, omijając slalomem kolumny i nie dając się wyprzedzić tym, którzy biegli za nimi. Uciekali na oślep. Po chwili minęło ich kilku uczniów. Oczy mieli szeroko otwarte z przerażenia, jakby cały budynek stanął w płomieniach. Eryka i Richard ruszyli ich śladem, przebiegając przez niskie wrota prowadzące do kamiennego przejścia. Za nimi znajdowało się mauzoleum, a dalej uchylone drewniane drzwi. Wydostali się na zakurzoną ulicę, na której zebrał się już podekscytowany tłum. Nie przyłączyli się do niego, lecz szybkim krokiem opuścili dzielnicę.

- To jakieś nienormalne miejsce - odezwał się rozgniewanym tonem Richard. - Co się tam u diabła działo?

Nie oczekiwał odpowiedzi. Eryka zbyła go milczeniem. Przez trzy dni z rzędu była świadkiem nieoczekiwanej przemocy i za każdym razem była coraz bardziej pewna, że to ona jest celem ataku. To nie był już zbieg okoliczności.

Richard chwycił ją za rękę i pociągnął przez zatłoczone uliczki. Pragnął jak najszybciej oddalić się od meczetu Al Azhar.

- Richardzie... - poprosiła Eryka. - Richardzie, zwolnijmy.

Stanęli przed zakładem krawieckim. Richard wykrzywił ze złością usta.

- Ten cały Stephanos... Czy wiedziałaś, że będzie uzbrojony?

- Trochę się obawiałam tego spotkania, ale ja...

- Odpowiedz na pytanie, Eryko. Czy pomyślałaś, że będzie miał broń?

- Nawet nie wzięłam tego pod uwagę.

Eryce nie spodobał się jego ton.

- Powinnaś była się nad tym zastanowić. A tak właściwie, kim jest ten Markoulis?

- Handlarz antykami z Aten. Najwyraźniej działa na czarnym rynku.

- A jak doszło do tego spotkania, jeśli w ogóle można użyć tego słowa?

- Mój przyjaciel poprosił mnie, abym się z nim spotkała.

- Kim jest ten wspaniały przyjaciel, który wpycha cię w łapy

gangstera?

- Nazywa się Yvon de Margeau. Jest Francuzem.

- Czy to jakiś bliski przyjaciel?

Eryka spojrzała na twarz Richarda przepelnioną wściekłością. Wciąż trzęsła się ze zdenerwowania i nie miała pojęcia, w jaki sposób zareagować na jego gniew.

- Przepraszam za to, co się wydarzyło - bąknęła, mając mieszane uczucia co do własnej winy.

- Cóż - warknął. - Mógłbym przytoczyć twoje słowa, kiedy to przepraszałem cię zeszłej nocy za ten upiorny kawał. Myślisz, że wystarczy powiedzieć „przepraszam” i wszystko będzie w porządku? Mylisz się. Mogliśmy zginąć. Myślę, że posunęłaś się za daleko. Idziemy do ambasady amerykańskiej i wracasz do Bostonu, nawet jeśli będę musiał wciągnąć cię do samolotu za włosy.

- Richardzie... - zaczęła Eryka, potrząsając głową.

Przez zatłoczone uliczki przedzierała się pusta taksówka. Richard zauważył ją i pomachał do kierowcy. Tłum niechętnie ustąpił im drogi. W milczeniu usiedli na tylnym siedzeniu. Richard nakazał kierowcy jazdę do hotelu Hilton. Dziewczyna była zła i zrozpaczona. Gdyby kazał jechać do ambasady, wysiadłaby z samochodu.

Po dziesięciu minutach ciszy Richard odezwał się:

- Chodzi o to, że nie jesteś przygotowana na tego rodzaju zdarzenia. Musisz zdać sobie z tego sprawę - powiedział łagodnie.

- Z moim wykształceniem egiptologicznym jestem świetnie przygotowana - odparowała.

Taksówka ugrzęzła w ulicznym korku. Cał po cały przesuwawała się obok wielkich, średniowiecznych wrót Kairu. Eryka przyglądała im się najpierw przez boczną, a następnie tylną szybę.

- Egiptologia to badanie martwej cywilizacji. - Richard uniósł dłoń, jakby chciał poklepać ją po kolanie. - Nie ma nic wspólnego z obecnym problemem.

Eryka spojrzała na niego.

- Martwa cywilizacja... nie ma znaczenia...

Te słowa potwierdziły stosunek Richarda do zawodu, który wykonywała. Były poniżające i rozwścieczyły ją.

- Jesteś naukowcem - ciągnął - i powinnaś zaakceptować ten fakt. Ta zabawa w stylu „płaszczka i szpady” jest dziecinna i niebezpieczna. To śmieszne, aby tak ryzykować dla posągu, jakiegokolwiek posągu.

- To nie jest jakikolwiek posąg - zdenerwowała się Eryka. - Poza tym sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana. Ale tego nie chcesz zrozumieć.

- Ależ to aż nazbyt oczywiste. Wykopano posąg wart krocie. Takie pieniądze tłumaczą wszelkie rodzaje zachowań. Ale to już zmartwienie władz, a nie turystów.

Zacisnęła zęby, usłyszawszy określenie „turysta”. Kiedy taksówka nabrała prędkości, Eryka zastanowiła się, dlaczego Yvon pozwolił jej na spotkanie ze Stephanosem. Brakowało tu logiki. Próbowwała zaplanować kolejne działania. Nie miała zamiaru rezygnować, nie zważała na słowa Richarda. Wszystko obracało się wokół Abdula Hamdiego. Pomyślała o jego synu i wcześniejszym postanowieniu, by odwiedzić jego sklep z antykami w Luksorze.

Harvey pochylił się do przodu i klepnął taksówkarza po ramieniu.

- Mówisz po angielsku?

- Trochę - kiwnął głową kierowca.

- Wiesz, gdzie jest ambasada amerykańska?

Spojrzał na Richarda w lusterku.

- Nie jedziemy do ambasady amerykańskiej - wtrąciła Eryka, wypowiadając każde słowo wolno i wystarczająco głośno, by usłyszał je kierowca.

- Obawiam się, że nie zmienię zdania - upierał się Richard, ponownie nachylając się w stronę kierowcy.

- Możesz się upierać przy swoim - oświadczyła dziewczyna doprowadzona do furii - ale ja tam nie jadę. Proszę się zatrzymać.

Schyliła się i zarzuciła torbę na ramię.

- Jedź dalej - nakazał Richard, próbując zatrzymać ją na siedzeniu.

- Zatrzymaj samochód!

Kierowca wykonał polecenie i zjechał na pobocze. Eryka otworzyła drzwi i wysiadła zanim auto stanęło.

Richard wyskoczył za nią, nie płacąc za przejazd. Rozzłoszczony taksówkarz jechał wolno ich śladem. Richard wyprzedził Erykę i chwycił ją za ramię.

- Skończ z tym szczeniackim zachowaniem! - huknął na nią, jakby karmił niezdolne dziecko. - Jedziemy do ambasady amerykańskiej. Upadłaś chyba na głowę. Szukasz guza?

- Richardzie - powiedziała spokojnie Eryka, dotykając palcem jego brody - jedź do ambasady, jeśli chcesz. Ja jadę do Luksoru. Uwierz mi, ambasada nic tu nie pomoże, nawet gdyby chciała. Jadę do Górnego Egiptu, by zrobić to, po co tu przyjechałam.

- Eryko, jeśli nalegasz, wyjadę. Wracam do Bostonu. Przebyłem szmat drogi, ale dla ciebie i tak nie ma to znaczenia. Nie mogę w to uwierzyć.

Dziewczyna nie odezwała się ani słowem. Chciała, żeby wyjechał.

- Jeśli wyjadę, nie wiem, co stanie się z naszym związkiem.

- Richardzie - szepnęła - ja jadę do Górnego Egiptu.

Popołudniowe słońce wisiało nisko na niebie, a Nil wyglądał jak płaska, srebrna wstęga. W miejscach, gdzie wiatr mącił powierzchnię wody migotały promienie światła. Eryka przesłoniła oczy od słońca i spojrzała na ponadczasowy kształt piramid. Sfinks wyglądał jakby odlano go ze złota. Dziewczyna stała na balkonie pokoju w hotelu Hilton. Nadszedł czas wyjazdu. Dyrekcja hotelu była szczęśliwa, że opuszcza pokój. Hotel był przepiękny jak zwykle. Eryka spakowała swe rzeczy do jednej walizki. Hotelowe biuro podróży zarezerwowało dla niej miejsce w wagonie sypialnym pociągu odjeżdżającego o dziewiętnastej trzydzieści.

Myśl o podróży przesłoniła uczucie strachu, które towarzyszyło jej w ostatnich dniach i polepszyła jej samopoczucie po kłótni z Richardem. Świątynia w Karnaku, Dolina Królów, Abu Simbel i Dendera - to był jej

powód przyjazdu do Egiptu. Jechała na południe, by spotkać się z synem Abdula, ale przede wszystkim pragnęła zwiedzić legendarne zabytki. Cieszyła się z wyjazdu Richarda. Losy ich związku zeszyły na plan dalszy. Pomyśli o tym po powrocie do domu.

Po raz ostatni sprawdziła łazienkę. Za zasłoną prysznicza znalazła krem do demakijażu. Wrzuciła go do walizki i spojrzała na zegarek. Za piętnaście szósta. Już miała wychodzić, kiedy zadzwonił telefon. Dzwonił Yvon.

- Spotkałaś się ze Stephanosem? - zapytał radośnie.

- Tak - padła odpowiedź.

Zawiesiła głos. Nie zatelefonowała do niego, gdyż nie mogła mu darować, że wystawił ją na takie niebezpieczeństwo.

- I co mówił? - ciągnął.

- Bardzo mało. Ważne jest to, co zrobił. Miał przy sobie pistolet. Właśnie rozpoczęliśmy rozmowę, kiedy pojawił się wielki, łysy mężczyzna z raną na twarzy. Powiedział Stephanosowi, że w meczecie znajduje się ktoś o imieniu Khalifa. Potem rozpętało się piekło. Yvon, jak mogłeś prosić mnie o spotkanie z kimś takim?

- O Boże! - sapnął Yvon. - Eryko, czekaj w pokoju na mój telefon.

- Przykro mi, ale właśnie zbieram się do wyjścia. Wyjeżdżam z Kairu.

- Wyjeżdżasz! Myślałem, że jesteś w areszcie domowym - zdziwił się Francuz.

- Nie mogę opuścić kraju - poinformowała go Eryka. - Zadzwoniłam do biura Ahmeda Khazzana i powiedziałam im o podróży do Luksoru. Zgodzili się.

- Eryko, zaczekaj na mój telefon. Czy twój... chłopak jedzie z tobą?

- Wraca do Stanów. Podobnie jak ja zdenerwował się spotkaniem ze Stephanosem. Dziękuję za telefon, Yvon. Będziemy w kontakcie - powiedziała szybko i odłożyła słuchawkę.

Czuła, że on użył jej jako przynęty. Wierzyła w jego krucjatę przeciwko nielegalnemu handlowi antykami, ale nie lubiła, gdy ktoś ją wykorzystywał. Telefon zadzwonił ponownie, lecz nie zareagowała.

Jazda taksówką na dworzec zajęła Eryce ponad godzinę. Choć przed podróżą wzięła prysznic, już po piętnastu minutach jej bluzka przesiąknięta była potem, a plecy przykleiły się do gorącego, winylowego siedzenia.

Dworzec kolejowy znajdował się na gwarnym placu skrytym za starożytnym posągami Ramzesa II, którego nieśmiertelna postać kontrastowała z szalonym zgiełkiem panującym dokoła. Stacja zapchana była ludźmi, od biznesmenów w zachodnich garniturach po prostych chłopów dźwigających puste naczynia. Dziewczyna świadoma była ciekawskich spojrzeń, ale nikt jej nie zaczepiał, więc śmiało przedzierała się przez tłum. Przed okienkiem, w którym sprzedawano bilety na sleeping, stała krótka kolejka i Eryka bez trudu dokonała zakupu. Postanowiła przerwać podróż w małej wiosce Balianeh i trochę pozwiedzać.

W kiosku kupiła „Herald Tribune” sprzed dwóch dni, włoski magazyn mody i kilka książeczek o odkryciu grobowca Tutenchamona. Nabyła też egzemplarz książki Cartera, choć czytała ją wiele razy.

Czas oczekiwania minął szybko. Usłyszała, jak zapowiadają jej pociąg. Nubijski bagażowy o prześlicznym uśmiechu wziął jej walizkę i zaniósł do przedziału. Poinformował ją, że będą wolne miejsca, więc może rozłożyć się na dwóch siedzeniach. Położyła bagaż na podłodze i zajęła się czytaniem „Herald Tribune”.

- Witaj - usłyszała miły głos, który ją nieco wystraszył.

- Yvon? - zdziwiła się szczerze.

- Cześć, Eryko. Już straciłem nadzieję, że cię odnajdę. Czy mogę usiąść? - Eryka zebrała czasopisma z sąsiedniego siedzenia. - Doszedłem do wniosku, że pojedziesz na południe pociągiem. Wszystkie miejsca w samolotach były zarezerwowane.

Eryka rzuciła mu półuśmiech. Nadal była na niego zła, ale fakt, że zadał sobie trudu, by ją odnaleźć, schlebiał jej. Musiał biec, bo włosy miał lekko potargane.

- Eryko, chcę przeprosić cię za wszystko, co wydarzyło się podczas spotkania ze Stephanosem.

- Tak naprawdę nic się nie wydarzyło. Myślę tylko o tym, co mogło się stać. Musiałeś coś podejrzewać, bo kazałeś mi umówić się z nim w miejscu publicznym.

- To prawda, ale tylko dlatego, że znam jego słabość do kobiet. Nie chciałem, aby zaczął się do ciebie dobieierać. - Pociąg drgnął lekko. Yvon wstał i wyjrzał przez okno, po czym usiadł uspokojony, że pojazd nie rusza jeszcze z miejsca. - Nadal winny ci jestem kolację - ciągnął. - Tak się umawialiśmy. Proszę, nie wyjeżdżaj z Kairu. Mam nowe wiadomości o zabójcach Abdula Hamdiego.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Eryka.

- Nie pochodzili z Kairu. Mam zdjęcia, które powinnaś zobaczyć. Może kogoś rozpoznasz.

- Przyniosłeś je ze sobą?

- Nie, zostały w hotelu. Nie było czasu.

- Yvon, jadę do Luksoru. Tak postanowiłam.

- Eryko, możesz pojechać do Luksoru, kiedy tylko zechcesz. Mam samolot. Zabiorę cię tam jutro.

Dziewczyna spojrzała na swe dłonie. Mimo gniewu, mimo obaw czuła, jak słabnie jej silna wola. A tak nie chciała, by ktoś się nią opiekował i troszczył.

- Dziękuję za tę propozycję, ale pojedę pociągiem. Zadzwoń do ciebie z Luksoru.

Rozległ się gwizd. Minęła dziewiętnasta trzydzieści.

- Eryko... - zaczął de Margeau, ale pociąg już ruszył. - Dobrze. Zadzwoń z Luksoru. Może się tam spotkamy. - Przepisnął się między siedzeniami i wyskoczył z pociągu, który nabierał już prędkości. - Cholera - rzucił za oddalającym się pociągiem. Wrócił do zatłoczonej poczekalni. Przy wyjściu spotkał Khalifę Khalila.

- Dlaczego nie wsiadłeś do pociągu? - warknął Yvon.

Khalifa uśmiechnął się chytrze.

- Miałem śledzić dziewczynę w Kairze. Nie było mowy o podróży pociągiem na południe.

- Chryste - wydusił Francuz, kierując się ku bocznym drzwiom. -

Chodź ze mną.

Raoul czekał w samochodzie. Na widok Yvona włączył silnik. De Margeau otworzył Khalifie tylne drzwi i usiadł obok niego.

- Co się wydarzyło w meczecie? - spytał, kiedy włączyli się do ruchu.

- Same kłopoty - odparł Khalil. - Dziewczyna spotkała się ze Stephanosem, ale ten wystawił „goryla”. Aby ją ochronić, musiałem przerwać spotkanie. Nie miałem wyboru. Miejsce nie było najlepsze, podobnie jak Serapeum. Z szacunkiem dla twojej wrażliwości dodam, że nie było ofiar. Krzyknąłem kilkakrotnie i wystrzeliłem parę razy, oczyszczając w ten sposób cały meczet - zaśmiał się z dumą.

- Dziękuję, że troszczysz się o moją wrażliwość. Ale powiedz mi, czy Stephanos groził Eryce, czy ją napastował?

- Nie mam pojęcia.

- Tego miałeś się dowiedzieć - rzucił Yvon.

- Miałem chronić dziewczynę, a potem zdobywać informacje - bronił się Khalifa. - W takiej sytuacji ochrona dziewczyny pochłonęła całą moją uwagę.

Yvon odwrócił głowę i wbił wzrok w przejeżdżającego rowerzystę, wiozącego na głowie ogromną tacę wypełnioną chlebem. Miał doskonały humor, w przeciwieństwie do pasażerów samochodu. Wszystkie plany spaliły na panewce, a teraz Eryka Baron, ostatnia nadzieja na odnalezienie posągu Setiego I, opuściła Kair. De Margeau spojrzał na Khalifę.

- Mam nadzieję, że jesteś przygotowany do podróży. Dziś wieczorem lecisz do Luksoru.

- Jak sobie życzysz - zgodził się Khalil. - Ta praca staje się coraz ciekawsza.



## Dzień czwarty

### Balianeh, godz. 6.05

- Będziemy w Balianeh za godzinę - oznajmił konduktor, pukając do jej przedziału.

- Dziękuję - odpowiedziała Eryka, podnosząc się i odsuwając zasłonę z małego okienka.

Na zewnątrz wstawał świt. Niebo jaśniało lekką purpurą, a w oddali wznosiły się niskie, pustynne wzgórza. Pociąg gnał jak szalony, kołyszając to w przód, to w tył. Tory bieły skrajem Pustyni Libijskiej.

Eryka opłukała się w niewielkim zlewie i nałożyła makijaż. Przez noc próbowała czytać jedną z książek o Tutenchamonie kupionych na dworcu, ale miarowy stukot pociągu ukołysał ją do snu. Obudziła się w środku nocy i zgasła światło.

Kiedy pierwsze nieśmiałe promienie słońca rozjaśniły wschodni horyzont, w wagonie restauracyjnym podano angielskie śniadanie. Na oczach Eryki purpurowy kolor nieba przeszedł w blady błękit. Widok był nieopisanie piękny. Popijając kawę, Eryka poczuła, jak ciężar spada jej z pleców. Doznała euforycznego wręcz uczucia wolności. Wydawało jej się, że pociąg wiezie ją w miniony czas, do starożytnego Egiptu i krainy faraonów.

Parę minut po szóstej wysiadła w Balianeh. Wraz z nią opuściło

pociąg niewielu pasażerów i kiedy tylko ostatni z nich wysiadł, pojazd ruszył w dalszą drogę. Z pewnymi kłopotami Eryka zdołała zostawić swą walizkę w przechowalni bagażu i opuściła stacyjkę, udając się w stronę wesołego zgiełku małej, wiejskiej osady. Coś radosnego wisiało w powietrzu. Ludzie wydawali się pogodniejsi niż w Kairze. Tylko temperatura była wyższa, co dało się łatwo wyczuć mimo wczesnej pory.

W cieniu dworca stał sznur starych taksówek. Większość kierowców drzemała z szeroko otwartymi ustami. Gdy tylko dostrzegli dziewczynę, zerwali się z miejsc i rozpoczęli niezrozumiałą paplaninę. W końcu wypchnęli naprzód jakiegoś szczupłego mężczyznę. Miał długie, sumiaste wąsy, postrzępioną brodę i wyglądał na zadowolonego z takiego obrotu sprawy. Skłonił się przed Eryką i otworzył drzwi do swej taksówki, która z pewnością pamiętała lata czterdzieste.

Znał kilka słów po angielsku, w tym i słówko „papieros”. Eryka podała mu kilka, a on natychmiast zgodził się być jej kierowcą. Obiecał, że przywiezie ją na dworzec, by mogła złapać pociąg do Luksoru o godzinie siedemnastej. Za swe usługi zażądał pięciu funtów egipskich.

Opuścili miasteczko, kierując się na północ, a następnie pozostawili w oddali Nil i ruszyli na zachód. Przed przednią szybą wozu stało przywiązane sznurkiem przenośne radio, a jego antena wystawała przez okno po prawej stronie. Kierowca swym uśmiechem dawał wyraz zadowoleniu i radości. Po przeciwnej stronie drogi rozciągało się morze trzciny cukrowej sporadycznie poprzecinane oazami drzew palmowych.

Przejechali cuchnący kanał nawadniający i znaleźli się w wiosce El Araba el Mudfuna. Nędzne chaty wybudowane z suszonej cegły mułowej stały na skraju pól uprawnych. Wokół nie było widać żywej duszy, z wyjątkiem grupy kobiet odzianych w czerń, targających na głowach ogromne naczynia z wodą. Eryka przyjrzała im się dokładnie. Wszystkie miały zasłonięte twarze.

Kilkaset jardów za wioską taksówkarz zatrzymał się, wyciągnął dłoń i nie wyjmując z ust papierosa, powiedział:

- Seti.

Eryka wygramoliła się z samochodu. O to miejsce jej chodziło. Abydos. Seti I wybrał je na budowę swej wspaniałej świątyni. Gdy tylko sięgnęła po przewodnik, otoczyła ją grupa młodych chłopaków sprzedających skarabeusze. Tego dnia była tu pierwszą turystką. Zapłaciła pięćdziesiąt piastrow za wstęp do świątyni i ruszyła w stronę budowli, uwalniając się tym samym od natarczywego trajkotu. Ściskając w dłoniach bedeker, przysiadła na wapiennym bloku i przeczytała rozdział o Abydos. Historia tego miejsca nie była jej obca, ale pragnęła upewnić się, które fragmenty pokryte zostały hieroglifami za panowania Setiego I. Świątynia ukończona została przez syna i następcę Setiego, Ramzesa II.

Nieświadomy planów Eryki, dotyczących zwiedzania Abydos, Khalifa stał na peronie w Luksorze, obserwując wysiadających pasażerów. Pociąg przyjechał zgodnie z rozkładem i natychmiast został otoczony przez wrzaskliwy tłum. Panował nieprawdopodobny ruch i zgiełk. Dziesiątki sprzedawców oferowały owoce i zimne napoje pasażerom trzeciej klasy udającym się do Asuanu. Wysiadający i wsiadający poszturchiwali się wzajemnie w pośpiechu, gdyż lokomotywa wydała z siebie pierwszy gwizd. Pociągi egipskie zawsze odjeżdżały punktualnie.

Khalifa zapalił jednego papierosa, potem drugiego. Kłęby dymu unosiły się wokół jego zakrzywionego nosa. Trzymał się z dala od gwarnego chaosu, dokładnie obserwując cały peron i główne wyjście. Paru spóźnialskich wskoczyło do wagonu w momencie, kiedy pociąg ruszał ze stacji. Po Eryce nie było ani śladu. Khalifa wypalił papierosa i opuścił budynek głównym wyjściem. Ruszył na pocztę, by zadzwonić do Kairu. Coś było nie w porządku.

## Abydos, godz. 11.30

Eryka zwiedzała świątynię Setiego I, przechodząc z jednej nieprawdopodobnej komnaty do następnej. Wreszcie mogła doświadczyć elektryzującej tajemniczości Egiptu. Wykute w skale reliefy były wręcz wspaniałe. Postanowiła wrócić do Abydos za kilka dni, by dokonać tłumaczenia bogatych napisów hieroglificznych pokrywających ściany świątynnego kompleksu. Przebiegła wzrokiem po tekstach, by sprawdzić, czy w inskrypcjach Setiego pojawia się imię Tutenchamona, lecz nie znalazła go. Pojawiło się jedynie w komnacie zwanej Galerią Królów, w której w porządku chronologicznym spisano imiona prawie wszystkich starożytnych faraonów egipskich.

Przechodząc przez wewnętrzne komnaty pokryte kamiennymi płytkami, odczytywała hieroglify, przyświecając sobie latarką. W myślach powtórzyła skrót tłumaczenia z posągu Setiego I: „Niech spokój wieczny dany będzie Setiemu I, który panuje po Tutenchamonie”. Przyznała, że tekst ten brzmiał równie niezrozumiale w świątyni Setiego I, jak i na balkonie jej pokoju w Hiltonie. Pogrzebała w torbie i wyciągnęła zdjęcie przedstawiające napis na posągu. Rozejrzała się po świątyni w poszukiwaniu podobnej kombinacji znaków. Straciła sporo czasu, lecz na próżno. Początkowo nie mogła nawet dostrzec imienia Setiego zapisanego tak jak na posągu, w połączeniu z bogiem Ozyrysem. W hieroglifach widniejących w świątyni utożsamiano go zazwyczaj z Horusem.

Poranek zamienił się niepostrzeżenie w popołudnie. Eryka zapomniała o upale i głodzie. Minęła trzecia, kiedy przeszła przez kaplicę Ozyrysa, docierając do wewnętrznego sanktuarium. Kiedyś była to okazała sala, której strop był wsparty na dziesięciu kolumnach. Teraz topiła się w słonecznym świetle rozświetlającym wspaniałe reliefy związane z kultem Ozyrysa, boga umarłych.

Dziewczyna była jedyną turystką w zrujnowanej sali, nikt więc nie przeszkadzał jej w podziwianiu mistrzowsko wykonanych ściennych

ozdób. Na samym końcu pustej komnaty znajdowało się niskie przejście. Za nim panował mrok. Sprawdziła to miejsce w bedekerze. Przewodnik opisywał je jako komnatę z czterema kolumnami.

Ignorując złe przeczucia, wyjęła latarkę i przeszła schylona przez niskie drzwi. Skierowała snop światła na ściany, kolumny i sufit pomieszczenia, w którym panowała śmiertelna cisza. Ostrożnie poruszała się po nierównej posadzce, okrążając masywne kolumny. W odległej ścianie zauważyła wejścia do trzech kaplic: Izydy, Setiego I i Horusa. Z zainteresowaniem wkroczyła do kaplicy Setiego I; umieszczenie jej w sanktuarium Ozyrysa było bardzo interesujące.

Do kapliczki nie wpadał najmniejszy promyk światła. Latarka Eryki oświetlała jedynie mały skrawek pomieszczenia. Pozostała jego część pogrążona była w mroku. Przesunęła snop światła po całej komnacie i w mgnieniu oka dostrzegła wśród hieroglifów kartusz Setiego I, taki sam, jak na posągu. Przedstawiał Setiego w postaci Ozyrysa.

Eryka przyjrzała się hieroglifom otaczającym kartusz, domyślając się, że tekst biegł pionowo, ze strony lewej na prawą. Nie tłumacząc słowa po słowie, szybko zrozumiała, że kapliczkę ukończono po śmierci faraona i wykorzystywano do rytuałów na cześć Ozyrysa. Nagle natknęła się na coś osobliwego. Wyglądało na imię własne. Niewiarygodne. Imiona własne nigdy nie pojawiały się na monumentach faraonów. Eryka poskładała głoski. Nenekhta.

Eryka skierowała światło na podłogę, kładąc na niej torbę. Chciała zrobić zdjęcie tajemniczego imienia, lecz nagle zamarła w bezruchu. W kręgu światła unosiła się kobra - wyciągnięty łeb, wygięte łukiem ciało, rozwidlony język niczym miniaturowa różga. Żółte oczy z nieruchomymi, czarnymi źrenicami wpatrywały się w nią ze śmiertelną koncentracją. Erykę sparaliżował strach. Dopiero kiedy wąż opuścił głowę i oddalił się posuwistym ruchem, Eryka obejrzała się za siebie na niskie drzwi kaplicy. Jeszcze raz spojrzała na pełznącego gada, wybiegła na zewnątrz i na drżących nogach dotarła do budki z biletami.

Strażnik podziękował jej za informację mówiąc, że próbuje zabić kobrę od wielu lat. Sanktuarium Ozyrysa zostało natychmiast

zamknięte.

Mimo przygody z kobrą Eryka niechętnie opuściła to miejsce, udając się w drogę powrotną do Balianeh. To był cudowny dzień. Rozczarowała ją jedynie perspektywa oczekiwania na zdjęcie z imieniem Nenephty. Postanowiła sprawdzić to imię, zastanawiała się, czy był to jeden z dostojników Setiego I.

Odjazd pociągu do Luksoru opóźnił się tylko o pięć minut. Eryka usadowiła się wygodnie w siedzeniu, ściskając w dłoniach książki o Tutenchamonie, ale jej uwagę przyciągała sceneria za oknem. Dolina Nilu zwężała się tak, że w niektórych miejscach można było obserwować pola uprawne po drugiej stronie rzeki. Gdy słońce zbliżyło się do horyzontu, Eryka dostrzegła ludzi powracających do domu, dzieci dosiadające bawoła domowego i mężczyzn prowadzących uginające się pod ciężarem osły. Zastanawiała się, czy ci ludzie mieszkający w domach z mułowej cegły mieli poczucie bezpieczeństwa i miłości, czy byli stale świadomi ulotności bytu? W pewnym sensie ich życie trwało wiecznie, choć było tylko zapożyczonym momentem czasu.

W Nag Hammadi pociąg przejechał z zachodniego brzegu Nilu na wschodni i wjechał w długi pas upraw trzciny cukrowej, która przesłaniała wszelki widok. Eryka zatopiła się w lekturze książki Howarda Cartera i A. C. Mace'a *Odkrycie grobowca Tutenchamona*. Choć treść książki nie była jej obca, ogarnął ją zachwyty. Po raz kolejny nie mogła uwierzyć, że oschły i drobiazgowy Carter potrafił pisać z tak naturalnym polotem. Z każdej strony biło podniecenie wywołane odkryciem. Eryka czytała coraz szybciej, jakby to był thriller. Badawczo przyglądała się wyśmienitej kolekcji zdjęć wykonanych przez Harry'ego Burtona. Za szczególnie interesującą uznała tablicę przedstawiającą dwa naturalnej wielkości, smołowane posągi Tutenchamona, które strzegły zapieczetowanego wejścia do komnaty grobowej. Porównując je z posągiem Setiego I, po raz pierwszy zrozumiała, iż jest jedną z nielicznych osób, które wiedzą, że istnieją dwie bliźniacze statuy tego faraona. Miało to ogromne znaczenie, gdyż prawdopodobieństwo odnalezienia dwóch takich posągów było znikome, w przeciwieństwie

do innych okazów wydobywanych podczas wykopalisk. Eryka doszła do wniosku, że miejsce, w którym odnaleziono posągi Setiego, może być równie ważne pod względem archeologicznym jak same statuy. W zamyśleniu spojrzała przez okno na zamazany obraz pól trzcinowych. Prawdopodobnie najlepszym sposobem na odnalezienie tego miejsca było udawanie poważnego nabywcy antyków dla Muzeum Sztuk Pięknych. Jeśli uda jej się przekonać ludzi, że gotowa jest zapłacić najwyższą cenę, może ujrzeć jakieś cenne eksponaty. Gdyby pojawiło się więcej przedmiotów związanych z Setim, dotarłaby do źródła. Za dużo w tym było, jeśli i „gdyby”. Taki jednak miała plan, zwłaszcza w przypadku, gdyby syn Abdula Hamdiego nie udzielił jej wyczerpujących informacji.

Przez pociąg przemaszerował konduktor, oznajmiając przyjazd do Luksoru. Erykę przeszedł dreszcz emocji. Wiedziała, że Luksor dla Egiptu jest tym, czym Florencja dla Włoch: po prostu klejnot. Na stacji czekała na nią jeszcze jedna niespodzianka. Na postoju nie było nic prócz pojazdów konnych. Uśmiechając się z zadowoleniem, od pierwszego wejrzenia pokochała Luksor.

Kiedy przybyła do Winter Palace Hotel, w mig pojęła, dlaczego tak łatwo zdobyła w nim pokój, mimo wielu turystów odwiedzających Luksor. Hotel znajdował się w remoncie i aby dostać się do swojego pokoju, Eryka musiała przejść po gołej podłodze na pierwszym piętrze, zawalonej stertami cegieł, piachu i gipsu. Wynajęto tylko kilka pokoi. Remont nie ostudził jej optymizmu. Pokochała to miejsce za jego elegancki, wiktoriański urok. Po drugiej stronie ogrodu wyrastał New Winter Palace Hotel. W przeciwieństwie do budynku, w którym zamieszkała, przedstawiał nowoczesną, wysoką bryłę bez żadnego stylu. Cieszyła się z wyboru miejsca. W pokoju nie było klimatyzacji, jedynie pod niezwykle wysokim sufitem obracał się powolny, szerokołopatkowy wentylator. Na lekki, kuty w metalu balkon z widokiem na Nil prowadziły drzwi w stylu francuskim.

Nie było prysznic; w wyłożonej kafelkami łazience królowała ogromna, porcelanowa wanna, którą Eryka natychmiast wypełniła po

brzegi wodą. Gdy tylko zanurzyła stopę w orzeźwiającej kąpieli, w drugim pokoju zaterkotał staroświecki telefon. Przez chwilę postanowiła nie podnosić słuchawki. Ciekawość jednak zatriumfowała i Eryka, chwytając z wieszaka ręcznik, weszła do sypialni, aby odebrać telefon.

- Witamy w Luksorze, panno Baron.

To był głos Ahmeda Khazzana. Przez moment poczuła dawny strach. Choć zdecydowała się odszukać posąg Setiego I, miała nadzieję, że przemoc i niebezpieczeństwo pozostały w Kairze. Ale teraz władze znów miały ją na oku. Głos Ahmeda brzmiał jednak łagodnie.

- Mam nadzieję, że się pani tu spodoba.

- Z pewnością - odpowiedziała. - Poinformowałam pańskie biuro o zamiarze opuszczenia Kairu.

- Wiem, dostałem wiadomość. Dlatego dzwonię. Spytałem w hotelu, kiedy pani przyjeżdża, gdyż chciałem panią powitać. Widzi pani, mam dom w Luksorze. Przyjeżdżam tu tak często, jak się da.

- Ach tak - odezwała się Eryka, zastanawiając się, do czego on zmierza.

- Panno Baron, czy zjadłaby pani dziś ze mną kolację?

- Czy to zaproszenie oficjalne czy prywatne?

- Całkowicie prywatne. Przyjadę po panią o dziewiętnastej trzydzieści.

W mgnieniu oka rozważyła zaproszenie. Brzmiało całkiem niewinnie.

- W porządku. Będę zaszczycona.

- Cudownie - rzekł Ahmed, wyraźnie uradowany. - Proszę mi powiedzieć, czy lubi pani jazdę konną?

Eryka wzruszyła ramionami. Prawdę mówiąc nie siedziała w siodle od wielu lat, choć jako dziecko uwielbiała to. Pomysł zwiedzania starożytnego miasta na końskim grzbiecie pobudził jej wyobraźnię.

- Tak - rzuciła obojętnie.

- To jeszcze lepiej - ucieszył się Khazzan. - Proszę włożyć coś stosownego na taką przejażdżkę. Pokażę pani Luksor.



Kiedy dotarli na skraj pustyni, Eryka, trzymając się mocno w siodle, pozwoliła czarnemu ogierowi gnać przed siebie. Zwierzę przyspieszyło kroku i jak błyskawica wbiegło na małe, piaszczyste wzgórze, galopując wzdłuż jego krawędzi prawie przez milę. W końcu dziewczyna ściągnęła cugle, by poczekać na Ahmeda. Zachodziło słońce, Eryka spjrzała w dół na ruiny świątyni w Karnaku. Po drugiej stronie rzeki, poza nawadnianymi polami wyrastały ostre szczyty Gór Tebańskich. Dostrzegła wejścia do niektórych grobowców możnowładców egipskich.

Eryka uległa magii tej wspaniałej sceny. Rytmiczny ruch zwierzęcia dawał jej poczucie podróży w czasie. Ahmed galopował tuż przy niej, ale nie odzywał się ani słowem. Wiedział, o czym ona myśli i nie chciał jej przeszkadzać. Eryka jednym spojrzeniem oceniła jego ostry profil w łagodnym świetle. Ubrany był w luźny, bawełniany strój w kolorze śnieżnej bieli. Koszulę miał rozpiętą na piersiach, rękawy zawinięte nad łokcie. Czarne, lśniące włosy powiewały na wietrze, a na czole pojawiły się drobne kropelki potu.

Nadal dziwiła się temu zaproszeniu, nie mogąc zapomnieć jego oficjalnego chłodu. Od czasu jej przyjazdu okazywał serdeczność, ale pozostawał oszczędny w słowach. Zastanowiła się, czy wciąż Yvon de Margeau nie dawał mu spokoju.

- Piękna okolica, prawda? - zapytał.

- Cudowna - przytaknęła Eryka, mocując się z ogierem, który rwał się do dalszego biegu.

- Kocham Luksor. - Ahmed zwrócił się do Eryki, patrząc na nią poważnym, lecz zmieszonym spojrzeniem.

Dziewczyna była pewna, że chciał dodać coś jeszcze, lecz on tylko patrzył na nią przez kilka sekund, a następnie odwrócił się i utkwiał wzrok w krajobrazie. Stali tak w milczeniu. Cienie w rumach stawały się coraz głębsze, zapowiadając nadchodzącą noc.

- Przepraszam - odezwał się. - Na pewno umiera pani z głodu. Jedźmy na kolację.

Pogalopowali w stronę wiejskiego domu Ahmeda, omijając

świątynię w Karnaku. Droga wiodła wzdłuż Nilu. Przejechali obok powracającej z rejsu feluki. Rybacy śpiewali cicho, zwijając na noc żagle. Kiedy przybyli do domu Khazzana, Eryka pomogła mu rozsiodłać konie. Umyli ręce w drewnianym korycie stojącym na podwórzu i weszli do środka.

Gospodarz Ahmeda przygotował prawdziwą ucztę i podał wszystkie potrawy w pokoju bawialnym. Przysmakiem Eryki został fuf - potrawa z fasoli, soczewicy i oberżyny, przyrządzona na oliwie z ziarna sezamowego i delikatnie przyprawiona czosnkiem, orzeszkami ziemnymi oraz kminkiem. Ahmed dziwił się, że nigdy wcześniej tego nie próbowała. Danie główne stanowił drób, błędnie rozpoznany przez Erykę jako kura. Ahmed wyjaśnił, że jest to hamana, czyli gołąb, którego upieczono na węglu drzewnym.

Khazzan odprężył się i rozmowa stała się swobodniejsza. Zadawał Eryce setki pytań o jej młodość w Ohio. Z pewnym zażenowaniem opisała swe żydowskie korzenie, dziwiąc się, że nie wywarło to na nim żadnego wrażenia. Wytłumaczył jej, że w Egipcie konfrontacja była kwestią polityczną i dotyczyła Izraela, a nie Żydów. Ludzie uważali, że są to dwie niezależne sprawy.

Ahmed zainteresował się szczególnie jej mieszkaniem w Cambridge, prosząc, by ze szczegółami opisała mu całą masę drobiazgów. W trakcie posiłku Eryka stwierdziła, że jej gospodarz zachowuje się z pewną rezerwą, ale nie jest skryty i chętnie mówi o sobie. Miał wspaniały dar opowiadania, z delikatnym, angielskim akcentem, nabytym podczas studiów doktoranckich w Oxfordzie. Cechowała go ogromna wrażliwość. Kiedy Eryka zapytała go, czy chodził z jakąś amerykańską dziewczyną, opowiedział jej o Pameli, a zrobił to z takim przejęciem, że Eryka poczuła łzy w oczach. Finał romansu był jednak szokujący. Wyjechał z Bostonu do Anglii i zerwał ich związek.

- To znaczy, że nigdy do siebie nie pisaliście? - nie mogła uwierzyć Eryka.

- Nigdy - odpowiedział cicho Ahmed.

- Ale dlaczego? - nalegała Eryka.

Uwielbiała szczęśliwe zakończenia, a nie znosiła tragicznych.

- Wiedziałem, że będę musiał tu powrócić, do mojego kraju. - Odwrócił wzrok. - Potrzebowali mnie. Miałem zająć się zabytkami. W tamtym czasie nie było miejsca na miłość.

- Czy potem kiedykolwiek spotkał się pan z Pamelą?

- Nie.

Eryka wypła łyk herbaty. Historia przywołała nieprzyjemne myśli o mężczyznach i porzuceniu. Postanowiła zmienić temat.

- Czy ktoś z rodziny odwiedził pana w Massachusetts?

- Nie... - zawahał się Ahmed i dodał: - Tuż przed moim wyjazdem przyjechał do Stanów mój wujek.

- Nikt pana nie odwiedził, nie był pan w domu przez trzy lata?

- To prawda. Boston leży daleko od Egiptu.

- Nie czuł pan samotności, nie tęsknił pan za domem?

- Bardzo, dopóki nie spotkałem Pameli.

- Czy pański wujek poznał Pamelę?

Ahmed jakby eksplodował. Rzucił filiżanką o ścianę, aż rozpadła się w drobny mak. Eryka zaniemówiła, a Arab skrył twarz w dłoniach. W kłopotliwej ciszy słychać było tylko jego ciężki oddech. Eryka wahała się między strachem a współczuciem. Pomyślała o Pameli i wujku. Jakie wydarzenie mogło wywołać taki wybuch pasji.

- Proszę mi wybaczyć - odezwał się Khazzan, nie podnosząc głowy.

- Przepraszam, jeśli pana czymś uraziłam. - Eryka odstawiła filiżankę. - Może powinnam wrócić do hotelu?

- Ależ niech pani nie odchodzi, proszę - powiedział, unosząc głowę.

- To nie pani wina. Żyję teraz w takim napięciu. Niech pani zostanie. Proszę.

Ahmed podniósł się szybko, by dolać jej herbaty i przynieść nową filiżankę dla siebie. Po chwili, próbując rozładować atmosferę, pokazał Eryce zabytkowe okazy, skonfiskowane w ostatnim czasie przez jego departament. Były zachwycające, zwłaszcza cudownie rzeźbiona drewniana figurka. Eryka poczuła się o wiele lepiej.

- Czy jakieś przedmioty Setiego I pojawiły się na czarnym rynku? -

Ostrożnie odłożyła eksponaty na stolik.

Ahmed przypatrywał jej się przez kilka minut.

- Chyba nie. Dlaczego pani pyta?

- Tak sobie. Dzisiaj odwiedziłam świątynię Setiego I w Abydos. A propos, czy znany jest panu ich kłopot z kobrą?

- Kobry stanowią potencjalne zagrożenie w tego rodzaju miejscach, zwłaszcza w Asuanie. Chyba powinniśmy ostrzec turystów. W bardziej popularnych miejscach ten problem już nie istnieje. To jednak nic w porównaniu z czarnym rynkiem. Cztery lata temu skradziono zdobione bloki ze świątyni Hathor w Denderze, w biały dzień.

- Ta podróż uprzytomniła mi destrukcyjną siłę czarnego rynku. Oprócz tłumaczenia hieroglifów mam zamiar się tym zająć - stwierdziła Eryka, kiwając głową ze zrozumieniem.

Ahmed rzucił jej krótkie spojrzenie.

- To niebezpieczna zabawa. Nie polecam jej nikomu. I jeszcze coś pani powiem. Dwa lata temu młody amerykański idealista przyjechał tu w podobnym celu. Zniknął bez śladu.

- Cóż - westchnęła - nie jestem żadną bohaterką. Mam kilka prostych pomysłów. Chciałabym się dowiedzieć, gdzie znajduje się sklep z antykami należący do syna Abdula Hamdiego. Podobno jest tu, w Luksorze.

Khazzan odwrócił głowę. Widok torturowanego ciała Tewfika Hamdiego wciąż tkwił w jego umyśle.

- Tewfik Hamdi, podobnie jak jego ojciec, został niedawno zamordowany. Dzieje się coś niedobrego, coś, czego jeszcze nie rozumiem. Mój departament i policja prowadzą śledztwo. Już pani miała swój udział w tych kłopotach, radzę więc skoncentrować się na tłumaczeniach - powiedział z napięciem.

Eryka znieruchomiała na wieść o Tewfiku Hamdim. Jeszcze jedna zbrodnia! Próbowała dociec jej przyczyny, ale właśnie w tym momencie długi dzień zaczął zbierać swe żniwo. Ahmed dostrzegł jej zmęczenie i zaproponował odwiezienie do hotelu, na co z ochotą przystała. Na miejsce dotarli przed jedenastą. Eryka podziękowała za gościnę i weszła

do pokoju, zamykając za sobą wszystkie zamki.

Powoli zdjęła ubranie, marząc o śnie... Zmywając makijaż pomyślała o Ahmedzie. Głębia jego uczuć zrobiła na niej wrażenie i mimo ataku złości, uznała wieczór za udany. Zakończywszy wieczorny rytuał, wsunęła się pod prześcieradło. Jej myśli wróciły do Pameli i Ahmeda; zastanawiała się, czy... Tak naprawdę tylko jedna rzecz nie dawała jej spokoju; imię ze starożytnej przeszłości - Neneptha.

## Dzień piąty

**Luksor, godz. 6.35**

Podniecenie wywołane pobytem w Luksorze obudziło Erykę przed wschodem słońca. Zamówiła śniadanie i kazała je podać na balkonie. Wraz z posiłkiem przyniesiono telegram od Yvona: *Przyjeżdżam dziś. New Winter Pałace Hotel. Stop. Chcę się z tobą zobaczyć wieczorem.*

Eryka była zaskoczona. Spodziewała się telegramu od Richarda. Po wieczorze spędzonym z Ahmedem nie mogła pozbierać myśli. Nie mogła uwierzyć, że przez cały ubiegły rok niecierpliwie czekała na oświadczyzny Richarda. Teraz interesowało się nią trzech mężczyzn jednocześnie. Utwierdziło ją to w przekonaniu o własnej wartości, zwłaszcza że związek z Richardem zaczął się rozpadać. Z drugiej strony, cała sytuacja napawała ją obawą. Jednym haustem dopiła kawę i postanowiła sprawy uczuć odłożyć na dalszy plan. Wstała od stołu i weszła do pokoju, przygotowując się do kolejnego dnia.

Wyjęła z torby wszystkie przedmioty i zaczęła ponowne pakowanie - suchy prowiant (sugestia obsługi hotelu), latarka, zapalki, papierosy i bedeker otrzymany od Abdula Hamdiego. Zdarta okładka i inne papiery wylądowały na komodzie. Jej wzrok padł na imię wypisane na okładce: Neseef Malmud, 180 Shari el Tahrir, Kair. A więc zabójstwo Tewfika Hamdiego nie zerwało całkowicie jej kontaktu z Abdulem

Hamdim! Postanowiła, że z Nasefem Malmudem spotka się po powrocie do Kairu. Z namaszczeniem wrzuciła okładkę do torby.

Spacer z Winter Palace Hotel do sklepów z antykami na Shari Lukanda trwał bardzo krótko. Niektóre z nich były jeszcze zamknięte, mimo że dokoła kręciły się już kolorowe tłumy turystów. Eryka na chybił trafił wybrała jeden ze sklepików i weszła do środka.

Wewnątrz przypominał Antical Abdul, choć wypełniony był po brzegi towarem. Przejrzała najciekawsze okazy, oddzielając oryginały od podróbek. Właściciel, potężny mężczyzna imieniem David Jouran, podszedł do niej, lecz po chwili wycofał się za ladę. Z tuzinów rzekomo prawdziwych, prehistorycznych skorup Eryka wybrała dwie, które uznała za oryginalne. Wyglądały bardzo pospolicie. Podniosła jedną z nich.

- Ile? - spytała.

- Pięćdziesiąt funtów - odparł Jouran. - A ta obok kosztuje dziesięć funtów.

Zerknęła na drugie naczynie. Miało cudowną dekorację. Zbyt cudowną: spirale skręcone w niewłaściwym kierunku. Eryka wiedziała, że ceramika przeddynastyczna zdobiona była często spiralami, ale zawsze skręcone one były w kierunku odwrotnym do kierunku wskazówek zegara. Spirale na naczyniu skręcone były w przeciwną stronę.

- Interesują mnie tylko antyki. Tu znalazłam bardzo niewiele oryginalnych przedmiotów. Mam nadzieję znaleźć coś szczególnego. - Odłożyła fałszywy eksponat i podeszła do lady. - Przysłano mnie tu, bym nabyła coś wyjątkowego, najchętniej z okresu Nowego Państwa. Gotowa jestem sporo zapłacić. Czy ma pan coś ciekawego?

David Jouran zmierzył ją wzrokiem, nie odzywając się ani słowem. Potem schylił się, otworzył mały sekretarzyk i położył na ladzie rozbitą granitową głowę Ramzesa II. Brakowało w niej nosa, a podbródek rozłupany był na dwie części.

- Nie - rzuciła Eryka, rozglądając się dokoła i potrząsając głową. - Czy to pański najlepszy okaz?

- Na razie tak. - Jouran odłożył na bok okaleczoną rzeźbę.

- Cóż, zostawię panu moje nazwisko. - Wyjęła kawałek papieru. - Mieszkam w Winter Palace. Jeśli usłyszysz pan o jakichś szczególnych eksponatach, proszę mnie poinformować.

Zawiesiła głos w nadziei, że mężczyzna pokaże jej coś jeszcze, lecz ten wzruszył tylko ramionami. Po chwili niezręcznej ciszy Eryka wyszła ze sklepu.

W pięciu kolejnych antykwariatach, do których zajrzała, historia powtórzyła się. Nie zobaczyła ani jednego wyjątkowego okazu. Najlepsza była emaliowana figurka - szebti - z czasów królowej Hatszepsut. W każdym sklepie dziewczyna zostawiała swoje nazwisko, ale powoli opuszczała ją nadzieja. W końcu zrezygnowała i ruszyła w stronę przystani promowej.

Przejazd starą łodzią na zachodni brzeg kosztował jedynie kilka centów. Łódź wypełniona była turystami obwieszonymi aparatami fotograficznymi. Gdy tylko znaleźli się na drugim brzegu, rzucił się na nich tłum taksówkarzy, fałszywych przewodników i sprzedawców skarabeuszów. Eryka wsiadła do zdezelowanego autobusu. Niechlujny napis sporządzony na kawałku tektury głosił: DOLINA KRÓLÓW. Kiedy wszyscy pasażerowie promu upchnęli się w pojeździe, autobus ruszył.

Dziewczyna odczuwała niezwykle podniecenie. Za płaskimi, zielonymi polami uprawnymi, które kończyły się nagle na skraju pustyni, wyrastały śmiało urwiska tebańskie. U ich podnóża Eryka dostrzegła niektóre słynne budowle, jak świątynia Hatszepsut w Deir el-Bahari. Z prawej strony świątyni, na górskim zboczu wznosiła się mała wioska Qurna. Wybudowane z cegły mułowej domostwa rozstawione były na skalistej glebie, poza polami uprawnymi. Większość z nich była w kolorze jasnego brązu i nie odróżniała się od piaszkowych wzgórz. Na ich tle odznaczały się jedynie białe budynki, zwłaszcza maleńki meczet z niskim, grubym minaretem. Wokół widać było liczne otwory wykute w skalnym podłożu. To wejścia do labiryntów starożytnych krypt. Mieszkańcy Qurny żyli wśród grobowców. Poczyniono wiele starań, by



przesiedlić miejscową ludność, która jednak stawiała zdecydowany opór.

Autobus wziął ostry zakręt i na skrzyżowaniu skręcił w prawą stronę. Eryka zauważyła pogrzebową kaplicę Setiego I. Tyle było jeszcze do zwiedzenia!

Pustynia oddzielona była wyraźną linią demarkacyjną. Zielone pola trzciny cukrowej ustąpiły miejsca gołym skałom i piachom pozbawionym roślinności. Droga wiodła prosto ku góróm, potem zwinęła się w serpentyne prowadzącą do wąskiej doliny. Z nieba lał się żar, potęgując uczucie duszności.

Przejechali obok maleńkiej budki strażniczej wykutej w skale i zatrzymali się na rozległym parkingu pełnym innych autobusów i taksówek. Ponad czterdziestostopniowy upał nie powstrzymywał turystów. Na małym podejściu z lewej strony koncesjonowany pawilon pomnażał swe dochody.

Eryka nasunęła na czoło kapelusz w kolorze khaki, który kupiła dla ochrony przed słońcem. Wciąż nie mogła uwierzyć, że dotarła do Doliny Królów, miejsca odkrycia grobowca Tutenchamona. Dolina otoczona była postrzępionymi górami, nad którymi dominował ostry, trójkątny szczyt przypominający naturalną piramidę. Strome, skaliste ściany brązowego wapienia opadały ku dolinie i łączyły się z wypiełgnowanymi ścieżkami wyłożonymi małymi kamyczkami błyszczącymi z oddali. W spojeniach między skałami i ścieżkami znajdowały się mroczne wejścia do królewskich grobowców.

Choć większość pasażerów autobusu rozpoczęła szturm na stoisko z zimnymi napojami, Eryka pobiegła w stronę wejścia do grobowca Setiego I. Wiedziała, że jest największy i najświetniejszy w całej dolinie. Zwiedzanie zaczęła właśnie od niego, mając nadzieję na odszukanie imienia Nenephty.

Głęboko wciągnęła powietrze i przekroczyła próg do przeszłości. Zdawała sobie sprawę, że zdobienia znajdują się w doskonałym stanie, ale świeżość pierwotnych barw zaskoczyła ją. Farba wyglądała tak, jakby nałożono ją wczoraj. Eryka wolnym krokiem poszła korytarzem,

potem zeszła w dół schodami, nie odrywając oczu od dekoracji ściennych. Przedstawiały wizerunki Setiego I w towarzystwie całego panteonu egipskich bóstw. Sufit pokrywały malowidła ogromnych sępów ze stylizowanymi skrzydłami. Wizerunki rozdzielone były obszernymi tekstami hieroglificznymi z *Księgi umarłych*.

Przed pokonaniem drewnianego mostu zawieszzonego nad głęboką przepaścią, Eryka musiała poczekać na liczną grupę turystów. Spoglądała w głąb szybu i zastanawiała się, czy wybudowano go w celu odstraszenia rabusiów. Za mostem rozciągała się galeria wsparta na czterech potężnych filarach. Obok pojawiła się kolejna klatka schodowa, tym razem zaplombowana i pozostająca wciąż w starożytnej przeszłości.

Zanurzając się coraz głębiej w grobowcu, dziewczyna zadumała się nad herkulesowym wysiłkiem ludzi, którzy rzeźbili w tych skałach. Gdy znalazła się na czwartym poziomie, kilkaset jardów w głębi góry, jej oddech stał się cięższy. Pomyślała, jak czuli się starożytni robotnicy. Mimo wielkiej liczby turystów nieustannie zwiedzających grobowiec, nie założono tu klimatyzacji. Brak tlenu przyprawiał o duszności. Eryka nie cierpiała na klaustrofobię, ale nie lubiła zamkniętych pomieszczeń. Teraz świadomie tłumiała swe obawy.

Kiedy dotarli do krypty grobowej, dziewczyna starała się zapomnieć o kłopotach z oddychaniem. Wyciągnęła szyję, by podziwiać astronomiczne motywy zdobiące sklepienie. Dostrzegła też jeden z tuneli wykopany we współczesnych czasach przez kogoś, kto przekonany był o istnieniu dodatkowych, tajemnych komnat. Niczego jednak nie znaleziono. Napięcie Eryki rosło z minuty na minutę. Postanowiła zajrzeć do małej, bocznej komnaty, w której widniał słynny wizerunek bogini niebios Nut w postaci krowy. Przepchnęła się przez tłum w kierunku drzwi, lecz zobaczywszy, że i to pomieszczenie wypełnione jest turystami, pozostawiła Nut w spokoju.

Obracając się gwałtownie, wpadła na mężczyznę, który tuż za nią próbował dostać się do wnętrza.

- Bardzo przepraszam - bąknęła.

Mężczyzna uśmiechnął się i odszedł w stronę krypty grobowej. Pojawiła się kolejna grupa turystów i wbrew swej woli, Eryka zmuszona została do pozostania w sali. Podjęła desperacką próbę zachowania spokoju, ale mężczyzna, który stanął jej na drodze, zaniepokoił ją. Widziała go wcześniej - czarne włosy, czarny garnitur i fałszywy uśmiech odsłaniający ostry jak szpikulec ząb. Pamiętała go z Muzeum Egipskiego w Kairze. Pomyślała, że turyści odwiedzają te same miejsca i zastanowiła się, dlaczego ten człowiek tak bardzo ją zdenerwował. Zdawała sobie sprawę, iż zachowuje się absurdalnie i że jej przestrah był skutkiem przedziwnych zdarzeń ostatnich dni i gorącej, dusznej atmosfery grobowca. Poprawiając na ramieniu torbę, Eryka przepchnęła się do krypty. Mężczyzna zniknął. Do wyjścia prowadziło kilka schodów i dziewczyna ruszyła w górę, bacznie rozglądając się dokoła. Z trudem powstrzymywała się od biegu. Nagle stanęła w miejscu. Po lewej stronie, za jednym z czworobocznych filarów krył się ten sam człowiek. Eryka rzuciła w jego stronę błyskawiczne spojrzenie, ale była już pewna, że to nie złudzenie. Mężczyzna zachowywał się podejrzanie. Cały czas podążał jej śladem. Dziewczyna biegiem pokonała resztę stopni i schowała się za jedną z czterech kolumn znajdujących się w pomieszczeniu. Każda z nich pokryta była kolorowymi reliefami naturalnej wielkości przedstawiającymi Setiego I przed jednym z egipskich bóstw.

Eryka czekała. Serce waliło jej jak młotem. Mimowolnie przypomniała sobie przemoc, której była świadkiem w ciągu ostatnich kilku dni. Nie miała pojęcia, co ją czeka. Mężczyzna pojawił się znowu. Obszedł stojącą przed nią kolumnę, przypatrując się gigantycznemu malowidłu na ścianie. Przez jego lekko rozwarte usta wystawał ostry siekacz. Przeszedł, nie zwracając na dziewczynę najmniejszej uwagi.

Kiedy Eryka odzyskała siłę w nogach, zrobiła kilka kroków, a potem rzuciła się korytarzem do wyjścia i wybiegła na oślepiające światło słoneczne. Znalazszy się na otwartej przestrzeni, uspokoiła się i rozważyła swe idiotyczne zachowanie. Jej podejrzenia co do zbrodniczych intencji tajemniczej postaci zdały się czystą paranoją.

Odwróciła się, ale nie powróciła do grobowca Setiego. Postanowiła, że imienia Nenephty poszuka innego dnia.

Minęło południe. Pawilon i kawiarenka oblegane były przez tłum turystów. Nic więc dziwnego, że skromniejszy grobowiec Tutenchamona zionął pustką, choć wcześniej ustawiała się przed nim kolejka. Eryka, korzystając z chwilowego zastoju, zeszła po słynnych szesnastu schodach do wejścia.

Jeszcze raz spojrzała na grobowiec Setiego. Nikogo nie zauważyła. Po drodze medytowała nad ironią losu; najmniejszy grobowiec nic nie znaczącego faraona z okresu Nowego Państwa był jedynym, który pozostał nietknięty, choć nawet i do niego włamywano się dwukrotnie w starożytności.

Kiedy przekroczyła próg przedsionka, próbowała wyobrazić sobie ów wspaniały, listopadowy dzień 1922 roku, dzień otwarcia grobowca. Jak ekscytujące musiało być wejście Howarda Cartera i jego ludzi do najświetniejszego archeologicznego skarbcza w dziejach ludzkości. Eryka znała dzieje odkrycia, i była w stanie umiejscowić większość przedmiotów znalezionych w grobowcu. Pamiętała, że naturalnej wielkości posągi przedstawiające Tutenchamona stały po obu stronach wejścia do krypty grobowej, a pod ścianą znajdowały się trzy łoża pogrzebowe. Po chwili przypomniała sobie dziwny nieporządek panujący w komnacie. Ta tajemnica nigdy nie została wyjaśniona. Prawdopodobnie bałagan był dziełem rabusiów, ale dlaczego przedmioty żałobne nie wróciły na swe miejsce.

Ustępując miejsca grupie francuskich turystów, musiała poczekać na wejście do krypty grobowej. Człowiek w czarnym garniturze, który tak przestraszył ją w grobowcu Setiego I, wszedł do środka, trzymając w dłoniach otwarty przewodnik. Dziewczyna zeszywniała, zdołała jednak opanować strach, tłumacząc sobie, że to tylko jej bujna wyobraźnia. Mężczyzna nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Eryka zapamiętała jego zakrzywiony nos, nadający mu wygląd drapieżnego ptaka.

Zebrała się na odwagę i wkroczyła do zatłoczonej krypty.

Pomieszczenie przedzielone było barierką, a jedyne wolne miejsce przy poręczy znajdowało się obok nieznanego w czarnym garniturze. Po chwili wahania podeszła do barierki i spojrzała na wspaniałe, różowy sarkofag Tutenchamona. Malowidła pokrywające ściany komnaty były niczym w porównaniu ze stylową perfekcją malowideł z grobowca Setiego. Eryka rozejrzała się po pomieszczeniu. Nagle jej wzrok padł na otwartą stronę w przewodniku tajemniczego nieznanego. Był to plan parteru świątyni w Karnaku. Nie miał żadnego związku z Doliną Królów. Erykę ponownie ogarnęło przerażenie. Szybko oddaliła się od poręczy i pośpieszyła do wyjścia. Znacznie lepiej poczuła się na świeżym powietrzu, choć teraz była już pewna, że jej strach to nie paranoja.

Przy pawilonie nie było wolnych stolików, ale Eryka wdzięczna była za ten tłum, gdyż w nim czuła się bezpieczniej. Przysiadła na niskim kamiennym murku, trzymając w dłoniach zimną puszkę soku i lunch zabrany z hotelu. Nie odrywała wzroku od wejścia do grobowca. Nagle pojawił się w nim ten sam mężczyzna i przeszedł przez parking do małego, czarnego samochodu. Usiadł za kierownicą, zostawiając otwarte drzwi i nie odrywając stóp od ziemi. Głowiła się, co może oznaczać jego obecność - miał tyle okazji, aby ją skrzywdzić, gdyby tylko chciał. Doszła do wniosku, że po prostu ją śledzi na zlecenie władz. Wciągnęła głęboko powietrze i zignorowała go. Postanowiła jednak nie oddalać się od innych turystów.

Jej lunch składał się z kilku kanapek z baraniną, które przeżuwała wolno, wpatrując się w pobliskie wejście do grobowca Tutenchamona. Uśmiechnęła się na myśl o tysiącach wiktoriańskich turystów zwiedzających Dolinę Królów, którzy popijali lemoniadę dziesięć jardów od ukrytego wejścia, nieświadomi zakopanych tam skarbów. Grobowiec Setiego I również znajdował się w pobliżu pawilonu.

Nadgryzając kolejną kanapkę, oceniła w myślach odległość grobowca Ramzesa VI od grobowca Tutenchamona. Znajdował się nieco wyżej, po jego lewej stronie. Eryka przypomniała sobie, że to właśnie chaty zbudowane podczas wznoszenia grobowca Ramzesa VI, a stojące

nad wejściem do grobowca Tutenchamona opóźniły odkrycie Cartera. Dopiero kiedy kazał przez środek terenu przekopać rów, natknął się na szesnaście stopni prowadzących w dół.

Eryka przerwała jedzenie, próbując pozbierać myśli. Wiedziała, że starożytni grabieżcy wdarli się do grobowca Tutenchamona przez pierwotne wejście, gdyż Carter opisał uszkodzone drzwi. Jednakże z powodu lokalizacji chat robotników, wejście do grobowca było z pewnością zasypane i zapomniane do czasu budowy grobowca Ramzesa VI. Oznaczało to, iż grobowiec Tutenchamona został splądrowany w okresie dwudziestej lub dziewiętnastej dynastii. A jeśli włamano się do niego za czasów panowania Setiego I?

Eryka przełknęła kolejny kęs. Czy istniał jakiś związek między zbezczeszczeniem grobowca Tutenchamona i faktem, że jego imię pojawiło się na posągu Setiego I? Dziewczyna zatopiła się w rozważaniach. Podniosła wzrok i zapatrzyła się na samotnego jastrzębia kołującego po niebie. Po chwili włożyła papier po kanapkach do specjalnego pojemniczka. Mężczyzna w samochodzie nie ruszał się z miejsca. Kiedy zwolnił się pobliski stolik, Eryka przeniosła na niego swoje rzeczy i położyła torbę na ziemi.

Mimo nieznośnego upału, który jak gruby koc przykrywał dolinę, umysł dziewczyny pracował w szalonym tempie. A jeśli posągi Setiego I umieszczono w grobowcu Tutenchamona po przyłapaniu grabieżców?

Natychmiast odrzuciła ten pomysł jako niedorzeczny. To nie miałyby przecież najmniejszego sensu. Gdyby posągi ukryto w grobowcu, Carter, który uchodził za wyjątkowego pedanta, nie ominąłby ich w swym katalogu. Nie, Eryka wiedziała, że jest na fałszywym tropie. Zdawała sobie sprawę, że z powodu ogromu odkrycia Cartera, nadmiernie rozdmuchano problem grabieży grobowca Tutenchamona. Fakt, że zbezczeszczono miejsce spoczynku młodego władcy miał jakieś znaczenie, ale to, że mogło się to wydarzyć za panowania Setiego I, zaintrygowało Erykę. Nagle zapragnęła znaleźć się w Muzeum Egipskim, aby przejrzeć notatki Cartera, które, jak dowiedziała się od doktora Fakhry'ego, zarejestrowano na

mikrofilmach.

Nawet jeśli nie znajdzie niczego zaskakującego, będzie to niezły materiał na artykuł naukowy. Zastanowiła się, czy żył jeszcze ktoś, kto był obecny przy otwarciu grobowca Tutenchamona. Carnarvon i Carter zmarli. Przywołując na myśl śmierć Carnarvona, przypomniała sobie klątwę faraonów. Rozbawiła ją pomysłowość prasy i łatwowierność ludzi.

Po skończonym lunchu, otworzyła przewodnik, by zdecydować, który grobowiec godny jest zwiedzenia. Obok niej przeszła grupa niemieckich turystów, pospieszyła więc za nimi. Kołujący jastrząb zanurkował ku ziemi i chwycił zaskoczoną ofiarę.

Khalifa wyłączył radio. Eryka wolnym krokiem szła przez rozżarzoną dolinę.

- Karrah - zaklął i wyskoczył z samochodu.

Nie pojmował, dlaczego ktoś dobrowolnie może skazywać się na taki skwar.

## **Luksor, godz. 20.00**

Kiedy Eryka przemierzała rozległy ogród oddzielający stary Winter Palace od nowego, zrozumiała, dlaczego bogaci Brytyjczycy spędzali zimy w Górnym Egipcie. Po upalnym dniu, wraz z zachodem słońca powietrze ochłodziło się. Mijając basen, zauważyła, że nadal kąpie się w nim stadko amerykańskich dzieciaków.

To był wspañały dzień. Starożytne malowidła, które widziała w grobowcach, pozostawiły niezatarte wspomnienia. Istne arcydzieła. Po powrocie do hotelu znalazła w pokoju dwa zaproszenia: jedno od Yvona, drugie od Ahmeda. Wybór nie był łatwy, ale zdecydowała się na spotkanie z Yvonem w nadziei, że może zdobył nowe informacje na temat posagu. Przez telefon poinformował ją, że wpadnie po nią o ósmej i zjedzą kolację w New Winter Palace. Odruchowo poprosiła go o

spotkanie w hotelowym hallu.

Yvon ubrany był w ciemnoniebieski, dwurzędowy blezer i białe spodnie. Kiedy wchodzili do restauracji, ujął Erykę pod rękę.

Restauracja była nowa, ale sprawiała przygnębiające wrażenie. Pozbawione gustu dekoracje świadczyły o nieudolnej próbie upodobnienia tego miejsca do eleganckiej restauracji europejskiej. Eryka szybko zapomniiała o szkaradnym otoczeniu, wsłuchując się w opowieści Yvona o jego dzieciństwie. To, co mówił o formalnych i bardzo chłodnych stosunkach z rodzicami, pobudzało ją raczej do śmiechu niż do współczucia.

- A ty? - spytał Yvon, sięgając do kieszeni po papierosa.

- Ja pochodzę z innego świata - odparła Eryka, obracając w palcach kieliszek z winem. - Wyrosłam w domu, w małym miasteczku na środkowym zachodzie. Nasza rodzina była mała, ale bardzo sobie bliska. Zacisnęła usta i wzruszyła ramionami.

- Ach, to chyba nie wszystko - uśmiechnął się. - Nie chcę jednak być nieuprzejmy... nie musisz mi niczego opowiadać.

Eryka nie była skryta. Po prostu nie przypuszczała, że Yvon chciałby dowiedzieć się czegoś o Toledo w Ohio. Nie chciała opowiadać o swym ojcu, który zginął w katastrofie samolotowej, ani o problemach z matką, do której była podobna pod każdym względem. Woliała słuchać opowieści Francuza.

- Czy byłeś kiedyś żonaty? - spytała.

Yvon wybuchnął śmiechem i popatrzył jej w oczy.

- Jestem żonaty - oznajmił.

Eryka odwróciła wzrok, bojąc się, że jej oczy zdradzą nagłe rozczarowanie. Powinna była się domyślić.

- Mam dwójkę wspaniałych dzieciaków - ciągnął. - Nazywają się Jean Claude i Michelle. Po prostu nigdy ich nie widuję.

- Nigdy?

Eryka nie mogła tego zrozumieć. Podniosła zdziwiony wzrok, panując już nad sytuacją.

- Odwiedzani ich bardzo rzadko. Moja żona woli mieszkać w Saint



Tropez. Uwielbia zakupy i słońce, tylko że mnie to nie wystarcza. Dzieci są w szkole z internatem. Latem przyjeżdżają do Saint Tropez. Więc...

- Więc sam mieszkasz w swoim château - dokończyła łagodnie dziewczyna.

- Nie, to ponure miejsce. Mam miłe mieszkanko przy rue Verneuil w Paryżu.

Dopiero gdy podano kawę, Yvon zdecydował się porozmawiać o posągu Setiego I i śmierci Abdula.

- Chcę, abyś spojrzała na te zdjęcia - oświadczył, wyjmując z kieszeni pięć fotografii i kładąc je przed Eryką. - Wiem, że jedynie przez chwilę widziałas mężczyzn, którzy zabili Abdula Hamdiego, ale czy rozpoznajesz któregoś z nich?

Dziewczyna brała po kolei zdjęcia, przypatrując się im dokładniej.

- Nie - odparła po namyśle. - Ale to wcale nie oznacza, że to nie oni.

- Rozumiem - kiwnął głową Francuz, zbierając fotografie. - Wszystko jest możliwe. Powiedz mi, Eryko, czy miałaś jakieś problemy po przyjeździe do Górnego Egiptu?

- Nie... ale jestem pewna, że ktoś mnie śledzi.

- Śledzi? - zdumiał się Yvon.

- Tak to mogę określić. Dziś w Dolinie Królów zobaczyłam mężczyznę, którego pamiętałam z Muzeum Egipskiego. To Arab z ogromnym, zakrzywionym nosem. Ma szydery wyraz twarzy, a jeden z jego przednich zębów przypomina ostry szpikulec. - Otworzyła usta i pokazała na prawy siekacz. Yvon uśmiechnął się na widok tego gestu, choć zaniepokoił się, że Eryka zauważyła Khalifę. - To wcale nie jest zabawne - ciągnęła Eryka. - Przestraszył mnie dziś, udając turystę, ale przewodnik otwarty miał na niewłaściwej stronie. Yvon - zmieniła temat - co z twoim samolotem? Czy przyleciałeś nim do Luksoru?

- Tak, oczywiście. Samolot jest w Luksorze. Dlaczego pytasz? - spytał lekko zmieszany, kiwając głową.

- Bo chcę wracać do Kairu. Muszę coś załatwić, a to zajmie mi pół dnia.

- Kiedy?

- Im szybciej, tym lepiej.

- Dziś w nocy?

Chciał, aby wróciła do Kairu. Erykę zdumiała ta propozycja, ale ufała Yvonowi, zwłaszcza kiedy dowiedziała się, że jest żonaty.

- Dlaczego nie? - stwierdziła.

Eryka nigdy wcześniej nie leciała małym odrzutowcem i spodziewała się większej przestrzeni. Siedziała przypięta pasami do jednego z czterech skórzanych foteli. Obok siedział Raoul, próbując nawiązać z nią rozmowę. Eryka interesowała się jednak tym, co dzieło się dokoła; zastanawiała się, kiedy oderwą się od ziemi. Nie bardzo wierzyła w zasady aerodynamiki. Duże samoloty nie przerażały jej, gdyż sam pomysł latającego żelastwa wydawał się niedorzeczny. W przypadku małych samolotów jej niepokój stawał się silniejszy.

Yvon wynajął pilota, ale ponieważ sam był odpowiednio przeszkolony, wolał siedzieć za sterem. Przestrzeń była wolna i w krótkim czasie otrzymali pozwolenie na start. Mały, wąski odrzutowiec przeciął pas startowy i wystrzelił w powietrze. Eryka pobladła.

W czasie lotu Yvon puścił stery i rozpoczął rozmowę z dziewczyną.

- Wspomniałeś, że twoja matka była Angielką. Czy myślisz, że mogła znać Carnarvonów? - zapytała, uspokoiwszy się.

- Ależ tak. Poznałem obecnego lorda - pochwalił się Yvon. - Dlaczego cię to interesuje?

- Ciekawi mnie, czy żyje jeszcze córka lorda Carnarvona. Ma na imię Evelyn, jeśli dobrze pamiętam.

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odrzekł - ale mógłbym sprawdzić. Dlaczego pytasz? Czy nagle zaintrygowała cię klątwa faraonów - spytał, uśmiechając się szeroko w półmroku kabiny.

- Może - odparła Eryka. - Mam swoją teorię na temat grobowca Tutenchamona i chcę ją sprawdzić. Opowiem ci o niej, jak tylko zdobędę więcej informacji. Gdybyś mógł dowiedzieć się czegoś o córce Carnarvona, byłabym wdzięczna. I jeszcze jedno. Czy słyszałeś kiedyś

imię Nenephta?

- W jakim kontekście?

- W związku z Setim I.

Yvon pomyślał i potrząsnął głową.

- Nigdy.

Zanim dostali pozwolenie na lądowanie, musieli przelecieć nad Kairem nieco skomplikowanym szlakiem. Formalności trwały bardzo krótko, bo samolot sprawdzono już wcześniej. Do hotelu Meridien dotarli po pierwszej nad ranem. Dyrekcja okazała Yvonowi niezwykłą serdeczność i choć hotel był rzekomo pełny, udało im się znaleźć pokój dla Eryki tuż przy apartamencie Francuza. Kiedy rozpakowywała swoje rzeczy, zaprosił ją na małego drinka.

Eryka przywozła ze sobą jedynie płócienną torbę, a w niej parę ciuchów, kosmetyków i kilka książek. Przewodniki i latarkę zostawiła w Luksorze. Rozpakowywanie nie trwało zbyt długo. Bocznyimi drzwiami weszła do apartamentu Yvona.

W tym momencie de Margeau, bez marynarki, w koszuli z podwiniętymi rękawami otwierał butelkę Dom Perignon. Kiedy podnosiła kieliszek szampana, ich dłonie dotknęły się. W jednej chwili Eryka uświadomiła sobie, jak bardzo jest przystojny. Zdawało jej się, że oboje dążyli ku tej nocy od pierwszego spotkania. Był żonaty i z pewnością nie traktował jej poważnie, ale i ona myślała podobnie. Postanowiła się odprężyć, czekając, co przyniesie ta noc. Poczwała w udach nagłe drzenie i aby oderwać uwagę od własnego podniecenia, zapytała:

- Dlaczego tak bardzo interesujesz się archeologią?

- To się zaczęło, gdy byłem jeszcze uczniem w Paryżu. Przyjaciele namówili mnie, abym studiował w École de Langues Orientales. Po raz pierwszy poczułem ogromną fascynację. Pracowałem jak szalony. Wcześniej nauka nie była moją najmocniejszą stroną. Studiowałem arabski i koptyjski. Przypuszczam, że to tylko proste wyjaśnienie, a nie powód. Czy chcesz zobaczyć widok z tarasu? Wyciągnął do niej rękę.

- Z przyjemnością - szepnęła.

Puls walił jej jak szalony. Chciała go. Nie dbała o to, czy on ją wykorzystuje, czy idzie do łóżka z każdą atrakcyjną kobietą, którą napotka. Po raz pierwszy w życiu dała się unieść pożądaniu.

Yvon otworzył drzwi i wyszli na okratowany taras. Poczuli zapach róż i spojrzawszy w dół, zobaczyła Kair rozciągnięty pod baldachimem gwiazd. Cytadela ze swymi śmiałymi minaretami jaśniała światłem. Przed nimi wyrastała wyspa Gezira otoczona ciemnym Nilem.

Eryka czuła za sobą obecność Yvona. Kiedy spojrzała na jego szczupłą twarz, ich oczy spotkały się. Powoli wyciągnął dłoń i czubkami palców pogłaskał jej włosy. Potem ujął jej głowę i przyciągnął dziewczynę do siebie. Całował ją delikatnie, potem coraz gwałtowniej, dając wyraz swemu niepokonanemu pragnieniu.

Eryka nie mogła uwierzyć, z jaką intensywnością oddała się jego pasji. Yvon był jej pierwszym mężczyzną od czasu, kiedy poznała Richarda i nie była pewna, jak zareaguje jej ciało. Ale teraz zatopiała się w jego ramionach z takim samym pożądaniem.

Zrzucili z siebie ubrania i wolno opadli na perski dywan. W łagodnym świetle egipskiej nocy kochali się do utraty tchu i tylko rozpostarte w dole miasto było jedynym, niemym świadkiem ich namiętności.

## Dzień szósty

Kair, godz. 8.35

Eryka obudziła się we własnym łóżku. Jak przez mgłę pamiętała, że Yvon wolał sypiać sam. Przewracając się na bok, pomyślała o poprzedniej nocy, zdziwiona, że nie dręczą jej wyrzuty sumienia.

Kiedy wyszła z pokoju, dochodziła dziewiąta. Francuz siedział na balkonie ubrany w niebiesko-biały szlafrok i czytał po arabsku „El Ahram”. Promienie porannego słońca odbijały się w szybach, rozpryskując się tęczą jasnych kolorów jak na impresjonistycznym obrazie. W srebrnych naczyniach czekało już śniadanie.

Na jej widok Yvon wstał i uściśnął ją mocno.

- Cieszę się, że wróciliśmy do Kairu - odezwał się, podsuwając jej krzesło.

- Ja też - przyznała Eryka.

Śniadanie przebiegało w znakomitej atmosferze. Yvon miał świetny humor, który udzielił się również Eryce. Ale po ostatnim kęsie chleba, natychmiast postanowiła wracać do pracy.

- Cóż, jadę do muzeum - oświadczyła, składając serwetkę.

- Czy chcesz, abym ci towarzyszył? - padło pytanie.

Spojrzała na niego przez stół i przypomniała sobie zniecierpliwienie Richarda. Nie lubiła, gdy ktoś ją poganiał. Wolała pojechać sama.

- Prawdę powiedziawszy to, co mam zamiar robić, jest dosyć trudne.  
Jeśli nie chcesz spędzić poranka w archiwum, wolę jechać sama.

Eryka przechyliła się nad stołem i pogładziła Yvona po ramieniu.

- Dobrze - rzekł. - Powiem Raoulowi, żeby cię zawiózł.

- To nie jest konieczne - zaprotestowała.

- To taki prezent od Francuza - oznajmił radośnie Yvon.

Doktor Fakhry poprowadził Erykę do małej, zagraconej wnęki przy głównej sali bibliotecznej. Pod ścianą stał stolik z czytnikiem mikrofilmów.

- Talat przyniesie film, o który pani prosiła - poinformował.

- Bardzo doceniam pańską pomoc - podziękowała mu Eryka.

- A czego pani szuka? - zainteresował się kustosz.

Jego prawa ręka zadrgała nagle konwulsyjnie.

- Interesuję się rabusiami, którzy w starożytnych czasach wdarli się do grobowca Tutenchamona. Myślę, że ten aspekt odkrycia nie został należycie uwypuklony.

- Grabieżcy grobowca? - zdumiał się i w ciszy opuścił pomieszczenie.

Eryka zasiadła przy czytniku i postukała palcami w stół. Miała nadzieję, że Muzeum Egipskie dysponuje bogatymi materiałami. Pojawił się Talat i podał dziewczynie pudełko po butach wypełnione filmami.

- Pani kupi skarabeusza - szepnął.

Nie zwracając na niego uwagi, Eryka przejrzała rolki z mikrofilmami oznakowane w języku angielskim i zaopatrzone w karty z Ashmolean Museum, które przechowuje oryginalne dokumenty. Różnorodność materiałów ucieszyła ją. Eryka poprawiła się na krześle, wiedząc, że nieprędko opuści to miejsce. Włączyła czytnik i wsunęła pierwszą rolkę filmu. Na szczęście Carter prowadził swój dziennik bardzo starannie. Wyszukała rozdział opisujący chaty kamieniarzy. Nie było wątpliwości, że wybudowane zostały bezpośrednio nad wejściem

do grobowca Tutenchamona. Eryka była przekonana, że grabieży tego grobowca dokonano zanim Ramzes VI zasiadł na tronie.

Ominęła kilka następnych stron, docierając do rozdziału, w którym Carter opisywał, dlaczego był pewien istnienia grobowca Tutenchamona, zanim jeszcze dokonał odkrycia. Jednym z dowodów, który Eryka uznała za najbardziej fascynujący, był niebieski fajansowy pucharek z kartuszem Tutenchamona odnaleziony przez Teodora Davisa. Nikt wcześniej nie zastanawiał się, dlaczego ukryto pucharek pod skałą na zboczu góry.

Po obejrzeniu pierwszej rolki Eryka założyła następną. Teraz czytała o odkryciu. Carter dokładnie opisywał, w jaki sposób zewnętrzne i wewnętrzne drzwi grobowca zostały ponownie zamknięte w starożytności i zaplombowane pieczęcią nekropolii; oryginalna pieczęć Tutenchamona widniała jedynie u podstawy każdych drzwi. Carter był przekonany, że drzwi zostały naruszone i powtórnie zapieczętowane, nie wysuwał jednak żadnego przypuszczenia, dlaczego tak się stało.

Eryka przymknęła oczy i odprężyła się przez kilka minut. Puszczając wodze fantazji, przeniosła się w czasie, wyobrażając sobie ceremonię pogrzebową młodego faraona. Później przywołała w myślach postacie rabusiów. Czy byli pewni siebie podczas grabieży, czy też drżeli ze strachu przed gniewem strażników świata umarłych? Eryka pomyślała o Carterze. Co czuł, gdy po raz pierwszy wkraczał do grobowca? Z notatek wynikało, że towarzyszył mu jego asystent, Callender, lord Carnarvon, córka Carnarvona i jeden z nadzorców imieniem Sarwat Raman.

Przez kilka godzin Eryka nie ruszyła się z miejsca. Rozumiała odczucia Cartera, jego lęk, ciekawość. Z zadziwiającą dokładnością opisywał położenie każdego przedmiotu. Przez kilka stron rozwodził się nad alabastrowym pucharem w kształcie kwiatu lotosu i leżącą obok lampką oliwną. Studiując materiał na temat pucharu i lampki, Eryka przypominała sobie, że gdzieś już o tym czytała. W cyklu wykładów, które prowadził po dokonaniu odkrycia, Carter wspomniał, że dziwaczne ułożenie tych dwóch przedmiotów podsunęło mu myśl, iż są

one kluczem do największej zagadki wszechczasów, którą zamierzał rozwiązać po całkowitym zbadaniu grobowca. Dodał, że garść złotych pierścieni, które porozrzucane były w nieładzie na ziemi, dowodziła, że złoczyńcy złapani zostali na gorącym uczynku.

Podnosząc wzrok znad czytelnika, Eryka zdała sobie sprawę, iż Carter jedynie przypuszczał, że grobowiec ograbiony został dwukrotnie, gdyż dwukrotnie naruszono drzwi. Były to jedynie domysły, a prawda pozostała wciąż nie odkryta.

Po przeczytaniu notatek archeologa Eryka założyła rolkę z filmem zatytułowanym *Lord Carnarvon: Dokumenty i korespondencja*. W większości były to oficjalne listy dotyczące finansowego poparcia archeologicznych poczynań Cartera. Szybko przesunęła film, docierając do dat zbliżonych do daty odkrycia grobowca. Tak jak oczekiwała, korespondencja rozkwitła na dobre, kiedy Carter odnalazł wejście. Eryka zatrzymała się na długim liście napisanym 1 grudnia 1922 roku przez Carnarvona do sir Wallisa Budge'a. Ponieważ dokument nie mieścił się w ramach, zmniejszono go do mikroskopijnych rozmiarów. Eryka wyteżyła wzrok, gdyż pismo nie było tak wyraźne jak u Cartera. Carnarvon z entuzjazmem opisał „znalezisko” i wymienił kilka słynnych przedmiotów, które Eryka widziała na wystawie skarbów Tutenchamona. Czytała list w pośpiechu, aż nagle uwagę jej przykuło jedno zdanie: „Nie otworzyłem jeszcze skrzyń i nie wiem, co zawierają; są tam jakieś papirusy, fajans, biżuteria, wieńce, świece na świecznikach w kształcie staroegipskiego krzyża”. Eryka spojrzała na słowo „papirusy”. Wiedziała, że w grobowcu Tutenchamona nie znaleziono żadnych papirusów i że to rozczarowało wielu naukowców. Uczni wyrażali nadzieję, że grobowiec Tutenchamona pozwoliłby na lepsze poznanie burzliwej epoki, w której żył. Bez dokumentów nadzieje te okazały się płonne. A tu Carnarvon opisywał papirusy sir Wallisowi Budge'owi.

Eryka cofnęła się do notatek Cartera. Raz jeszcze przeczytała o wszystkich przedmiotach znalezionych w dniu otwarcia grobowca i podczas dwóch następnych dni. Carter nie wspominał o żadnym



papirusie. Co więcej, nie krył rozczarowania brakiem jakichkolwiek dokumentów. Dziwne. Eryka powróciła do listu Carnarvona, porównując wymienione przedmioty z tymi, które zostały opisane w notatkach Cartera. Brakowało tylko papirusu.

Kiedy dziewczyna opuściła wreszcie posępne muzeum, było wczesne popołudnie. Wolnym krokiem ruszyła w stronę Shari el Tahrir. Choć burczało jej w brzuchu, przed powrotem do hotelu Meridien postanowiła wykonać jeszcze jedno zadanie. Z płóciennej torby wyciągnęła okładkę bedekera i odczytała zapisane na niej imię i nazwisko: Nasef Malmud, 180 Shari el Tahrir.

Już przejście samego placu było nie lada wyczynem, gdyż wypełniony był zakurzonymi autobusami i ciżbą ludzką. Na rogu Shari el Tahrir skręciła na lewo.

- Nasef Malmud - zamruczała pod nosem.

Nie miała pojęcia, czego oczekiwać. Shari el Tahrir był jednym z najbardziej eleganckich bulwarów, z wytwornymi sklepami i biurowcami w stylu europejskim; numerem 180 był oznaczony nowoczesny wieżowiec ze szkła i marmuru.

Biuro Nasefa Malmuda mieściło się na ósmym piętrze. Jadąc pustą windą, Eryka przypomniała sobie o długich przerwach na lunch. Obawiała się, że do późnego popołudnia nie spotka się z Nasefem Malmudem. Drzwi jego biura były jednak uchylone. Weszła do środka, zerkając na tabliczkę:

### **Nasef Malmud**

#### **Prawo międzynarodowe; Dział Importu - Exportu**

W sekretariacie nie zastała nikogo. Eleganckie maszyny do pisania firmy Olivetti, stojące na mahoniowych biurkach, świadczyły o kwitującym interesie.

- Halo! - zawołała Eryka.

W drzwiach pojawił się krępy mężczyzna ubrany w starannie skrojony trzyczęściowy garnitur. Miał około pięćdziesiątki i nawet w

finansowej dzielnicy Bostonu wyróżniałby się eleganckim wyglądem.

- W czym mogę pomóc? - zapytał tonem prawdziwego biznesmena.

- Szukam pana Nasefa Malmuda - odpowiedziała Eryka.

- To ja jestem Nasef Malmud.

- Czy ma pan chwilę, aby ze mną porozmawiać?

Malmud zajrzał do swego gabinetu, zaciskając usta. W prawej dłoni trzymał pióro; najwyraźniej nad czymś pracował. Odwrócił się i powiedział niezdecydowanie:

- Dobrze, kilka minut.

Eryka weszła do przestronnego, narożnego gabinetu z widokiem na Shari el Tahrir, plac i Nil. Nasef usiadł w fotelu z wysokim oparciem i kiwnął na dziewczynę, zapraszając, by także usiadła.

- Co mogę dla pani zrobić, młoda damo? - spytał, ściskając koniuszki palców.

- Chciałam porozmawiać o człowieku imieniem Abdul Hamdi - przerwała, czekając na jakąś reakcję. Na darmo.

Malmud milczał, oczekując na dalsze informacje. Po chwili stwierdził:

- To imię nie jest mi znane. Skąd miałbym znać tego człowieka?

- Myślałam, że może był pańskim klientem - rzuciła Eryka.

Mężczyzna zdjął okulary i położył je na biurku.

- Gdyby był moim klientem, nie jestem pewien, czy miałbym ochotę udzielać na ten temat informacji - mruknął niechętnie.

Był prawnikiem, a prawnicy wolą otrzymywać informacje niż je sprzedawać.

- Mam pewne wiadomości o człowieku, który zainteresowałby pana, gdyby Hamdi był pana klientem - rzuciła Eryka pewnie, z udaną agresywnością.

- Skąd pani zna moje nazwisko? - spytał.

- Od Abdula Hamdiego - oświadczyła, wiedząc, że nagina nieco fakty.

Malmud przyjrzał się jej bacznie, wyszedł do sekretariatu i przyniósł brązową teczkę z aktami. Usiadł za biurkiem, założył okulary i otworzył

ją. Zawierała tylko jeden dokument, który przeglądał przez minutę.

- Tak, wygląda na to, że reprezentuję interesy Abdula Hamdiego - spojrzał wyczekująco na Erykę zza swych okularów.

- Cóż, Abdul Hamdi nie żyje. - Eryka zdecydowała się nie używać słowa „zamordowany”.

Malmud popatrzył w zamyśleniu na dziewczynę i ponownie przeczytał dokument.

- Dziękuję pani za tę informację. Będę musiał zbadać swe obowiązki co do jego majątku.

Wstał, wyciągnął do Eryki rękę, dając do zrozumienia, że uważa rozmowę za zakończoną.

Podchodząc do drzwi, Eryka zapytała:

- Czy pan wie, co to jest bedeker?

- Nie - rzucił krótko, prowadząc ją przez sekretariat.

- Czy miał pan kiedyś przewodnik Baedekera?

- Nigdy.

Yvon czekał na jej powrót w hotelu. Przygotował kolejną serię zdjęć. Jeden z mężczyzn wydał jej się jakby znajomy, ale nie miała pewności. Miała świadomość, że szansę na rozpoznanie zabójców są bardzo nikłe i próbowała to powiedzieć Yvonowi, ale on nie dawał za wygraną.

- Wolałbym, żebyś okazała większą gotowość do współpracy, a nie tylko mówiła mi, co mam robić.

Wychodząc na taras, Eryka przypomniała sobie poprzednią noc. Yvon przeniósł swe zainteresowanie na sprawy zawodowe i Eryka nie żałowała, że wdała się w ten romans, nie tracąc poczucia rzeczywistości. Tymczasowo zaspokoił swe pożądanie i całą uwagę skupił na poszukiwaniu posągu Setiego I.

Ze spokojem zaakceptowała ten fakt, ale postanowiła opuścić Kair i wrócić do Luksoru. Weszła do apartamentu i poinformowała Yvona o swoich planach. Ponarzekał przez chwilę, a Eryka cieszyła się, że choć przez moment może mu się przeciwstawić. Najwyraźniej takie

traktowanie było mu obce. Ustąpił w końcu, oferując jej nawet swój samolot. Obiecał, że przyjedzie do niej, jak tylko będzie mógł.

Powrót do Luksoru był prawdziwą radością. Mimo wspomnień o mężczyźnie z wystającym siekaczem, Eryka o wiele bezpieczniej czuła się w Górnym Egipcie niż w surowej brutalności Kairu. Po powrocie do hotelu znalazła kilka wiadomości od Ahmeda z prośbą o telefon. Położyła je obok aparatu, podeszła do oszklonych drzwi prowadzących na balkon i otworzyła je na całą szerokość. Minęła siedemnasta. Popołudniowe słońce powoli traciło na swej intensywności.

Eryka przygotowała kąpiel, by zmyć z siebie kurz i zmęczenie po podróży, choć lot samolotem był wyjątkowo krótki. Gdy wyszła z wanny, zadzwoniła do Ahmeda, który ucieszył się niezmiernie na dźwięk jej głosu.

- Bardzo się martwiłem - oświadczył. - Zwłaszcza kiedy w hotelu powiedziano mi, że nikt pani nie widział.

- Pojechałam do Kairu. Yvon de Margeau zabrał mnie swoim samolotem.

- Ach tak - wycedził Khazzan.

Zapadła niezręczna cisza. Dziewczyna przypomniała sobie, że on już od pierwszego spotkania był uprzedzony do Yvona.

- Cóż - zabrzmiał w słuchawce głos Ahmeda. - Czy chciałaby pani dziś odwiedzić świątynię w Karnaku? Jest pełnia księżyca. Świątynia otwarta będzie do północy. Warto to zobaczyć.

- Ależ oczywiście - zgodziła się Eryka.

Umówili się na godzinę dwudziestą pierwszą. Po zwiedzeniu świątyni postanowili zjeść razem kolację. Ahmed znał małą restauracyjkę nad Nilem, która należała do jego przyjaciela. Zapewnił Erykę, że jej się spodoba, i odłożył słuchawkę.

Dziewczyna nałożyła swą brązową jerseyową suknię z dekoltem. Lekko opalona, z jasnymi pasemkami we włosach, poczuła się prawdziwą kobietą. Zamówiła do pokoju kieliszek wina i usiadła na

balkonie z bedekerem i zerwaną okładką w dłoniach.

Imię wypisane na wewnętrznej stronie oderwanej okładki przewodnika brzmiało Nasef Malmud. Nie mogła się pomylić. Dlaczego Malmud kłamał? Podniosła książkę i przejrzała ją dokładnie. Była starannie wykonana, zszyta, a nie sklejona. Zawierała sporo wykresów i rysunków przedstawiających różnorodne zabytki. Eryka przerzucała kartki, zatrzymując się na ilustracjach i czytając niektóre rozdziały. W przewodniku znajdowało się też kilka składanych map Egiptu, Sakkary i nekropolii w Luksorze. Obejrzała je po kolei. Składając mapę Luksoru, zauważyła, że papier, z którego została wykonana, był inny niż pozostałe. Przyjrzała mu się dokładniej i stwierdziła, iż są to dwa połączone arkusze. Podniosła do góry książkę, trzymając mapę na tle zachodzącego słońca; między dwie kartki wtopiony został jakiś dokument. Eryka weszła do pokoju, zamknęła drzwi balkonowe i przyciskając mapę do szyby, próbowała odczytać tekst w świetle słońca. Był to list, zapisany niewyraźnym i małym drukiem, ale po angielsku i całkiem czytelny. Adresatem był Nasef Malmud.

*Szanowny panie Malmud,*

*List ten pisze mój syn, który przekaże me słowa. Ja sam nie potrafię pisać. Jestem już starym człowiekiem, więc kiedy będzie pan czytał mój list, proszę się nie przejmować moim losem. Niech pan wykorzysta poniższą informację przeciwko tym, którzy nie chcąc mi zapłacić, postanowili zamknąć mi usta. Oto droga, którą przez ostatnie kilka lat wszystkie najcenniejsze skarby starożytności opuszczają nasz kraj. Zostałem wynajęty przez zagranicznego agenta (jego nazwisko zatrzymam dla siebie), który polecił mi infiltrację tego szlaku, gdyż pragnął pozyskać te skarby dla siebie.*

*Gdy tylko zostanie znaleziony jakiś cenny eksponat, Lahib Zayed i jego syn Fahti z „Curio Antique Shop” przesyłają zdjęcia potencjalnym nabywcom. Zainteresowani przyjeżdżają do Luksoru i oglądają okazy. Po dokonaniu transakcji kupujący musi przekazać pieniądze na konto w*

*Zurich Credit Bank. Następnie dany eksponat wysyłany jest na północ małymi łodziami i dostarczany do biura Aegean Holidays, Ltd. w Kairze, właściciel Stephanos Markoulis. Zabytki takie są potem pakowane do bagaży niczego nie podejrzewających turystów (większe eksponaty rozkłada się na części) i lecą z grupą turystów do Aten jugosłowiańskimi liniami lotniczymi. Personel samolotu opłacany jest za pozostawienie na pokładzie określonego bagażu, który leci dalej do Belgradu i Lubiany. Stamtąd przesyłany jest drogą lądową do Szwajcarii.*

*Ostatnio otwarty został nowy szlak przez Aleksandrię. Firma Futures, Ltd. zajmująca się eksportem bawełny, kontrolowana przez Zayeda Naquiba, pakuje zabytki w bele i przesyła je do Pierce Fauve Galleries w Marsylii. Szlak ten nie został jeszcze sprawdzony*

*Pański oddany sługa*

*Abdul Hamdi*

Eryka włożyła mapę do bedekera. List wprawił ją w osłupienie. Nie miała wątpliwości, że posąg zakupiony przez Jeffrey'a Rice'a przejechał przez Ateny, czego domyśliła się po spotkaniu ze Stephanosem Markoulisem. Pomysł był bardzo sprytny, gdyż bagaż turystów podróżujących w grupach nigdy nie był sprawdzany w przeciwieństwie do bagażu indywidualnych podróżników. Kto mógłby przypuszczać, że sześćdziesięcioletnia dama z Joliet będzie przewozić w swej różowej walizce typu Samsonite bezcenne egipskie zabytki.

Dziewczyna ponownie wyszła na balkon i oparła się o balustradę. Słońce niechętnie zanurzało swe promienie za odległymi górami. Pośrodku nawadnianych pól na zachodnim brzegu Nilu wznosił się Kolos Memnona zasnuty lawendowym cieniem. Zastanowiła się nad kolejnym posunięciem. Pomyślała o przekazaniu książki Ahmedowi albo Yvonowi - prawdopodobnie Ahmedowi. Może jednak powinna poczekać do chwili wyjazdu z Egiptu? Tak byłoby najbezpieczniej. Ujawnienie szlaku przemytu starożytności miało ogromne znaczenie, ale Eryka pragnęła odnaleźć posąg Setiego I i miejsce, w którym został

wykopany. Myśl o znalezieniu tam czegoś jeszcze wywołała u niej dreszcz podniecenia. Nie chciała, aby policja przerwała jej prywatne śledztwo. Realistycznie rozważyła niebezpieczeństwo zatrzymania książki. Staruszek był najwyraźniej szantażystą, który znalazł się w ślepym zaułku. Eryka w ostatniej chwili pojawiła się w jego planach. Nikt naprawdę nie wiedział, czy posiadała jakieś informacje; do ostatniej chwili ona sama nie miała żadnej pewności. Raz jeszcze postanowiła nie ujawniać niczego do momentu opuszczenia Egiptu.

Kiedy nad dolinę Nilu zakradła się noc, Eryka ułożyła plan działania. Nadal będzie udawać przedstawicielkę muzeum zainteresowaną zakupem dzieł sztuki i odwiedzi „Curio Antique Shop”, który być może widziała już wcześniej. Potem spróbuje dowiedzieć się, czy żyje jeszcze Sarwat Raman, nadzorca Cartera. Musiałby mieć około siedemdziesięciu lat. Chciała porozmawiać z kimś, kto pierwszego dnia wszedł do grobowca Tutenchamona i spytać o papirus opisywany przez Carnarvona w liście do sir Wallisa Budge’a. Liczyła także na Yvona, który obiecał zdobyć informacje o córce lorda Carnarvona.

- To Chicago House - oznajmił Ahmed, wskazując na imponującą konstrukcję po prawej stronie.

Powóz wiózł ich wolno po Shari el Bahr, wzdłuż brzegu Nilu. Rytmiczny stukot końskich kopyt działał na Erykę uspokajająco jak uderzenie fal o skaliste wybrzeże. Dokoła panowała ciemność, gdyż księżyc nie wzniósł się jeszcze nad palmami. Lekki wiatr wiejący z północy nie był w stanie zmącić lustrzanej powierzchni Nilu.

Ahmed ponownie ubrany był w nieskazitelnie białe szaty. Kiedy Eryka spojrzała na jego opaloną twarz, dostrzegła jedynie błyszczące oczy i białe zęby.

- Im częściej się z nim spotykała, tym więcej rodziło się wątpliwości, dlaczego chce ją widywać. Okazywał przyjaźń i troskę, zachowując jednocześnie wyraźny dystans. Tylko raz, kiedy wsiadała do powozu, dotknął jej dłoni i pomógł jej wejść do środka.

- Czy był pan kiedykolwiek żonaty? - spytała Eryka, mając nadzieję, że dowie się czegoś więcej o tym człowieku.

- Nie, nigdy - odpowiedział krótko Khazzan.

- Przepraszam - skonfundowała się. - To nie powinno mnie obchodzić.

Ahmed uniósł rękę i położył ją na oparciu siedzenia, tuż za Eryką.

- Nic nie szkodzi. To żadna tajemnica - ciągnął płynnym już tonem. - Nie miałem czasu na romanse. Pobyt w Ameryce trochę mnie zepsuł. W Egipcie te sprawy traktuje się nieco inaczej. Ale to chyba tylko wymówka.

Minęli szereg eleganckich, europejskich willi wybudowanych nad brzegiem Nilu, otoczonych wysokimi, bielonymi murami. Przed każdą z nich stał żołnierz w mundurze polowym, trzymając na ramieniu pistolet maszynowy. Strażnicy nie byli jednak zbyt uważni. Jeden z nich oparł broń o mur i wdał się w pogawędkę z jakimś przechodniem.

- Co to za budynki? - spytała Eryka.

- To domy niektórych ministrów - odpowiedział Ahmed.

- Dlaczego są strzeżone?

- Niebezpiecznie jest być ministrem w tym kraju. Nie można zadowolić wszystkich.

- Pan jest ministrem - stwierdziła z niepokojem w głosie.

- Tak, ale niestety ludzie nie interesują się zbyt mocno moim departamentem.

Jechali dalej w milczeniu. Przez szeleszczące liście palm przedarły się pierwsze promienie księżyca.

- To biuro Departamentu Zabytków w Karnaku - wskazał na stojącą na nadbrzeżu budowlę.

Tuż przed sobą Eryka ujrzała pierwsze, masywne pylony<sup>1</sup> wielkiej świątyni Amona oświetlone światłem księżyca. Podjechali do wejścia i

---

1 Pylony - w świątyniach starożytnego Egiptu trapezoidalne budowle kamienne, flankujące wejście, często zdobione inskrypcjami i reliefami [przyp. red.].



wysiedli z powozu. Eryka jak zaczarowana maszerowała aleją otoczoną po obu stronach sfinksami o głowach barana. W półświatle ruiny świątyni wyglądały tak, jakby nadal toczyło się w nich życie.

Aby dojść do głównego dziedzińca musieli ostrożnie przedostać się przez pogrążone w cieniu pasáže. Ahmed nieoczekiwanie chwycił Erykę za rękę. Minęli szeroki dziedziniec i wkroczyli do wielkiej sali hypostylowej<sup>2</sup> i znaleźli się w innej epoce.

Komnata przypominała las masywnych, kamiennych kolumn strzelających w nocne niebo. Brakowało części sufitu i snopy księżycowego światła otaczały srebrnym blaskiem filary zdobione długimi tekstami hieroglificznymi i śmiałymi reliefami.

Nie rozmawiali; spacerowali jedynie dokoła, trzymając się za ręce. Po trzydziestu minutach Ahmed wyprowadził Erykę przez boczne wejście i poszli do pierwszego pylonu. Po stronie północnej wznosiły się ceglane schody, które poprowadziły ich sto czterdzieści stóp w górę, na szczyt świątyni. Stamtąd Eryka mogła obserwować prawie cały teren Karnaku.

- Eryko... - Odwróciła się. Ahmed stał z przechyloną głową i patrzył na nią z zachwytem. - Eryko, jesteś bardzo piękna.

Lubiła komplementy, ale zawsze onieśmiały ją trochę. Spuściła wzrok, kiedy on wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął jej czoła czubkami palców.

- Dziękuję, Ahmedzie - szepnęła.

Podniosła wzrok na mężczyznę, który nie odrywał od niej oczu. Wyczuwała w nim jakieś napięcie.

- Przypominasz mi Pamelę - odezwał się w końcu.

- Ach tak? - zdziwiła się Eryka.

Nie bardzo chciała słuchać o swym podobieństwie do jego poprzedniej dziewczyny, ale była pewna, że on traktował to jako

---

<sup>2</sup> Sala hypostylowa - sala kolumnowa w budownictwie kultowym starożytnego Egiptu i w budownictwie pałacowym na terenie starożytnego Wschodu [przyp. red.].

komplement. Uśmiechnęła się lekko i zapatrzyła w przestrzeń oświetloną blaskiem księżyca. Być może umawiał się z nią tylko ze względu na to podobieństwo.

- Jesteś piękniejsza. Ale nie chodzi mi o fizyczne podobieństwo, lecz o twoją otwartość i ciepło.

- Posłuchaj, Ahmedzie, nie jestem pewna, czy cię dobrze rozumiem. Ostatnio kiedy byliśmy razem, zadałam ci niewinne pytanie o Pamelę i twego wujka, a ty wpadłeś w szal. Teraz chcesz o niej mówić. To chyba nie jest w porządku.

Stali chwilę w milczeniu. Pełne pasji uczucia Ahmeda intrygowały ją, ale i przerażały. Powrócił obraz filiżanki rozbitej o ścianę.

- Czy myślisz, że mogłabyś zamieszkać w takim miejscu jak Luksor?

- spytał, nie odrywając wzroku od Nilu.

- Nie wiem - zastanowiła się Eryka. - Nigdy o tym nie myślałam. Miasto jest prześliczne.

- Jest więcej niż piękne. Jest nieśmiertelne.

- Tęskniłabym za Harvard Square. Ahmed zaśmiał się, rozładowując atmosferę.

- Harvard Square. Co za zwariowane miejsce. A tak na marginesie, Eryko, myślałem o twojej decyzji walki z czarnym rynkiem. Chyba moje ostrzeżenie nie dotarło do ciebie. Przeraża mnie myśl, że mogłabyś się w coś wplątać. Nie rób tego. Nie zniósłbym myśli, że coś może ci się stać. - Pochylił się i pocałował ją delikatnie w skroń. - Chodź. Musisz zobaczyć obelisk Hatszepsut w świetle księżyca.

Chwycił ją za rękę i sprowadził w dół po ceglanych schodach.

Kolacja była uroczą. Spacerowali przez ponad godzinę po wspaniałościach Karnaku, tak że do posiłku zasiedli dopiero przed jedenastą. Mała knajpka nad brzegiem Nilu kryła się pod parasolem wysokich palm daktylowych, których dojrzałe owoce czekały na zbiór. Czerwone, kuliste daktyle podtrzymywane były na drzewach długimi siatkami.

Restauracja słynęła ze swych kebabów przyprawianych zieloną papryką i cebulą oraz z baraniny marynowanej w czosnku, pietruszce i mięcie. Potrawę podano z obranymi ziemniakami, karczochami i ryżem. Restauracja znajdowała się na otwartym powietrzu i najwidoczniej była popularna wśród przedstawicieli średniej klasy Luksoru. Rozmowom towarzyszyły żywe gesty i śmiech. Turyści należeli tu do rzadkich gości.

Po raz pierwszy od czasu rozmowy w świątyni Ahmed rozluźnił się. Gładził wolno wąsy, gdy Eryka opowiadała mu o swej ukończonej ostatnio pracy doktorskiej zatytułowanej *Ewolucja syntaktyczna hieroglifów Nowego Państwa*. Uśmiechnął się, kiedy zdradziła mu, że korzystała przede wszystkim ze staroegipskiej poezji miłosnej. Użycie poezji miłosnej do udowodnienia tak ezoterycznej tezy było cudowną ironią.

Eryka zapytała Ahmeda o jego młodość. Opowiedział jej o szczęśliwym dzieciństwie, które spędził w Luksorze. Dlatego tak bardzo lubił tu powracać. Jego życie skomplikowało się po wyjeździe do Kairu. Wspomnił o swym ojcu rannym podczas wojny w 1956 roku i starszym bracie, który na niej zginął. Matka była jedną z pierwszych kobiet na tym terenie, które ukończyły studia. Chciała pracować w Departamencie Zabytków, lecz nie mogła, gdyż była kobietą. Mieszkała teraz w Luksorze, pracując na pół etatu w zagranicznym banku. Ahmed miał też młodszą siostrę, która skończyła prawo i pracowała w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, w sekcji celnej.

Po kolacji wypili po małej filiżance arabskiej kawy. Kiedy zapadło chwilowe milczenie, Eryka postanowiła zadać pytanie:

- Czy w Luksorze jest jakiś centralny rejestr osób, dzięki któremu można by odnaleźć danego człowieka?

- Kilka lat temu próbowaliśmy przeprowadzić spis, ale obawiam się, że nie było to zbyt udane przedsięwzięcie - odpowiedział po chwili zastanowienia. - Informacje można uzyskać w budynku rządowym obok poczty centralnej. Poza tym jest jeszcze policja. Dlaczego pytasz?

- Zwyczajna ciekawość - zrobiła unik Eryka.

Wahała się, czy wspomnieć Ahmedowi o swym zainteresowaniu

rabusiami grobowca Tutenchamona. Bała się, że on spróbuje ją powstrzymać lub, co gorsza, wyśmieje ją, kiedy dowie się, że szuka Sarwata Ramana. Sam pomysł wydał jej się nagle niedorzeczny. Ostatnia wzmianka o tym człowieku pochodziła sprzed pięćdziesięciu siedmiu lat.

Właśnie w tym momencie dostrzegła mężczyznę z czarnym garniturze. Nie widziała jego twarzy, ponieważ siedział do niej plecami. Jednak sposób, w jaki zgarbił się nad talerzem, wydał się znajomy. Jako jeden z niewielu nie miał na sobie arabskiego stroju. Ahmed wyczuł jej zaniepokojenie i zapytał:

- O co chodzi?

- Nic takiego - zapewniła go. - Naprawdę nic.

Obawy nie minęły. Była przecież z Ahmedem, a to podważyło jej teorię, że mężczyzna w czarnym garniturze pracuje dla rządu. Kim zatem był?

## Dzień siódmy

**Lukсор, godz. 8.15**

Dźwięk nagranych na taśmę głosu, dochodzący z małego meczetu wybudowanego obok świątyni, wyrwał Erykę z koszmarne go snu. Uciekała przed jakąś niewidzialną, lecz przerażającą postacią przez coś, co powoli hamowało jej ruch. Obudziła się owinięta w prześcieradła. Była pewna, że rzuciła się na łóżku. Z trudem wstała i otworzyła okna, wpuszczając do pokoju poranną świeżość. Powiew chłodnego powietrza odpędził koszmara. Szybko się umyła, stojąc w ogromnej wannie. Z jakichś przyczyn wyłączono ciepłą wodę i po kąpieli czuła gęsią skórę na plecach.

Po śniadaniu Eryka opuściła hotel i ruszyła na poszukiwanie „Curio Antique Shop”. Do płóciennej torby schowała latarkę, aparat fotograficzny i przewodniki. Ubrana była w wygodne, nowe spodnie z bawełny, które kupiła w Kairze po przygodzie w Serapeum.

Pomaszerowała wzdłuż Shari Lukanda i obesza sklepy, w których była wcześniej, jednak nie znalazła tego, którego szukała. Jeden ze sklepikarzy poinformował ją, że „Curio Antique Shop” znajduje się na Shari el Muntazah obok hotelu Savoy. Bez trudu odnalazła dzielnicę i antykwariat. Tuż obok stał sklepik zabity niedbale deskami. Nazwa była prawie nieczytelna, ale Eryka dostrzegła słowo „Hamdi” i wiedziała,

gdzie się znajduje.

Ściskając torbę, weszła do „Curio Shop”. Oferował bogaty wybór antyków, jednak po bliższym badaniu Eryka doszła do wniosku, że to podróbki. Para Francuzów targowała się uparcie o małą figurkę z brązu.

Eryka zainteresowała się czarną statuetką, szebti, w kształcie mumii, z delikatnie pomalowaną twarzą. Brakowało jej podstawy, więc posążek był oparty o róg półki. Kiedy tylko Francuzi opuścili sklep, niczego zresztą nie kupując, właściciel podszedł do Eryki. Był to dystyngowany Arab o srebrzystych włosach i przystrzyżonych wąsach.

- Nazywani się Lahib Zayed. Czy mogę w czymś pomóc? - zapytał, przechodząc z francuskiego na angielski.

Dziewczyna zastanowiła się, jak odgadł jej narodowość.

- Tak - rzekła. - Chciałabym się przyjrzeć tej czarnej figurce przedstawiającej Ozyrysa.

- Ach, to jeden z moich najcenniejszych okazów. Pochodzi z grobowców królewskich. - Delikatnie podniósł posążek koniuszkami palców.

Kiedy się odwrócił, Eryka polizała koniec palca.

- Niech pani będzie ostrożna. To krucha rzecz - ostrzegł Zayed.

Eryka kiwnęła głową i przesunęła palcem po powierzchni. Palec pozostał czysty. Baczniej przyjrzała się rzeźbieniu i sposobowi, w jaki ozdobiono oczy. To było bardzo ważne miejsce. Ucieszyła się, że posążek jest autentyczny.

- Nowe Państwo - poinformował Zayed, odsuwając statuetkę, by Eryka mogła podziwiać ją z daleka. - Takie cuda dostają raz, dwa razy w roku.

- Ile?

- Pięćdziesiąt funtów. Zażądałbym więcej, ale pani jest taka piękna.

Eryka uśmiechnęła się.

- Mogę dać czterdzieści - zaoferowała, dobrze wiedząc, że i tak nie liczył na uzyskanie pierwotnej ceny.

Zdała sobie sprawę, że zaproponowała mu zbyt wiele, chciała jednak udowodnić, że poważnie myśli o zakupie. Poza tym, spodobała

jej się ta statuetka. Nawet gdyby okazało się, że jest fałszywa, nie straciłaby na swej atrakcyjności. Ustalili cenę na czterdzieści jeden funtów.

- Właściwie reprezentuję dużą grupę nabywców - oznajmiła Eryka. - Interesuje mnie coś wyjątkowego. Czy ma pan coś takiego?

- Mógłbym się postarać o parę rzeczy, które by się pani spodobały. Może pokazałbym je w bardziej odpowiednim miejscu? Napije się pani miętowej herbaty?

Wchodząc na zaplecze „Curio Antique Shop”, Eryka poczuła dreszcz emocji. Próbowała zapamiętać scenę morderstwa Abdula Hamdiego. Na szczęście wnętrze tego sklepiku wyglądało nieco inaczej. Tylne drzwi wychodziły na zalane słońcem podwórze, a sam sklep nie był tak ciasny jak „Antica Abdul”.

Zayed przywołał syna, swoją ciemnowłosą, kościstą kopię i kazał zamówić miętową herbatę dla gościa.

Zasiadając w fotelu, antykwariusz zasypał dziewczynę zwyczajowymi pytaniami: czy podoba jej się w Luksorze, czy była już w Karnaku, co myśli o Dolinie Królów. Powiedział jej, jak bardzo uwielbia Amerykanów i dodał, że są wyjątkowo przyjacielscy.

I wyjątkowo naiwni, pomyślała Eryka.

Podano herbatę. Zayed przyniósł kilka interesujących okazów - parę figurek z brązu, rozbitą, lecz wciąż rozpoznawalną głowę Amenhotepa III i kolekcję drewnianych statuetek. Najpiękniejsza z nich przedstawiała młodą kobietę o spokojnej twarzy, która oparła się niszczącemu działaniu czasu. Przednią część jej stroju zdobiły pionowe rzędy hieroglifów. Wyceniono ją na czterysta funtów. Eryka dokładnie zbadała artefakt, stwierdzając, że jest autentyczny.

- Interesuje mnie ta drewniana figurka i najprawdopodobniej kamienna głowa - odezwała się poważnym tonem.

Zayed zatarł w podnieceniu dłoń.

- Muszę porozumieć się z ludźmi, których reprezentuję - dorzuciła Eryka. - Ale wiem, że jest coś, co gotowi są kupić natychmiast, jeśli tylko to zobaczą.

- Cóż to takiego? - zainteresował się.

- Rok temu jakiś człowiek z Houston nabył posąg Setiego I naturalnej wielkości. Moi klienci słyszeli, że znaleziono podobną statuetkę.

- Nie mam nic takiego - odparł szybko Arab.

- Cóż, jeśli pan o niej usłyszy, znajdzie mnie pan w Winter Palace Hotel.

Zapisała swoje nazwisko na skrawku papieru i podała go Zayedowi.

- A co z tymi okazami?

- Jak już wspomniałam, muszę skontaktować się z moimi klientami.

Podoba mi się ta drewniana figurka, ale chcę się upewnić.

Podniosła swój nabytek zawinięty w arabską gazetę i ruszyła do wyjścia. Pewna była, iż doskonale odegrała swoją rolę. Wychodząc zauważyła syna Zayeda, targującego się z jakimś mężczyzną. Był to Arab, który ją śledził. Nie zatrzymując się i nie spoglądając w jego stronę, opuściła sklep, ale poczuła ciarki na plecach.

Kiedy tylko chłopak pożegnał swojego klienta, Lahib Zayed zamknął frontowe drzwi i zasunął rygiel.

- Wejść na zaplecze - polecił synowi. - To była kobieta, przed którą ostrzegaliśmy kilka dni temu Stephanos Markoulis - dodał, kiedy znaleźli się na zapleczu. Na wszelki wypadek zamknął też drzwi wychodzące na podwórze. - Idź na pocztę i dzwoń do Markoulisa. Powiedz mu, że ta Amerykanka przyszła do sklepu i wypytywała o posąg Setiego. Ja udam się do Muhammada i polecę mu, aby ostrzegł innych.

- Co się stanie z tą kobietą? - spytał Fathi.

- To chyba oczywiste. Przypomina mi się historia tego młodego człowieka z Yale sprzed dwóch lat.

- Czy zrobią to samo kobiecie?

- Bez wątplenia - oznajmił jego ojciec.

Chaos panujący w budynku rządowym w Luksorze napawał Erykę przerażeniem. Niektórzy ludzie czekali tak długo, że posnęli na



podłodze. W rogu jednej z sal zauważyła rodzinę, która koczowała tam z pewnością od kilku dni. Urzędnicy państwowi siedzący w okienkach całkowicie ignorowali tłum petentów, prowadząc między sobą pogawędki. Na każdym biurku leżał stos dokumentów, czekających na jakiś niemożliwy do zdobycia podpis. Wyglądało to okropnie.

Zanim dziewczyna znalazła kogoś władającego angielskim dowiedziała się, że Luksor nie jest nawet centrum administracyjnym. Muhāfazah tej części kraju znajdował się w Asuanie i tam przechowywano wszystkie dane dotyczące spisu ludności. Eryka powiedziała urzędnicze, że chciałaby odnaleźć mężczyznę, który mieszkał na zachodnim brzegu Nilu przed pięćdziesięciu laty. Kobieta spojrzała na nią jak na wariatkę i stwierdziła, że to niemożliwe, choć można jeszcze sprawdzić na policji. Zawsze istniała możliwość, że poszukiwana osoba weszła w konflikt z prawem.

Z policją poszło łatwiej niż z urzędnikami. Przynajmniej okazali życzliwość i zainteresowanie. Większość policjantów obserwowała ją od chwili, kiedy podeszła do okienka. Ponieważ wszystkie napisy wymalowane były po arabsku, poszła tam, gdzie nie było kolejki. Zza biurka wyszedł jej na spotkanie młody, przystojny człowiek w białym mundurze. Niestety, nie znał angielskiego. Natychmiast jednak znalazł kogoś z policji turystycznej, kto mówił po angielsku.

- Co mogę dla pani zrobić? - spytał tamten z uśmiechem.

- Próbuję się dowiedzieć, czy żyje jeszcze jeden z nadzorców Howarda Cartera o nazwisku Sarwat Raman. Mieszkał na zachodnim brzegu Nilu.

- Co takiego? - nie wierzył własnym uszom policjant. Zaśmiał się cicho. - Spotykałem się już z dziwnymi prośbami, ale ta jest jedną z ciekawszych. Czy ma pani na myśli tego Howarda Cartera, który odkrył grobowiec Tutenchamona?

- Zgadza się.

- Ale to było ponad pięćdziesiąt lat temu!

- Rozumiem - rzekła Eryka. - Chciałabym się dowiedzieć, czy jeszcze żyje.

- Madam - zaczął policjant - nikt nawet nie wie, ilu ludzi mieszka na zachodnim brzegu, nie mówiąc już o tym, w jaki sposób odnaleźć daną rodzinę. Ale powiem pani, co ja bym zrobił na pani miejscu. Proszę pojechać do małego meczetu w wiosce Qurna. Imam jest starszym człowiekiem, zna angielski. Być może okaże się pomocny. Mam jednak wątpliwości. Rząd próbuje przenieść wioskę Qurna w inne miejsce i wysiedlić ludność ze starożytnych grobowców. Trwa walka, tworzą się antagonizmy. Oni nie są zbyt przyjacielscy, więc nich pani będzie ostrożna.

Lahib Zayed rozejrzał się dokoła, upewniając się, że nikt nie widział go, jak wchodził w wybieloną wapnem boczną uliczkę. Przyśpieszył kroku i załomotał do potężnych, drewnianych drzwi. Wiedział, że Muhammad Abdulal jest w domu. Dochodziło południe, a o tej porze Muhammad zawsze ucinał sobie drzemkę. Lahib zastukał ponownie. Bał się, że ktoś obcy zobaczy go, zanim zniknie za drzwiami.

Ktoś otworzył wizjer. W otworze pojawiło się zaczerwienione, zaspane oko. Podniosła się zasuwka i drzwi stanęły otworem. Lahib przekroczył próg, za nim zatrzasnęły się drzwi.

Muhammad Abdulal ubrany był w wymięte szaty. Był potężnym mężczyzną, o ciężkich, pełnych rysach. Miał szerokie, łukowate nozdrza.

- Mówiłem ci, abyś nigdy nie przychodził do tego domu. Bez ważnego powodu nie podejmowałbyś chyba takiego ryzyka - stwierdził.

Lahib pozdrowił go z szacunkiem i rzekł:

- Nie przyszedłbym tutaj, ale to bardzo ważne. Eryka Baron, Amerykanka, przyszła dziś rano do mego sklepu twierdząc, że reprezentuje grupę nabywców. Jest bardzo sprytna. Zna się na antykach, kupiła nawet małą figurkę. Potem zapytała o posąg Setiego I.

- Czy była sama? - spytał Muhammad, bardziej zaniepokojony niż wściekły.

- Raczej tak - wyjąkał Lahib.

- I zapytała właśnie o posąg Setiego?

- Dokładnie.

- Cóż, nie mamy chyba większego wyboru. Ja się wszystkim zajmę. Poinformuj ją, że może zobaczyć posąg jutro wieczorem, pod warunkiem, że przyjdzie sama i że nikt nie będzie jej śledził. Niech przybędzie do meczetu w Qurna o zmierzchu. Trzeba było pozbyć się jej wcześniej, tak jak chciałem.

Lahib czekał, aż Abdulal skończy i powiedział:

- Kazałem Fathiemu skontaktować się ze Stephanosem Markoulisem i przekazać mu wiadomość.

Dłoń Muhammada wystrzeliła w powietrze jak wąż i spadła na głowę Lahiba.

- Karrah! Dlaczego sam postanowiłeś zawiadomić Stephanosa?

- Prosił, aby go poinformować, jeśli ta kobieta się pokaże. On też, podobnie jak my, jest bardzo zaniepokojony - wykrztusił Zayed, kuląc się w obawie przed następnym ciosem.

- Masz nie przyjmować poleceń od Stephanosa! - wrzasnął Muhammad. - Masz słuchać tylko mnie. Zapamiętaj to raz na zawsze. A teraz wynoś się stąd i zanieś wiadomość. Trzeba się zająć tą Amerykanką.

**Nekropolia Luksoru,**

**Wioska Qurna, godz. 14.15**

Policjant miał rację. Qurna nie była przyjemnym miejscem. Kiedy Eryka wdrapywała się na wzgórze, oddzielające wioskę od asfaltowej drogi, nie miała uczucia ciepłego przyjęcia jak w innych miastach. Spotkała niewielu ludzi, ale i ci tylko się na nią gapili, kryjąc się w cieniu. Nawet psy okazały się parszywymi, warczącymi kundlami.

Nieprzyjemnie poczuła się już w taksówce, kiedy kierowca nie miał ochoty jechać do Qurny, proponując Dolinę Królów lub jakieś inne,

odległe miejsce. Wysadził ją u podnóża zaśmieconego piaszczystego wzgórza, twierdząc, że samochód nie dojedzie do wioski.

Z nieba lał się żar, ponad czterdzieści stopni i ani centymetra cienia. Egipskie słońce prażyło swymi promieniami, paląc skałę i odbijając się migotliwie od jasnopiaskowej ziemi. Tej temperatury nie przeżyło ani jedno źdźbło trawy, ani jeden chwast. A jednak mieszkańcy wioski nie chcieli się wyprowadzić. Pragnęli żyć tak, jak przez wieki żyli ich dziadkowie czy pradziadkowie. Eryka pomyślała, że gdyby Dante słyszał o Qurnie, z pewnością umieściłby ją w swym piekielnym kręgu.

Domy wybudowane były z suszonej, mułowej cegły. Niektóre zachowały swój naturalny kolor, niektóre pobielono wapnem. Wspinając się coraz wyżej, dostrzegła między domami wyrąbane w skałę otwory. Były to wejścia do niektórych starożytnych grobowców. Podwórza kilku domostw zastawione były dziwacznymi konstrukcjami; długie na sześć stóp platformy wspierały się na wąskiej, wysokiej na cztery stopy kolumnie. Wykonano je z suszonego mułu i słomy. Eryka nie miała pojęcia, co symbolizowały.

Meczet był jednopiętrowym, bielonym budynkiem z grubym minaretem. Eryka zauważyła budowlę, kiedy pierwszy raz przejeżdżała obok wioski. Podobnie jak cała osada skonstruowany był z cegły mułowej i Eryka zastanowiła się, czy porządny deszcz zmyłby go z powierzchni ziemi jak zamek z piasku. Weszła przez niską drewnianą bramę i znalazła się na małym dziedzińcu, naprzeciw płytkiego portyku wspartego na trzech kolumnach. Po prawej stronie budynku znajdowały się proste drzwi również drewniane.

Niepewna stosowności swej wizyty, Eryka stanęła przy wejściu, czekając, aż oczy przyzwyczają się do względnej ciemności. Ściany meczetu wymalowane były w skomplikowane, geometryczne wzory. Na posadzce leżały bogate, perskie dywany. Przed niszą skierowaną ku Mekce klęczał starszy, brodaty mężczyzna w czarnych, powiewnych szatach. Mruczał modlitwę, przyłożywszy otwarte dłonie do policzków. Musiał wyczuć czyjaś obecność, gdyż pochylił się, pocałował kartkę i ruszył w kierunku Eryki.

Nie miała pojęcia, jak pozdrowić świętego męża islamu, więc zaimprovizowała. Potem skłoniła lekko głowę i rzekła:

- Chciałabym zapytać o pewnego człowieka, starego człowieka.

Imam popatrzył na dziewczynę czarnymi, zapadniętymi oczami i pokazał ręką, by poszła za nim. Minęli mały dziedziniec i podeszli do drzwi, które Eryka dostrzegła już wcześniej. Prowadziły do małego, skromnego pokoiku z nędznym łóżem po jednej stronie i stolikiem po drugiej. Wskazał jej krzesło, sam również usiadł.

- Po co szukasz kogoś w Qurnie? - spytał. - Jesteśmy tu podejrzliwi względem obcych.

- Jestem egiptologiem i chciałam odnaleźć jednego z nadzorców Howarda Cartera, jeśli jeszcze żyje. Nazywał się Sarwat Raman. Mieszkał tutaj.

- Tak, wiem - odpowiedział imam. W Eryce zaświtał promyk nadziei, ale starzec dodał: - Umarł jakieś dwadzieścia lat temu. Był jednym z wiernych. W swej hojności podarował meczetowi kobierce.

- Rozumiem - westchnęła z wyraźnym rozczarowaniem. - Cóż, to był wspaniały gest. Dziękuję za pomoc.

- Był dobrym człowiekiem - dorzucił duchowny.

Kiwnęła głową i wyszła na oślepiający blask słońca, głowiąc się, jak złapać taksówkę i dojechać do przystani promowej. Już miała opuścić dziedziniec, kiedy usłyszała wołanie imama. Odwróciła głowę. Stał w przedsionku.

- Żyje jeszcze wdowa po Ramanie. Chciałabyś z nią porozmawiać?

- A czy ona zechce porozmawiać ze mną? - spytała Eryka.

- Jestem tego pewien - odrzekł imam. - Była gospożą Cartera i mówi po angielsku lepiej niż ja.

Wspinając się za starcem na szczyt wzgórza, dziewczyna zastanawiała się, jak w taki upał można nosić tak ciężkie szaty. Sama miała na sobie lekki strój, a bluzka na plecach lepiała się od potu. Imam poprowadził ją do wybielonego domu, który stał ponad pozostałymi budynkami, w południowo-zachodniej części wioski. Tuż za nim skały wyrastały stromo ku górze. Po prawej stronie domostwa zaczynał się

wykuty w skałach szlak, wiodący najprawdopodobniej do Doliny Królów. Białą fasadę domu zdobiły dziecięce malunki, przedstawiające kolejne wagoniki, łodzie i wielbłądy.

- Raman tak przedstawił wrażenia ze swej pielgrzymki do Mekki - wyjaśnił imam, stukając do drzwi.

Na dziedzińcu przed domem stała jedna z platform, które Eryka widziała już wcześniej. Zapytała imama, co to takiego.

- Latem ludzie spiąją czasami na zewnątrz. Korzystają z tych platform, by uchronić się przed skorpionami i kobraami.

Usłyszawszy to wyjaśnienie, dziewczyna poczuła na plecach gęsią skórę.

Drzwi otworzyła bardzo stara kobieta. Ujrawszy imama, uśmiechnęła się. Porozmawiali po arabsku. Kiedy zakończyli rozmowę, kobieta odwróciła mocno pomarszczoną twarz w stronę Eryki.

- Witaj - powiedziała z silnym, angielskim akcentem.

Otworzyła szeroko drzwi, wpuszczając ją do środka. Imam pożegnał się i odszedł.

Podobnie jak w małym meczecie, w mieszkaniu panował zadziwiający chłód. W przeciwieństwie do prostej, surowej fasady, wewnątrz domu było urocze. Na drewnianej podłodze leżał jaskrawy perski dywan. Proste, lecz solidne meble stały przy gipsowych, malowanych ścianach. Na trzech z nich wisiały liczne fotografie w ramkach. Na czwartej ścianie zawieszona była łopata z długim trzonkiem i wygrawerowanym sztychem.

Kobieta przedstawiła się jako Aida Raman. Z dumą oznajmiła, że w kwietniu skończy osiemdziesiąt lat i z prawdziwie arabską gościnnością podała zimny napój owocowy, wyjaśniając, że zrobiła go z przegotowanej wody, więc Eryka nie musi obawiać się zarazków.

Eryka polubiła tę kobietę. Miała rzadkie, czarne włosy, zaczesane nad okrągłą twarzą. Ubrana była w luźną, bawełnianą suknię w radośnie kolorowe pióra. Na lewym nadgarstku nosiła pomarańczową plastikową bransoletkę. Uśmiechając się, odsłaniała dwa ostatnie zęby.

Dziewczyna wyjaśniła, że jest egiptologiem, a Aida z wyraźną

radością opowiadała o Howardzie Carterze. Zdradziła, że uwielbiała tego mężczyznę, choć był nieco dziwny i bardzo samotny. Przypomniała sobie, jak bardzo Carter kochał swego kanarka i jak smucił się, gdy ptaszek został pożarty przez kobrę.

Eryka popijała napój, całkowicie urzeczona tymi opowieściami. Staruszka najwyraźniej też cieszyła się z tego spotkania.

- Czy pamięta pani dzień otwarcia grobowca Tutenchamona? - spytała dziewczyna.

- Och, tak - przytaknęła Aida. - To był najcudowniejszy dzień. Mój mąż stał się bardzo szczęśliwym człowiekiem. Wkrótce potem Carter obiecał Sarwatowi pomoc w uzyskaniu pozwolenia na prowadzenie pawilonu w dolinie. Mój mąż przewidział, że miliony turystów zechcą obejrzeć odkryty grobowiec. I miał rację. Pomagał w pracach przy grobowcu, ale cały swój wysiłek poświęcił na budowę pawilonu. Właściwie wybudował go własnymi rękami, czasami pracował nawet w nocy.

Eryka zaczęła, aż kobieta dokończy swą opowieść, i spytała:

- Czy pamięta pani wszystko, co wydarzyło się w dniu otwarcia grobowca?

- Oczywiście - rzekła Aida, zdziwiona nieco taką zmianą tematu.

- Czy mąż kiedykolwiek wspomniał coś o papirusie?

W jednej chwili oczy starej kobiety zaszły mgłą, poruszała ustami, ale nie wypowiedziała ani słowa. Eryka poczuła falę podniecenia. Wstrzymała oddech, oczekując odpowiedzi.

- Czy przysyła cię tu rząd? - zapytała w końcu Aida.

- Nie.

- Dlaczego więc pytasz? Każdy wie, co odnaleziono. Są na ten temat książki.

Eryka odstawiła szklanę z sokiem i wytłumaczyła staruszce dziwną rozbieżność między listem Carnarvona do sir Wallisa Budge'a faktem, że Carter w swych notatkach nie wspomniał o papirusie. Jeszcze raz zapewniła, że nie jest z rządu i że jej zainteresowania mają czysto naukowy charakter.

- Nie - stwierdziła kobieta po chwili niezręcznego milczenia. - Nie było żadnego papirusu. Mój mąż nigdy by nie wziął papirusu z grobowca.

- Aido - odezwała się cicho dziewczyna. - Nie powiedziałam, że pani mąż zabrał papirus.

- Powiedziałaś. Powiedziałaś, że mój mąż...

- Nie. Zapytałam jedynie, czy wspominał coś o papirusie. Nie oskarżam go.

- Mój mąż był dobrym człowiekiem. Zostawił po sobie dobre imię.

- Z pewnością. Carter był bardzo wymagający. Pani mąż musiał być najlepszy. Nikt nie podważa jego reputacji.

Nastąpiła kolejna, długa przerwa. Aida odwróciła się do Eryki.

- Mój mąż nie żyje od dwudziestu lat. Nakazał mi nigdy nie wspominać o papirusie. I nie zrobiłam tego, nawet po jego śmierci. Nikt mnie jednak o niego nie pytał. Dlatego tak bardzo się zdumiałam, gdy o niego spytałaś. Tak czy inaczej, mówię o tym z ulgą. Nie powiesz władzom?

- Nie, nie powiem - przyrzekła Eryka. - To zależy od pani. A więc był papirus i pani mąż zabrał go z grobowca?

- Tak - potwierdziła kobieta. - Wiele lat temu.

Eryka wiedziała już, co się stało. Raman zdobył papirus i sprzedał go. Przepadł więc ostatni ślad.

- W jaki sposób pani mąż wykradł papirus?

- Powiedział mi, że znalazł go już pierwszego dnia w grobowcu. Wszyscy byli zafascynowani skarbami. Pomyślał, że to może jakaś klątwa i obawiał się, że przerwą całe przedsięwzięcie, jeśli znalezisko wyjdzie na jaw. Lord Carnarvon interesował się okultyzmem.

Eryka wyobraziła sobie zdarzenia z tego szalonego dnia. Carter z pewnością nie zauważył papirusu, zajęty sprawdzaniem krypty grobowej, a innych oślepiło bogactwo znalezionych przedmiotów.

- Czy papirus zawierał klątwę?

- Nie. Tak twierdził mój mąż. Nigdy nie pokazywał go żadnemu egiptologowi. Skopiował tylko niektóre fragmenty i przekazał je do



tłumaczenia. Potem poskładał je w jedną całość. Powiedział, że to nie kłątwa.

- Czy zdradził, co to było?

- Nie. Powiedział tylko, że napisano to w czasach faraonów, a dokonał tego jakiś uczyony człowiek, który chciał upamiętnić fakt, że Tutenchamon pomógł Setiemu I.

Serce Eryki zabiło mocniej. Papirus łączył Tutenchamona z Setim I, podobnie jak inskrypcja na posagu.

- Czy wie pani, co się stało z tym papirusem? Czy mąż sprzedał go?

- Nie. Nie sprzedał go - zaprzeczyła Aida. - Mam go u siebie.

Eryka pobladła. Siedziała jak sparaliżowana, a staruszka, szurając nogami, podeszła do zawieszanej na ścianie łopaty.

- To prezent dla mojego męża od Howarda Cartera - stwierdziła. Z metalowego sztychu wyciągnęła drewniany trzonek. W górnej części uchwytu znajdował się głęboki otwór. - Nikt nie dotykał tego papirusu przez pięćdziesiąt lat - ciągnęła Aida, próbując wyjąć rozsypujący się dokument.

Rozwinęła go na stole, przyciskając rogi częściami łopaty.

Dziewczyna wolno podniosła się z miejsca, aby nasycić wzrok hieroglifami. Był to oficjalny dokument z pieczęciami państwowymi. W mgnieniu oka Eryka dostrzegła kartusze Setiego I i Tutenchamona.

- Czy mogę zrobić zdjęcie? - spytała, bojąc się nawet oddychać.

- Jeśli nie zaszkodzi to imieniu mego męża - postawiła warunek Aida.

- Obiecuję - rzekła Eryka, wyciągając polaroid. - Nie zrobię nic bez pani pozwolenia. - Zrobiła kilka zdjęć, upewniając się, że tekst jest czytelny. - Dziękuję - odezwała się po chwili. - A teraz włóżmy papirus z powrotem. Niech pani będzie ostrożna. To niezwykle cenna rzecz i mogłaby przynieść sławę imieniu Raman.

- Boję się tylko o reputację mego męża - oznajmiła staruszka. - Rodzinne imię umrze wraz ze mną. Mieliśmy dwóch synów, ale obaj zginęli w wojnach.

- Czy pani mąż miał jeszcze coś z grobowca Tutenchamona?

- Ależ nie! - wykrzyknęła Aida.

- W porządku - stwierdziła Eryka. - Przetłumaczę papirus i poinformuję panią o tym, co zawiera. Potem zdecyduje pani, co z nim począć. Nie powiem niczego władzom. To już zależeć będzie od pani. Ale na razie proszę go nikomu nie pokazywać.

Eryka poczuła zazdrość o własne odkrycie.

Opuszczając dom Aidy, zastanawiała się, jak najszybciej dotrzeć do hotelu. Pięciomilowy spacer do przystani promowej wydawał się nie do zniesienia, postanowiła więc wejść na szlak za domem Aidy Raman i dotrzeć do Doliny Królów. Tam z taksówkami nie będzie kłopotu.

Choć wspinaczka w upale była niezwykle męcząca, widok był wspaniały. Tuż pod nią rozciągała się wioska Qurna. Za osadą wznosiły się ruiny świątyni królowej Hatszepsut wybudowanej na zboczu wzgórza. Eryka wdrapała się na grań i spojrzała w dół. Pod jej stopami zieleń się cała dolina z Nilem przepływającym przez środek. Kryjąc oczy przed słońcem, ruszyła na zachód. Przed nią wyrastała Dolina Królów. Dziewczyna raz jeszcze spojrzała na nie kończące się rdzawoczerwone szczyty Gór Tebańskich, zlewające się z potężną Saharą. Nagle poczuła się bardzo samotna.

Zejscie do doliny nie było trudne, choć Eryka musiała uważać na obsuwające się kamienie w bardziej stromych partiach drogi. Jej szlak połączył się z inną ścieżką, wiodącą ze zrujnowanej wioski o dziwnej nazwie Miejsce Prawdy. Tam mieszkali robotnicy ze starożytnej nekropolii. Kiedy dotarła na skraj doliny, była wycieńczona z gorąca i niezwykle spragniona. Choć marzyła o tym, by jak najszybciej dotrzeć do hotelu i zająć się tłumaczeniem, pomaszerowała w stronę pawilonu i kupiła coś do picia. Przez cały czas jej myśli skupiały się na postaci Sarwata Ramana. To była niesamowita historia. Arab wykradł papirus w obawie, że zawiera starożytną klątwę. Tak bardzo się bał, że prace wykopaliskowe mogą zostać przerwane!

Z butelką pepsi-coli usiadła na werandzie. Przyjrzała się konstrukcji pawilonu. Wykonano go z miejscowego kamienia. Eryka podziwiała dzieło Ramana i żałowała, że nie mogła poznać osobiście jego twórcy.

Po głowie błędziło jej tylko jedno pytanie, które chciałaby mu zadać. Dlaczego nie zwrócił dokumentu, kiedy przekonał się, że nie zawiera żadnej klątwy? Z całą pewnością nie miał zamiaru go sprzedać. Eryka wysunęła teorię, że obawiał się konsekwencji. Upiła duży łyk pepsi i wyciągnęła bezcenne zdjęcie papirusu. Korzystając ze wskazówek, stwierdziła, że należy odczytywać go w normalny sposób - z prawej dolnej strony ku górze. Już na samym początku imię własne, które odczytała zatkało jej dech w piersiach. Powoli przeliterowała je w myślach.

- Nenefta... Mój Boże!

Zauważyła grupę turystów, wsiadających do autobusu i postanowiła zabrać się z nimi do przystani. Wrzuciła zdjęcia do torby i szybko rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu toalety. Kelner poinformował ją, że toalety znajdują się w piwnicy pawilonu. Eryka znalazła wejście, ale drażniący zapach moczu odstraszył ją na dobre. Postanowiła zaczekać do powrotu do hotelu. Dobiegła do autobusu, kiedy wsiadali już ostatni pasażerowie.

## **Luksor, godz. 18.15**

Eryka stanęła na balkonie, wyciągnęła ramiona i odetchnęła z wyraźną ulgą. Skończyła tłumaczenie papirusu. Nie było to trudne, choć miała wątpliwości, czy dobrze zrozumiała jego wymowę.

Spojrzała na Nil. Po rzece sunął wolno wielki, luksusowy statek. Eryka tak głęboko tkwiła myślami w starożytności, że teraz odniosła wrażenie, jakby liniowiec przyplłynął z innej epoki. To tak jakby w Boston Commons wylądował nagle latający spodek.

Podeszła do stołu, przy którym pracowała, podniosła tłumaczenie i przeczytała je na głos:

- Ja, Nenekhta, główny architekt Żyjącego Boga (oby żył wiecznie), Faraona, Króla Obu Państw, wielkiego Setiego I, z pełną czcią przyjmuję pokutę za naruszenie boskiego pokoju młodego króla Tutenchamona, spoczywającego w tych skromnych ścianach i bez środków zapewniających zachowanie wieczności. Niewypowiedziane świętokradztwo zaplanowanej grabieży grobowca Faraona Tutenchamona przez kamieniarza Emeniego, którego zgodnie z prawem wbiliśmy na pal, a szczątki rozsypaliśmy po zachodniej pustyni na żer szakalom, przysłużyło się szlachetnemu celowi. Kamieniarz Emeni otworzył mi oczy na panoszącą się zachłanność i niesprawiedliwość. A teraz ja, główny architekt, znam sposób, aby zapewnić wieczny spokój Żyjącego Boga (oby żył wiecznie), Faraona, Króla Obu Państw, wielkiego Setiego I. Imhotep, architekt Żyjącego Boga Dzosera i twórca piramidy schodkowej oraz Neferhotep, architekt Żyjącego Boga Chufu i twórca Wielkiej Piramidy wykorzystali ten sposób w swych budowlach, ale go do końca nie zrozumieli. Tak więc w pierwszym mrocznym okresie wieczny spokój Żyjącego Boga Dzosera i Żyjącego Boga Chufu został zakłócony i zburzony. Ale ja, Nenekhta, główny architekt, rozumiem ten sposób, jak i chciwość grabieżcy grobu. I tak się stanie, a dziś grobowiec młodego Faraona Tutenchamona zostanie ponownie zabezpieczony. Rok 10 Syna Re, Faraona Setiego I, drugi miesiąc pory wzrostu, dzień 12.

Eryka odłożyła kartkę na stół. Najwięcej kłopotu sprawiło jej słowo „sposób”. Znaki hieroglificzne wskazywały na „metodę”, „wzór” lub nawet „sztuczkę”, ale wyraz „sposób” był najwłaściwszy syntaktycznie. Prawdziwe znaczenie pozostawało nadal nie znane.

Przetłumaczenie papirusu dało Eryce wspaniałe poczucie sukcesu. Życie w starożytnym Egipcie stało jej się zadziwiająco bliskie. Zaśmiała się nad arogancją Nenekhty. Mimo jego rzekomego rozumienia

chciwości grabieżców i tajemniczego „sposobu”, wspaniały grobowiec Setiego został splądrowany już sto lat po jego zamknięciu, podczas gdy skromny grobowiec Tutenchamona przetrwał nienaruszony przez trzy tysiące lat.

Eryka podniosła tłumaczenie i ponownie odczytała fragment wspominający Dżosera i Chufu. Nagle pożałowała, że nie zwiedziła Wielkiej Piramidy. Powstrzymała się przed zwiedzeniem piramid w Gizie już pierwszego dnia, jak to czynili wszyscy turyści, i teraz było jej żal. Jak Neferhotep wykorzystał „sposób” przy budowie Wielkiej Piramidy, nie rozumiejąc go do końca? Eryka zagapiła się na odległe góry. Przy tak wielkiej liczbie tajemniczych znaczeń przypisywanych kształtowi i rozmiarowi Wielkiej Piramidy Eryka odkryła jeszcze jedno, bardziej starożytne. Już w czasach Nenekhty Wielka Piramida była starożytną konstrukcją. Nenekhta nie wiedział o niej więcej niż Eryka. Zdecydowała się tam pojechać. Być może, stojąc w cieniu budowli lub spacerując w jej wnętrzu, odgadnie, co Nenekhta rozumiał przez słowo „sposób”.

Eryka spojrzała na zegarek. Zdążyłaby jeszcze na pociąg do Kairu, odjeżdżający o dziewiętnastej trzydzieści. W gorączkowym podnieceniu wrzuciła do płóciennej torby swój polaroid, bedeker, latarkę, dzinsy i czystą bieliznę. Potem wzięła szybką kąpiel.

Przed opuszczeniem hotelu zatelefonowała do Ahmeda, informując go o swym wyjeździe do Kairu na dzień lub dwa i o nieodpartej chęci zwiedzenia Wielkiej Piramidy Chufu.

Khazzan w jednej chwili nabrał podejrzeń.

- Tu w Luksorze jest tyle do zobaczenia. Nie możesz poczekać?

- Nie. Muszę ją zobaczyć.

- Czy spotkasz się z Yvonem de Margeau?

- Może - odpowiedziała wymijająco. Zastanowiła się, czy Ahmed był zazdrosny. - Czy chcesz, abym mu coś przekazała? - Wiedziała, że go drażni tymi słowami.

- Nie, oczywiście, że nie. Nawet nie wspominaj mojego imienia. Zadzwoń, kiedy wrócisz. - Odwiesił słuchawkę, zanim zdążyła się

pożegnać.

Kiedy Eryka wsiadała do pociągu, Lahib Zayed wkroczył do Winter Palace Hotel. Miał dla niej poufną wiadomość. Następnego wieczoru zobaczy posąg Setiego I pod warunkiem, że zastosuje się do określonych poleceń. Eryki nie było w pokoju, więc postanowił przyjść później, drżąc ze strachu na myśl, co zrobi Muhammad, jeśli wiadomość nie zostanie dostarczona.

Kiedy pociąg do Kairu odjechał ze stacji, Khalifa poszedł na pocztę i nadał telegram do Yvona de Margeau, informując go o powrocie dziewczyny do Kairu. Dodał, że zachowywała się bardzo dziwnie. Na dalsze instrukcje czekał w hotelu Savoy.

## Dzień ósmy

**Kair, godz. 7.30**

Teren piramid w Gizie otwierano o ósmej rano. Mając w zapasie trzydzieści minut, Eryka weszła do Mena Hotel House na drugie śniadanie. Ciemnowłosa hostessa wskazała jej stolik na tarasie. Eryka zamówiła kawę i melona. W restauracji było niewiele osób, basen także wciąż pozostawał pusty. Tuż przed nią, ponad szeregiem palm i eukaliptusów, wznosiła się Wielka Piramida Chufu. Z niezwykłą prostotą jej ostrosłupowa bryła wyrastała na tle porannego nieba.

Eryka słyszała o Wielkiej Piramidzie, gdy była dzieckiem, więc przygotowała się na ewentualne rozczarowanie. Ale tak się nie stało. Majestat i symetria piramidy poruszyły ją i przeraziły. I nie chodziło tylko o jej wielkość, ale przede wszystkim o fakt, że było to dzieło człowieka, który chciał zostawić swój ślad na nieubłaganym obliczu czasu.

Eryka wyjęła z torby bedeker, znalazła rozdział o Wielkiej Piramidzie i przestudiowała schemat jej wnętrza. Pomyślała o Nenephcie, zastanawiając się, jak on widział tę konstrukcję. Nagle uświadomiła sobie, że wie coś, czego nie wiedział Nenephta. Dokładne badania wykazały, że Wielka Piramida, podobnie jak większość pozostałych piramid, uległa podczas budowy licznym przeróbkom.

Stawiano hipotezę, że przeszła w zasadzie trzy odmienne fazy. W fazie pierwszej, kiedy planowano o wiele mniejszą budowlę, krypta grobowa miała znajdować się pod powierzchnią ziemi. Wykopano ją w podłożu skalnym. Następnie, gdy powiększono konstrukcję, zaplanowano nową komnatę grobową. Znajdowała się na schemacie błędnie oznaczona jako Komnata Królowej. Eryka wiedziała, że nie może zwiedzić podziemnej krypty bez specjalnego pozwolenia Departamentu Zabytków. Ale Komnata Królowej otwarta była dla zwiedzających.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma, a dziewczyna chciała jako pierwsza wejść do piramidy. Nadjechały autobusy pełne turystów. Perspektywa ścisku w wąskich przejściach nie była zbyt zachęcająca.

Odrzucając nieustanne propozycje przejażdżki na osle albo wielbłądzie, Eryka ruszyła drogą ku płaskowyżowi, na którym stała piramida. Im bliżej podchodziła, tym budowla wydawała się większa. Eryka mogła zacytować dane statystyczne na temat ilości zużytego surowca w milionach ton, ale tego rodzaju dane nigdy nie robiły na niej szczególnego wrażenia. Jednak teraz, spacerując w cieniu piramidy, czuła się jak w transie. Promienie słoneczne, odbijające się od kamiennej powierzchni dawały oślepiający efekt.

Eryka zbliżyła się do grotty, która została wykuta w miejscu małego otworu wykopanego przez kalifa Mamuna w roku 820. Przy wejściu nie było nikogo i dziewczyna przyśpieszyła kroku. Oślepiająca biel dnia ustąpiła miejsca bladym cieniom i słabym światłom. Tunel kalifa łączył się z wąskim, pnącym się ku górze przejściem, tuż za granitowymi plombami postawionymi tam w starożytności i nie naruszonymi do tej pory. Sufit tego korytarza znajdował się na wysokości nie większej niż cztery stopy. Eryka pochyliła się. Wspinaczkę ułatwiały poziome płytki ułożone na śliskim podłożu. Całe przejście ciągnęło się na odległość około stu stóp i kiedy dziewczyna dotarła do podstawy wielkiej galerii, z ulgą wyprostowała plecy.

Wielka galeria wznosiła się w górę pod takim samym kątem jak prowadzące do niej przejście. Wysoka na dwadzieścia stóp, z sufitem



podpartym na konsoli<sup>3</sup>, sprawiała wrażenie ogromnej przestrzeni, zwłaszcza w porównaniu z ciasnotą korytarzy. Z prawej strony szeroka krata odgradzała wejście do szybu, który łączył się z podziemną kryptą grobową. Przed nią otwierało się przejście, którego szukała. Eryka schyliła się ponownie i ruszyła długim, poziomym korytarzem wiodącym do Komnaty Królowej.

Kiedy dotarła na miejsce, nie miała czym oddychać i natychmiast przypomniała sobie nieprzyjemne wrażenia z grobowca Setiego I. Zamknęła oczy, próbując pozbierać myśli. Komnata pozbawiona była jakichkolwiek dekoracji, podobnie jak wszystkie wewnętrzne ściany piramidy. Eryka wyjęła latarkę i rozejrzała się dokoła. Sufit sklepiony był na kształt litery V i wykonany z ogromnych płyt wapiennych. Otworzyła bedeker na schemacie piramidy. Próbowwała wyobrazić sobie, co pomyślałby Nenekht, stojąc w Wielkiej Piramidzie. Już w jego czasach budowla ta miała ponad tysiąc lat. Z rysunku wynikało, że Komnata Królowej znajduje się dokładnie nad oryginalną kryptą grobową i tuż pod Komnatą Króla. Po trzeciej i ostatniej modyfikacji piramidy zdecydowano o przeniesieniu komory grobowej na wyższy poziom budowli. Nowe pomieszczenie nazwano Komnatą Króla i Eryka stwierdziła, że nadszedł czas, aby ją zwiedzić.

Pochylając się przed wejściem do niskiego korytarza, prowadzącego z powrotem do wielkiej galerii, zauważyła zbliżającą się postać. Mijanie kogoś w wąskim przejściu mogło być trudne, więc zaczęła. Kiedy na chwilę zablokowało się wejście, poczuła nagły, klaustrofobiczny lęk. Uświadomiła sobie, że znajduje się pod tysiącami ton skalnych bloków. Przymknęła oczy, ciężko łapiąc oddech. W powietrzu brakowało tlenu.

- O Boże, to tylko pusta komnata - rozczarowała się jakaś jasnowłosa amerykańska turystka.

Jej T-shirt nosił napis CZARNE DZIURY SĄ NIEWIDOCZNE.

Eryka kiwnęła głową i ruszyła w dół tunelu. Wielka galeria wypełniona była po brzegi ludźmi. Weszła na górę, tuż za jakimś

---

3 Konsola - ozdobny wspornik architektoniczny [przyp. red. ].

grubym niemieckim turystą i wspięła się po drewnianych schodkach, by dostać się na poziom korytarza wiodącego do Komnaty Króla. Raz jeszcze musiała zgarbić się pod niskim sufitem. Po obu stronach widoczne były żłobienia pozostałe po potężnych, unoszonych wrotach.

Dziewczyna znalazła się w różowej granitowej komnacie o wymiarach piętnaście na trzydzieści stóp. Sufit ułożono z dziewięciu poziomych płyt. W jednym rogu stał bardzo zniszczony sarkofag. W pomieszczeniu tłoczyło się około dwudziestu osób. Brakowało powietrza.

Eryka snuła przypuszczenia, jak konstrukcja ta mogła pokrzyżować plany grabieżcom. Starannie obejrzała miejsce założenia ruchomych wrót. Być może o tym myślał Nenephta: granitowe zamknięcie grobowca. Jednak unoszone wrota stosowano w wielu piramidach, a te w Wielkiej Piramidzie niczym nie różniły się od pozostałych. Poza tym nie użyto ich w piramidzie schodkowej, a Nenephta twierdził, że „sposób” zastosowano w obu.

Choć Komnata Króla nie należała do najmniejszych, z pewnością nie było w niej dość miejsca na wszystkie przedmioty grobowe, należące do faraona takiej miary jak Chufu. Eryka doszła do wniosku, iż skarby faraona gromadzono prawdopodobnie w innych komnatach, zwłaszcza w znajdującej się poniżej Komnacie Królowej, a może nawet w wielkiej galerii, choć wielu egiptologów sugerowało, że wielką galerię wykorzystywano do przechowywania bloków skalnych używanych przy budowie głównego korytarza.

Eryka nie miała pojęcia, w jaki sposób interpretować słowa Nenephty. Wielka Piramida milczała, kryjąc w sobie wiele tajemnic. Do Komnaty Króla wchodziło coraz więcej osób. Eryce zabrakło powietrza. Schowała przewodnik, ale przed wyjściem postanowiła rzucić okiem na sarkofag. Delikatnie przepchnęła się w jego stronę i stanęła przed granitowym pudłem. Wiedziała, że istnieją liczne kontrowersje co do jego pochodzenia, wieku i przeznaczenia. Był zbyt mały, by zmieścić królewską trumnę, a niektórzy egiptolodzy twierdzili, że nie był to wcale sarkofag.

- Panna Baron... - zabrzmiał cicho wysoki, lecz donośny głos.

Eryka odwróciła się całkowicie zaskoczona. Przyjrzała się stojącym obok ludziom. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Potem spojrzała w dół. Tu uśmiechał się do niej przypominający aniołka dziesięcioletni chłopiec w brudnej galabii.

- Panna Baron?

- Tak - zawahała się Eryka.

- Musi pani pójść do „Curio Shop”, by zobaczyć posąg. Musi pani pójść dzisiaj. Sama.

Chłopiec odwrócił się na pięcie i zniknął w tłumie.

- Zaczekaj! - krzyknęła Eryka.

Przepchnęła się przez tłum i spojrzała w dół wielkiej galerii. Chłopak przebiegł już trzy czwarte drogi. Pobiegnęła za nim, ale schodzenie w dół po drewnianych stopniach było o wiele trudniejsze od wspinaczki. Chłopiec radził sobie doskonale i szybko zanurzył się w biegnącym ku górze korytarzu.

Eryka zwolniła tempo. Wiedziała, że nigdy go nie dogoni. Pomyślała o przekazanej wiadomości i zadrżała z podniecenia. „Curio Shop”! Podstęp się udał. Znalazła posąg!

## **Luksor, godz. 12.00**

Jedno gwałtowne szarpnięcie i Lahib Zayed znalazł się twarzą w twarz z Evangelosem, który trzymał skrawek galabii w żelaznym uścisku.

- Gdzie ona jest?! - ryknął w przerażoną twarz Araba.

Stephanos Markoulis ubrany niedbale w rozpiętą koszulę odłożył małą figurkę z brązu i zwrócił się do obu mężczyzn.

- Lahib, nie rozumiem, dlaczego najpierw informujesz mnie, że Eryka Baron przyszła do twojego sklepu i spytała o posąg Setiego, a teraz nie chcesz powiedzieć, gdzie ona jest.

Lahib był śmiertelnie przestraszony. Nie wiedział, kto może mu bardziej zagrozić - Muhammad czy Stephanos. Czując jednak mocny uścisk Evangelosa, doszedł do wniosku, że Stephanos.

- W porządku. Powiem wam.

- Puść go, Evangelos.

Greki rozluźnił ręce tak gwałtownie, że Lahib stracił na moment równowagę, zataczając się do tyłu.

- A więc? - spytał Stephanos.

- Nie wiem, gdzie jest w tej chwili, ale wiem, gdzie mieszka. Wynajęła pokój w Winter Palace Hotel. Panie Markoulis, zajmiemy się nią. Wszystko jest już przygotowane.

- Sam chciałbym się nią zająć - oznajmił Stephanos. - Chcę mieć absolutną pewność. Nie martw się, wrócimy, aby się pożegnać. Dzięki za pomoc.

Machnął na Evangelosa i obaj mężczyźni opuścili sklep. Lahib nie drgnął, dopóki nie stracił ich z widoku. Potem podbiegł do drzwi i popatrzył, jak odchodzą.

- W Luksorze zanoszą się na spore kłopoty - powiedział do swego syna, gdy Grecy oddalili się. - Chcę, abyś dziś po południu zabrał matkę i siostrę do Asuanu. Kiedy pojawi się ta Amerykanka, przekaż jej wiadomość i dołączę do was. Idź już.

Stephanos Markoulis zostawił Evangelosa w hallu Winter Palace Hotel, a sam podszedł do recepcji. Dyżur pełnił akurat przystojny Nubijczyk o hebanowej skórze.

- Czy mieszka tu Eryka Baron? - spytał Stephanos.

Recepcjonista zajrzał do książki gości hotelowych i przesunął palcem po nazwiskach.

- Tak, proszę pana.

- Świetnie. Chciałbym zostawić wiadomość. Ma pan pióro i kawałek papieru?

- Oczywiście, proszę pana.

Z gracją podał Stephanosowi kartkę papieru, kopertę i pióro. Grek udał, że coś pisze. Pokreślił jedynie kartkę i zakleił kopertę. Podał ją

repcjonistę, a ten wrzucił list do przegródki z numerem 218. Stephanos podziękował, wrócił do Evangelosa i razem weszli na schody. Zapukali do drzwi pokoju numer 218. Nikt nie odpowiedział, więc Markoulis stanął na czatach, a Papparis zajął się zamkiem, który nie sprawił mu żadnego kłopotu. W pokoju znaleźli się tak szybko, jak gdyby mieli właściwy klucz. Stephanos zamknął za sobą drzwi i rozejrzał się po pokoju.

- Przeszukajmy to miejsce - polecił. - Potem na nią zaczekamy.

- Czy mam ją zabić od razu?

- Nie - uśmiechnął się Markoulis. - Pogadamy z nią przez chwilę. Ja pierwszy.

Evangelos wybuchnął śmiechem i wyciągnął górną szufladę, w której leżała elegancka bielizna Eryki.

### **Kair, godz. 14.30**

- Jesteś pewna? - spytał z niedowierzaniem Yvon.

Raoul podniósł wzrok znad gazety.

- Tak - odpowiedziała Eryka, ciesząc się jego zdumieniem.

Po otrzymaniu wiadomości w Wielkiej Piramidzie, zdecydowała się z nim spotkać. Wiedziała, że wieść o posagu ucieszy go. Była pewna, że zawiezie ją do Luksoru.

- To nieprawdopodobne - stwierdził, a jego niebieskie oczy nabrały jeszcze jaśniejszej barwy. - Skąd wiesz, że planują pokazać ci posąg?

- Bo o to prosiłam.

- Jesteś niesamowita - rzekł Francuz. - Robię wszystko, aby znaleźć posąg, a tobie udaje się to ot, tak. - Machnął dłonią i pstryknął palcami.

- Cóż, nie widziałam jeszcze posagu - powiedziała Eryka. - Dziś po południu muszę być w „Curio Shop”. Mam przyjść sama.

- Wylecimy w ciągu godziny. - Yvon sięgnął po telefon.

Zdziwił się, że posąg wrócił do Luksoru. Nabrał kolejnych

podejrzeń.

- Spędziłam noc w pociągu i chciałabym wziąć prysznic, jeśli nie masz nic przeciwko temu - oświadczyła dziewczyna, przeciągając się.

De Margeau wskazał dłonią na łazienkę. Eryka chwyciła torbę i zniknęła za drzwiami. Yvon rozmawiał z pilotem. Kiedy omówił plan przelotu, upewnił się, że ona wciąż jest pod prysznicem i zwrócił się do Raoula:

- Być może to jest ta szansa, na którą tak liczymy. Musimy jednak zachować maksymalną ostrożność. Teraz wszystko zależy do Khalify. Znajdź go i powiedz mu, że przylecimy koło osiemnastej trzydzieści. Przekaż wiadomość o spotkaniu Eryki z ludźmi, których szukamy. Niech przygotuje się na kłopoty. I powiedz mu, że jeśli dziewczyna zginie, będzie skończony.

Mały odrzutowiec przechylił się na prawą stronę, następnie z gracją wrócił do poprzedniej pozycji, przelatując szerokim łukiem nad doliną Nilu, pięć mil na północ od Luksoru. Pokonał tysiąc stóp i obrał prosty kurs w kierunku północnym. Yvon zmniejszył prędkość, podciągnął dziób samolotu i łagodnie wylądował na poduszce powietrznej. Odwrócenie ciągu silników wstrząsnęło maszyną i samolot zaczął bardzo szybko tracić prędkość. Yvon odszedł od sterów, by porozmawiać z Eryką, podczas gdy pilot podprowadzał maszynę do terminalu.

- A teraz omówmy to jeszcze raz - zdecydował de Margeau, obracając jeden z głębokich foteli i ustawiając go naprzeciw dziewczyny.

Jego głos brzmiał bardzo poważnie i Eryka poczuła się nieswojo. W Kairze pomysł obejrzenia posągu Setiego budził podniecenie, tu, w Luksorze poczuła strach.

- Jak tylko przyjedziemy - ciągnął Yvon - weź taksówkę i jedź od razu do „Curio Shop”. Ja zaczekam z Raoulem w New Winter Palace Hotel, w apartamencie numer 200. Jestem jednak przekonany, że posągu nie będzie w sklepie.

Eryka spojrzała na niego uważnie.

- Co to znaczy „nie będzie”?

- To byłoby zbyt niebezpieczne. Nie, rzeźba będzie w innym miejscu. Zabiorą cię do niej. Tak się robi. Ale wszystko będzie w porządku.

- Posąg był przecież w „Antica Abdul” - zaprotestowała Eryka.

- To był szczęśliwy traf - parsknął Francuz. - Posąg znajdował się w tranzyście. Jestem pewien, że tym razem zabiorą cię w inne miejsce, abyś go zobaczyła. Staraj się zapamiętać to miejsce, tak żebyś mogła tam powrócić. Kiedy pokażą ci posąg, chcę, abyś się z nimi targowała. Jeśli tego nie zrobisz, nabiorą podejrzeń. Pamiętaj, jestem gotowy zapłacić, ile zechcą, pod warunkiem, że zagwarantują dostawę poza Egiptem.

- Na przykład przez Zurich Credit Bank? - spytała Eryka.

- Skąd o tym wiesz? - zdumiał się Yvon.

- Z tego samego źródła z którego dowiedziałam się, że należy pójść do „Curio Antique Shop” - odpaliła.

- To znaczy? - nie dawał za wygraną.

- Nie powiem ci - rzuciła Eryka. - Przynajmniej nie teraz.

- Eryko, to nie jest zabawa.

- Wiem, że to nie zabawa - odpowiedziała z pasją. Yvon niepokoił ją coraz bardziej. - Dlatego właśnie nie mam zamiaru ci powiedzieć, nie teraz.

Francuz przyglądał jej się ze zdumieniem.

- W porządku - wycedził w końcu. - Ale chcę, byś jak najszybciej wróciła do hotelu. Nie możemy pozwolić, żeby posąg znów zapadł się pod ziemię. Powiedz im, że w ciągu dwudziestu czterech godzin pieniądze znajdą się na koncie.

Eryka skinęła głową i wyjrzała przez okno. Choć minęła już osiemnasta, z pola startowego wciąż unosiło się gorące powietrze. Samolot zatrzymał się, umilkły silniki. Wzięła głęboki oddech i odpięła pas bezpieczeństwa.

Khalifa obserwował drzwi małego odrzutowca ze swego punktu obserwacyjnego obok terminalu handlowego. Kiedy tylko ujrzał Erykę,

odwrócił się i szybkim krokiem podszedł do czekającego samochodu. Sprawdził swój pistolet i usiadł za kierownicą. Był pewien, że tego wieczoru zarobi na swą dwustudolarową dniówkę. Wrzucił pierwszy bieg i skierował wóz w stronę Luksoru.

Tymczasem w pokoju Eryki w Winter Palace Evangelos wyciągnął spod lewego ramienia swą Berettę i przesunął palcami po rękojeści z kości słoniowej.

- Odłóż to - warknął z łóżka Stephanos. - Denerwuję się, kiedy się tym bawisz. Na Boga, zrelaksuj się. Dziewczyna na pewno przyjdzie. Ma tu wszystkie swoje rzeczy.

Jadąc do miasta, Eryka pomyślała o wstąpieniu do hotelu. Nie miała ochoty dźwigać ze sobą aparatu fotograficznego i ubrań. Obawiała się jednak, że Lahib Zayed zamknie swój sklep, zanim tam dotrze, więc postanowiła zastosować się do wskazówek Yvona i pojechać bezpośrednio do „Curio Shop”. Poprosiła kierowcę, by zatrzymał się na rogu zatłoczonego Shari el Muntazah, skąd było już niedaleko do celu.

Eryka denerwowała się, a Yvon nieświadomie spotęgował jej obawy. Nie zapomniała, że z powodu posagu zamordowano człowieka; dlaczego się w to pakowała? Podeszła bliżej i zauważyła, że wewnątrz jest pełno ludzi. Minęła sklep, przeszła obok kilku innych, obróciła się i spojrzała na drzwi. Wkrótce pojawiła się w nich grupa niemieckich turystów, którzy żartując głośno, przyłączyli się do popołudniowych spacerowiczów. Teraz albo nigdy. Eryka głośno wypuściła powietrze i ruszyła w stronę antykwariatu. Weszła pełna obaw i zdziwiła się, widząc Lahiba Zayedego pełnego podniecenia, a nie podejrzliwości czy strachu. Wybiegł zza lady, jakby dziewczyna była jego dawno zaginionym przyjacielem.

- Jestem taki szczęśliwy, że panią znów widzę, panno Baron. Trudno mi to nawet wyrazić.

Eryka zachowywała ostrożność, ale wyraźna szczerość Lahiba uspokoiła ją. Dziewczyna pozwoliła się lekko uścisnąć.

- Napije się pani herbaty?

- Dziękuję, ale nie. Po otrzymaniu wiadomości przyjechałam



natychmiast.

- Ach tak! - wykrzyknął Arab i z podniecenia zaklaskał w dłonie. - Posąg. Ma pani szczęście, gdyż zobaczy pani precudowny okaz. Posąg Setiego I wysoki jak pani. - Mówiąc to, przymknął jedno oko, jakby oceniał jej wzrost.

Eryka nie mogła uwierzyć, że jest tak przyjazny. Wszystkie jej obawy wydały się nagle melodramatyczne i wprost dziecinne.

- Czy posąg jest tutaj? - spytała.

- O nie, moja droga. Pokazujemy go bez wiedzy Departamentu Zabytków. - Mrugnął okiem. - Musimy zachować ostrożność. A ponieważ to taki wielki i wspaniały eksponat, nie mamy śmiałości trzymać go w Luksorze. Znajduje się na zachodnim brzegu, ale możemy dostarczyć go w każde miejsce, wedle życzenia klientów.

- W jaki sposób go zobaczę?

- To bardzo proste. Musi pani jednak zrozumieć, że ma pani być sama. Nie możemy pokazywać statuy wielu osobom, to oczywiste. Jeśli przyprowadzi pani kogoś lub jeśli ktoś będzie panią śledził, proszę zapomnieć o posągu. Czy to jasne?

- Tak.

- Doskonale. Musi pani przejechać Nil, wziąć taksówkę i dojechać do małej wioski zwanej Qurna, która leży...

- Znam tę wioskę - oznajmiła Eryka.

- To ułatwia sprawę - zaśmiał się Lahib. - W wiosce jest mały meczet.

- Wiem.

- Ach, to wspaniale. Nie powinna pani zatem mieć żadnych problemów. Proszę przybyć do meczetu dziś wieczorem, o zmierzchu. Jeden z pośredników spotka się z panią i pokaże posąg. Nic więcej.

- W porządku - powiedziała Eryka.

- Jeszcze jedno - dodał Zayed. - Gdy dostanie się pani na zachodni brzeg, proszę wynająć taksówkę, która zaczeka na panią na skraju wioski. Za dodatkowego funta. W przeciwnym razie trudno będzie coś złapać w drodze do przystani promowej.

- Dziękuję bardzo - rzekła, wzruszona troską Lahiba.

Arab obserwował Erykę idącą wzdłuż Shari el Muntazah w kierunku Winter Palace Hotel. Odwróciła się, a on pomachał jej ręką. Potem szybko zamknął drzwi i zabezpieczył je drewnianą belką. W schowku pod jedną z podłogowych klepek ukrył swe najcenniejsze antyki i starożytną ceramikę. Zaryglował tylne drzwi i ruszył w stronę stacji kolejowej. Był pewien, że zdąży na pociąg do Asuanu, odchodzący o dziewiętnastej.

Spacerując po nadbrzeżu, Eryka poczuła się znacznie lepiej niż przed wizytą w „Curio Antique Shop”. Jej obawy nie sprawdziły się. Lahib Zayed okazał się człowiekiem szczerym, przyjacielskim i troskliwym. Rozczarował ją jedynie fakt, że nie ujrzy posągu aż do wieczora. Spojrzała w niebo licząc, ile czasu pozostało do zachodu słońca. Została jej godzina. Wystarczająco dużo czasu, by wrócić do hotelu i przebrać się w dżinsy przed podróżą do Qurny.

Zbliżając się do majestatycznej świątyni, otoczonej teraz nowoczesnym miastem, Eryka zatrzymała się gwałtownie. Nie przyszło jej do głowy, że nadal może być śledzona. Jeśli tak jest, cały plan pójdzie na marne. Odwróciła się, by sprawdzić, czy ktoś za nią nie idzie. Zupełnie zapomniała o tym człowieku. Dostrzegła wielu przechodniów, ale żaden z nich nie był krzywonosym mężczyzną w czarnym garniturze. Eryka rzuciła okiem na zegarek. Musiała mieć pewność, że nikt jej nie śledzi. Skręciła w stronę świątyni, szybko kupiła bilet i przeszła między wieżyczkami frontowego pylonu. Wkroczyła na dziedziniec Ramzesa II otoczony dostojnym, podwójnym szeregiem kolumn w kształcie wiązek papirusu i natychmiast skręciła na prawo, do małej kaplicy boga Amona, skąd mogła obserwować wejście i cały dziedziniec. Dookoła kręciło się około dwudziestu turystów fotografujących posągi Ramzesa II. Eryka postanowiła poczekać przez piętnaście minut. Jeśli nikt się nie pojawi, zapomni o swym „cieniu”.

Zerknęła do kaplicy i spojrzała na reliefy. Wyrzeźbiono je w czasach Ramzesa II, ale brakowało im charakteru dzieł z Abydos. Rozpoznała wizerunki Amona, Mut i Chonsu. Kiedy ponownie spojrzała na dziedziniec, zamarła. Khalifa okrążył skraj pylonu, mijając ją w

odległości pięciu stóp. Jego twarz wyrażała zaskoczenie. Wsunął dłoń pod marynarkę, by wydobyć pistolet, powstrzymał się jednak, wyciągnął rękę, uśmiechnął się pod nosem i zniknął z pola widzenia.

Eryka zamrugnęła oczami. Kiedy ocknęła się z osłupienia, wybiegła z kaplicy i spojrzała w przejście między dwoma rzędami kolumn. Mężczyzny już nie było. Zrzuciła torbę na ramię i wybiegła z terenu świątyni. Wiedziała, że czekają ją kłopoty, że jej prześladowca może zniweczyć wszystkie plany. Dotarła do esplanady nad Nilem i rozejrzała się w obie strony. Musiała go zgubić. Zerknęła na zegarek i spostrzegła, że zrobiło się już późno. Przypomniała sobie, że on nie podążał jej śladem tylko raz - gdy odwiedziła wioskę Qurna i skrajem pustyni przywędrowała do Doliny Królów. Pomyślała, aby wykorzystać ten szlak w przeciwną stronę. Już teraz mogła pojechać do Doliny Królów i przedostać się stamtąd do Qurny, polecając taksówkarzowi, by zaczekał w pobliżu wioski. W jednej chwili uznała cały plan za śmieszny. Nie śledził jej do Doliny Królów, bo dobrze wiedział, dokąd się udaje, a sam nie miał zamiaru cierpieć z powodu wysiłku i upału. Nie można go było oszukać. Jedynym sposobem na pozbycie się prześladowcy było zagubienie się w tłumie.

Kiedy spoglądała na zegarek, wpadł jej do głowy pewien pomysł. Dochodziła dziewiętnasta. Za pół godziny odchodził ekspres do Kairu, ten sam, którym podróżowała dzień wcześniej. Dworzec i peron wypełnione były cizbą ludzką. To było najlepsze rozwiązanie. Nie zdoła co prawda spotkać się z Yvonem, ale może zadzwonić ze stacji. Przywołała dorożkę.

Tak jak się spodziewała, na dworcu roiło się od podróżnych. Z trudem dobrnęła do kasy biletowej. Minęła ogromny stos trzciniowych klatek, pełnych gdaczących kurczaków. Do jednego ze słupów przywiązano małe stadko kóz i owiec, których żalosne beczenie zlewało się z kakofonią innych dźwięków, odbijających się echem po zakurzonej poczekalni. Eryka kupiła bilet pierwszej klasy do Nag Hammadi. Minęła dziewiętnasta siedemnaście.

Wyjście na peron sprawiło jej więcej kłopotów niż zakup biletu. Nie

oglądając się za siebie, przecisnęła się przez jakąś płaczącą rodzinę i dotarła do względnie spokojnego miejsca obok wagonów pierwszej klasy. Wsiadła do wagonu z numerem drugim, pokazując bilet konduktorowi. Była dziewiętnasta dwadzieścia trzy.

Dziewczyna natychmiast ruszyła do toalety. Drzwi były zamknięte na klucz, podobnie jak drzwi toalety obok. Bez namysłu przeszła do wagonu numer trzy i pobiegła w stronę łazienki. Była wolna. Eryka weszła do środka. Zamknęła drzwi, starając się nie wdychać panującego wewnątrz fetoru. Rozpięła bawełniane spodnie i ściągnęła je. Potem zaczęła nakładać dzinsy, uderzając się przy tym łokciem w umywalkę. Minęła dziewiętnasta dwadzieścia dziewięć. Usłyszała gwizdek.

Prawie w panice przebrała się w niebieską bluzkę, zczesaała do tyłu swe wspaniałe włosy i włożyła kapelusz w kolorze khaki. Zerknęła w lustro, mając nadzieję, że zmieniła nieco swój wygląd. Wyszła z toalety i pędem rzuciła się do następnego wagonu. Druga klasa była jeszcze bardziej zatłoczona. Większość pasażerów nie zajęła jeszcze swoich miejsc. Stali w przejściu, upychając toboły na półkach.

Eryka przechodziła z wagonu do wagonu. Kiedy dotarła do trzeciej klasy, natknęła się na stojące w przejściu klatki z drobiem i innym inwentarzem. Dalej nie mogła się już przedzierać. Wyrzała na zewnątrz i oceniła kłębiący się tłum. Pociąg drgnął i ruszył z miejsca i dziewczyna wyskoczyła na peron. Harmider przybrał na sile, ktoś krzyczał, ktoś machał rękami. Eryka opuściła peron, kierując się ku stacji i szukając wzrokiem śledzącego ją mężczyzny.

Tłum rzednął. Eryka wraz z innymi dała się wypchnąć na ulicę. Przebiegła na drugą stronę do małej kafejki i zajęła stolik z widokiem na dworzec.

Zamówiła małą kawę, nie odrywając wzroku od wejścia. Nie musiała długo czekać. Khalifa jak burza wypadł na ulicę, rozpychając się brutalnie. Wskoczył do taksówki i ruszył wzdłuż Nilu w stronę Shari el Mahatta. Jednym haustem Eryka dokończyła kawę. Zaszło słońce i powoli zapadał zmierzch. Była już spóźniona. Podniosła torbę i wybiegła z kawiarenki.

- Boże drogi! - wrzeszczał Yvon. - Za co płacę ci dwieście dolarów dziennie?! Może mi powiesz?!

Khalifa zmarszczył brwi i wbił wzrok w paznokcie lewej dłoni. Dobrze wiedział, że nie musi znosić takiego upokorzenia, ale to zajęcie zafascynowało go. Eryka Baron wystrychnęła go na dudka, a on nie umiał przegrywać. Gdyby umiał, od dawna leżałby w grobie.

- No dobrze - westchnął de Margeau z goryczą. - Co teraz zrobimy?

Raoul, który wybrał Khalifę, czuł się bardziej odpowiedzialny niż on sam.

- Ktoś powinien wyjść na dworzec - poradził Khalil. - Kupiła bilet do Nag Hammadi, ale nie wydaje mi się, żeby naprawdę wyjechała. To była taka sztuczka. Chciała się mnie pozbyć.

- W porządku, Raoul, wyjdź na stację - nakazał stanowczo de Margeau.

Raoul podszedł do telefonu, szczęśliwy, że może się na coś przydać.

- Słuchaj, Khalifa - ciągnął Yvon - utrata Eryki zagraża całej operacji. Otrzymała instrukcje z „Curio Antique Shop”. Idź tam i dowiedz się, dokąd ją wysłano. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz, po prostu zrób to.

Khalifa wyszedł bez słowa. Wiedział, że nie ma sposobu, aby właściciel sklepu zataił tę informację. Chyba że nie zależy mu na życiu.

Kiedy Eryka wspinała się na wysokie wzgórze od strony drogi, wioska schowana pod wysokimi skałami z piaskowca zatapiała się w mroku. Na dole czekała taksówka wynajęta na cały wieczór. Kierowca zostawił uchylone drzwi.

Eryka przeszła wolnym krokiem między posępnymi domami z mułowej cegły. Na podwórzach przygotowywano posiłki na ogniu, który podsycano suszonym łąjnem. Płomienie oświetlały nieco groteskowe platformy sypialne. Eryka przypomniała sobie dlaczego je wybudowano - kobry i skorpiony. Ciarki przeszły jej po plecach, choć noc była ciepła.

Pograżony w ciemnościach meczet z bielonym minaretem wyglądał

jak ze srebra. Musiała przejść jeszcze ze sto jardów. Przystanęła, by zaczerpnąć trochę powietrza. Obejrzała się na dolinę i dostrzegła światła Luksoru, a zwłaszcza wysoką konstrukcję New Winter Palace Hotel. Teren meczetu Abul Haggag ozdobiony był sznurem kolorowych lampek, przypominających bożonarodzeniową dekorację.

Eryka właśnie zbierała się do drogi, gdy nagle coś poruszyło się w ciemnościach pod jej nogami. Odskoczyła w tył z okrzykiem przerażenia i już chciała rzucić się do ucieczki, kiedy usłyszała szczekanie i groźne warczenie. Otoczyła ją gromada zdziczałych psów. Schyliła się i podniosła kamień. Psy musiały znać ten gest, bo rozbiegły się, zanim zdążyła rzucić.

W wiosce Eryka minęła co najmniej tuzin osób. Wszystkie odziane były w czarne szaty, które sprawiały, że przechodnie wydawali się nie do odróżnienia. Eryka wiedziała, że gdyby nie przeszła przez wioskę w ciągu dnia, nigdy nie trafiłaby tu w nocy. Niespodziewanie ochrypli ryk osła przerwał ciszę, potem umilkł tak szybko, jak się zaczął. Ze swojego szlaku widziała kontury domu Aidy Raman wysoko na zboczu. W jej oknach paliło się nagle światło oliwnej lampki. Z tyłu domu znajdował się szlak do Doliny Królów wykuty wśród wzgórz.

Eryce zostało jeszcze jakieś pięćdziesiąt stóp do meczetu, który stał pogrążony w mroku. Zwolniła kroku. Była już spóźniona na to rendez-vous. Zmierzch zamienił się w noc. Może stwierdzili, że nie przyjdzie? Może powinna zawrócić do hotelu albo odwiedzić Aidę Raman i powiedzieć jej, czego dowiedziała się z papyrusu? Zatrzymała się i spojrzała na budynek. Wyglądał na opuszczony. Potem przypomniała sobie Lahiba Zayedą i jego życzliwą postawę. Wzruszyła ramionami i podeszła do bramy.

Otworzyła ją wolno, zaglądając do środka. Fasada meczetu zdawała się odbijać światło gwiazd. Na dziedzińcu było widniej niż na ulicy, ale nikogo na nim nie zauważyła. Cichutko weszła, zamykając za sobą bramę. Od strony meczetu nie dobiegał ani jeden dźwięk, ani jeden ruch. Od czasu do czasu zaszczekał w oddali jakiś wiejski pies. Z pewnym oporem ruszyła w stronę meczetu i spróbowała otworzyć

drzwi. Były zamknięte na klucz. Przeszła wzdłuż małego portyku i zastukała do mieszkania imama. Nikt nie odpowiedział. Dokoła panowała grobowa cisza.

Eryka wróciła na dziedziniec. Z pewnością doszli do wniosku, że nie przyjdzie. Rzuciła okiem na bramę prowadzącą na ulicę, lecz nie wyszła. Wróciła do portyku i usiadła, opierając się plecami o ścianę meczetu, patrząc przez łukowate przejście otwierające się tuż przed nią. Nad murami niebo rozjaśniły promienie wschodzącego księżyca. Dziewczyna pogrzebała w torbie i znalazła papierosa. Zapaliła go, by dodać sobie odwagi, i w świetle płonącej zapalniczki spojrzała na zegarek. Było piętnaście po ósmej.

Kiedy na niebie pojawił się księżyc, cienie na dziedzińcu pociemniały jeszcze bardziej. Im dłużej tam siedziała, tym bardziej dawała się ponieść wyobraźni. Podrywała się na każdy dźwięk dochodzący z wioski. Po piętnastu minutach miała wszystkiego dosyć. Wstała, otrzepała spodnie z kurzu i przeszła przez dziedziniec. Jednym pchnięciem otworzyła drewniane wrota, wychodzące na ulicę.

- Panna Baron? - odezwała się postać w czarnym burnusie. Mężczyzna stał na polnej drodze, tuż za bramą. Stał tyłem do księżyca, więc Eryka nie mogła dojrzeć jego twarzy. Skłonił się i ciągnął: - Przepraszam za spóźnienie. Niech pani idzie za mną. - Uśmiechnął się, ukazując szerokie zęby.

Na tym skończyła się rozmowa. Człowiek, który zdaniem Eryki był Nubijczykiem, poprowadził ją na wzgórze ponad wioską. Szli jednym z wielu szlaków. Wędrówka nie była trudna, gdyż promienie księżyca odbijały się od jasnych skał i piasku. Minęli kilka prostokątnych wejść do grobowców.

Nubijczyk oddychał ciężko i z wyraźną ulgą przystanął przy spadzistym wykopie w zboczu góry. U jego podstawy znajdowało się wejście zagrodzone ciężką, żelazną kratą. Nad nią wisiała wywieszka z numerem 37.

- Bardzo przepraszam, ale musi pani tu poczekać przez kilka minut - oświadczył mężczyzna.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ruszył w drogę powrotną do Qurny.

Eryka spojrzała na oddalającą się postać, a potem na żelazne wrota. Odwróciła się i zaczęła coś mówić, ale on był już tak daleko, że musiałyby krzyczeć. Zeszła po nasypie, chwyciła żelazne pręty i potrząsnęła nimi. Tabliczka z numerem zagrzechotała, lecz wrota ani drgnęły. Były zamknięte na cztery spusty. W środku Eryka dostrzegła jedynie staroegipskie malowidła na ścianach. Wróciła na nasyp i poczuła ten sam niepokój, który ogarnął ją przed wejściem do „Curio Antique Shop”. Stała na krawędzi grobowca, obserwując Nubijczyka, zbliżającego się do wioski w dole. Gdzieś zaszczekały psy. Za plecami czuła złowieszczą obecność potężnego wzgórze.

Nagle tuż za nią rozległ się ostry, metaliczny trzask. Nogi ugięły jej się w kolanach. Potem usłyszała przerażający zgrzyt żelaza. Chciała uciekać, gdyż oczyma wyobraźni widziała już straszliwe upiory wydobywające się z grobowca. Z tyłu zadźwięczała metalowa krata i Eryka usłyszała jakieś kroki. Powoli odwróciła głowę.

- Dobry wieczór, panno Baron - odezwała się postać wchodząca po nasypie. Mężczyzna, podobnie jak Nubijczyk, miał na sobie czarny burnus i kaptur na głowie. Spod kaptura wystawał biały turban. - Nazywam się Muhammad Abdulal. - Ukłonił się, a dziewczyna odzyskała zimną krew. - Przepraszam za opóźnienia, ale niestety są one niezbędne. Posągi, które pani zobaczy, mają ogromną wartość i obawialiśmy się, że władze mogą panią śledzić.

Eryka raz jeszcze zrozumiała, jak ważne było pozbycie się „cienia”.

- Proszę za mną - nakazał Arab. Minął ją i zaczął wspinaczkę.

Dziewczyna rzuciła okiem na położoną w dole wioskę. Z trudem dostrzegła taksówkę czekającą na asfaltowej drodze. Musiała się śpieszyć, by dogonić Muhammada. Kiedy dotarli do stromej pionowej skały, skręcił w lewo. Eryka musiała się mocno odchylić do tyłu, próbując spojrzeć na szczyt ściany. Przeszli jeszcze pięćdziesiąt stóp i okrążyli ogromny głaz. Przyśpieszyła kroku. Po drugiej stronie skały znajdował się nasyp, podobny do tego przy grobowcu oznaczonym numerem 37. W dole dostrzegła ciężką, żelazną kratę, tym razem bez



numeru. Eryka stanęła za Muhammadem, kiedy ten mocował się z pękiem kluczy. Straciła pewność siebie, lecz bała się okazać strach. Nie spodziewała się, że posąg przechowywany będzie w takim opustoszałym miejscu. Żelazne wrota zaskrzypiały na zawiasach, nieprzywykłe do częstego otwierania.

- Proszę. - Muhammad wpuścił dziewczynę do środka.

Był to pusty grobowiec. Eryka odwróciła się, patrząc, jak Arab zamyka za sobą drzwi. Rozległ się głośny szcęk przesuwanego zamka. Przez żelazne kraty wpadały blade promienie księżyca.

Mężczyzna zapalił zapałkę, precyzyjnie się koło niej i ruszył wąskim korytarzykiem przed siebie. Nie miała wyboru, musiała trzymać się blisko niego. Poruszali się przy blasku nikłego światełka. Dziewczyna poczuła nagle, że wszystko wymknęło się spod jej kontroli.

Weszli do przedsionka, na którego ścianach widniały niewyraźne rysunki. Muhammad schylił się i przyłożył zapałkę do knota lampki oliwnej. Zamigotał płomyk, a cień Araba zatańczył na tle staroegipskich bóstw wymalowanych na murze.

Nagle złoty błysk przyciągnął wzrok Eryki. Oto on, posąg Setiego II Wypolerowane złoto rzucało blask jaśniejszy od światła lampki. Na chwilę strach ustąpił miejsca oczarowaniu. Eryka podeszła do rzeźby. Oczy z alabastru i zielonego szpatu polnego zahipnotyzowały ją, ale po chwili zerknęła w dół na hieroglify. Były tam kartusze Setiego I i Tutenchamona, a napis brzmiał tak samo, jak na posągu z Houston: „Wieczne życie niech dane będzie Setiemu I, który panował po Tutenchamonie”.

- Jest wspaniały - stwierdziła szczerym tonem Eryka. - Ile za niego chcecie?

- Mamy jeszcze inne - odparł Muhammad. - Zanim podejmie pani decyzję, musi pani zobaczyć pozostałe.

Spojrzała na niego i już miała powiedzieć, że ten jej wystarczy, ale głos zamarł jej w gardle. Sparaliżował ją strach. Muhammad ściągnął kaptur, odsłaniając wąsy. Gdy otworzył usta, zobaczyła pokryte złotem koniuszki zębów. To jeden z zabójców Abdula Hamdiego!

- W następnym pomieszczeniu mamy cudowną kolekcję posągów - upierał się Arab. - Proszę.

Skłonił się i wskazał na wąskie przejście.

Erykę oblał zimny pot. Wrota do grobowca były zamknięte na klucz. Musiała dalej grać swoją rolę. Odwróciła się i podeszła do korytarzyka, nie chcąc wchodzić w głąb grobowca, ale Muhammad pojawił się tuż za jej plecami.

- Proszę - powiedział i pchnął ją delikatnie do przodu.

Schodzili w dół stromym korytarzem, a ich cienie skakały po ścianach w groteskowym tańcu. Przed sobą Eryka dostrzegła niszę, która rozciągała się po obu stronach chodnika. Z posadzki wyrastała potężna belka. Kiedy przeszli obok, dziewczyna zauważyła, że belka podtrzymuje wielkie, opuszczone kamienne wrota. Tuż za nimi chodnik skończył się i weszli na wykute w skale stopnie prowadzące w mrok.

- Jak daleko jeszcze? - spytała wyższym niż zazwyczaj tonem.

- Już niedaleko.

Korytarz przed Eryką był pograżony w cieniu i dziewczyna nie zauważyła, że już zaczęły się schody. Nagle poczuła, że leci do przodu. W tym samym momencie coś spadło jej na plecy. W pierwszej chwili pomyślała, że to ręka Muhammada. Potem zdała sobie sprawę, że to jego stopa. Eryka zdążyła jedynie wysunąć ręce, opierając się o gładką ścianę. Silne kopnięcie wybiło ją z równowagi, tak że zaczęła spadać w dół. Upadła na pośladki, ale schody były tak strome, że zsuwała się nadal, daremnie próbując przerwać ten ślizg ku absolutnej ciemności.

Muhammad szybkim ruchem odstawił lampkę oliwną i wyciągnął z niszy kamienny młot. Kilkoma dokładnie wymierzonymi uderzeniami wybił belkę podpierającą, wprowadzając w ruch kamienne wrota. Granitowy blok o wadze czterdziestu pięciu ton osunął się wolno po krótkiej pochylni, a następnie opadł z ogłuszającym łomotem, zamykając wejście do starożytnego grobowca.

- Żadna Amerykanka nie wysiadła z pociągu w Nag Hammadi - oświadczył Raoul. - W pociągu nie było nikogo, kto by w najmniejszym stopniu przypominał wyglądem Erykę. Wygląda na to, że wystawiła nas do wiatru.

Stał w drzwiach wychodzących na balkon. Za rzeką, nad górami wznoszącymi się ponad nekropolią świecił księżyc.

- Czy to moje przeznaczenie, że kiedy jestem tak blisko sukcesu, wszystko zaczyna zawodzić? - spytał Yvon, pocierając skronie. Odwrócił się w stronę Khalify.

- A czego dowiedział się dzielny Khalifa?

- W „Curio Antique Shop” nie było nikogo. Sąsiednie sklepy były otwarte i pełne turystów. Najwyraźniej „Curio Shop” zamknięto tuż po wyjściu Eryki. Właściciel nazywa się Lahib Zayed i nikt nie miał pojęcia, dokąd się udał. Pytałem bardzo dokładnie - uśmiechnął się potężny Arab.

- Chcę, aby sklep i Winter Palace Hotel były pod ciągłą obserwacją. I nie obchodzi mnie, że nie będziecie spać tej nocy.

Kiedy wyszli, Yvon przeniósł się na balkon. Noc była spokojna i cicha. Dźwięki muzyki dochodzące z restauracji unosiły się między palmami. Nerwowym krokiem zaczął przechadzać się po tarasie.

Eryka wylądowała u podnóża schodów w pozycji siedzącej, z podwiniętą nogą. Ręce miała podrapane do krwi, ale poza tym nic jej się nie stało. Jedynie rzeczy, które miała w torbie, rozsypały się po podłodze. Próbowwała rozejrzeć się dokoła w tych iście egipskich ciemnościach, lecz nie widziała nawet własnej ręki. Jak ślepiec pogrzebała w torbie, szukając latarki, ale nie znalazła jej. Wspierając się na rękach i kolanach przejechała palcami po kamiennej posadzce. Natrafiła na aparat fotograficzny - wydawał się cały, potem na przewodnik, jednak latarki wciąż nie było. Dotknęła ręką ściany i odsunęła się w przerażeniu. Pojawiły się nagle wszystkie lęki przed węzami, skorpionami i pajakami. Wspomnienie o kobrze z Abydos nie

dawało jej spokoju. Po omacku posuwała się wzdłuż ściany, aż dotarła do rogu i schodów. Tam znalazła paczkę papierosów. Za celofanowe opakowanie wsunięty był kardecik zapalek.

Zapaliła jedną z nich i wyciągnęła rękę. Znajdowała się w pomieszczeniu o powierzchni dziesięciu stóp. Oprócz schodów wznoszących się tuż za nią, były tam jeszcze dwa wejścia. Gipsowe ściany były pokryte freskami, przedstawiającymi sceny z życia codziennego w starożytnym Egipcie. Uwięziono ją w jednym z grobowców, w których chowano możnowładców.

Pod przeciwną ścianą Eryka dostrzegła latarkę. Dopalająca się zapalka zaczęła parzyć koniuszki jej palców. Zapaliła następną i w migotliwym świetle zbliżyła się do latarki. Szkiełko było stłuczone, ale żarówka wciąż znajdowała się na swoim miejscu. Eryka włączyła latarkę, która okazała się nie uszkodzona.

Nie tracąc czasu na zastanawianie się nad własnym położeniem, dziewczyna wróciła na schody, wdrapała się na górę i skierowała snop światła na opuszczone wrota. Granitowa zatyczka z zegarmistrzowską precyzją utknęła w szczelinie. Eryka pchnęła ją z całej siły, lecz kamienna tafla pozostała nieruchoma.

Eryka zeszła do podnóża schodów i zaczęła badać wnętrze. Owe dwa wejścia z przedsionka wiodły do komnaty grobowej po lewej stronie i do spiżarni po prawej. Najpierw skierowała swe kroki do krypty. Nie było w niej nic prócz grubo ciosanego sarkofagu. Sklepienie w ciemnoniebieskim kolorze zdobiły setki złotych, pięcioramiennych gwiazd, a na ścianach widniały wymalowane sceny z *Księgi umarłych*. Z napisów Eryka mogła odczytać, że znajduje się w grobowcu Ahmosa, pisarza i wezyra faraona Amenhotepa III. Przesuwając snop światła wokół sarkofagu, dostrzegła ludzką czaszkę leżącą wśród szmat na podłodze. Niepewnym krokiem podeszła bliżej. Oczodoły zionęły pustką, dolna szczęka odpadła, nadając ustom wyraz śmiertelnego bólu. Nie brakowało ani jednego zęba i Eryka domyśliła się, że czaszka nie pochodziła z czasów starożytnych. Uświadomiła sobie, że przygląda się szczątkom całego ciała. Leżało zwinięte obok sarkofagu jak pogrążone

we śnie. W rozkładającym się ubraniu zauważyła żebra i kręgosłup.

Nagle pod czaszką błysnął kawałek złota. Chwiejąc się na nogach, schyliła się i podniosła przedmiot. Był to sygnet z napisem „1975 Yale”. Eryka ostrożnie położyła go na swoje miejsce i wyprostowała się.

- Obejrzymy następne pomieszczenie - odezwała się na głos, w nadziei, że to doda jej otuchy.

Nie miała zamiaru rozpaczać, jeszcze nie teraz. Dopóki były jeszcze miejsca, które mogła zbadać, starała się nie myśleć o swym położeniu. Jak turystka przeszła do następnej, ostatniej komnaty, która wielkością przypominała komorę grobową, ale była całkowicie pusta. Gdzieś leżały kamienie i trochę piachu. Tak jak w przedsionku, malowidła przedstawiały sceny z życia codziennego, lecz brakowało im wykończenia. Fresk po prawej stronie miał ukazywać ogromną scenę zbioru żniw. Postacie pomalowano czerwoną ochrą. Wzdłuż dolnej krawędzi biegł szeroki pas białego gipsu przygotowany na hieroglify. Eryka oświetliła całe pomieszczenie i wróciła do przedsionka. Nie wiedziała, co robić dalej i nagle przerażenie dało o sobie znać. Pozbierała resztę rzeczy z posadzki i włożyła do torby. W obawie, że mogła o czymś zapomnieć, raz jeszcze wdrapała się po długich schodach i stanęła przed granitowym szpuntem. Znowu ogarnął ją klaustrofobiczny lęk. Z trudem opanowując przestrasz, pchnęła głaz obiema rękami.

- Na pomoc! - zawołała na całe gardło.

Jej głos odbił się od skał i zabrzmiał echem w otchłani grobowca. Potem nastąpiła głucha cisza, przygniatająca martwością. Eryce zabrakło powietrza, z trudem chwytając oddech. Otwartą dłonią uderzyła w granitowy głaz i jeszcze raz, coraz mocniej, aż poczuła ból. W oczach pojawiły się łzy i popłynęły po twarzy. Uderzyła w skałę, zanosząc się od płaczu.

Poczuła zmęczenie, opadła na kolana, wciąż zalewając się łzami. Gdzieś z głębi umysłu wypląnął nagły strach przed śmiercią i opuszczeniem. Szlochała, drżąc z przerażenia. Zdała sobie sprawę, że pogrzebano ją żywcem!

Uświadomiwszy sobie ponurą rzeczywistość, Eryka odzyskiwała powoli zdolność racjonalnego myślenia. Podniosła latarkę i po kamiennych schodach zeszła do przedsionka. Zastanowiła się, kiedy Yvon zacznie się o nią niepokoić. Kiedy nabierze podejrzeń, z pewnością uda się do „Curio Antique Shop”. Ale czy Lahib Zayed wiedział, gdzie ona jest? Czy taksówkarz powiadomi policję, że zabrał do Qurny Amerykankę, która nie wróciła w umówionym czasie? Eryka nie знаła na te pytania odpowiedzi, ale te myśli pozostawiały iskierkę nadziei. Światło latarki zaczęło wyraźnie słabnąć. Eryka wyłączyła ją, pogrzebała w torbie i znalazła trzy karneciki zapalek. Niewiele, ale poszukując ich odnalazła flamaster. To podsunęło jej pewien pomysł. Mogłaby zostawić wiadomość na ścianie w nie dokończonej komnacie, opisując, co się jej przytrafiło. Mogłaby napisać to w formie hieroglifów, aby wprowadzić w błąd swych prześladowców. Nie łudziła się, że taki czyn przyniesie jakiś pożytek, może tylko zajmie ją przez jakiś czas, a to już było coś. Strach ustąpił miejsca rozpacz i gorzkiemu żalowi. Jakieś zajęcie odwróciłoby jej uwagę.

Ustawiła latarkę między kilkoma kamieniami i zaczęła obliczać odstępów pomiędzy poszczególnymi hieroglifami. Im prościej, tym lepiej, pomyślała. Kiedy spacje były już gotowe, zajęła się rysowaniem figur. Była już w połowie, gdy światło ściemniło się znacznie. Po chwili błysnęło znowu, ale tylko na moment. Teraz żarzyło się czerwoną barwą.

Eryka postanowiła nie roztrząsać sytuacji. Zapaliła zapalki i kontynuowała pisanie hieroglifów. Siedziała w kucki po prawej stronie ściany. Napis zaczynał się przy podłodze i kolumnami biegł do dolnej części nie dokończonej sceny żniw. Co chwilę czuła łzy zbierające się pod powiekami, przyznając w duchu, że sprytu wystarczyło jej tylko na wpakowanie się w tarapaty, z których nie ma wyjścia. Wszyscy ostrzegali ją przed kłopotami, ale ona nikogo nie słuchała. Zachowała się jak idiotka. Wiedza egiptologiczna nie przygotowała jej do kontaktów z przestępcami, zwłaszcza takimi, jak Muhammad Abdulal.

Trzymając w ręce ostatni karnecik zapalek, Eryka wołała nie myśleć,

ile zostało jej czasu... na jak długo wystarczy jej tlenu. Pochyliła się ku podłodze, by narysować ptaka. Zanim zdążyła zrobić szkic, zapałka gwałtownie zgasła. Nie paliła się zbyt długo, więc dziewczyna zakłęta w ciemnościach. Zapaliła kolejną, ale zanim zabrała się do rysowania, sytuacja powtórzyła się. Trzecią zapałkę bardzo ostrożnie przysunęła do ściany, na której malowała. Drewnienko płonęło regularnym płomieniem, potem ogień zamigotał nagle jakby na wietrze. Eryka pośliniła palce i poczuła strumień powietrza wydobywający się z małej, pionowej szczeliny w gipsie, tuż przy podłodze.

Latarka wciąż paliła się słabym światłem w mroku. Dziewczyna sięgnęła po jeden z kamieni, który ją podtrzymywał. Był to kawałek granitu, prawdopodobnie część wieka sarkofagu. Przeniosła go pod ścianę i zapaliła jeszcze jedną zapałkę. Trzymając ją w lewej dłoni, stuknęła w gips tuż przy szczelinie. Ani drgnął. Z całej siły uderzyła w ścianę, aż znowu zapadła ciemność. Wymacała dłonią pęknięcie i przez minutę pukała w nie w mroku.

Uspokoiliła się i wyciągnęła kolejną zapałkę. W miejscu, gdzie była szczelina, znajdował się otwór na szerokość palca. Za nim była wolna przestrzeń, a co ważniejsze, wydobywał się z niego prąd chłodnego powietrza. Nic nie widząc, Eryka tłukła w ścianę kawałkiem granitu, aż poczuła obsypujący się gips. Znowu zapaliła zapałkę. Szczelina biegła teraz na styku podłogi i ściany i wyginała się w łuk nad nieco większym już otworem. Trzymając zapałkę w lewej dłoni, dziewczyna skoncentrowała się na tym odcinku. W pewnej chwili odpadł kawał gipsu i zniknął. Za moment Eryka usłyszała, jak uderzył w twarde podłoże. Dziura była teraz szeroka na stopę. Gdy zapaliła następną zapałkę, powiew powietrza ugasił płomień w mgnieniu oka. Ostrożnie włożyła rękę w otwór, jakby to była paszcza dzikiej bestii. Z drugiej strony poczuła gładką, gipsową powierzchnię. Uniosła dłoń wyżej i natrafiła na sklepienie. Odkryła nową komnatę, wybudowaną ukośnie poniżej miejsca, w którym się znajdowała.

Z entuzjazmem zaczęła powiększać otwór. Pracowała w ciemności, oszczędzając zapałki. W końcu dziura stała się wystarczająco duża, by

mogła się przez nią precyzyjnie przycisnąć. Zgarnęła kilka kamyków, położyła się twarzą w dół na posadzce komnaty i wsunęła do środka rękę. Wypuściła kamyki, czekając na efekty. Nowa komnata nie była zbyt głęboka, a jej podłoga posypana była piaskiem.

Eryka wyjęła papierosy z paczki i podpaliła papier. Wsadziła go do otworu i wypuściła z dłoni. Płomyk zgasł, ale iskierki nadal spadały w dół, lądując około ośmiu stóp niżej. Dziewczyna znalazła więcej kamieni i porzuciła je w różnych kierunkach, próbując zorientować się w kształcie pomieszczenia. Prawdopodobnie był to kwadrat i, co najbardziej ucieszyło Erykę, prąd powietrza był coraz silniejszy.

Siedząc w ciemnościach, głowiła się nad kolejnym krokiem. Jeśli zejdzie do odkrytej komnaty, to być może nie zdoła już powrócić do grobowca, w którym się znajduje. Ale co to za różnica? Musiała jedynie zdobyć się na odwagę i przejść przez otwór. Pozostało jej tylko pół pudełka zapalek.

Podniosła torbę. Odliczyła do trzech i wrzuciła ją przez otwór. Na cztery oparła się o ścianę i spuściła nogi w dziurę. Wydawało jej się, że coś ją połyka. Huśtała nogami w powietrzu, aż czubkami palców dotknęła gładkiej, gipsowej ściany. Jak nurek, próbujący rzucić się w zimną wodę, Eryka zmusiła się do przejścia przez otwór i ześlizgnięcia się w czarną otchłań. Zdawało jej się, że ten lot nigdy się nie skończy. Machała rękami, starając się wylądować na stopach. Upadła, tracąc równowagę, ale nic jej się nie stało. Przewróciła się na piaszczystą podłogę zavaloną gdzieś gruzem. Strach przed nieznanym poderwał ją na równe nogi, ale raz jeszcze straciła równowagę i rozciągnęła się jak długa. Ogromne ilości kurzu dusiły ją. Prawą ręką natrafiła na jakiś przedmiot, który przypominał kawałek drewna. Nie wypuściła go w nadziei, że zapali się jak pochodnia.

W końcu podniosła się. Przełożyła kawałek drewna do lewej dłoni i sięgnęła do kieszeni dzinsów po zapalniczkę. Ale przedmiot nie przypominał już kawałka drewna. Eryka dotknęła go obiema rękami i uświadomiła sobie, że ścisła zmumifikowane ramię i dłoń, a z tyłu ciągną się jakieś bandaż. Z obrzydzeniem rzuciła znalezisko.



Drżącymi rękami wyciągnęła z kieszeni zapalniczkę i zapaliła jedną z nich. Kiedy światło przegryzło się przez kurz, dziewczyna spostrzegła, że znajduje się w katakumbach o pustych, nie ozdobionych ścianach. Pomieszczenie było wypełnione częściowo zabandażowanymi mumiami. Ciało rozdarto na kawałki, ograbiono z kosztowności i rozrzucono niedbale dokoła.

Obróciła się powoli i spostrzegła, że sufit częściowo się zapadł. W rogu zauważyła niskie, ciemne przejście. Chwyciła torbę i przedarła się przez gruz sięgający jej do kolan. Ogień sparzył jej palce, wyrzuciła zapalniczkę, nie zwalniając kroku. Po omacku dotarła do ściany, a następnie do przejścia. Przeszła do następnego pomieszczenia. W świetle zapalniczkę stwierdziła, że ta komnata wygląda podobnie. Nisza w jednej ze ścian wypełniona była zmumifikowanymi głowami odciętymi od ciał. I tu obsunęły się ściany.

W murze naprzeciwko pojawiły się dwa przejścia, oddalone znacznie od siebie. Dziewczyna przeszła na środek komnaty i unosząc przed sobą zapalniczkę stwierdziła, że powietrze dochodzi z mniejszego przejścia. Płomyk zgasł, a ona ruszyła z wyciągniętymi rękami.

Nagle zadrżała ziemia. Zawał! Eryka rzuciła się pod ścianę czując, jak skalne drobiny spadają jej na głowę i ramiona. Jednak nic się nie zawaliło. Zamieszanie w powietrzu trwało nadal, a dokoła unosił się kurz przepelniony przerażającym skrzekiem. Coś wylądowało jej na ramieniu. Było żywe i drapało pazurami. Strzepując z siebie zwierzaka, Eryka wyczuła skrzydła. A więc to nie zawał. To tylko miliony przestraszonych nietoperzy. Przykryła głowę ramieniem i przykucnęła pod ścianą, starając się zapanować nad sobą. Nietoperze uspokoiły się i Eryka przeszła do następnej komnaty.

Powoli zdawała sobie sprawę, że znalazła się w grobowcach zwykłych mieszkańców starożytnych Teb. Katakumby wykopywano stopniowo w górskim zboczu, tworząc labirynt, który zapewniał miejsce spoczynku tysiącom zmarłych. Czasami łączyły się przypadkowo z innymi grobowcami, w tym przypadku z grobowcem Ahmosa, w którym uwięziono Erykę. Połączenie jednak zagipsowano i wymazano z

pamięci.

Eryka przepychała się do przodu. Obecność nietoperzy przerażała ją, ale i dodawała odwagi. Musiało istnieć jakieś wyjście na zewnątrz. Spróbowała zapalić zmumifikowane bandaże, które ku jej zdumieniu płonęły wesołym ogniem. Odkryła, że kawałki mumii owinięte bandażami palą się niczym pochodnie. Zebrała kilka kości. Najlepsze były ramiona, gdyż można je było łatwo trzymać. Dysponując lepszym światłem, Eryka przeszła wiele korytarzy na kilku poziomach, aż poczuła powiew świeżego powietrza. Zgasła pochodnię i ostatnie metry przebyła już w świetle księżyca. Kiedy zanurzyła się w ciepłą, egipską noc, znalazła się kilkaset jardów od miejsca, do którego przyprowadził ją Muhammad. W dole rozciągała się wioska Qurna. Tylko w nielicznych domach paliło się światło.

Dziewczyna powstała przez chwilę przy wejściu do katakumb, podziwiając księżyc i gwiazdy, które wydały jej się piękne jak nigdy dotąd. Miała ogromne szczęście, że uratowała życie.

Teraz chciała odpocząć, pozbierać myśli i zdobyć coś do picia. W gardle miała duszący kurz. Zamarzyła o kąpeli, jak gdyby cała ta przygoda przylgnęła do niej niczym brud, jednak przede wszystkim pragnęła ujrzeć kogoś bliskiego. Jedyńm i najbliższym źródłem tych wszystkich przyjemności był dom Aidy Raman. Eryka widziała go z miejsca, w którym stała. W oknie wciąż paliło się słabe światło.

Opuściła zacisze katakumb i ostrożnie pomaszerowała szlakiem u podnóża urwiska. Nie chciała ryzykować spotkania z Muhammadem ani Nubijczykiem. Przede wszystkim pragnęła spotkać się z Yvonem. Opisz mu dokładnie miejsce ukrycia posągu i wyjedzie z Egiptu. Miała już wszystkiego dość.

Kiedy znalazła się tuż nad domem Aidy Raman, rozpoczęła wędrówkę w dół. Przez pierwsze sto jardów grzęzła w piachu, a potem w żwirze, który toczył się głośno po zboczach, budząc niepokój. Wreszcie dotarła na tył domostwa. Przez kilka minut stała w cieniu, obserwując wioskę. Nie dostrzegła żadnego podejrzanego ruchu. Z zadowoleniem obeszła budynek od strony podwórza i zastukała do drzwi.

Aida Raman krzyknęła coś po arabsku. Eryka odpowiedziała, wypowiadając swe imię i poprosiła o chwilę rozmowy.

- Odejdź! - krzyknęła Aida przez zamknięte drzwi.

Eryka nie mogła uwierzyć własnym uszom. Staruszka była przecież tak pełna ciepła i życzliwości.

- Proszę, pani Raman! - zawołała przez drzwi. - Chcę tylko napić się wody!

Odryglowane drzwi stanęły otworem. Aida miała na sobie tę samą bawełnianą suknię, co podczas ich pierwszego spotkania.

- Dziękuję - wykrztusiła dziewczyna. - Przepraszam, że panią niepokoję, ale jestem bardzo spragniona.

Aida wyglądała znacznie starszej niż przed dwoma dniami. Straciła też dawny humor.

- Dobrze - odezwała się. - Ale zaczekaj tu, przy drzwiach. Nie możesz wejść.

Kiedy Aida zniknęła za drzwiami, Eryka rozejrzała się po pokoju. Znajome wnętrze uspokoiło ją. Łopata z długim trzonkiem spoczywała na podpórkach. Zdjęcia w ramach wisiały w równym rzędzie na ścianie. Wiele z nich przedstawiało Howarda Cartera z Arabem w turbanie. Eryka domyśliła się, że to Raman. Wśród zdjęć wisiało małe lustro i przeraziła się na swój widok.

Aida przyniosła ten sam sok, co podczas poprzedniej wizyty. Eryka piła powoli. Każdy łyk drażnił jej gardło.

- Moja rodzina wpadła w złość, kiedy opowiedziałam im, że podstępnie wyciągnęłaś ode mnie papirus - powiedziała Arabka.

- Rodzina? - zdziwiła się Eryka, czując, że powoli wracają jej siły. - Zdawało mi się, że pani jest ostatnia w rodzie Ramanów.

- To prawda. Moi dwaj synowie zmarli. Ale miałam też dwie córki, które założyły własne rodziny. O twojej wizycie opowiedziałam wnukowi. Wpadł we wściekłość i zabrał papirus.

- I co z nim zrobił? - zaniepokoiła się Eryka.

- Nie wiem. Powiedział, że trzeba się z nim obchodzić bardzo ostrożnie i obiecał schować go w bezpiecznym miejscu. Dodał, że

papirus zawiera klątwę, a ponieważ go widziałas, musisz umrzeć.

- I pani w to wierzy? - Eryka wiedziała, że Aida nie jest głupia.

- Sama nie wiem. Mój mąż mówił co innego.

- Pani Raman - oświadczyła - przetłumaczyłam cały dokument. Pani mąż miał rację. Nie było w nim niczego o klątwie. Ten tekst został napisany przez starożytnego architekta, pracującego dla faraona Setiego I.

W wiosce zaszczekał głośno pies, potem ktoś krzyknął.

- Musisz odejść - stwierdziła kobieta. - Musisz iść, bo może wrócić mój wnuk.

- Jak się nazywa pani wnuk?

- Muhammad Abdulal.

Ta wiadomość spadła na dziewczynę jak grom z jasnego nieba.

- Znasz go? - zapytała Aida.

- Chyba poznałam go dziś w nocy. Czy mieszka tu, w Qurnie?

- Nie, w Luksorze.

- Czy widziała go pani dziś wieczorem? - spytała nerwowo Eryka.

- Dzisiaj, ale nie wieczorem. Proszę, musisz odejść.

Eryka wyszła w pośpiechu. Była bardziej przejęta niż Aida. W drzwiach przystanęła na moment. Wszystko zaczęło układać się w logiczną całość.

- Czym zajmuje się Muhammad Abdulal? - zadała pytanie, pamiętając, że w sekretnym liście ukrytym w przewodniku Abdul Hamdi wspomniał o udziale jakiegoś urzędnika państwowego.

- Jest szefem straży w nekropolii i pomaga swemu ojcu prowadzić pawilon w Dolinie Królów.

Eryka pokiwała ze zrozumieniem głową. Szef straży to doskonałe stanowisko, aby kierować operacjami na czarnym rynku. Potem pomyślała o pawilonie.

- Czy to ten sam pawilon, który wybudował pani mąż, Sarwat Raman?

- Tak, tak, panno Baron. Proszę już iść.

W jednej chwili wszystko stało się jasne. Nagle uwierzyła, że potrafi

to wytłumaczyć. Wszystko zależało od pawilonu w Dolinie Królów.

- Aido - zaczęła Eryka w gorączkowym podnieceniu. - Niech pani mnie wysłucha. Tak jak powiedział pani mąż, nie istnieje żadna klątwa faraonów i ja mogę to udowodnić, pod warunkiem, że mi pani pomoże. Potrzebuję czasu. Proszę tylko o jedno: nikt, nawet pani rodzina, nie może wiedzieć, że się z panią spotkałam. Zapewniam panią, że sami nie będą pytać. Błagam panią, niech pani o tym nie wspomina. Proszę.

Eryka ścisnęła ramię kobiety na znak, że nie żartuje.

- Możesz udowodnić, że mój mąż miał rację?

- Z całą pewnością - przytaknęła Eryka. Aida pokiwała głową.

- Dobrze.

- Ach, i jeszcze coś - dodała dziewczyna. - Potrzebuję latarki.

- Mam tylko lampkę oliwną.

- Może być - zgodziła się Eryka. Przed wyjściem chciała uścisnąć Aidę, ale staruszka odsunęła się w milczeniu.

Z lampką oliwną i kilkoma pudełkami zapalek, Eryka stała w cieniu domu, obserwując wioskę. Dokoła panowała grobowa cisza. Księżyc świecił już w zachodniej części nieba. Luksor wciąż jaśniał tysiącami światła.

Eryka weszła na tę samą ścieżkę, co przed dwoma dniami i ruszyła w stronę szczytu. W świetle księżycy wspinaczka była o wiele łatwiejsza niż w upalnym słońcu. Zdawała sobie sprawę, że odstąpiła od swego postanowienia o przekazaniu całej sprawy Yvonowi i policji, ale rozmowa z żoną Ramana ożywiła jej fascynację przeszłością. Przechodząc z grobowca Ahmosa do publicznych katakumb, zrozumiała związek między wszystkimi, pozornie niezależnymi zdarzeniami, tajemniczym napisem na posągu i treścią papyrusu. Wiedząc, iż Muhammad Abdulal nie domyśli się, że uciekła, poczuła się względnie bezpieczna. Nawet gdyby próbował sprawdzić grobowiec Ahmosa, potrzebowalby kilku dni, by podnieść kamienne wrota. Eryka miała więc czas. Postanowiła odwiedzić Dolinę Królów i pawilon Ramana. Jeśli miała rację, odkryje prawdę, przy której zblednie sława grobowca Tutenchamona.

Dochodząc na skraj wzgórza, przystanąła, by zaczerpnąć tchu. Wśród nagich szczytów hulał pustynny wiatr, wzmagając poczucie osamotnienia. Ze swego miejsca ujrzała mroczną i opustoszałą Dolinę Królów, z jej labiryntem wydeptanych ścieżek, a potem dostrzegła swój cel. Pawilon i gospoda odznaczały się wyraźnie na skalnym cyplu. Widok ten dodał jej odwagi. Ruszyła w dół powoli i ostrożnie, by nie poruszyć kamiennej lawiny. Nie chciała, aby ktokolwiek w dolinie dostrzegł jej obecność. Kiedy znalazła szlak do wioski starożytnych robotników nekropolii, maszerowała już z łatwością po płaskim terenie. Przed wejściem na jedną ze starannie wygrabionych ścieżek, wyłożonych po obu stronach kamieniami i wijących się między grobowcami, przystanąła i wyteżyła słuch. Usłyszała jedynie wiatr i pisk lecącego nietoperza.

Lekkim krokiem wyszła na środek doliny i podeszła pod pawilon. Tak jak oczekiwała, był zamknięty na klucz i miał opuszczone żaluzje. Przeszła na werandę i prześledziła wzrokiem trójkąt wyznaczony przez grobowiec Tutenchamona, grobowiec Setiego I i pawilon. Następnie obeszła budowlę i zatykając nos, aby nie czuć obrzydliwego odoru, wślizgnęła się do damskiej toalety. Zapaliła oliwną lampkę Aidy i sprawdziła pomieszczenie, posuwając się wzdłuż linii fundamentów. W konstrukcji nie znalazła nic osobliwego.

W męskiej toalecie gryzący fetor uryny był jeszcze silniejszy. Wydobywał się z długiego pisuaru wykonanego z palonej cegły i ciągnącego się wzdłuż frontowej ściany. Tuż nad pisuarem otwierał się wysoki na dwie stopy tunelik biegnący pod werandę. Toaleta nie graniczyła z frontowymi fundamentami budynku. Eryka zbliżyła się do pisuaru. Krawędź przejścia znajdowała się na wysokości jej ramienia. Wsadziła do otworu lampkę, chcąc zajrzeć do środka, ale płomyk oświetlał jedynie niewielki fragment szczeliny. Dostrzegła otwartą puszkę sardynek i kilka butelek porzucanych na klepisku.

Eryka przysunęła pustą beczkę i wdrapała się do otworu, zostawiwszy torbę u wylotu przejścia. Rozgarniając gruz, czołgała się jak krab. Wreszcie trafiła na mur. W ciasnym przesmyku smród był

jeszcze gorszy i entuzjazm dziewczyny zmalął. Przebyła jednak spory kawałek, więc bez przekonania zbadła chropowatą, kamienną ścianę na całej jej długości. Nic!

Opierając głowę na nadgarstkach, przyznała, że się pomyliła. A wszystko wydawało się już takie proste. Westchnęła głęboko i spróbowała wykonać obrót. Nie udało się, więc zaczęła pełznąć tyłem w stronę wyjścia. W jednej dłoni ścisnęła lampkę, drugą starała się odpychać, ale podłoże było zbyt miękkie i osuwało się. Przyjęła wygodniejszą pozycję i kiedy oparła dłoń aby się odepchnąć, poczuła pod plecami coś gładkiego. Zrobiła półobrót i spojrzała w dół. Prawą ręką dotykała metalowej powierzchni. Odgrzebała trochę ziemi, odsłaniając kawałek cienkiej blachy. Postawiła lampkę i obiema rękami zaczęła usuwać resztki ziemi. Patrząc na metalowy krąg domyśliła się, że został wstawiony w wyrąbane podłoże skalne. Musiała przerzucić jeszcze trochę ziemi. Następnie podniosła płytę i położyła ją na usypanych hałdach. Pod nią znajdował się wykuty w skale szyb.

Eryka przyłożyła do otworu lampkę i stwierdziła, że był głęboki na jakieś cztery stopy i stanowił początek tunelu biegnącego w kierunku wejścia do budynku. A więc miała rację! Wolno podniosła głowę i popatrzyła w mrok. Ogarnęło ją uczucie radości i podniecenia. Teraz wiedziała, jak czuł się Howard Carter w listopadzie 1922 roku.

Szybkim ruchem wciągnęła swą torbę do tuneliku. Potem spuściła się tyłem do płytkiego szybu i oświetliła lampką wejście do tunelu. Biegł skośnie w dół i natychmiast się rozszerzał. Wzięła głęboki oddech i ruszyła. Pierwszy odcinek przebyła lekko pochylona. Nieco dalej spróbowała ocenić odległość. Tunel prowadził bezpośrednio do grobowca Tutenchamona.

Nassif Boulos przeszedł przez ciemny, pusty parking w Dolinie Królów. Miał dopiero siedemnaście lat i był najmłodszy z trzech nocnych strażników. Poprawił na ramieniu rzemień od swego wiekowego karabinu, który został porzucony w Egipcie podczas I

wojny światowej. Chłopak był zły, gdyż nie była to jego kolej na obchód do skraju doliny i z powrotem do strażnicy. Tam mógł odpocząć i dostać coś do picia. Nie po raz pierwszy koledzy wykorzystali jego młody wiek i brak doświadczenia, wysyłając go na inspekcję.

Światło księżyca uspokoiło jego gniew, ale wywołało niepokój i podniecenie. Chciał dokonać czegoś, co ożywiłoby nudną wartę. Dolina pogrążona była we śnie, a dostępu do grobowców broniły potężne, żelazne kraty. Nassif marzył o użyciu swego karabinu przeciwko jakiemuś złodziejowi i nagle wyobraził sobie, że broni doliny przed bandą zbójów.

Zatrzymał się przed wejściem do grobowca Tutenchamona. Jaka szkoda, że odkryto go pięćdziesiąt lat temu, a nie teraz. Spojrzał na pawilon, bo tam stałby na straży w czasach Cartera. Ukryłby się za parapetem werandy i nikt nie zbliżyłby się do grobowca bez narażenia życia.

Nassif podniósł wzrok i dostrzegł otwarte drzwi do toalet. Przypomnił sobie, że zawsze je zamykano. Nie był pewien, czy ma ochotę na spacer w kierunku budynku. Popatrzył na dolinę i postanowił sprawdzić toalety w drodze powrotnej. Oczyma wyobraźni ujrzał siebie podróżującego do Kairu z gromadą zaaresztowanych bandytów.

Eryka oceniła odległość i doszła do wniosku, że zbliża się do grobowca Tutenchamona. Posuwała się bardzo wolno z powodu falistej, nierównej podłogi w tunelu. Przed sobą dostrzegła ostry zakręt w lewo. Dotarła do niego i spojrzała przed siebie. Korytarz opadał stromo i kończył się w jakiejś komnacie. Eryka oparła dłonie na obu szorstkich, wyciosanych z kamienia ścianach tunelu i centymetr po centymetrze zeszła w dół. W końcu jej stopy natrafiły na gładką powierzchnię. Wkroczyła do podziemnej komory i domyśliła się, że stoi tuż pod przedsionkiem w grobowcu Tutenchamona. Uniosła lampkę nad głowę, oświetlając gładko wykończone, lecz niczym nie ozdobione ściany. Komnata miała dwadzieścia pięć stóp długości i piętnaście szerokości.



Sufit stanowił jednolity, gigantyczny blok wapienia. Eryka spojrzała na podłogę zawaloną szkieletami. Tkanki niektórych zwłok uległy naturalnej mumifikacji. Dziewczyna przysunęła się bliżej i zobaczyła, że każda czaszka została rozbita za pomocą ciężkiego, tępego narzędzia.

- Mój Boże - szepnęła.

Zrozumiała, na co się natknęła. Były to szczątki starożytnych robotników, którzy wykopali komnatę, w której się znajdowała. Wolnym krokiem przeszła przez komorę, stanowiącą makabryczne świadectwo starożytnego okrucieństwa i zeszła długimi schodami do potężnego muru. Raman wybił w nim okazałą dziurę. Eryka znalazła się w jeszcze większym pomieszczeniu. Kiedy płomyk oświetlił komnatę, stanęła jak wryta i z wrażenia oparła się o ścianę. Przed jej oczami rozciągał się baśniowy świat archeologii. Komnata wspierała się na czterech kwadratowych kolumnach. Ściany pokryte były wspaniałymi wizerunkami staroegipskich bóstw. Przed każdym z nich znajdowała się podobizna Setiego I. Eryka odkryła skarbiec faraona! Nenekhtu dobrze wiedział, że najbezpieczniejsze miejsce na skarbiec znajduje się pod innym skarbcem.

Nieśmiało zrobiła krok naprzód. Migocące światełko lampki odbijało się w setkach przedmiotów, starannie ułożonych w komnacie. W przeciwieństwie do małego grobowca Tutenchamona, panował tu wzorowy porządek. Wszystko stało na swoim miejscu. Połączone rydwany zdawały się czekać na zaprzęgnięcie koni. Pod ścianą w równym szeregu stały ogromne skrzynie i kufry wykonane z drzewa cedrowego i wyłożone hebanem. Mała skrzynka z kości słoniowej była otwarta, a jej zawartość - biżuteria zrobiona z nieprawdopodobnym smakiem - leżała starannie rozłożona na podłodze. Nie było wątpliwości, że stąd Raman czerpał swe zyski.

Eryka obeszła centralne kolumny, odkrywając jeszcze jedną klatkę schodową. Prowadziła do kolejnego pomieszczenia o podobnych rozmiarach, również wypełnionego skarbami. Kilka innych pomieszczeń połączonych było licznymi korytarzykami.

- Mój Boże - raz jeszcze szepnęła dziewczyna, tym razem

oszołomiona, a nie przerażona.

Zrozumiała, że znajduje się w rozległym kompleksie komnat, rozciągających się we wszystkich możliwych kierunkach. Wiedziała, że spogląda na skarby o bezcennej wartości. Pomyślała o słynnym grobowcu skalnym w Deir el-Bahari, płańdrowanym przez rodzinę Rasulów przez dziesięć lat. W tym miejscu rodzina Ramanów i Abdulałów robiła dokładnie to samo.

Eryka zatrzymała się przy wejściu do następnego pomieszczenia. Było w zasadzie puste. Stały w nim jedynie cztery takie same hebanowe skrzynie w kształcie postaci Ozyrysa. Dekoracje na ścianach pochodziły z *Księgi umarłych*. Czarne sklepienie pokryte było złotymi gwiazdami. Dziewczyna dostrzegła przed sobą starannie zamurowane drzwi, zaplombowane starożytnymi pieczęciami nekropolii. Po obu stronach drzwi znajdowały się alabastrowe plinty<sup>4</sup> z hieroglifami wyrytymi w wypukłorzeźbie nad frontonem. Eryka w mgnieniu oka odczytała napis: „Życie wieczne niech będzie dane Setiemu I, który spoczywa pod Tutenchamonem”.

Od razu stało się jasne, że poszukiwany czasownik to „spoczywa”, a nie „panuje”; właściwy przyimek to „pod”, a nie „po”. W tym miejscu stały pierwotnie oba posągi Setiego I. Stały tak obok siebie przed tym murem przez trzy tysiące lat.

Nagle Eryka uprzytomniła sobie, że spogląda na zaplombowane wejście do komnaty grobowej potężnego Setiego I. Odkryła nie tylko przebogata kolekcję skarbów, ale cały grobowiec faraona. Posąg Setiego, który widziała, był jednym ze strażników krypty grobowej, podobnie jak smołowane posągi znalezione w grobowcu Tutenchamona. Setiego nie pochowano w miejscu zaprojektowanym dla pozostałych faraonów Nowego Państwa. Jego grobowiec był tą pułapką Nenekhty. W budowli oficjalnie uznanej za grobowiec Setiego pochowano kogoś innego. W rzeczywistości Seti spoczął w sekretnym grobowcu pod

---

4 Plinta - płaska, czworoboczna płyta umieszczona pod bazą kolumny lub filaru, także górna część głowicy jońskiej i korynckiej [przyp. red.].

Tutenchamonem. Nenekhta zadowolili obie strony. Podstawił zawodowym grabieżcom grobowiec do okradzenia, a swemu władcy zapewnił ochronę, jakiej nie miał żaden faraon. Wierzył z pewnością, że nawet jeśli ktoś odkryje grobowiec Tutenchamona, nigdy nie domyśli się, że jest on jedynie tarczą dla wspaniałych skarbów leżących poniżej. Znalazł sposób na „zachłanność i niesprawiedliwość”.

Eryka potrząsnęła lampką, sprawdzając ilość oliwy i postanowiła ruszyć z powrotem. Odwróciła się niechętnie, by wrócić raz przebytą drogą. Plan Nenekhty wzbudził jej podziw. Architekt wykazał się niezwykłym sprytem, ale i arogancją. Najślabszym ogniwem całego zawiłego przedsięwzięcia było pozostawienie papirusu w grobowcu Tutenchamona. Naprowadził on na trop równie sprytnego Ramana, który rozwiązał zagadkę. Eryka zastanawiała się, czy Arab odwiedził tak jak ona Wielką Piramidę, czy zauważył, że komnaty wybudowane były jedna nad drugą i czy zwiedzając jeden z grobowców możnowładców, odnalazł ten, który znajdował się na niższym poziomie.

Przeciskając się wąskim korytarzem, Eryka oceniła wielkość odkrycia i ogromne ryzyko z nim związane. Nic dziwnego, że popełniono morderstwo. Na samą myśl o zabójstwie zatrzymała się w miejscu. Ilu ludzi straciło życie wcześniej? Przez ponad pięćdziesiąt lat trzeba było strzec tajemnicy. Młody człowiek z Yale... Pomyślała o tak zwanej klątwie faraonów. Być może ludzie ci zginęli, bo poznali prawdę. A co z samym lordem Carnarvonem...?

Eryka dotarła do najwyższej komnaty i przystanąła, by rzucić okiem na biżuterię, leżącą obok skrzyni z kości słoniowej. Do tej pory dziewczyna była niezwykle ostrożna i starała się nie dotykać niczego, aby nie zmienić oryginalnego wyglądu grobowca. Teraz jednak postanowiła naruszyć coś, co zostało już naruszone. Podniosła wisior ze szczerego złota z kartuszem Setiego I. Musiała mieć jakiś dowód, gdyby Yvon i Ahmed nie chcieli uwierzyć w jej historię. Zabrała klejnot i z powrotem skierowała się do pomieszczenia wypełnionego szkieletami pechowych robotników.

Wspinaczka w górę szybu okazała się łatwiejsza od schodzenia w dół. Eryka postawiła lampkę na klepisku i wciągnęła się do tuneliku pod pawilonem. Musiała obmyślić najlepszy sposób powrotu do Luksoru. Minęła północ, więc szansę na spotkanie z Muhammadem czy Nubijczykiem były nikłe. Największy problem stanowił strażnik rządowy, podwładny Muhammada. Przypomniała sobie strażnicę przy asfaltowej drodze do doliny. Ostatecznie nie musiała iść szosą, ale wtedy pozostałby jedynie szlak prowadzący do Qurny.

Na tak małej przestrzeni manipulowanie metalową płytą nie było łatwe. Eryka musiała przesunąć ją po podłodze tunelu i ułożyć w pierwotnej pozycji. Następnie, czyniąc użytek z puszki po sardynkach, posypała pokrywę ziemią.

Nassif znajdował się kilkaset stóp od pawilonu, kiedy usłyszał brzęk metalu. W jednej sekundzie ściągnął z ramienia broń i rzucił się w stronę uchylonych drzwi do toalet. Kolbą karabinu otworzył drzwi na całą szerokość. Do maleńkiego przedsionka wpadły promienie księżyca.

Eryka usłyszała, jak otwierają się drzwi i zgasiła dłonią lampkę. Od męskiej toalety dzieliło ją dziesięć stóp. Oczy szybko przywykły do ciemności, spojrzała na drzwi do przedsionka. Serce waliło jej jak młotem, podobnie jak tamtej nocy, kiedy Richard zakradł się do jej pokoju.

Do pomieszczenia wślizgnęła się ciemna postać. Nawet w tak słabym świetle dziewczyna spostrzegła karabin. Mężczyzna ruszył wolno w jej kierunku i Eryka wpadła w panikę. Postać pochyliła się niczym kot czający się do skoku na swą ofiarę. Eryka przyłgnęła do ziemi, nie mając najmniejszego pojęcia, czy ją dostrzegł. Zdawało jej się, że wciąż na nią patrzy, zbliżając się do pisuaru. Zatrzymał się i przez chwilę, która dla niej trwała cały wiek, wpatrywał się w tunelik. W końcu wyciągnął rękę i zebrał trochę ziemi. Pewnym ruchem wrzucił ją w szczelinę. Eryka zamknęła oczy, bo część piachu spadła jej na twarz. Mężczyzna powtórzył czynność. Drobne kamyki zabrzęczały na

częściowo odsłoniętym metalowym włazie.

Nassif wyprostował się.

- Karrah - mruknął.

Ogarnęła go złość, bo nie zastrzelił nawet szczura. Eryka poczuła lekką ulgę, ale spostrzegła, że postać nie rusza się z miejsca. Mężczyzna stał tuż przed nią w ciemnościach, trzymając na ramieniu karabin. Zmieszała się nieco, aż nagle usłyszała cichy odgłos siusiania.

Światło księżyca, odbijające się od żagla feluki, wystarczyło, by Eryka spojrzała na zegarek. Minęła pierwsza. Przejazd przez Nil był tak spokojny, że mogła pomyśleć o drzemce. Pokonanie rzeki stanowiło już ostatnią przeszkodę i dziewczyna rozluźniła się. Była pewna, że w Luksorze nie czyha na nią żadne niebezpieczeństwo. Radość z odkrycia wyparła przykre wspomnienia i samo oczekiwanie na ujawnienie sukcesu nie pozwalało jej zmrużyć oka.

Eryka obejrzała się na zachodni brzeg i odetchnęła z ulgą. Wspięła się z Doliny Królów na wzgórze, minęła uśpioną wioskę, przecięła pola uprawne i bez większych problemów dotarła do brzegu Nilu. Kłopoty z bezpiecznymi psami rozwiązała za pomocą kilku kamieni.

Wyciągnęła zmęczone nogi. Łódź przechyliła się pod naporem wiatru. Patrząc na pełen gracji zarys żagla na tle gwiazdzistego nieba, Eryka zastanawiała się, kto najbardziej ucieszy się z jej odkrycia: Yvon, Ahmed czy Richard. Yvon i Ahmed na pewno je docenią, Richard będzie zaskoczony. Nawet jej matka podzieli tę radość; już nie będzie musiała tłumaczyć się w swym klubie z wyboru zawodu córki.

Po powrocie na wschodni brzeg dziewczyna z zadowoleniem stwierdziła, że hall Winter Palace Hotel jest pusty. Krzyknęła głośno, przywołując recepcjonistę. Zaspany Egipcjanin, zaszokowany nieco jej wyglądem, podał klucz i kopertę, nie odzywając się ani słowem. Eryka ruszyła na swe piętro po szerokich, wyłożonych dywanem schodach. Recepcjonista śledził ją wzrokiem głowiąc się, gdzie się tak potwornie ubrudziła. Dziewczyna zerknęła na kopertę. Pochodziła z Winter Palace i zaadresowana była ciężkim, zdecydowanym charakterem pisma.

Kiedy dotarła na piętro, podważyła palcem brzeg koperty i rozdarła

ją. Musiała patrzeć pod nogi, omijając pozostałości po remoncie. Dopiero przy drzwiach, kiedy już miała włożyć klucz, rozłożyła list. Nie zawierał nic prócz bezsensownych bazgrołów. Spoglądając na porysowaną kartkę, Eryka zastanowiła się, czy to jakiś żart. Jeśli tak, nie rozumiała go, a co więcej, uważała go za idiotyczny. To tak, jak głuchy telefon, zakończony trzaskiem odkładanej słuchawki. Eryka straciła nieco odwagi. Spojrzała na drzwi do swego pokoju. Podczas tej wycieczki nauczyła się jednego - hotele nie należą do najbezpieczniejszych miejsc. Przypomniała sobie Ahmeda, czekającego na nią w pokoju, przyjazd Richarda, przeszukiwanie jej rzeczy. Niepewnym ruchem wsunęła klucz do dziurki.

Nagle wydało jej się, że usłyszała jakiś hałas. Przy takim stanie umysłu nie potrzebowała niczego więcej. Zostawiając klucz w zamku, rzuciła się w głąb korytarza. Biegając uderzyła torbą w stos cegieł, które rozsypały się z hałasem. Usłyszała, jak ktoś gwałtownie otworzył drzwi jej pokoju.

Kiedy Evangelos usłyszał chrobot klucza, podniósł się z miejsca i podszedł szybko do drzwi.

- Zabij ją! - wrzasnął Stephanos, obudzony nagłym hałasem.

Papparis wyciągnął Berettę, otworzył drzwi jednym pchnięciem i zobaczył Erykę znikającą w głównym korytarzu.

Dziewczyna nie miała pojęcia, kto krył się w jej pokoju, ale nie liczyła na ochronę śpiącego recepcjonisty. Poza tym nie było go nawet w recepcji. Musiała dotrzeć do Yvona, do New Winter Palace. Wybiegła na tyły hotelu, wprost do ogrodu.

Mimo swych okazałych rozmiarów Evangelos potrafił poruszać się jak atakujący jastrząb, zwłaszcza gdy był skoncentrowany. Kiedy otrzymywał polecenie zabijania, zamieniał się we wściekłego psa.

Eryka przebiegła przez klomby i wypadła na brzeg basenu. Próbuąc obiec go dookoła, poślizgnęła się na mokrych płytkach i upadła. Podniosła się niezdarne, wyrzuciła torbę i na nowo rzuciła się do ucieczki. Za plecami słyszała zbliżające się kroki.

Greki był tak blisko, że strzał nie sprawiłby mu żadnych kłopotów.

- Stój! - ryknął, wymierzając broń w plecy dziewczyny.

Eryka wiedziała, że sytuacja jest beznadziejna. Od New Winter Palace dzieliło ją jakieś pięćdziesiąt stóp. Zatrzymała się zmęczona, z trudem łapiąc powietrze. Odwróciła się, by spojrzeć na swego prześladowcę. Znajdował się jedynie trzydzieści stóp za nią. Pamiętała go z meczetu Al Azhar. Głęboka rana, którą odniósł tamtego dnia, nosiła ślady szwów. Mężczyzna wyglądał jak monstrum Frankensteina. Mierzył w nią z pistoletu. Wylot lufy krył się pod złowieszczym tłumikiem.

Evangelos zastanawiał się przez moment, gdzie strzelić. W końcu wymierzył w szyję dziewczyny i wolno zaczął pociągać za spust.

Eryka otworzyła szeroko oczy, gdyż uświadomiła sobie, że za chwilę padnie strzał, choć przecież zatrzymała się i zawołała: „Nie!” Pistolet zaopatrzony w tłumik wydał głuchy trzask. Nie poczuła bólu i nadal widziała wszystko bardzo wyraźnie. Potem zdarzyło się coś niezwykłego. Na czole napastnika zakwitł mały, czerwony pączek, a Grek padł na twarz, wypuszczając z dłoni pistolet.

Eryka ani drgnęła. Ręce zwisały jej bezwładnie po bokach. Z tyłu usłyszała jakiś szelest dochodzący z krzaków, a potem głos:

- Nie trzeba było mnie tak sprytnie gubić.

Odwróciła się wolno. Za nią stał mężczyzna z ostrym siekaczem i zakrzywionym nosem.

- Był już bardzo blisko - stwierdził Khalifa, wskazując na Evangelosa. - Zdaje mi się, że jest pani w drodze do pana de Margeau. Proszę się pośpieszyć, to nie koniec kłopotów.

Eryka próbowała bezskutecznie wydusić z siebie jakieś słowo. Kiwnęła tylko głową i minęła Khalifę, poruszając się niepewnym krokiem na ugiętych nogach. Nie pamiętała, w jaki sposób znalazła się w pokoju Yvona. Kiedy Francuz otworzył drzwi, padła w jego ramiona, mamrocząc o strzelaninie, o uwięzieniu w grobowcu, o tym, jak odnalazła posąg. Francuz łagodnie pogładził ją po włosach, posadził i poprosił, by opowiedziała wszystko od początku.

Już zaczynała swoją historię, kiedy ktoś zastukał do drzwi.

- Kto tam?! - zawołał Yvon, zachowując czujność.

- Khalifa.

De Margeau otworzył drzwi, a Khalifa wepchnął do środka Stephanosa.

- Wynajął mnie pan, abym chronił dziewczynę i znalazł człowieka, który chce ją zabić. Oto on - Khalil wskazał na Markoulisa.

Stephanos spojrział na Francuza, potem na Erykę, która zdziwiła się, że Khalifa ochraniał ją na polecenie Yvona. A więc on świadomie lekceważył niebezpieczeństwo, które jej groziło. Poczwała się nieswojo.

- Słuchaj, Yvon - zaczął po chwili Stephanos. - To śmieszne, żebyśmy ze sobą walczyli. Jesteś na mnie wściekły, bo sprzedałem pierwszy posąg Setiego człowiekowi z Houston. A ja tylko przewiozłem go z Egiptu do Szwajcarii. Nie ma między nami żadnej rywalizacji. Chcesz kontrolować czarny rynek? Dobrze. Ja pragnę jedynie pilnować mojej działki. Mogę przerzucić twoje antyki poza granice Egiptu sprawdzoną od dawna metodą. Powinniśmy współdziałać ze sobą.

Eryka szybko zerknęła na Yvona, oczekując jego reakcji. Spodziewała się usłyszeć wybuch śmiechu i zapewnienia, że tamten się myli, że on, Yvon, ma zamiar zniszczyć czarny rynek.

- Dlaczego groziłeś Eryce? - zapytał de Margeau, przesuwał palcami po włosach.

- Bo za dużo dowiedziała się od Abdula Hamdiego. Chciałem chronić mój szlak. Ale jeśli ona pracuje z tobą, to wszystko jest w porządku.

- Nie miałeś nic wspólnego ze śmiercią Hamdiego i zniknięciem drugiego posągu? - spytał Yvon.

- Nie - rzucił Grek. - Przysięgam. Nawet nie miałem pojęcia, że drugi posąg istnieje. To mnie zaniepokoiło. Obawiałem się, że mogę wypaść z gry, a list Hamdiego trafi na policję.

Dziewczyna przymknęła oczy i uświadomiła sobie gorzką prawdę. Yvon nie był żadnym bohaterem, a jego idea kontrolowania czarnego rynku sprowadzała się do załatwiania prywatnych interesów. Nie działał na rzecz nauki, Egiptu czy świata. Jego miłość do antyków nie



była bezinteresowna. Eryka dała się nabrać, a co więcej, mogła nawet stracić życie. Wbiła paznokcie w kanapę. Wiedziała, że musi się stamtąd wydostać, by opowiedzieć Ahmedowi o grobowcu Setiego.

- Stephanos nie zabił Abdula Hamdiego - powiedziała. - Ludzie, którzy go zamordowali, mieszkają w Luksorze i kontrolują dostawy antyków. Posąg Setiego wrócił do Luksoru. Widziałam go i mogę nas tam zaprowadzić. - Celowo użyła słowa „nas”.

Yvon spojrział na Erykę, zdumiony nieco jej ożywieniem, lecz ona uśmiechnęła się do niego pewnie. Instynkt samozachowawczy dodał jej nieoczekiwanej siły.

- Poza tym - ciągnęła - szlak Stephanosa przez Jugosławię jest o wiele lepszy niż wysyłanie antyków z Aleksandrii w belach bawełny.

Markoulis pokiwał głową i rzekł do Yvona:

- Mądra kobieta. I ma rację. Moja metoda jest o wiele lepsza od pakowania eksponatów w bawełnę. Naprawdę to był twój plan? Mój Boże, przecież to nie przetrwałoby więcej niż dwie wysyłki.

Eryka przeciągnęła się. Wiedziała, że musi przekonać Francuza o swym zainteresowaniu antykami.

- Jutro pokażę wam miejsce ukrycia posągu Setiego.

- Gdzie on jest? - spytał Yvon.

- Na zachodnim brzegu, w jednym z nie oznaczonych grobowców. Trudno opisać dokładne położenie. Znajduje się nad wioską Qurna. Jest tam wiele innych interesujących okazów. - Wsunęła dłoń do kieszeni dzinsów, wyciągnęła złoty wisior Setiego i niedbale rzuciła go na stół. - Chcę, aby Stephanos przemycił ten wisior dla mnie, w nagrodę za znalezienie posągu.

- Jest wspianały. - De Margeau obracał w palcach naszyjnik.

- Jest tam wiele innych skarbów, o wiele cenniejszych od tego. Mogłam zabrać tylko wisior. Co do mnie, chciałabym wziąć prysznic i odpocząć. Jeśli jeszcze tego nie zauważyliście, miałam niezłą noc.

Eryka podeszła do Yvona i pocałowała go w policzek, choć nie przyszło jej to łatwo. Podziękowała Khalifie za pomoc, a następnie śmiało ruszyła ku drzwiom.

- Eryko... - odezwał się cicho Francuz.

- Tak? - Odwróciła się.

Zapadła cisza.

- Może powinnaś zostać tutaj - zaproponował Yvon, najwyraźniej głowiąc się, co z nią zrobić.

- Dziś jestem za bardzo zmęczona - oświadczyła Eryka. Podtekst był oczywisty. Stephanos uśmiechnął się.

- Raoul! - zawołał Yvon. - Chcę mieć pewność, że panna Baron jest bezpieczna.

- Myślę, że nic mi się stanie - odparła dziewczyna otwierając drzwi.

- To dla pewności - nie ustępował Francuz. - Chcę, aby Raoul poszedł z tobą.

Ciało Evangelosa leżało nadal przy basenie. Raoul i Eryka zatrzymali się przy zwłokach. Grek wyglądał jak pogrążony we śnie, jedynie obok głowy rozlewała się kałuża ciemnej krwi. Eryka odwróciła wzrok, kiedy Raoul pochylił się nad ciałem, by sprawdzić, czy mężczyzna na pewno nie żyje. Nagle dostrzegła pistolet leżący nieopodal na kafelkach. Spojrzała ukradkiem na Raoula. Zajęty był przewracaniem Evangelosa na plecy.

- O Boże, Khalifa jest fantastyczny. Trafił go między oczy - powiedział, nie patrząc nawet na dziewczynę.

Eryka schyliła się i podniosła pistolet. Był cięższy niż się spodziewała. Położyła palec na spuście. Nienawidziła broni, bała się jej. Nigdy wcześniej nie trzymała pistoletu w dłoniach, a jego zabójcza moc przyprawiała ją o dreszcze. Nie miała żadnych złudzeń. Wiedziała, że nigdy nie pociągnie za spust, a mimo to odwróciła się i popatrzyła na Raoula, który podnosząc się z ziemi, otrząpywał ręce.

- Nie żył już, zanim padł na ziemię - rzekł Raoul, obracając się w stronę Eryki. - O, znalazła pani pistolet. Proszę mi go podać, to włożę mu w rękę.

- Nie ruszaj się - wycedziła wolno Eryka. Wzrok Raoula wędrował z twarzy Eryki na pistolet.

- Eryko, co pani...?

- Zamknij się. Ściągaj marynarkę.

Wykonał polecenie, rzucając marynarkę na ziemię.

- A teraz zawiń koszulę wokół głowy - nakazała.

- Eryko... - stęknął Raoul.

- Ruszaj się! - Eryka wymierzyła do niego z pistoletu.

Wyciągnął koszulę ze spodni i niezdarnie zawinał ją wokół głowy. Pod spodem miał jeszcze podkoszulek. Pod lewym ramieniem miał przepasany mały pistolet. Podeszła bliżej, wyciągnęła broń z kabury i wrzuciła ją do basenu. Kiedy usłyszała plusk, zawahała się, czy Raoul wpadnie w złość. Co za absurdalna myśl! Oczywiście, że się wścieknie. Przecież trzymała go na muszce!

Na jej polecenie ściągnął koszulę z głowy, by lepiej widzieć drogę. Przeszli koło wejścia do hotelu. Chciał coś powiedzieć, ale Eryka kazała mu milczeć. Pomyślała, z jaką łatwością w filmach gangsterskich obezwładnia się przeciwników bez użycia siły. Gdyby Raoul odwrócił się nagle, mógłby odebrać jej pistolet. Nie uczynił tego jednak. Szli gęsiego, kryjąc się w cieniu budynku.

Stare, uliczne latarnie rzucały nikłe światło na rząd taksówek ustawionych przy krawężniku łukowatego podjazdu. Taksówkarze nie pracowali w nocy, gdyż ich zasadnicze zajęcia polegało na kursowaniu między hotelem a lotniskiem. Ponieważ ostatni samolot przyleciał dziesięć minut po dwudziestej pierwszej, nie mieli nic do roboty. Turyści woleli jeździć po mieście romantycznymi zaprzęgami.

Trzymając w drżącej dłoni pistolet Evangelosa, Eryka kazała mężczyźnie przejść wzdłuż szeregu wiekowych taksówek. Idąc, przyglądała się stacyjkom. W większości z nich pozostawiono kluczyki. Musiała dotrzeć do Ahmeda, ale wpieryw należało pozbyć się Raoula.

Samochód stojący na przedzie nie różnił się od pozostałych, jedynie tylną szybę zdobiły wiszące rzędy paciorków. Kluczyki tkwiły w stacyjce.

- Kładź się! - rozkazała Eryka przerażona, że ktoś może wyjść z hotelu.

Posłusznie zrobił krok w bok i stanął na przystrzyżonym trawniku.

- Pośpiesz się! - krzyknęła Eryka, próbując nadać głosowi gniewny ton.

Raoul wsparł się na dłoniach i położył się na trawie. Wsunął ręce pod siebie, gotowy do skoku. Zaskoczenie przerodziło się w gniew.

- Wyciągnij ramiona do przodu - poleciła Eryka.

Otworzyła drzwi taksówki i usiadła za okręconą ceratą kierownicą. Z tablicy rozdzielczej zwisała para czerwonych plastikowych kostek do gry. Silnik zawarczał, wypuścił kłęb czarnego dymu i zaskoczył. Celując ciągle w Raoula, Eryka drugą ręką odszukała przełącznik długich świateł i wcisnęła go. Potem położyła broń na siedzeniu obok i wrzuciła pierwszy bieg. Samochód drgnął i skoczył gwałtownie do przodu, tak że pistolet spadł z siedzenia na podłogę. Kątem oka Eryka zobaczyła, że mężczyzna poderwał się na równe nogi i rzucił się w stronę auta. Manipulowała pedałem gazu i sprzęgła, próbując zmniejszyć szarpanie i nabrać prędkości. Raoul wskoczył na tylny zderzak i potem na bagażnik.

Kiedy Eryka wyjechała na szeroką, oświetloną ulicę, samochód był już na drugim biegu. Nie widziała innych pojazdów, przycisnęła więc gaz do deski, mijając w pędzie świątynię w Luksorze. Silnik zwiększał obroty, wrzuciła trzeci bieg. Nie miała pojęcia, z jaką prędkością się porusza, bo nie działał szybkościomierz. W lusterku wciąż widziała Raoula, trzymającego się kurczowo bagażnika. Jego czarne włosy powiewały dziko na wietrze. Eryka chciała pozbyć się go jak najszybciej. Kręciła kierownicą to w prawo, to w lewo. Taksówka z piskiem opon odbijała się od krawężników. Ale Raoul przyłgął mocno do karoserii i nie pozwalał się zrzucić. Eryka wrzuciła czwarty bieg i wcisnęła mocniej gaz. Auto gnało jak opętane, aż prawa przednia opona wpadła w ruch wahadłowy. Wibracja była tak silna, że dziewczyna musiała obiema rękami ścisnąć kierownicę. W szaleńczym tempie przemknęli obok dwóch rządowych willi. Strzegący ich żołnierze wybuchnęli śmiechem na widok trzęsącej się taksówki z mężczyzną uczeponym na bagażniku.

Eryka gwałtownie zatrzymała wóz. Raoul podciągnął się na tylną szybę. Wtedy ona ponownie włączyła pierwszy bieg i wcisnęła pedał

gazu, ale mężczyzna nie dawał za wygraną, próbując sięgnąć do tylnych drzwi. Wciąż widziała go w lusterku, więc celowo zjechała na pobocze, pędząc po wybojach. Drzwi po prawej stronie otworzyły się gwałtownie. Czerwone kostki spadły na podłogę. Raoul leżał teraz rozpostarty na bagażniku, otaczając ramionami tylną szybę. Dłońmi trzymał się framug przez wybite okna w drzwiach. Na każdym wyboju uderzał głową i całym ciałem o karoserię. Za wszelką cenę postanowił zostać z Eryką. Był pewien, że zwariowała.

Na zakręcie przed domem Ahmeda światła taksówki oświetliły nagle mur z cegły, ciągnący się wzdłuż pobocza drogi. Eryka zahamowała z piskiem i wrzuciła wsteczny bieg. Gwałtowne hamowanie rzuciło Raoula na dach wozu. Przytrzymał się prawą ręką, lewą chwytając za framugę drzwi tuż przy twarzy Eryki. Dziewczyna ruszyła w tył. Samochód wykonał kilka dzikich zawijasów i uderzył w mur. Głowa odskoczyła jej gwałtownie do tyłu jak po uderzeniu batem. Prawe przednie drzwi otworzyły się na całą szerokość, wyrwijąc niemal zawiasy. Raoul ani drgnął. Eryka ponownie wrzuciła pierwszy bieg i ruszyła do przodu. Nagłe przyśpieszenie spowodowało ponowne zamknięcie przednich drzwi, które przytrzymały Raoulowi palce. Wrzasnął z bólu, instynktownie cofając dłoń. W tej samej chwili samochód wjechał na skraj asfaltowej jezdni i gwałtowne szarpnięcie wyrzuciło Raoula na piaszczyste pobocze. Natychmiast podniósł się na nogi i ściskając obolałą dłoń pobiegł za Eryką. Zauważył, jak parkuje samochód przed niskim, pobielonym budynkiem z mułowej cegły. Zatrzymał się, gdy zobaczył, że wyskakuje z wozu i biegnie do frontowych drzwi. Upewniwszy się, że trafi w to samo miejsce, odwrócił się i pośpieszył zawiadomić Yvona.

Eryka obawiała się, że Raoul dopadnie ją pod drzwiami Ahmeda. Drzwi były otwarte, wpadła do środka jak błyskawica, nie domykając ich. Musiała jak najszybciej powiadomić Ahmeda o spisku i poprosić o policyjną ochronę.

Wbiegła do jadalni i z ulgą spostrzegła Ahmeda rozmawiającego z przyjacielem.

- Śledzą mnie! - krzyknęła. Ahmed zerwał się na równe nogi, osłupiały na widok dziewczyny. - Szybko - ciągnęła - potrzebna nam pomoc.

Khazzan otrząsnął się ze zdumienia i ruszył w stronę otwartych drzwi. Eryka odwróciła się w stronę jego gościa, by prosić go o wezwanie policji. Już otwierała usta, kiedy nagle stanęła jak wryta.

Ahmed zamknął drzwi i wziął dziewczynę w ramiona.

- Wszystko w porządku, Eryko - rzekł. - Wszystko w porządku. Nic ci nie grozi. Niech ci się przyjrzę. Nie mogę w to uwierzyć; to jakiś cud.

Ale ona milczała, w napięciu spoglądając mu przez ramię. Krew zastygła jej w żyłach. Przed nią stał Muhammad Abdulal! A więc teraz zginie wraz z Ahmedem. Widziała, że Muhammad również zdziwił się na jej widok, ale szybko opanował zaskoczenie i wyrzucił z siebie potok arabskich obelg.

W pierwszej chwili Khazzan zignorował jego wściekłość. Spytał Erykę, kto ją śledził, ale zanim uzyskał odpowiedź, Muhammad powiedział coś, co wzbudziło w Ahmedzie podobną złość, jak wtedy kiedy rozbił filiżankę. Ponurym wzrokiem spojrzął na Abdulalę. Odezwał się po arabsku, niskim i groźnym tonem, który stopniowo zamieniał się w krzyk.

Eryka nie odrywała od nich wzroku, pewna, że Muhammad sięgnie po broń. Z ulgą spostrzegła, że on drży ze strachu. Z pewnością Khazzan wydawał mu jakieś polecenia, gdyż Abdulal usiadł, kiedy tamten wskazał mu krzesło. Nagle w miejsce ulgi pojawił się strach. Ahmed odwrócił się do Eryki, a ona spojrziała w jego głęboko osadzone oczy. Co się działo?

- Eryko, to prawdziwy cud, że powróciłaś... - szepnął.

Intuicja podpowiadała dziewczynie, że coś nie jest w porządku. O czym on mówi? Co miało znaczyć to „powróciłaś”?

- To musi być wola Allacha, że ty i ja powinniśmy być razem - mówił. - Jestem gotów pogodzić się z jego zrządzeniem. Przez wiele godzin rozmawiałem o tobie z Muhammadem. Miałem zamiar iść do ciebie, by porozmawiać z tobą, błagać cię.

Eryka czuła, jak wali jej serce. Straciła nagle poczucie rzeczywistości.

- Wiedziałaś, że byłam uwięziona w grobowcu?

- Tak. To była dla mnie trudna decyzja, ale ktoś musiał cię powstrzymać. Wydałem polecenie, aby ci się nic nie stało. Miałem zamiar udać się do grobowca, by cię przekonać, abyś się do nas przyłączyła. Kocham cię, Eryko. Kiedyś musiałem zrezygnować z kobiety, którą kochałem. Mój wuj nie pozostawił mi żadnego wyboru. Ale nie tym razem. Chcę, abyś została członkiem naszej rodziny. Mojej i Muhammada.

Eryka przymknęła na moment oczy, bijąc się z natłokiem myśli. Nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje i co usłyszała. Małżeństwo? Rodzina? Niepewnym głosem spytała:

- Jesteś z nim spokrewniony?

- Tak - potwierdził. Wolno poprowadził ją w stronę kanapy i posadził. - Muhammad i ja jesteśmy kuzynami. Nasza babka to Aida Raman. To matka mojej matki.

Ahmed dokładnie opisał skomplikowaną genealogię rodziny, zaczynając od Serwata i Aidy Raman.

Kiedy skończył, Eryka rzuciła Muhammadowi przestraszone spojrzenie.

- Eryko... - podjął Ahmed. - Udało ci się dokonać czegoś, czego nie dokonał nikt przez pięćdziesiąt lat. Nikt spoza rodziny nie widział papirusu Ramana, a każdy, kto nabierał najmniejszych podejrzeń, zegnał się z tym światem. Dzięki prasie, wszystkie zgony przypisywano jakiejś tajemniczej klątwie. To było najwygodniejsze.

- I cały sekret sprowadza się do pilnowania grobowca? - spytała dziewczyna.

Ahmed i Muhammad wymienili spojrzenia.

- O jakim grobowcu mówisz? - spytał Khazzan.

- O prawdziwym grobowcu Setiego pod grobowcem Tutenchamona - odpowiedziała Eryka.

Muhammad poderwał się z miejsca i rzucił kuzynowi kolejną porcję arabskich obelg. Ahmed nie przerwał mu tym razem. Kiedy skończył,

Khazzan spojrział na Erykę, i rzekł spokojnym głosem:

- Eryko, jesteś naprawdę fenomenalna. Teraz więc wiesz, dlaczego ryzyko jest tak wielkie. Tak, strzeżemy nie splądrowanego grobowca jednego z największych egipskich faraonów. Mając taką wiedzę, rozumiesz, co to oznacza. Niewyobrażalne bogactwo. Zdajesz sobie także sprawę, że postawiłaś nas w niezręcznej sytuacji. Ale jeśli mnie poślubisz, część majątku będzie należeć do ciebie i możesz pomóc w sprzedaży tego najwspanialszego archeologicznego znaleziska.

Eryka raz jeszcze zastanowiła się nad sposobem ucieczki. Najpierw musiała uciekać od Yvona, a teraz od Ahmeda. Z pewnością Raoul był już w drodze do hotelu. Dojdzie do straszliwej konfrontacji. Świat chyba oszalał.

- Dlaczego do tej pory nie opróżniono grobowca? - zapytała, chcąc zyskać na czasie.

- Jest on wypełniony takimi skarbami, że usunięcie nawet jednego z nich musi być starannie zaplanowane. Mój dziadek wiedział, że potrzeba będzie jednego pokolenia, by stworzyć system zbytu tych bezcennych przedmiotów i zapewnić członkom rodziny wysokie stanowiska, aby mogli kontrolować wywóz eksponatów z Egiptu. Przed śmiercią pozwolił zabrać z grobowca tylko tyle, by starczyło na wykształcenie następnego pokolenia. Dopiero w zeszłym roku zostałem dyrektorem Departamentu Zabytków, a Muhammad głównym strażnikiem nekropolii w Luksorze.

- To tak jak rodzina Rasulów w dziewiętnastym wieku - stwierdziła Eryka.

- Podobieństwo jest bardzo powierzchowne - zaprzeczył Ahmed. - My pracujemy na bardzo wysokim poziomie. Starannie rozważamy wszelkie aspekty archeologiczne. Pod tym względem byłabyś bardzo użyteczna, Eryko.

- Czy lord Carnarvon był jednym z tych, którzy musieli „pożegnać się z tym światem”? - zapytała Eryka.

- Nie jestem pewien - odparł Khazzan. - Minęło już tyle lat, ale chyba tak. - Muhammad kiwnął głową, a Ahmed mówił dalej: - Eryko, w jaki



sposób dokonałaś odkrycia? To znaczy, co skłoniło...

Nagle w domu zgasły wszystkie światła. Zaszedł już księżyc i zapadła nieprzenikniona ciemność jak w grobowcu. Eryka nie poruszyła się. Usłyszała, jak ktoś podnosi słuchawkę i rzuca nią. Domyśliła się, że Yvon i Raoul przecięli druty.

Ahmed i Muhammad rozmawiali szybko po arabsku. Oczy dziewczyny powoli przyzwyczyły się do mroku i zaczęła odróżniać niewyraźne zarysy postaci. Nagle ktoś się do niej zbliżył. Cofnęła się odruchowo. Ahmed złapał ją za nadgarstek i postawił mocnym szarpnięciem na nogi. Widziała tylko jego oczy i zęby.

- Pytam cię jeszcze raz, kto cię śledził? - usłyszała zniecierpliwiony szept.

Próbowała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Znalazła się między młotem a kowadłem. Ahmed z irytacją szarpnął ją za rękę. Eryka odzyskała mowę:

- Yvon de Margeau.

Nie puszczając jej dłoni, wdał się w rozmowę z Muhammadem. Eryka dojrzała błysk lufy pistoletu w ręku Abdulala. Raz jeszcze poczuła się bezradna wobec biegu wypadków.

Bez słowa ostrzeżenia Ahmed pchnął Erykę przez jadalnię, potem ciemnym korytarzem na tył domu. Próbowała wyrwać dłoń, gdyż w mroku nie widziała drogi. Bała się, że o coś zahaczy i upadnie. Ale uścisk jego ręki był bardzo silny. Za nimi biegł Muhammad. Opuścili budynek, wychodząc na podwórze. Minęli stajnie i podeszli do bramy. Ahmed zamienił z kuzynem kilka zdań i otworzył drewniane wrota. Tuż za nimi rozciągała się długa aleja, pusta i jeszcze ciemniejsza od podwórka, bo otoczona podwójnym rzędem palm daktylowych. Muhammad ostrożnie pochylił się do przodu z uniesionym pistoletem, jakby szukał czegoś wśród cieni. Zadowolony zrobił krok w tył, ustępując miejsca Ahmedowi. Ten popchnął Erykę do przodu i nie wypuszczając jej dłoni, wyprowadził ją przez bramę na alejkę. Nie odstępował jej ani na krok.

Nagle uchwyt jego palców stał się silniejszy. Usłyszała strzał. Był to

taki sam głuchy trzask, jaki usłyszała, stojąc naprzeciw oszalałego Evangelosa. Był to strzał z pistoletu z tłumikiem. Ahmed upadł na bok, pociągając za sobą dziewczynę. W niewyraźnym świetle dostrzegła, że zastrzelony został podobnie jak Evangelos - kula trafiła go między oczy. Mózg rozprysnął się i obryzgał jej twarz.

Eryka automatycznie podniosła się na kolana, zupełnie sparaliżowana. Muhammad przecisnął się obok, biegnąc w stronę bezpiecznych szeregów palmowych drzew. Wbiła w niego tępy wzrok i zauważyła, jak wykonuje obrót i strzela z pistoletu w alejkę. Potem zawrócił i pognął w przeciwnym kierunku. Dziewczyna, wciąż oszołomiona, wstała, nie odrywając wzroku od martwego Ahmeda. Wycofała się w mrok, uderzając o ścianę stajni. Otworzyła usta, szybko łapiąc oddech. Od strony domu dobiegł ją ostry, przeszywający dźwięk, po którym nastąpił głośny łomot. Za sobą usłyszała nerwowe podniecenie Sawdy. Nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Tuż przed sobą ujrzała pochyloną postać, kierującą się biegiem ku wrotom, prowadzącym na alejkę. W jednej chwili padło kilka strzałów. Z tyłu, w budynku słychać było jakiś ruch. Jej odrętwienie zamieniło się w śmiertelne przerażenie. Wiedziała, że to jej szukał Yvon i że był zdecydowany na wszystko.

Nagle otworzyły się tylne drzwi domu. Wstrzymała oddech, kiedy spostrzegła jakąś milczącą postać. Rozpoznała Raoula. Pochylił się nad Ahmedem i zniknął w alejce.

Paraliż Eryki minął po pięciu minutach, ucichły też strzały w alejce. Oderwała się od ściany i wolnym krokiem przeszła przez opuszczony, ciemny dom do frontowych drzwi. Przebiegła przez drogę, a dalej pasażem z cegły mułowej. Wpadła na jakieś podwórko, potem na następne. Hałas obudził niektórych mieszkańców, w oknach pojawiły się światła. Biegła po żwirze, ominęła kurnik, wpadła do otwartego ścieku. Z oddali słyszała strzały i czyjś krzyk. Uciekała do momentu, kiedy poczuła, że upadnie. Dotarła nad Nil i tam pozwoliła sobie na krótki odpoczynek. Nie miała pojęcia, dokąd pójść. Nikomu nie mogła ufać. Ponieważ Muhammad Abdulal był głównym strażnikiem,

obawiała się nawet policji.

W tym momencie przypomniała sobie o willach pilnowanych przez zwykłych żołnierzy. Z niemałym wysiłkiem stanęła na nogi i skierowała się na południe. Przez cały czas pozostawała w cieniu, z dala od drogi, aż dotarła do strzeżonych posiadłości. Potem wyszła na oświetloną ulicę i okrążyła frontowy mur pierwszej willi. Przy dwóch oddzielnych wejściach stali żołnierze, rozmawiając ze sobą na odległość pięćdziesięciu stóp. Obaj odwrócili się na widok Eryki, która podeszła do pierwszego wartownika. Był młody, ubrany w luźny, brązowy mundur i wypolerowane buty. Na ramieniu trzymał karabin maszynowy. Kiedy dziewczyna podeszła bliżej, ściągnął broń z ramienia i zaczął coś mówić.

Eryka nie miała zamiaru się zatrzymywać. Przeszła obok zaskoczonego młodzieńca i znalazła się na terenie willi.

- O af andak! - krzyknął żołnierz, biegnąc za nią. Eryka stanęła w miejscu. Po chwili, zbierając w sobie całą energię, zawołała najgłośniej jak tylko mogła:

- Na pomoc!

Krzyczała tak długo, aż w oknach ciemnej willi błysnęło światło. Po chwili w drzwiach pojawiła się jakaś postać w długiej koszuli - gruba, łysa, bez butów.

- Czy mówi pan po angielsku? - zapytała Eryka, z trudem chwytnąjąc oddech.

- Oczywiście - odezwał się mężczyzna, zaskoczony i lekko zirytowany.

- Czy pracuje pan dla rządu?

- Tak. Jestem wiceministrem obrony.

- Czy ma pan do czynienia z zabytkami?

- Ani trochę.

- Cudownie - odetchnęła Eryka. - Zatem opowiem panu nieprawdopodobną historię...

## Boston

Boeing 747 linii TWA pochylił się łagodnie, a następnie z gracją skierował ku Logan Airport. Z nosem przytkniętym do szyby Eryka obserwowała krajobraz Bostonu późną jesienią. Miasto wyglądało pięknie. Powrót do domu był tak ekscytujący.

Potężny odrzutowiec dotknął ziemi, a przez kabinę przebiegł lekki wstrząs. Niektórzy pasażerowie zaklaskali w dłonie, szczęśliwi, że długa, transatlantycka podróż dobiegła końca. Kiedy samolot zbliżał się do hali przylotów międzynarodowych, Eryka myślała o doświadczeniu, które zdobyła. Była teraz inną osobą niż w chwili wyjazdu, udało jej się przejść ze świata nauki do świata realnego. Rząd egipski zaproponował jej pracę przy badaniu grobowca Setiego I, była więc pewna swej obiecującej kariery zawodowej.

Jeszcze jedno szarpnięcie i samolot podkołował do rękawa. Umilkły silniki i pasażerowie zaczęli otwierać górne schowki. Dziewczyna nie ruszyła się z miejsca, spoglądając na kędzierzawe chmury nad Nową Anglią. Pamiętała nieskazitelnie biały mundur porucznika Iskandera, który przybył do Kairu, by ją pożegnać. Opowiedział jej, jak zakończyła się owa fatalna noc w Luksorze: Ahmed Khazzan zmarł od ran postrzałowych - to Eryka wiedziała już w chwili, kiedy padł strzał; Muhammad Abdulal nadal nie odzyskał przytomności; Yvon de Margeau uzyskał w jakiś sposób pozwolenie na opuszczenie kraju, ale stał się persona non grata w Egipcie; Stephanos Markoulis po prostu zniknął.

Powrót do Bostonu wydawał się jej tak nierealny. Zasmuciła się na myśl o Ahmedzie. Zwątpiła w swe umiejętności oceniania ludzi, zwłaszcza po przygodzie z Yvonem. Po tych wszystkich przeżyciach miał jeszcze odwagę zatelefonować do Kairu z Paryża, oferując jej ogromną sumę za udzielenie poufnej informacji o grobowcu Setiego I. Potrząsnęła w zadumie głową i zebrała swój podręczny bagaż. Szybko przeszła przez kontrolę imigracyjną, odebrała swój bagaż i wyszła do

poczekalni.

Zobaczyli się w tej samej chwili. Richard podbiegł do niej i objął ją mocno. Eryka upuściła torby, utrudniając przejście pozostałym pasażerom. Trwali tak w uścisku bez słowa, pełni niezdecydowania. W końcu dziewczyna odsunęła się.

- Miałaś rację, Richardzie. Od samego początku zachowywałam się idiotycznie. Całe szczęście, że uszłam z życiem.

Oczy Richarda wypełniły się łzami. Dla Eryki był to zupełnie nowy widok.

- Nie, Eryko. Oboje mieliśmy rację i oboje się myliliśmy. Po prostu jeszcze sporo musimy się o sobie nauczyć. Uwierz mi, ja jestem gotów.

Uśmiechnęła się. Nie była pewna, co miał na myśli, ale od razu poczuła się lepiej.

- O, jeszcze coś - dodał, podnosząc jej bagaż. - Jest tu człowiek z Houston, który chce się z tobą zobaczyć.

- Naprawdę?

- Tak. Okazało się, że zna doktora Lowery'ego, a ten podał mu mój telefon. Czeka tam.

Richard wyciągnął rękę.

- O Boże - westchnęła Eryka. - To Jeffrey Rice.

Jak na zawołanie Jeffrey Rice podszedł do niej i szerokim gestem zdjął kapelusz.

- Przepraszam, że państwu przeszkadzam w takim momencie, ale przywiozłem pani czek za odnalezienie posągu Setiego.

- Nie rozumiem - zdziwiła się Eryka. - Przecież teraz statua należy do rządu egipskiego. Nie może jej pan kupić.

- O to właśnie chodzi. Dzięki temu mój posąg jest jedyny poza Egiptem. Dzięki pani jest teraz wart wielokrotnie więcej niż poprzednio. Houston nie posiada się z radości.

Eryka spojrzała na czek z wypisaną sumą dziesięciu tysięcy dolarów i wybuchnęła śmiechem. Richard nie miał pojęcia, co się dzieje, ale widząc jej minę, również parsknął śmiechem. Rice wzruszył ramionami i trzymając w ręku czek, wyszedł za nimi na łagodne słońce Bostonu.